



podbój

Elle  
Kennedy

# podbój

Elle  
Kennedy

Przełożyła  
Anna Mackiewicz

---

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

---

Elle Kennedy  
Podbój

Tytuł oryginału  
*The Score: An Off-Campus Novel*

ISBN 978-83-8116-022-3

Copyright © 2016 by Elle Kennedy  
*All rights reserved*

Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., 2017

Redakcja  
Adriana Staniszevska

Projekt graficzny okładki  
Tobiasz Zysk

Skład i łamanie  
Witold Kowalczyk

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67  
faks 61 852 63 26  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
sklep@zysk.com.pl  
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

## Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

## Rozdział 35

## Rozdział 1

Allie

Sean: *Porozmawiamy?*

Sean: *Proszę...*

Sean: *Kurde, Allie. Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, zasługuję na więcej niż to.*

Sean: *Przecież nie mówiłaś serio, że z nami koniec, prawda?*

Sean: *Czy możesz mi, proszę, kurwa, łaskawie odpowiedzieć?*

Sean: *Wiesz co? Pieprzyć to. Chcesz mnie ignorować? Proszę bardzo. Mam to w dupie.*

Sześć esemesów czeka na mnie, gdy w piątek wieczorem sprawdzam telefon, wracając do akademika z kampusowego centrum fitness. Wszystkie są od mojego chłopaka, od wczoraj wieczorem ekschłopaka. A ja? Oczywiście nie potrafię nie zauważyć emocji rosnących w kolejnych wiadomościach, od błagania po wkurzenie, ale najbardziej skupiam się na błędzie ortograficznym. „Zasługuję na więcej niż to”.

„Nisz” zamiast „niż”. I wątpię, by w tym wypadku można winić autokorektę, Sean bowiem do orłów nie należy.

No dobra, to nie do końca tak. W niektórych kwestiach jest cholernie mądry. Na przykład bejsbol — serio, facet potrafi wyciągnąć statystyki na zawołanie, nawet te z lat sześćdziesiątych. Ale mądrość książkowa nie jest jego mocną stroną. Chłopak Stelli też wiedzą nie grzeszy, przynajmniej ostatnimi czasy.

Nigdy nie chciałam być jedną z tych dziewczyn, które najpierw zrywają ze swoim chłopakiem, a potem w kółko do niego wracają. Naprawdę sądziłam, że jestem za silna na takie jazdy, ale Sean McCall trzyma mnie w garści od pierwszego roku na uniwersytecie Briar. Omamił mnie tym swoim wymuskanym wyglądem i uśmiechem małego chłopca. Cudownie zniewalający jest ten uśmiech, taki zadziorny, a dołeczki w policzkach pełne są obietnic.

Ponownie zerkam na telefon i czuję, jak narasta we mnie ostrożność. Jest zupełnie jak bluszcz wspinający się po ścianach budynku za moimi plecami. A niech to. Niby o czym chce rozmawiać? Wczoraj wieczorem powiedzieliśmy sobie wszystko, co trzeba. Zanim wybiegłam z domu bractwa, w którym mieszka, oznajmiłam, że z nami koniec. Możecie mi wierzyć, wyraziłam dokładnie to, co miałam na myśli.

Koniec i basta. To nasze czwarte rozstanie w ciągu trzech lat. Nie mogę już dłużej serwować sobie tych klimatów, kręcącej się karuzeli radości i bólu serca, szczególnie gdy osoba, z którą mam budować przyszłość, jest zdeterminowana, by mnie powstrzymać przed marzeniami.

Mimo wszystko czuję w sercu rozdzierający ból. Trudno jest tak po prostu zostawić kogoś, kto przez szmat czasu stanowił ogromną część naszego życia. A jeszcze trudniej, gdy ta osoba nie pozwala nam odejść.

Wzdychając, podążam śpiesznie po stopniach w kierunku wybrukowanej ścieżki wijącej się przez kampus. Zazwyczaj daję sobie czas na podziwianie otoczenia — cudowne stare budynki, ławki z kutego żelaza i ogromne, dające cień drzewa — ale dziś pragnę tylko czym prędzej znaleźć się w akademiku, zaszyć jak najgłębiej i odciąć od świata. Na szczęście nic nie stoi na przeszkodzie do pełnej realizacji tego planu. Hannah, moja współlokatorka, wyjechała na weekend, co oznacza, że nie będzie się szwendać po mieszkaniu i prawić mi kazań na temat emocjonalnych niebezpieczeństw wynikających z pogrążania się w rozpacz.

Prawdę mówiąc, wczoraj wieczorem nie prawiła mi kazań. O nie. Zamiast tego dała z siebie wszystko i odegrała rolę najlepszej przyjaciółki na świecie. Zasłużyła tym na Oscara. Jak tylko przekroczyłam próg drzwi po zerwaniu z Seanem, czekała w naszym wspólnym salonie z pudełkiem lodów, paczką chusteczek i dwoma butelkami czerwonego wina, a następnie siedziała przy mnie pół nocy, podając mi chusteczki i wysłuchując niezrozumiałego bełkotu.

Zerwania są do dupy. Czuję się jak totalny przegryw. Nie, czuję się jak tchórz. Tuż przed śmiercią mama radziła mi, bym nigdy nie poddawała się w miłości. Właściwie zdążyła mi to wpoić, zanim w ogóle zachorowała. Nie znam wszystkich szczegółów, ale w domu nikt nie robił tajemnicy z tego, że małżeństwo rodziców nieraz wisiało na włosku podczas ich wspólnych osiemnastu lat. Tyle że przeszli przez to razem. I wyszli z tego mocniejsi. Bo to przepracowali.

Każda myśl o wczorajszym zerwaniu z Seanem wywołuje u mnie mdłości. Może powinnam bardziej o nas zawalczyć? Przecież wiem, że on mnie kocha...

„Gdyby cię kochał, nie postawiłby ci ultimatum — zapewnia mnie szorstki głos. — Postąpiłaś słusznie”.

Rozpoznaję ten głos w swojej głowie i czuję ucisk w gardle. To tata, mój największy mistrz pod słońcem. W jego oczach robię to, co trzeba.

Wielka szkoda, że Sean nie patrzy na mnie w ten sam sposób.

Pięć minut drogi od Bristol House, w którym dzielę dwupokojowe mieszkanie z Hannah, mój telefon znów brzęczy.

Dupa blada. Kolejny esemes od Seana.

Podwójna dupa blada.

Sean: *Przepraszam za język, kotku, nie miałem zamiaru przeklinać. Po prostu wychodzę z siebie ze zdenerwowania. Jesteś całym moim światem. Mam nadzieję, że masz tego świadomość.*

Na ekranie pojawia się kolejna wiadomość.

Sean: *Wpadnę po zajęciach. Porozmawiamy.*

Staję jak wryta, przeszywa mnie paniczny strach. Nie boję się Seana,

przynajmniej nie krzywdy fizycznej. Dobrze wiem, że nigdy nie podniósłby na mnie ręki ani nie dał się ponieść maniackalnej wściekłości. Ale boję się jego zdolności zbajerowania mnie gładkimi słówkami. Jest w tym naprawdę dobry. I nawet nie musi się wysilać. Wystarczy, że nazwie mnie kotkiem, poczęstuje tym rozkosznym uśmiechem i już po mnie.

Wściekłość, strach i irytacja walczą o moją uwagę, gdy ponownie czytam jego esemes. Błefuje. Przecież nie pojawi się bez zaproszenia, no nie?

Dupa japa pipa.

Drżącymi palcami wybieram numer telefonu Hannah. Dwa sygnały później uspokajający głos najlepszej przyjaciółki rozbrzmiewa w słuchawce.

— Hej, co tam? Wszystko dobrze?

W tle słyszę damski szczebiot. Tak świergocze Grace Ivers, dziewczyna Logana. Oznacza to, że we czwórkę są już w drodze do Bostonu na wspólny weekend. Oczywiście, proponowała, bym się z nimi zabrała, ale odrzuciłam zaproszenie, bo nie chciałam być piątym kołem u wozu. Dwie szaleńczo zakochane pary i ja? Nie, dziękuję uprzejmie.

A teraz żałuję, że się nie zgodziłam, bo zostałam na weekend sama, a Sean chce porozmawiać.

— Sean zapowiedział się na wieczór — informuję jednym tchem.

Hannah wstrzymuje oddech.

— Co? O nie! Dlaczego w ogóle się zgodziłaś?

— Na nic się nie zgodziłam! Nawet nie zapytał, czy mi to pasuje. Przysłał esemesa z informacją, że wpadnie.

— Że co, do cholery? — Jej głos świadczy o tym, że jest równie zdenerwowana, jak i ja.

— Nie musisz nic mówić. — Zalewa mnie panika. — Han, nie mogę się z nim spotkać. Nie ułożyłam sobie tego zerwania w głowie. Jeśli tu przylezie, to może się skończyć tym, że do niego wrócę.

— Allie...

— Myślisz, że jak zgaszę wszystkie światła i zamknę drzwi na klucz, pomyśli, że nie ma mnie w domu i sobie pójdzie?

— Znajac Seana, będzie warował przy drzwiach całą noc. — Hannah przeklina. — Wiesz, co ci powiem? Nie powinnam była się zgodzić na ten wyjazd na mecz Bruinsów. Powinnam być teraz w domu z tobą. Poczekaj, powiem Garettowi, żeby zawrócił.

— Nie ma mowy — przerywam jej. — Nawet nie myśl o odwołaniu tego wypadu z mojego powodu. To twoja ostatnia szansa, by się zabawić.

Chłopak Hannah jest kapitanem hokejowej drużyny Briar, co oznacza, że teraz, gdy zaczął się sezon, jego czas będzie wypełniony treningami i meczami. A to z kolei powoduje, że Hannah nie będzie się z nim spotykać tak często.



Odmawiam odegrania roli niszczycielki jednego z ich ostatnich weekendów wolności.

— Ja tylko potrzebuję rady. — Przełykam ślinę. — Więc proszę, powiedz, co robić. Mam zapytać Tracy, czy mogę przekimać w jej pokoju?

— Nie, nie możesz zostać w akademiku, jeśli Sean będzie się kręcił po korytarzu. Może Megan? Nie, czekaj, jej nowy facet przyjechał na weekend. Pewnie będą chcieli być sami. — Po głosie Hannah słysząc, że się zastanawia. — A Stella?

— W zeszłym tygodniu zamieszkała razem z Justinem. Z pewnością zwalenie się nieoczekiwanego gościa ich nie ucieszy.

— Poczekaj chwilę. — Następuje kolejna długa cisza. Słyszę stłumiony głos Garretta, ale nie rozumiem, co mówi. A potem wraca Hannah. — Garrett mówi, że możesz się zaszyć u nich w chacie. W domu będą Dean i Tuck, więc jeśli Sean wykombinuje, gdzie jesteś, i wpadnie tam z wizytą, to kopną go w tyłek i wystawią za drzwi. — W tle znów rozbrzmiewają ściszone głosy. — Możesz się przespać w pokoju Garretta — dodaje.

Już sama nie wiem. Absurd do kwadratu. Nie wierzę, że w ogóle rozważam scenariusz, w którym to Sean wygania mnie z własnego mieszkania. Tyle że w głowie wyświetlają mi się sceny idealnie pasujące do tej historii. Wali pięścią w moje drzwi. Albo jeszcze gorzej, sterczy pod moim oknem z wielkim boomboxem jak w *Nic nie mów*. Ja cię, a jeśli puści tę piosenkę Petera Gabriela? Nienawidzę tej piosenki.

— Jesteś pewna, że to będzie OK? — pytam.

— Pewnie. Jak najbardziej. Logan właśnie wysłała esemesy do Deana i Tuckera, by dać im znać. Możesz się tam pojawić w każdej chwili.

Powoli się rozluźniam i czuję ulgę, ale po chwili ogarnia mnie poczucie winy.

— Przełączysz mnie na głośnomówiący? Chcę pogadać z Garrettem.

— Pewnie. Sekunda.

Chwilę później w słuchawce rozlega się głęboki głos Garretta Grahama.

— Czysta pościel jest w bielizniarce i może lepiej przynieś swoją poduszkę. Wellsy uważa, że moje są zbyt miękkie.

— Bo są zbyt miękkie — zapewnia Hannah. — Człowiek ma wrażenie, że śpi na rozmoczonej piance cukrowej.

— Guzik prawda. Ma wrażenie, że śpi na puszystej chmurce — poprawia Garrett. — Zaufaj mi, Allie, moje poduszki są zajebiste. Ale tak na wszelki wypadek weź swoją.

Śmieję się.

— Dzięki, dobrze wiedzieć. Ale na pewno nie masz nic przeciwko? Nie chcę się narzucać.

— Wszystko gra, kochana. Tylko zamrugaj tymi swoimi wielkimi błękitnymi oczami do Tucka, to ugotuje coś dobrego na kolację. A, i jeszcze Logan rozkazuje Deanowi, by trzymał się od ciebie z daleka, więc nie musisz się martwić, że będzie się do ciebie przystawiał.

No tak. Dean Heyward-Di Laurentis, największy flirciarz na ziemi. Za każdym razem, gdy się spotykamy, próbuje mi się dobrać do majtek, co wcale nie znaczy, że jestem wyjątkowa, bo on próbuje się dobrać do majtek każdej lasce.

Ale tym się akurat nie martwię. Wiem, jak sobie radzić z Deanem, a Tucker posłuży jako dobra strefa buforowa między mną a jego napalonym współlokatorem.

— Naprawdę to doceniam — mówię Garrettowi. — Serio. Jestem ci bardzo wdzięczna.

— Nie ma tematu.

Do rozmowy włącza się Hannah:

— Napisz do mnie, jak dotrzesz na miejsce, dobra? A potem wyłącz telefon, żeby Sean nie mógł cię dręczyć.

Wspominałam już, jak bardzo kocham swoją psiapsiółkę?

Po tej rozmowie czuję się o niebo lepiej. Może to całkiem mądre zagranie z tym ulotnieniem się z akademika na weekend. Mogę to potraktować jako miłą, krótką ucieczkę, kilka dni na poukładanie sobie w głowie i pozbieranie myśli. I póki Tucker i Dean będą się kręcić obok, nie będzie mnie kusić, by dzwonić do Seana. Tym razem faktycznie ze sobą zrywamy. Żadnego kontaktowania się ani nic z tych rzeczy, przynajmniej przez kilka tygodni. Albo miesięcy. A nawet lat.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy dam radę przetrwać to zerwanie. Całe lata byłam zakochana w tym facecie. A Sean naprawdę potrafi się słodko zachować. Na przykład wtedy, gdy pojawiał się w drzwiach z zupą za każdym razem, gdy zachorowałam. I kiedy...

*Uwaga! Grząski teren!*

W głowie wyje alarm, ostrzega mnie przed własną głupotą. O nie, nie pozwolę sobie na odwrót. Co z tego, że ten facet potrafił zachować się słodko? To nie ma znaczenia, bo przecież potrafił się zachowywać dokładnie odwrotnie, czego dowodem jest wczorajszy wieczór.

Prostuję ramiona i przyspieszam kroku zdeterminowana, by trzymać się obranego planu gry. Sean i ja to historia. Koniec. Nie mogę się z nim spotkać ani do niego napisać, ani w żaden inny sposób stanąć na jego drodze. Pierwszy dzień życia bez Seana właśnie się oficjalnie rozpoczął.

Dean

Jest piątek wieczór, a ja leżę rozwalony na sofie w pokoju dziennym, piję sobie piwko, podczas gdy dwie blondyny — dwie bardzo seksowne, bardzo nagie

blondyny — cmokają się przed moim nosem. Moje życie jest fantastyczne.

— Najlepszy wieczór w życiu — mówię wolno. Przyklejam wzrok do trasy pokonywanej przez dłonie Kelly, które przesuwają się w kierunku sterczących cycków Michelle. Kelly je ściska, a ja jęczę. — A byłoby jeszcze lepiej, gdyby panie przeniosły się z imprezą tutaj.

Odklejają się od siebie bez tchu, śmieją się, zerkając w moją stronę.

— Daj nam argument za — kokietuje Kelly.

Wyginam brew, a potem ściskam w dłoni twardego jak kamień kutasa.

— Czy ten argument jest wystarczająco dobry?

Michelle podchodzi do mnie pierwsza, kołysząc biodrami i trzęsąc cyckami. Jej tyłek faluje, gdy wspina się na mnie i przywiera ustami do moich ust. Sekundę później Kelly usadawia się obok i wpija w moją szyję ciepłe i miękkie wargi. Jee-zuu. Jestem tak twardy, że odczuwam wręcz ból, ale te dwie boginie są zdeterminowane, by zmusić mnie do błagania. Torturują mnie pocałunkami. Długie, transowe pocałunki i mokre, bezwstydnne języki, strategiczne liźnięcia i delikatne kąsanie obliczone na to, bym po prostu oszalał.

Chciałbym powiedzieć, że ten nasz nieprzyzwoity trójkącik to coś nowego w moim życiu albo że łątka kobieciarza do potęgi, przyklejona mi przez kumpli z drużyny hokejowej, to gruba przesada. Ale tak nie jest. Ta łątka to strzał w dziesiątkę. Lubię się pieprzyć. I dużo się pieprzę. Możecie mi skoczyć.

Kelly owija palcami mojego fiuta, a ja chrząkam.

— Chryste. Ale mi się poszczęściło, co?

— Poszczęści ci się za chwilę — mówi Michelle, odrzucając długie włosy na plecy. — Pamiętasz, że z orgazmem czekasz na nas, tak?

Święta racja, złożyłem obietnicę i zamierzam jej dotrzymać. W przeciwieństwie do tego, co sądzą o mnie ci wszyscy dupowaci kumple, wyznaję zasadę, że w seksie chodzi o kobietę. Albo o kobiety, jeśli rozmawiamy o tym przypadku. Dwie piękne, chętne kobitki napalone nie tylko na mnie, ale i na siebie nawzajem.

*Czy to niebo? Dean Di Laurentis zjawił się z wizytą. Dzięki za zaproszenie.*

— No nic. Chyba najwyższy czas zacząć zabawę — ogłaszam, a potem kładę Michelle na poduszkę i zbliżam wargi do jej piersi.

Chwytam sutek i ssę go mocno, a biodra dziewczyny wciskają się w sofę przy akompaniamencie jej jęków. Kątem oka rejestruję przesuwający się cień. Kelly pochyla się obok i liże drugi sutek Michelle. O słodki Jezusku! Jęczę wystarczająco głośno, by zbudzić zmarłych.

Kelly zerka na mnie z uśmiechem.

— Pomyślałam sobie, że przyda ci się pomoc. — Potem pocałunkami toruje sobie drogę po płaskim brzuchu Michelle w kierunku punktu, w którym zaczynają się uda przyjaciółki.

Zapomnijcie o niebie. To nirwana.

Podążam szlakiem obranym przez Kelly, moje usta podróżują po opalonej skórze i słodkich krągłościach, aż dochodzę do miejsca, na którego widok zaczynam się ślinić. Kelly już je smakuje. Jasna cholera. Nie wiem, czy dam radę kontrolować się na tyle długo, by obie odpaliły pierwsze. Już jestem blisko krawędzi.

Ignorując pulsowanie tam niżej, zwilżam dolną wargę, przysuwam usta w kierunku cipki Michelle i... rozlega się pieprzony dzwonek do drzwi.

Ja pierdolę. Wyciągam szyję w kierunku zestawu kina domowego. Cyfrowy zegarek na odtwarzaczu Blu-ray pokazuje dwudziestą trzydzieści. Próbuję sobie przypomnieć, czy któremuś z chłopaków powiedziałem, że może wpaść wieczorem, ale nie, dziś gadałem jedynie z moimi współlokatorami, a oni wszyscy poszli w długą. Godzinę temu Garrett i Logan wyjechali do Bostonu ze swoimi dziewczynami, a Tucker umówił się z jakąś laską do kina.

— Zaraz do tego wrócimy. — Przeciągam ponętnie językiem po udzie Michelle, a potem wstaję z kanapy i szukam bokserek.

Ze schowanym kutasem śpieszę na korytarz, by otworzyć drzwi. Kiedy widzę, kto stoi na podeście, mrużę oczy.

— Kiepskie wycucie czasu, laleczko — oznajmiam najlepszej przyjaciółce Hannah. — Twoja kumpelka już wybyła. Wróc w niedzielę. — Przesuwam się, by zamknąć drzwi. No kawał ze mnie chamskiego skurczybyka.

Niestety, blondynka na podeście wsuwa między drzwi a futrynę stopę odzianą w czarnego śniegowca.

— Przestań się zgrywać na dupka, Dean. Dobrze wiesz, że zostaję tu na weekend.

Moje brwi gwałtownie szybują w górę.

— Że co proszę? — Przyglądam się jej uważniej i dostrzegam wypchany po brzegi plecak zwisający z jej ramienia. I różową podręczną walizkę u jej stóp. Allie Hayes wysyła w eter ciężkie westchnienie.

— Masz wszystko w esemesie od Logana. A teraz wpuszczaj mnie do środka. Zimno mi.

Odchylam głowę. A potem niezbyt delikatnie wykopuję jej stopę z drogi.

— Zaczekaj tu. Zaraz wracam.

— Chyba sobie jaja ro...

Zamykane drzwi tłumią wzburzony okrzyk.

Walcząc z irytacją, wpadam z powrotem do salonu. Michelle i Kelly, kompletnie pochłonięte barszkwaniem, nawet nie zauważyły mojego powrotu. Przez niemal minutę szukam telefonu i kiedy w końcu zgarniam go z podłogi, odkrywam, że przyjaciółka Hannah wcale się ze mnie nie nabijała. Na ekranie widnieje pięć nieprzeczytanych wiadomości, bo kto ma głowę do czytania

esemesów, gdy jest mięsem w kanapce z seksownych dziewczyn. Trójkąciki mają gdzieś sprawdzanie telefonów. Rozumie się samo przez się.

Logan: *Hej stary, Allie, przyjaciółka Wellsy, nocuje u nas w ten weekend.*

Logan: *Trzymaj rozporek zapięty. Ani ja, ani G nie palimy się, by skopać ci tyłek, jeśli będziesz próbował sztuczek. Ale Wellsy wydaje się w walecznym nastroju. Więc: kutas=gacie=wara od gościa.*

Hannah: *Chłopaki, Allie zostanie z wami do niedzieli. Przechodzi trudny czas. Byłabym bardzo nieszczęśliwa, gdybyście próbowali to wykorzystać. Chyba nie chcecie mnie unieszczęśliwić, co chłopaki?*

Parskam śmiechem. Niezła z tej Hannah dyplomatka. Szybko skanuję wzrokiem ostatnie dwie wiadomości.

Garrett: *Allie śpi w moim pokoju.*

Garrett: *Twój fiut śpi w twoim pokoju.*

Ja pierdzielę, czemu wszyscy mają obsesję na punkcie mojego fiuta?

I nie mogli mieć gorszego wyczucia czasu. Żalonym spojrzeniem ponownie omiatam sofę. Palce Kelly są dokładnie tam, gdzie moje życzyłyby sobie znajdować się w tej chwili.

Odchrząkuję i obie dziewczyny zerkają w moją stronę. Oczy Michelle zasły mgłą od przyjemności wywołanej ekstrauwagą ze strony przyjaciółki.

— Mówię to z bólem serca, ale panie muszą opuścić ten lokal — oznajmiam.

Dwie pary oczu się poszerzają.

— Słucham?! — wyrzuca Kelly jednym tchem.

— Za drzwiami stoi nieoczekiwany gość — burczę. — A to oznacza, że dom przechodzi właśnie pod nadzór rodzicielski.

Michelle chichocze.

— A od kiedy to przeszkadza ci widownia podczas pieprzenia się?

Fakt. Zwykle mam głęboko gdzieś, czy ktoś jest w pobliżu. A właściwie to nawet wolę towarzystwo. Ale nie będę się afiszować swoją rozwiązłością przed przyjaciółką Hannah. Ani przed samą Hannah czy Grace. Chłopcami się nie przejmuję. Dobrze znają zasady gry. Ale wiem, że Garrettowi i Loganowi nie podobałoby się bałamucenie ich dziewczyn. Od chwili przestawienia się na tryb stałych związków moi byli skrzydłowi zmienili się w świętoszków. To naprawdę smutne.

— Ten gość to delikatny kwiatusek — dodaję oschle. — Pewnie zemdłałaby na widok naszej trójki w akcji.

— Wcale nie! — rozzłoszczony głos Allie dobiega z korytarza.

Jestem równie rozzłoszczony. Jakim prawem łąduje się do środka, jakby to był jej dom? O nie!

Rzucam jej gniewne spojrzenie.

— Powiedziałem, że masz czekać na zewnątrz.

— A ja powiedziałam, że jest mi zimno! — odkrzykuje. I chyba nie rusza jej fakt, że trzy i pół metra dalej znajdują się dwie nagie dziewczyny.

Michelle i Kelly przyglądają się Allie z taką uwagą, jakby była garstką bakterii pod mikroskopem. Potem przestają jej poświęcać uwagę, jakby była, no cóż, niczym więcej niż garstką bakterii pod mikroskopem. Tak się składa, że w moim towarzystwie laski wykazują tendencję do rywalizacji, ale to oczywiście, że w tym wypadku Allie nie jest postrzegana jako konkurencja.

Sam nie wiem, czy się temu dziwię. Allie jest zakutana w czarną puchową kurtkę, śniegowce i rękawice, a jasne włosy wystają spod czerwonej wełnianej czapki. Mamy zaledwie początek listopada — zero śniegu, ledwo wyczuwalny chłód w powietrzu, więc nic nie tłumaczy tego opatulenia się od stóp do głów. No chyba że bycie szajbuską. I właśnie zaczynam podejrzewać, że Allie Hayes jest wariatką, ponieważ łąduje się bezceremonialnie do salonu i opada na fotel naprzeciwko komody.

Rozpina kurtkę, omiatając wzrokiem dziewczyny, a potem odwraca się do mnie.

— A może przeniósłbyś się z tą imprezką na górę? Zostanę tu i obejrzę film.

— Możesz iść do pokoju Garretta i tam obejrzeć film — odparowuję. Ale, prawdę mówiąc, to już nie ma znaczenia. Nastrój prysł, a ja nie czułbym się komfortowo, zabawiając się z dwoma laskami i mając świadomość, że przebywam w domu z najlepszą przyjaciółką Hannah.

Wzdychając, odwracam się do dziewczyn.

— Przekładamy zabawę na kiedy indziej?

Żadna z nich nie chwyta za broń. Najwyraźniej Allie nie tylko zepsuła nastrój, ale wypaliła całą pieprzoną ziemię i pokryła ją solą, by raz na zawsze pozbyć się chwastów podniety.

Allie prawie nie zwraca uwagi na ubierające się dziewczyny. Jest zbyt zajęta zdejmowaniem tysięcy warstw zimowych ubrań i układaniem ich na oparciu fotela. Uporawszy się z tym zadaniem, prezentuje się znacznie drobniej w czarnych legginsach i oversizowym topie i nie marnując ani chwili, usadawia się wygodnie w dużym, pluszowym fotelu.

Odprowadzam Kelly i Michelle do drzwi. Każda z nich wygląda, jakby miała mnie ugryźć. Na pożegnanie oznajmniają mi, że będą mnie trzymać za słowo z przełożeniem figli na kiedy indziej. Zmywają się, a ja zostaję z opuchniętymi ustami i twardym kutasem.

Wracam do salonu z marsową miną.

— Zadowolona? — pytam wyzywająco.

— Z czego?

— Z zafundowania mi fiutobloka.

Allie się śmieje.

— Istnieje jakiś powód, dla którego nie mogłeś zabrać Jasnej i Jaśniejszej na górę? Nikt ci nie kazał wykopywać ich z domu z mojego powodu.

— Naprawdę myślisz, że mógłbym się tam pieprzyć ze świadomością, że siedzisz na dole?

To wywołuje kolejną salwę śmiechu.

— Przecież masz w zwyczaju uprawiać publiczne bzykanie. Cały czas. Co cię obchodzi, że jestem w domu? — Popada w zadumę. — No chyba że problem tkwi w pójściu do twojego pokoju. Hannah wspominała mi, że zawsze zabawiasz się w salonie. W czym problem? Masz pluskwy w łóżku czy coś takiego?

Zaciskam zęby.

— Nie.

— No to czemu nie zabawiasz się na górze?

— Bo... — waham się, a moje czoło znów się marszczy. — To nie twoja sprawa. A co ty tu w ogóle robisz? Bristol House się pali?

— Ukrywam się. — Allie wypowiada to tak, jakbym miał rozumieć, o co chodzi. Potem się rozgląda. — Gdzie jest Tucker? Garrett mówił, że tu będzie.

— Wyszedł.

Wydyma dolną wargę.

— O kurde, to do dupy. Na pewno obejrzałyby ze mną jakiś film. No nic, twoje towarzystwo musi mi wystarczyć.

— Najpierw załatwiłaś mi fiutobloka, a teraz oczekujesz, że dotrzymam ci towarzystwa?

— Spokojnie, jesteś ostatnią osobą na ziemi, którą wybrałabym na towarzystwo, ale mam obecnie kryzysową sytuację, a tylko ty jesteś pod ręką. Musisz dotrzymać mi towarzystwa, Dean. W przeciwnym razie zrobię coś naprawdę głupiego i całe moje życie legnie w gruzach.

Hannah wspominała kiedyś, że Allie studiuje aktorstwo i ma zajęcia z dramatu. No tak. Wszystko jasne.

— Proszę...

Błagalny wyraz nie ustępuje z jej twarzy. A ja od zawsze na widok dużych niebieskich oczu zmieniam się we frajera. Szczególnie gdy należą do ślicznych blondyneczek z cudownymi zderzakami.

— Wygrałaś — ustępuję. — Dotrzymam ci towarzystwa.

Jej twarz się rozjaśnia.

— Jaki film obejrzymy?

W gardle uwieźło mi westchnienie. W piątkowy wieczór, zamiast bawić się w seksownym trójkacie, będę niańczył najlepszą przyjaciółkę dziewczyny swojego najlepszego przyjaciela.

Och, i wciąż jestem twardy jak skała dzięki pożegnalnym pocałunkom Kelly i Michelle.

Kurewsko cudownie.



## Rozdział 2

Allie

Moja samokontrola zależy od Deana Heywarda-Di Laurentisa, mężczyzny znanego z zerowej samokontroli. Zatem jestem w tarapatkach. Wielkich, pieprzonych tarapatkach.

Ale nie zrobię tego. Nie zadzwonię do Seana. Nie ma znaczenia, że dwadzieścia minut temu przysłał nasze wspólne zdjęcie z wycieczki do Meksyku w zeszłym roku. Użył jednej z aplikacji i umieścił nasze twarze w dużym sercu.

Tamta wycieczka była naprawdę świetna...

Odsuwam wspomnienie na bok i chwytam pilota leżącego na stoliku kawowym.

— Macie Netflix'a połączony z telewizorem? — pytam i zerkam na Deana, który wciąż wygląda na zirytowanego moją obecnością.

I albo to sobie wyobrażam, albo on naprawdę ma erekcję. Ale jestem wystarczająco miła, by nie dokuczać mu z tego powodu. Na jego obronę przemawia fakt, że pojawiłam się w chwili, gdy był pięć sekund od uprawiania seksu z dwiema dziewczynami.

Omiotam wzrokiem jego nagą klatkę. Będę szczerą — to absolutnie spektakularna klatka piersiowa. Facet jest perfekcyjnie wyrzeźbiony. Wysoki i szczupły, z idealnie uformowanymi mięśniami. A na cudownie ukształtowanej szczęce wymiata seksy blond zarost, taki niby od niechcenia. Co za szkoda. Ktoś tak durnowaty nie powinien wyglądać tak dobrze.

— No. Proszę bardzo, możesz coś wybrać — odpowiada. — A ja w tym czasie skoczę tylko na górę, zwalę sobie i potem do ciebie dołączę.

— OK, chyba obejrzałabym... Coś ty powiedział?

Ale Dean zdążył się zmyć i siedzę z rozdziawioną buzią, gapiąc się na puste drzwi wejściowe. Skoczy na górę, żeby co zrobić? Żartował, tak?

Wbrew zdrowemu rozsądkowi zaczynam to sobie wyobrażać. Dean jest na górze w swoim pokoju. Jedną dłoń owinięta wokół fiuta, druga ręka... Obejmuje jajka? Chwyta kurczowo pościel? A może Dean stoi przy biurku, trzymając się jego krawędzi, ma ściągnięte rysy twarzy, gdy przygryza dolną wargę... Dlaczego próbuję zgadnąć, w jaki sposób masturbuje się ten facet?

Otrząsam się z tych myśli i bawię się pilotem tak długo, aż trafiam na Netflix'a, a potem zaczynam przeglądać najnowsze tytuły.

Niecałe pięć minut później Dean wkracza z powrotem do pokoju. Na szczęście włożył spodnie. Tyle że zgubił gatki, wiem o tym z całą pewnością, ponieważ jego dresy opuszczone są tak nisko na biodrach, że niemal widzę...

miejsca, których nie mam zamiaru oglądać.

Klatka piersiowa nadal jest naga, a policzki pokrywa lekki rumieniec.

— Naprawdę przed chwilą się onanizowałeś?

Kiwa głową, jakby to nie było nic wielkiego.

— A co, myślisz, że będę tu siedział przez cały film z opuchniętymi jajami?

Gapię się na niego.

— Więc nie możesz się z nikim bzykać podczas mojej obecności w domu, ale ładujesz się na górę, by zrobić to?

Rozciąga usta w szelmowskim uśmiechu.

— Mógłbym zrobić to tutaj, ale wtedy wystawiłbym cię na pokuszenie, któremu pewnie byś uległa i chciała przejąć ster. Próbowałem być uprzejmy.

Trudno nie wywrócić oczami w takiej sytuacji, więc nawet nie próbuję się powstrzymać.

— Możesz mi wierzyć, że trzymałabym ręce przy sobie.

— Gdyby mój fiut był na wierzchu? Nie ma mowy. Nie byłabyś w stanie się powstrzymać. — Unosi brew. — Mój kutas jest ekstra.

— Yhm. Nie wątpię.

— Nie wierzysz mi? Mogę pokazać ci zdjęcie. — Sięga po telefon leżący na stoliku. A potem zatrzymuje się i zamiast tego chwyta za gumkę w dresach. — A właściwie mogę ci go pokazać na żywo, jeśli chcesz.

— Nie chcę. Ani trochę. — Wskazuję na telewizor. — Wybrałam to. Widziałeś już?

Dean krzywi się na widok plakatu filmowego widocznego na ekranie.

— Ja cię, wybrałaś coś takiego? Mamy ze trzy nowe horrory, które moglibyśmy obejrzeć. Albo całą filmografię Jasona Stathama.

— Żadnych horrorów — stwierdzam stanowczo. — Nie lubię, jak mnie ktoś straszy.

— W porządku. To obejrzymy jakiś film akcji.

— Nie lubię przemocy.

Widać po minie, że jest sfrustrowany.

— Laleczko, nie mam zamiaru oglądać filmu o... — zezuje na ekran — podróży zmieniającej życie pewnej kobiety, u której zdiagnozowano śmiertelną chorobę. Nie ma, kurwa, mowy.

— To ponoć bardzo dobry film — protestuję. — Dostał Oscara!

— A wiesz, co jeszcze dostało Oscara? *Milczenie owiec*. *Szczęki*. *Egzorcysta*. — Brzmi na zadowolonego z siebie. — I to są same horrory.

— Możemy się kłócić przez całą noc, ale nie zamierzam oglądać rozlewu krwi, ataku rekinów czy efektownych eksplozji. Niech to do ciebie dotrze.

Zęby Deana są wyraźnie zaciśnięte. A potem jego szczęka się rozluźnia i chłopak powoli wypuszcza powietrze.

— No dobra. Jeśli mam się męczyć przez ten cały beznadziejny film, to najpierw zapalę sobie skręta.

— Rób, co chcesz, skarbie, bylebyś wytrzymał do końca.

Podchodzi do drzwi, mrużąc coś pod nosem.

— Czeka! — wołam za nim. Szybko wyławiam telefon z kieszeni kurtki. — Możesz to zabrać ze sobą? Bo jeśli zostanę z tym sam na sam, to mogę ulec pokusie napisania esemesa.

Patrzy na mnie dziwnie.

— A do kogo próbujesz nie pisać?

— Do swojego eks. Zerwaliśmy wczoraj wieczorem i on bombarduje mnie wiadomościami.

Następuje chwila ciszy.

— Wiesz co? Idziesz ze mną.

Ledwo zdołałam mrugnąć okiem, Dean przechodzi przez pokój i spycha mnie z fotela. Moje stopy lądują na drewnianej podłodze, a ja tracę równowagę i zderzam się prosto z jego masywną klatką. Nos wpada na wyraźnie zarysowany mięsień piersiowy.

Pośpiesznie łapię równowagę i szykuję piorunujący wzrok.

— Było mi wygodnie, dupku.

Ignoruje mnie, a następnie nie wiadomo, czy mnie prowadzi, czy ciągnie do kuchni. Skoro nie dał mi nawet szansy na chwycenie kurtki, zaczynam się trząść, gdy tylko przestępujemy próg przesuwanych drzwi wychodzących na ogród.

Naga klatka piersiowa Deana błyszczy w świetle patio. Wydaje się, że zimno w ogóle mu nie przeszkadza, ale wystawione na chłodne, wieczorne powietrze sutki napinają się nieznacznie.

— Fuj. Nawet twoje sutki są idealne — biadolę.

Jego wargi drżą.

— Chcesz ich dotknąć?

— Ble. Nigdy. Po prostu stwierdzam głośno, że są zajebiście perfekcyjne. Wiesz, idealnie proporcjonalne do twojej klaty.

Spogląda w dół na swoje mięśnie i zastanawia się przez chwilę.

— No. Cały jestem idealny. Muszę to sobie częściej przypominać.

Prycham.

— Taa, pewnie. Bo przecież nie jesteś wystarczająco zarozumiała.

— Pewny siebie — poprawia mnie.

— Zarozumiała.

— Pewny siebie. — Otwiera małe metalowe pudełko, które przywłókł z kuchni, a ja krzywię się na widok porządnie zrolowanego skręta i zapalniczki.

— Dlaczego tu jestem? — gderam. — Nie chcę palić zielska.

— Pewnie, że chcesz. — Pali i zaciąga się głęboko, potem przemawia przez

ulatującą chmurę dymu: — Cała jesteś spięta i jakaś dziwna. Zaufaj mi, właśnie tego ci trzeba.

— To się nazywa presja grupy, wiesz o tym.

Wyciąga skręta w moim kierunku, unosi jedną brew.

— Wyluzuj, kotku — namawia śpiewnym tonem. — Tylko jeden mach. Wszyscy fajni ludzie tak robią.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

— Odpieprz się.

— Jak chcesz. — Znów wypuszcza powietrze i otacza mnie woń marihuany.

Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz zafundowałam sobie odlot. Nie robię tego często, ale, szczerze mówiąc, jeśli jest dobry moment na zapalenie trawki i wyluzowanie, to czemu nie — a ten moment właśnie nadszedł.

— No dobra. Daj się sztachnąć. — Wyciągam dłoń, zanim zdążę się rozmyślić.

Dean rozplywa się w uśmiechu i podaje mi skręta.

— Grzeczna dziewczynka. Ale ani słowa Wellsy. Skopie mi tyłek, jeśli się dowie, że sprowadzam na złą drogę jej najlepszą przyjaciółkę.

Wciążam dym do płuc, próbując nie śmiać się ze szczerego łęku wymalowanego na twarzy Deana. Pewnie ma rację, drżąc ze strachu przed Hannah. Ta dziewczyna ma cięty język i nie boi się go używać. I za to ją kocham.

Kolejne kilka minut spędzamy na podawaniu sobie skręta w kompletnej ciszy jak para chuliganów pętających się za stacją benzynową. Po raz pierwszy spędzamy czas zupełnie sami. To dziwne uczucie przebywać w ogrodzie z półnagim Deanem Di Laurentisem. Jeśli mam być szczerą, to nigdy nie wiedziałam, co sądzić o tym facecie. Tupeciarz, flirciarz...

Powierzchowny typ.

Czuję się jak totalna idiotka, że myślę o nim w ten sposób, ale nic nie poradzę, że właśnie to zawsze przychodzi mi do głowy, gdy go widzę. Hannah mówiła mi, że jest obrzydliwie bogaty, i to od razu widać. Nie powtarza co prawda na prawo i lewo: „Patrzcie, jak się pławię w swoim bogactwie”, ale tak dumnie kroczy przez życie, jakby cały świat należał do niego. Mam wrażenie, że nigdy nie doświadczył trudu ani niedostatku. Patrząc na niego, człowiek po prostu wie, że ten facet dostaje to, czego chce i kiedy chce.

No proszę. Najwyraźniej pod wpływem marihuany zaczynam filozofować i z łatwością szufladkować.

— Więc cię rzucił? — pyta w końcu, obserwując, jak ponownie się zaciągam.

Wydmuchuję dym prosto w jego twarz.

— Nie rzucił mnie. To ja zerwałam.

— To koleś, z którym kręciłaś od zawsze? Ten z bractwa? Stan?

— Sean. Tak, chodziliśmy ze sobą z przerwami od pierwszego roku.

— Jezu, rypać tę samą osobę taki szmat czasu? Seks musiał być naprawdę nudny.

— Dlaczego ty zawsze wszystko sprowadzasz do seksu? — Oddaję mu skręta. — I dla twojej wiadomości: seks był w porządku.

— W porządku? — chichocze. — Wow, co za entuzjastyczna recenzja.

Już zaczynam odczuwać działanie trawki, w głowie mi lżej, a ciało się odpręża i pewnie tylko z tego powodu ciągnę rozmowę. Normalnie nie przyszłoby mi na myśl zwierzać się temu gościowi.

— Pewnie, końcówka nie była najlepsza — przyznaję. — Ale może dlatego, że od zeszłego lata generalnie tylko się ze sobą kłóciliśmy.

— Ale to nie jest wasze pierwsze zerwanie, tak? Dlaczego w kółko do niego wracasz?

— Bo go kocham. — Poprawiam się: — Kochałam. — Boże, sama już nie wiem. — Na początku powodem zerwania nie była niczyja wina. Po prostu uznałam, że szło za szybko, za poważnie. To był pierwszy rok i wydawało mi się, że człowiek powinien wtedy garściami czerpać z przywilejów młodości, imprezować, zaliczać szybkie numerki i takie tam bzdety.

— Imprezowanie i zaliczanie numerków jest fajne — oświadczam poważnie. — Jednego razu zaliczyłem numerka z laską, która wylała mi na fiuta syrop klonowy, a potem go zlizła.

— Fuj! — Wywracam oczami. — I właśnie to zaliczanie było do bani. Umówiłam się z kilkoma facetami, same oblechy, jak się szybko okazało. Ale dzięki nim zrozumiałam, jak dobrze było mi z Seanem.

Dean wypuszcza kolejną chmurę dymu.

— OK. Ale potem znów zerwaliście.

— No właśnie. — Na samo wspomnienie czuję rozdrażnienie. — Tym razem dlatego, że odbiło mu na punkcie kontrolowania. Jeden z członków jego bractwa dostawiał się do mnie na imprezie i Sean uznał, że nikt nigdy nie ma prawa choćby na mnie spojrzeć. Zaczął mi dyktować, jak mam się ubierać, non stop przysyłał esemesy z pytaniem, gdzie jestem i z kim. Zaczęłam się dusić.

Teraz to kolej Deana, by przewrócić oczami.

— Mówi to laska, która po tym wszystkim do niego wróciła.

— Obiecał, że się zmieni. I faktycznie się zmienił. Przestał za mną łązić krok w krok i po całej tej akcji był dla mnie taki dobry.

Dean wygląda na nieprzekonanego, ale mam to gdzieś. Nie żałuję powrotu do Seana. Spędziłam z tym chłopakiem dwa i pół roku i wiem, że mieliśmy o co zawalczyć.

— Co doprowadza nas do zerwania numer cztery? — Dean z zaciekawieniem przekrzywia głowę. — Co się stało?

Poczułam ucisk w klatce piersiowej.

— Mówiłam już. Dużo się kłóciliśmy.

— O co?

Słowa wypadają mi z ust, zanim zdolałam je powstrzymać. Do diabła. Czy on doprawił tego skręta serum prawdy?

— Głównie o plany po zakończeniu studiów. Od zawsze wiedziałam, że wyprowadzę się do Los Angeles i skupię na karierze aktorskiej.

Albo do Nowego Jorku... Ale o tym Deanowi nie wspominam. Wciąż jeszcze nie podjęłam decyzji, a Dean jest ostatnią osobą, z którą mam ochotę dyskutować na temat poważnych, zmieniających życie kroków związanych z karierą zawodową. Ten facet jest tak głęboki jak kałuża.

— Seanowi wszystko pasowało, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić, ale tego lata nagle zdecydował, że nie chce, bym zajmowała się aktorstwem. Właściwie to w ogóle nie chce, abym szła do pracy. — Marszczę czoło. — Wbił sobie do głowy, że będzie pracował w firmie ubezpieczeniowej ojca w Vermoncie, a ja zostanę szczęśliwą panią domu, która będzie czekała na niego z obiadem.

Dean wzrusza ramionami.

— Nie ma nic złego w byciu panią domu.

— Oczywiście, że nie, ale ja nie chcę być panią domu — tłumaczę sfrustrowana. — Od niemal czterech lat ostro zasuwas, by zdobyć dyplom z aktorstwa. I chcę z niego skorzystać. Chcę pracować jako aktorka i nie mogę być z kimś, kto mnie w tym nie wspiera. On... — milknę, przygryzając wargę.

— On...

— Nic, zapomnij o tym. — Wyrywam skręta z jego dłoni i zaciągam się głęboko. Za głęboko, bo zaczynam kaszleć jak szalona. Oczy mi łzawią i gdy po chwili mój wzrok się wyostrza, widzę parę poważnych, zielonych oczu przyglądających mi się uważnie.

— Co on zrobił? — dopytuje się Dean ściszoneg głosem. — I na co sobie zasłużył? Jeśli chodzi o bójkę, to ja i Garrett załatwimy, co trzeba, ale jeśli to wymaga połamania kości, to spuścimy na niego Logana.

— Nikt nie będzie nikomu łamał kości, głupolu. Sean nie zrobił nic strasznego, nie potrzebuję, byście go stłukli. Chcę jedynie, byś zabrał mi ten głupi telefon. — Wkładam komórkę do dłoni Deana. — Trzymaj go ode mnie z daleka przez ten weekend, OK? Oddaj tylko, gdyby dzwonił tata. Albo Hannah lub Stella. I Meg i... wiesz co? Będę go sprawdzać kilka razy dziennie pod twoim nadzorem. Jeśli będę próbowała napisać do Seana, to będziesz mógł dać mi klapsa.

Dean wygląda na zaintrygowanego.

— Więc wziąć odpowiedzialność za twój związek? Dopilnować, żebyś nie weszła ponownie do tej samej rzeki?

— Aha. Moje gratulacje. Wreszcie możesz zrobić coś wartościowego —

mówię sarkastycznie.

Przechyla głowę.

— A co dostanę w zamian?

— Satysfakcję z tego, że pomogłeś komuś innemu niż tylko sobie?

— Oj tam. Pójdę na to, jeśli zrobisz mi loda.

Pokazuję mu palec.

— Marzenie.

— Dobra, może być laska.

— Nie bądź fiutem. Proszę. W kontaktach z Seanem cierpię na brak silnej woli.

Jak na zawołanie telefon brzęczy w ręce Deana i w pierwszym odruchu próbuję go przechwycić. Ale on natychmiast robi krok do tyłu, a potem spogląda na wyświetlacz.

— To Sean. — Jego twarz drży z rozbawienia. — Tęskni za smakiem twoich ust.

Czuję bolesne ukłucie w sercu.

— Kolejna zasada: nie wolno ci mówić, co on wypisuje.

— Obarczasz mnie dużą odpowiedzialnością, laluszko. Nie lubię odpowiedzialności.

Co za szok.

— Dasz sobie radę, lalusiu. Wierzę w ciebie.

Dean zaciąga się ostatni raz skrętem, potem zgniata go w popielniczkę i odwraca się do przesuwanych, szklanych drzwi. Boże, nawet sposób, w jaki się porusza, jest arogancki. I do twarzy mu z tym. Bezwiednie spoglądam na jego zgrabny tyłek, do którego przywarły dresowe spodnie. Dokładnie tak, zerkam na jego tyłek. No przecież to imponujący tyłek, a ja jestem kobietą — jak mogłabym się powstrzymać?

— Wiesz, że zabierasz się do tego niewłaściwie. Najlepszym lekarstwem, by się z kogoś wyleczyć, jest przespanie się z kimś innym. Im prędzej, tym lepiej.

Jego słowa przerywają tę tyłkową ucztę dla oczu.

— Nie jestem jeszcze gotowa, by być z kimś innym.

— Oczywiście, że jesteś. Serio, po prostu znajdź sobie odskocznię. — Dean podnosi rękę. — Zgłaszam się na ochotnika.

Zanoszę się śmiechem.

— Marz dalej.

Ale gdzieś z tyłu głowy zaczynam rozważać tę sugestię. Właściwie gdyby się nad tym zastanowić, pomysł z odskocznią wcale nie jest taki zły. To jak upadek z konia — ludzie zawsze ci doradzą, byś natychmiast wsiadła z powrotem, prawda? Może właśnie tego mi teraz trzeba — powrotu do siodła. Zawsze mogę to potraktować jako dobrą odskocznię od bólu w sercu.

Ale z całą pewnością nie zrobię tego z Deanem. O nie, raczej już znajdę sobie siodło, w którym nie siedziała każda dziewczyna z Briar.

— Wróćmy do tego tematu — stwierdza.

— Chyba tylko po to, by wybić ten idiotyczny pomysł z twojego łba.

Dean staje w drzwiach i się obraca, zielone oczy omiatają mnie uwodzicielsko od stóp do głów.

— Właściwie, im więcej o tym myślę, tym bardziej podoba mi się pomysł posłużenia ci za odskocznię. — Jego spojrzenie wędruje w okolice mojej klatki piersiowej. — Bardzo, bardzo podoba mi się ten pomysł.

Tłumię jęk.

— Garrett obiecał, że nie będziesz się do mnie przystawiał w ten weekend.

— G dobrze wie, że nie należy składać obietnic w moim imieniu — odpowiada Dean, szczerząc zęby w uśmiechu. Potem kiwa głową. — To oglądamy ten film czy nie?

Idę za nim. Trawka trochę mnie zmuliła, ale w przyjemny sposób i gdy Dean przystaje na korytarzu, by podciągnąć dresy, które o mało nie zsunęły się z jego bioder, z jakiegoś powodu zaczynam się chichrać, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie.

Mój humor słabnie, gdy usadawiamy się na sofie, ponieważ Dean zwala się tuż obok, rozciąga muskularną rękę wokół moich ramion i przyciąga mnie bliżej. Jak gdyby to było całkiem normalne.

Spoglądam na niego krzywo.

— Dlaczego twoja ręka mnie obejmuje?

Patrzy na mnie z miną niewiniątka.

— Bo w ten sposób oglądam filmy.

— Naprawdę? Garretta też obejmujesz?

— Dokładnie. A jeśli jest dla mnie miły, to czasem przesuwam dłoń na jego spodnie. — Druga ręka Deana ześlizguje się do pasa moich legginsów. — Bądź dla mnie miła, a obiecuję, że w zamian będę jeszcze miłszy.

— Ha. Nic z tego. — Odsuwam jego dłoń, ale zanim to zrobię, rozpalona iskra zdąży się wzniecić między moimi nogami. Jego obnażona klatka jest cudowna, kusząca, błaga moje palce, by pogłaskały te wszystkie naprężone mięśnie. I pachnie naprawdę dobrze. Jak ocean. Nie, jak kokos. Jestem zbyt zjarana, by precyzyjnie określić ten zapach, ale nie na tyle, by nie poczuć szalonego mrowienia w cipce.

Och, na litość boską. Moje życie seksualne naprawdę musiało zejść na gówniany poziom, skoro zaczyna mnie łaskotać w obecności Deana Di Laurentisa.

— A co lepszego mamy do roboty? — ripostuje.

Wskazuję na telewizor.

— Oglądamy film.



— Wolałbym oglądać ciebie. — Porusza brwiami. — No wiesz, gdy wykrzykujesz moje imię, jak doprowadzam cię do orgazmu.

Tym razem nie ma żadnego mrowienia. Za to targają mną niekontrolowane fale śmiechu.

— Jezu. Naprawdę źle działasz na męskie ego. — Wygląda na obrażonego.

Zachłystuję się powietrzem między salwami śmiechu. Aha, jestem odurzona, zrelaksowana i przy braku wszelkich hamulców mogę się nabijać z Deana tyle, ile chcę, a potem wszystko zwalić na trawkę.

— Sorry, ale czasami przeginasz. — Nie mogę przestać się śmiać. — Dziewczyny naprawdę lecą na te wszystkie teksty?

Prycha nieprzyjemnie.

— Włącz już ten cholerny film.

— Z przyjemnością. — Naciskam guzik na pilocie i przesuwam się na drugi koniec sofy, tworząc między sobą a Deanem metrowy dystans.

Trzeba mu oddać, że przez niemal trzydzieści minut nie odzywa się słowem. Spojrzenie pozostaje skupione na ekranie, ale kątem oka dostrzegam to całe jego wiercenie. Pukanie długimi palcami o uda. Przeczesywanie włosów dłonią. Wzdychanie, gdy patrzymy, jak główna bohaterka przygotowuje omlet w czasie rzeczywistym.

A potem siada przy blacie i zaczyna go zajadać — wciąż w czasie rzeczywistym — i Dean eksploduje niczym uśpiony wulkan.

— Ten film jest do niczego! — jęczy. Głośno. — Proszę bardzo. Powiedziałem to. Ten przeklęty film jest do niczego.

— Uważam, że jest dobry — kłamię. Równie dobrze można by oglądać, jak wysycha farba. Nawet dopiero co wypalony skręt nie jest w stanie sprawić, by to doświadczenie stało się choć trochę fajne, ale nie chcę się przyznać, że dokonałam złego wyboru. Nie można oddawać zwyczajstwa facetom takim jak Dean. Nigdy, przenigdy. Obnosiłby się z tym do końca życia.

— Nie w mówisz mi, że to ci się podoba.

— A właśnie, że tak — upieram się.

Mierzy mnie wzrokiem przez kilka sekund, ale moje zdolności aktorskie okazują się przydatne i pozwalają mi zagrać kompletne niewiniątko.

— Cóż, a mnie nie. Ten film to zupełnie nowy poziom beznadziei.

Mam dla niego pomocną sugestię.

— No to może skocz na górę i znów sobie zwał...

Kurde. Źle się stało, że wyskoczyłam z tym tekstem. Jego zielone oczy natychmiast zaczynają błyszczeć uwodzicielsko.

Z leniwym uśmiechem pochyła się w moim kierunku.

— A może tym razem ty przejęłabyś ster?

Ten facet jest niereformowalny.

— Naprawdę do tego wracamy? Przyjmujesz czasami „nie” jako odpowiedź?

— Nie jestem obeznany z tym słowem. Jeszcze nikt nigdy nie użył go wobec mnie. — Znów się przybliża, kładzie dłoń na poduszce leżącej między nami i powoli głaszcze materiał.

— No dalej, postarajmy się, by ta impreza była bardziej interesująca. Jesteśmy w domu sami... oboje wyglądamy świetnie...

Parskam śmiechem.

— Będzie fajnie. Seks jest zawsze fajny.

— Opuuszczę sobie.

— OK, zapomnij o seksie. A sam oral?

Udaję, że się nad tym zastanawiam.

— Dostaję czy daję?

— Dostajesz. A potem dajesz. Bo tak to działa. — Uśmiecha się szeroko. — No wiesz, ten cały krąg życia i takie tam.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Mówcie o tym chłopaku, co chcecie, ale przynajmniej jest zabawny.

— Daruję sobie — powtarzam.

— A chcesz się całować? — pyta z nadzieją.

— Nie.

— Naprawdę dobrze całuję... — zawiesza głos, jakby chciał mnie skusić.

— Ha. To właśnie dowód, że wcale nie. Za każdym razem, gdy facet twierdzi, że dobrze całuje, jest do dupy.

— Taa? Jakies empiryczne dowody na poparcie tej tezy?

— Oczywiście. — Guzik prawda. A Dean zna słowo „empiryczne”? Wow, może w tej jego ślicznej główce jest coś więcej niż tylko powietrze.

Wygląda na gotowego do dyskusji ze mną, ale przerywa nam głośny wybuch muzyki z jego telefonu. Marszczę czoło, rozpoznawszy melodię.

O rany. Faceci. Nie mogą poświęcić jednej sekundy, by opuścić po sobie deskę sedesową, ale mają czas, by wgrać motyw muzyczny kanału sportowego ESPN jako dzwonek komórki?

Mina Deana rozchmurza się, gdy widzi, kto dzwoni. Natychmiast odbiera.

— Maxwell! Co jest grane? — Wsluchuje się w jego głos, a potem rzuca mi spojrzenie pełne nadziei. — Chcesz iść na imprezę?

Potrząsam głową.

Osoba po drugiej stronie jest zmuszona znieść nazbyt dramatyczne westchnienie Deana.

— Sorki, stary. Nie mogę. Dziś kogoś niańczę...

Daję mu kuksańca w ramię.

— ...a ona nie chce iść — kończy zdanie i mrozi mnie wzrokiem. Potem znów milknie. — Tak, jest pełnoletnia.

Co?

— Niańczy pełnoletnią, stary. Przyjaciółkę dziewczyny G. — Dean nawija, jakby nie było mnie w pokoju. — Oglądamy film o kobiecie z rakiem i jest do dupy... no tak, rak jest do dupy generalnie. No wiesz, wyrazy współczucia dla wszystkich, którzy chorują, ale ten film jest beznadziejny. No... nie, mecz jest we wtorek... prawda... no, pewnie. Możemy się rozgrzać w Malone's. Do usłyszenia później, stary.

Rozłącza się i rzuca mi zgryźliwe spojrzenie.

— Mógłbym być teraz na imprezie.

— Nikt cię nie zmusza, byś tu ze mną siedział — zauważam.

— Próbuję być miły ze względu na twoje biedne, złamane serduszko i całą resztę. Ale czy z twojej strony spotyka mnie jakaś wdzięczność? Zero. Nawet mnie nie pocałujesz.

Nachylam się i klepię go po ramieniu.

— Oj, co za biedactwo. Ale jestem pewna, że każda dziewczyna z twojej listy kontaktów przybiegnie tu w podskokach i chętnie wepchnie ci język do buzi. Ja natomiast mam swoje zasady.

— Że niby nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry? — Unosi brwi. — Jakbyś nie wiedziała, twoja kumpelka Wellsy uwielbiała się ze mną całować.

Parskam śmiechem.

— Mówisz o tym cmoknięciu, którym cię poczęstowała, by Garrett się nie domyślił, jak bardzo podobało jej się całowanie z nim? Skarbie, wiem wszystko. To był desperacki cmok. — Szczerze? Nadal nie mogę uwierzyć, że Hannah faktycznie pocałowała tego gościa. Dean zupełnie nie jest w jej typie.

No ale z drugiej strony w życiu nie wpadłabym na to, że jej ideałem okaże się gwiazdor Garrett Graham, a teraz proszę bardzo. Papużki nierozłączki.

— To nie był desperacki cmok — upiera się Dean.

— Yhm. Powtarzaj to sobie.

Spoglądam na ekran. Główna bohaterka ponownie przygotowuje jedzenie. Tym razem obiad i na ekranie pojawiają się w nadmiernej ilości zbliżenia obieraných ziemniaków. Ta kobieta naprawdę dużo je.

— Boże, po prostu mnie dobij. — Odchyła się i obiema rękami mierzwi włosy, jest poczochrany jak diabli. — Nie zdzierzę ani sekundy dłużej.

Ja też nie, ale sama sobie tak pościeliłam i jestem zmuszona tak spać.

— Wiesz co? — ogłasza. — Zapomnij o trawce. Tylko jedna rzecz uczyni ten film znośnym.

— A co to takiego?

Zamiast odpowiedzieć, zeskakuje z kanapy i znika w kuchni.

Wsluchuję się uważnie w dźwięki otwieranych i zamykanych szafek, brzdęk kieliszków. Po chwili Dean wraca, trzymając butelkę w jednej ręce i dwa kieliszki

do shotów w drugiej.

Posyła mi szeroki uśmiech i mówi:

— Tequila.

## Rozdział 3

### Allie

Ktoś wali mnie po głowie tłuczkiem. Jednym z tych komicznie ogromnych tłuczków, którymi bohaterowie trzaskają się w kreskówkach. Coś okropnego. I strasznie głośnego.

O Boże. Ale mam kaca.

Nawet ten ledwie słyszalny jęk wystarcza, by spowodować wstrząsający ból w skroniach. A samo poruszenie się w łóżku wywołuje falę mdłości, która ściska mi gardło i wyciska łzy z oczu. Muszę wytrzymać. Wdech. Wydech. Muszę po prostu kontrolować nudności na tyle długo, by zdążyć do łazienki i nie zarzygać czystej pościeli Garretta Grahama. Ale zaraz, to nie jest łóżko Garretta.

Uświadamiam to sobie w chwili, gdy rejestruję dźwięk obcego oddechu. Bynajmniej nie jest to płytki, poszarpany wdech i wydech po wypiciu zbyt dużej ilości tequili wylatujący z mojego gardła, ale spokojna i równa respiracja faceta leżącego obok.

Tym razem jęczy moja dusza.

Wracają wspomnienia, wyświetlają się w technikolorze. Beznadziejny film. Shoty z tequili. I... cała reszta.

Przespałam się z Deanem wczoraj w nocy.

Dwa razy.

Czuję przyspieszony rytm serca, gdy gapię się w sufit. Przebywam w pokoju Deana. Na stoliku leży puste opakowanie po prezerwatywie. I... no, jestem naga.

„Może to tylko zły sen” — próbuje mnie pocieszyć głos w mojej głowie.

Biorę kolejny głęboki oddech i zbieram się na odwagę, by odwrócić głowę. To, co napotyka mój wzrok, sprawia, że płuca ponownie się zaciskają.

Bardzo nagi Dean leży rozciągnięty na brzuchu. Jego goły tyłek drwi ze mnie, nie tylko swoją absolutną perfekcją, ale z powodu czerwonych zadrapań na napiętych pośladkach.

To moje paznokcie zostawiły te ślady. Unoszę słabą dłoń i zauważam, że paznokieć palca wskazującego jest złamany. Złamałam paznokieć, wbijając go w tyłek Deana. To musiało się stać w salonie — pamiętam, że za pierwszym razem na sofie to on siedział na mnie. Fioletową malinkę na lewym ramieniu zostawiłam mu podczas drugiej rundy, gdy to ja go ujeżdżałam.

„Chcę zobaczyć tę twoją tajemniczą sypialnię. Chcę ją ochrzcić pierwsza”. — Dźwięk własnych słów brzęczy w mojej przymulonej głowie. Jak się później wydało, wcale nie jestem pierwszą dziewczyną, którą przyprowadził do swojego pokoju. Sam mi to powiedział. I wyjawiał coś jeszcze. Dokładnie tak, jestem teraz skarbnicą wiedzy, do której Hannah próbowała się dostać od ponad roku — wiem

już, dlaczego Dean woli się tentegować wszędzie, tylko nie w swoim pokoju.

Niestety, wiedza na tym się nie kończy. Dowiedziałam się również, jak wygląda nagi Dean. I jak to jest, gdy we mnie wchodzi, oraz jakie wydaje z siebie dźwięki podczas wytrysku.

Wiem za dużo.

Głowa mi pęka.

Kurwa.

Dupa japa pipa.

Co ja zrobiłam, do cholery? Nigdy wcześniej nie zaliczyłam przygodnego seksu. Moją listę partnerów seksualnych tworzy trzech chłopaków — dwóch z liceum i jeden ze studiów. Byłam z nimi w stałych związkach.

Wędruję spojrzeniem z powrotem po długim, umięśnionym ciele Deana. Dlaczego pozwoliłam, by do tego doszło? Przecież potrafię poradzić sobie z alkoholem. Wczoraj wieczorem film mi się nie urwał. Nie bełkotałam, nie chwiałam się ani nie zachowywałam jak idiotka. Dobrze wiedziałam, co robię, wykonując pierwszy krok i całując Deana.

Ja zrobiłam pierwszy krok.

Co mi odbiło?

OK. OK. To nie koniec świata. Masuję ryczące skronie opuszkami palców i zmuszam się do ignorowania śpiącego obok mężczyzny. W porządku. To była tylko przygoda na jedną noc. Nikt nie umarł. Może i będę żałować — desperacko — ale żal jest dla cykorów, jak mawia tata. Ucz się na błędach i ruszaj do przodu.

To właśnie muszę zrobić. Ruszyć do przodu. A dokładniej wydostać się z tego łóżka, wziąć długi prysznic i udawać, że do wczorajszej nocy nigdy nie doszło.

Uzbrojona w plan, ostrożnie wyślizguję się spod prześcieradła rzuconego byle jak na moją dolną część ciała. Materac trzeszczy i zamieram w bezruchu, posyłając spanikowane spojrzenie w kierunku Deana.

Wciąż śpi jak zabity.

OK. Biorę kolejny oddech i powoli wystawiam nogi za krawędź łóżka. W chwili, gdy dotykam stopami podłogi, Dean się porusza. Wydaje pójęk. Potem się przekręca i, o mój Boże, mam widok na jego penisa.

Czuję napływ gorąca na policzkach, gdy gapię się na jego wyposażenie. Flak, a mimo to nadal robi wrażenie. Miał rację — faktycznie posiada wspaniałego kutasa.

I z tego, co pamiętam, werbalny podziw dla tego fiuta wyraziłam wiele, wiele razy wczoraj wieczorem.

Policzki gotują mi się jeszcze bardziej, bo zaczynam sobie przypominać wszystko, co mu powiedziałam. I co mu zrobiłam.

Niemy jęk wyrywa mi się z gardła. No dobra, dosyć tych wspominek.

Natychmiast muszę się wynieść z tej sypialni. Nie, najpierw muszę odnaleźć telefon.

Skanuję wzrokiem pokój, aż dostrzegam spodnie dresowe Deana. Wciągnął je na siebie po naszych wybrykach na sofie i jestem pewna, że telefon leży w kieszeni.

Za to moich ciuchów nigdzie nie widać — pamiętam tylko, że piętrzyły się w kupie w dużym pokoju na podłodze. Świetnie. Panika wypełnia mnie po brzegi, gdyż oznacza to, że Tucker musiał je wczoraj zobaczyć po powrocie do domu. Kurde. I słyszał nas na bank, ponieważ Bóg jeden wie, że nie oszczędzałam głosu, gdy język Deana był między moimi...

„O nie, tylko nie waż się o tym myśleć”.

Myszkuje w kieszeniach spodni w poszukiwaniu komórki. Tak. Jest tutaj. Dzięki Bogu.

Wpisuję PIN. Poczucie winy dopada mnie z każdej możliwej strony, gdy widzę nieprzeczytane wiadomości od Seana.

Boże. Gdyby on tylko wiedział, co wyprawiałam, gdy przysyłał mi te wszystkich wiadomości z głębi serca. Nie żebym mu była winna jakieś wyjaśnienie. Zerwaliśmy ze sobą. I tak już zostanie. Tyle że czuję się okropnie, mając świadomość, że przespałam się z kimś innym, podczas gdy Sean siedział w domu i desperacko starał się mnie odzyskać.

I nie przespałam się po prostu z kimś tam. Zrobiłam to z Deanem. Z facetem, który miał właśnie zaliczyć trójkącik, zanim się pojawiłam. Z gościem, który rżnie wszystko, co się rusza. Z Deanem, który...

— Oddaj mi to, laleczko.

Na dźwięk jego głosu reaguję wystraszonym piskiem. Obracam głowę w kierunku łóżka. Dean podciąga się do pozycji siedzącej i zanurza jedną dłoń w rozczochranych włosach. Nie wygląda ani nie brzmi na przymulonego, w najmniejszym stopniu. Zielone oczy patrzą przytomnie, a nagie ciało... ulega transformacji.

Rumienię się na widok szybko twardniejącego kutasa, więc spuszczam wzrok na swoje gołe stopy.

— Czy mógłbyś się nakryć?

— Nie o to prosiłaś w nocy...

Uwiera mnie ten drwiący ton.

— Temat zeszłej nocy jest skończony. Na zawsze.

Wygląda na jeszcze bardziej ubawionego.

— Och, wyluzuj. To był tylko seks. — Nawet nie zamierza naciągnąć prześcieradła na dolną część ciała. Zamiast tego zakłada obie ręce nad głowę, kierując moją uwagę na napinające się mięśnie. I nadgarstki. Nadgarstki z czerwonymi pręgami...

*Wczoraj w nocy przywiązałam go do łóżka...*

Matko jedyna.

Orientuje się, dokąd zawędrowało moje spojrzenie, i unosi kąciki ust.

— Oczywiście, nie spodziewałem się aż tak perwersyjnej jazdy — kontynuuje, mrugając. — Ale nie narzekam.

Zabijcie mnie. Po prostu mnie zabijcie.

Uderza mnie kolejna fala wstydu, więc chwytam ciuch, która wpada mi w ręce — czarny T-shirt z dekoltem w serek — i przeciągam go przez głowę. Swojski zapach otula moje zmysły. Coś pikantnego i męskiego. Ten sam zapach wciągałam zeszłej nocy podczas podróży ustami po nagiej klatce Deana. I wtedy, gdy z twarzą zanurzoną w jego szyi ssalam skórę, jakby była cukierkiem.

I tak, zgadza się, na jego szyi widnieje kolejna malinka. Naprawdę wczoraj poszłam z tym facetem na całość.

— Nie ma o czym rozmawiać — mówię przez zaciśnięte zęby. — Stało się, było w porządku i nigdy nie będziemy do tego wracać.

— W porządku? — Uśmiechając się z wyższością, Dean przeciąga rękę po podbrzuszu, jego długie palce lądują dokładnie nad czubkiem grubej erekcji. — Było bardziej niż w porządku i wiesz o tym.

— Czy mógłbyś się ubrać? Proszę, bardzo proszę — błagam.

— Nie mogę. Masz na sobie moją koszulkę. — Unosi brew. — Może ją zdejmiesz i rzucisz do mnie?

No już to robię. Oczy tego faceta nigdy więcej nie spoczna na moim nagim ciele.

Ponieważ odmawiam oddania koszulki, wykonuję kolejny najlepszy ruch i odwracam się do niego plecami, by przejrzeć komórkę. Ignoruję wiadomości od Seana i przeskakuję do tych od przyjaciółek. Hannah pytała, jak mi mijał wieczór, a Meg przysłała zaproszenie na drugie śniadanie.

Szybko odpisuję Meg entuzjastyczne „TAK” i proszę, by podjechała po mnie przed chatę Garretta. Właśnie gdy pojawia się szara chmurka sygnalizująca, że odpisuje, telefon zostaje wyrwany z mojej dłoni.

— Hej! — Z przerażeniem orientuję się, że Dean stoi za moimi plecami. Rany, ten gość porusza się jak ninja.

— Jestem za to odpowiedzialny, pamiętasz? — Znów się ze mnie nabija, trzymając komórkę poza moim zasięgiem. — Jako twój opiekun muszę ci doradzić, byś zignorowała — spogląda na wyświetlacz — te dziewięć esemesów od byłego. Zapoznanie się z ich treścią nie przyniesie nic dobrego.

Akurat w tej kwestii ma rację. Ale po tym, co zaszło między nami tej nocy, nie ma mowy, by Dean dalej pilnował mojego telefonu.

— Już dobrze — mamroczę. — Obejdę się bez twojej pomocy.

— Nie o to prosiłaś w nocy — powtarza drwiącą mantrę. — Twoja komórka



zostaje ze mną na ten weekend, Allie-Cat. Żadnych kłótni.

Allie-Cat? Pomóż mi, Rhondo<sup>1</sup>. Dostałam imię bezdomnego zwierzaka.

— Spotykam się z przyjaciółką — oznajmiam napiętym głosem. — Zabieram komórkę ze sobą, dobra? Poza tym oficjalnie ogłaszam koniec twoich obowiązków. Po spotkaniu wracam do akademików.

Dean marszczy czoło.

— Nie, zostajesz tu na weekend.

— Już nie.

Próbuję wyrwać mu telefon. Znow go odsuwa.

— To dlatego, że wczoraj się pieprzyliśmy?

Moje policzki płoną.

— Masz problemy ze zrozumieniem zdania „Temat zeszłej nocy jest skończony”?

— Co za bzdury?! Chyba nie wyjdiesz stąd tylko dlatego, że się urzneliśmy i bzyknęliśmy parę razy. Totalnie przesadzasz.

Biorę głęboki oddech.

— Możemy zakończyć ten temat? Proszę...

— Kotku, czy myślisz, że wałkowanie tego tematu sprawia mi frajdę? Wolę już tarzać się po stłuczonym szkle, niż zajmować tym całym głównym z wyrzutami po. Każdej lasce powiedziałbym, żeby spadała, ale jesteś najlepszą kumpelą Wellsy, co oznacza, że musimy o tym pogadać. — Nagle przeklina. — O kurde. Wellsy mnie zabije!

O rany, ma rację. Z pewnością znajdę się po stronie adresatów srogiego wykładu Hannah, jeśli się dowie, że przespałam się z Deanem. Może za kilka dni albo tygodni — albo dekad — będę w stanie powiedzieć jej, co się wydarzyło poprzedniej nocy, ale w tej chwili chcę o tym wszystkim zapomnieć. A to oznacza, że muszę zadbać, by moja najlepsza przyjaciółka o niczym się nie dowiedziała tak długo, jak tylko się da.

— Nie zabije cię, bo nic jej nie powiemy — mówię stanowczo. — Serio, wszystko musi zostać między nami.

— Zgoda.

— I nie wolno ci już nigdy wrócić do tego tematu. Jeśli o mnie chodzi, to się nie wydarzyło.

Częstuje mnie tupeciarskim uśmiechem.

— Oj tam. Przestań się bajerować, laleczko. Nie będziesz w stanie o mnie zapomnieć, gdy już poznałaś smak seksu ze mną. — By podkreślić swoje słowa, chwytam na wpół twardego fiuta i powoli go głaszczę.

Przeszywa mnie na wskroś gorący prąd.

A niech to. Głupi Dean i jego głupi, zajebisty fiut.

— Już zdążyłam o wszystkim zapomnieć — kłamię. Tyle że w głowie

wyświetla się coraz więcej wspomnień, sprawiając, że mam ochotę wrzeszczeć z frustracji.

*„Podobasz mi się taki...”*

*„Ha! Więc przyznajesz, że ci się podobam” — przeciąga samogłoski.*

*Uśmiecham się na widok unieruchomionych nadgarstków.*

*„Powiedziałaś, że podobasz mi się taki... — moje usta powoli obniżają się do jego wyprężonego fiuta — ...całkowicie zdany na moją łaskę...”*

Matko jedyna. Znowu czuję ogień na policzkach. Sean raczej nie przyklaskiwał mojej naturze, która, jeśli chodzi o seks, była żądna mocnych wrażeń. Zawsze musiałam go namawiać i długo przekonywać do wypróbowania każdego świńskiego pomysłu, który wzbudził moje zainteresowanie.

Dean nawet nie mrugnął okiem podczas tych wyuzdanych wyczynów.

— Mam ci przypomnieć, jak było dobrze? — Odchyła zadziornie głowę, dłoń wciąż trzymając na kutasie.

— Nie. Chcę jedynie, żebyś zachowywał się jak pieprzony dorosły człowiek! — wybucham. Zaczynam tracić do niego cierpliwość i jestem zbyt wściekła, by nad sobą zapanować. — Mam kaca i jest mi naprawdę wstyd, a ty pogarszasz wszystko, nabijając się z wczorajszej nocy, rozumiesz?

Jego mina rzednie.

— Kurde! — Odchrząkuje i zostawia fiuta w spokoju, potem pośpiesznie podnosi dresy. — Przepraszam. Nie chciałem, żebyś poczuła się niezręcznie. — Wciąga na siebie spodnie. — I nie masz powodu do wstydu. Oboje jesteśmy dorośli. Dobrze się bawiliśmy i podarowaliśmy sobie po kilka orgazmów. Nic wielkiego, OK? Ale jeśli naprawdę nie chcesz, bym do tego wracał, to nie będę.

Wypuszczam z ulgą powietrze.

— Dziękuję.

Dean przygląda się mojej twarzy.

— Między nami wszystko gra?

Zdołałam kiwnąć głową, która zresztą wciąż boleśnie pulsuje, ale to nie kac sprawia, że czuję się słaba i rozklekotana w tej chwili. To przez fakt, że zrobiłam coś tak obcego mojej naturze. To przez tę okropną świadomość przespania się z innym facetem zaledwie dwadzieścia cztery godziny po zerwaniu z Seanem. To nie jestem ja, do cholery.

— Jesteś pewna? — naciska.

Zmuszam się do potwierdzenia:

— Między nami wszystko gra, Dean. — Rozlega się brzdęk telefonu i widzę wiadomość od Meg. Zjawia się za pięć minut. — Muszę się ubrać. Megan będzie tu za chwilę. — Zagryzam wargę, gdy coś sobie uświadamiam. — Dupa błada. Moje ciuchy są na dole. Tucker...

Gdy mój głos słabnie, Dean podchodzi do okna i zerka za okno.

— Nie ma go, nie widać bryki Logana. Pewnie wczoraj w ogóle nie wrócił do chaty.

Odczuwam nagłą ulgę, ale zalewa mnie również fala złości. Gdyby Tucker był tu wczoraj, gdy go potrzebowałam, to najprawdopodobniej nie skończyłabym w łóżku z Deanem. Może zamiast tego wylądowałabym w łóżku z Tuckerem, który — tak się składa — jest najseksowniejszym rudzielcem, jakiego poznałam. Jest też znacznie spokojniejszy niż jego współlokatorzy i nie nadaje o sobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zdążyłam się zorientować, że jest mądry, potrafi się wysławiać, a do tego miło się na niego patrzy.

Tuck byłby fantastycznym kandydatem na odskocznię.

— Biegnę na dół po rzeczy — mamrocę niezręcznie.

Słyszę jego wołanie.

— A jak wytłumaczysz Wellsy to zmycie się w połowie weekendu? Wiesz, będzie zadawać pytania.

Niech to diabli. Ma rację.

— Odpowiem jej tak: uznałam, że będę zachowywać się jak dorosła dziewczynka i że chcę się uporać z zerwaniem w domu.

Jestem w połowie drogi do drzwi, gdy znów zatrzymuje mnie jego głos.

— Allie.

— Tak? — odwracam się.

Jego zielone oczy migoczą nieszczęśliwie.

— Jesteś pewna, że wszystko OK?

Nie, wcale nie jestem pewna.

— W porządku — kłamię, a potem daję nura na korytarz.

Jeśli chodzi o marsz wstydu aleją przelecianych, to nie jest tak źle, ponieważ nie ma żywej duszy, która mogłaby być tego świadkiem.

1 Aluzja do popularnego przeboju zespołu The Beach Boys *Help me Rhonda*.

## Rozdział 4

### Dean

Jestem popularny od zawsze. Nieważne, jak głęboko grzebię w banku pamięci, zawsze widzę siebie otoczonego przyjaciółmi. I dziewczynami. Mnóstwem, mnóstwem dziewczyn. Podlotki w podstawówce, które podawały mi niepostrzeżenie karteczki z nabazgranym „Lubisz mnie??”, gdy tylko nauczyciel odwracał się do tablicy. Panny z liceum, które walczyły o moją uwagę i ustawiały się w kolejce, by się ze mną mięchać po godzinach na boisku do lacrosse.

A uniwersytet? Lepiej, żebym nie zaczynał o uniwersytecie. Myślałem, że wiem, co to „magnes na laski”, zanim przyszedłem do Briar, ale ostatnie trzy lata przerosły moje oczekiwania. Im starszy się staję, tym więcej lasek się do mnie klei.

Tak więc — ani trochę nie dziwi mnie fakt, że Allie rzuciła się na mnie zeszłej nocy. To stało się nieuchronne w chwili, gdy stwierdziła głośno, że mam idealne sutki.

Ale ten wstręt na jej twarzy tamtego ranka, gdy obudziliśmy się w moim łóżku, to coś nowego.

— Pieprzony Corsen nie potrafiłby zatrzymać krążka lecącego do bramki trzy kilometry na godzinę w linii prostej.

Marudna uwaga kumpla z drużyny wybija mnie z zamyślenia i sprawia, że tłumię jęk. Ten dzieciak Hunter ma problemy z ogarnięciem barowej etykiety. Do knajpy nie przychodzi się po to, by jęczeć i biadolić na temat meczu hokejowego. Do baru idzie się na łowy. By ustrzelić jedną czy dwie sztuki. Koniec kropka.

Ale młody ma na karku dopiero osiemnastkę. Pewnego dnia zmądrzeje.

— Kolo, mecz był dwa dni temu — zwracam się do pierwszaka. — Weź już odpuść.

Skanuję bar w poszukiwaniu Tuckera, ale mój współlokator jeszcze się nie pojawił. Dzisiaj knajpę wypełnia głównie towarzystwo hokejowe. Paru kumpli z drużyny, rzesze fanów i cała parada skąpo odzianych króliczków hokejowych. Więcej niż kilka pełnych uznania kobiet wpatruje się w nas zalotnie, ale Hunter — jak się zdaje — nie zauważa ani jednej z nich.

Siedzi jakiś spięty i ledwie tknął piwo.

— Wiesz, że to twoja wina.

W jego tonie pobrzmiwa oskarżenie:

— Nawet nie chciałem grać w tym roku, ale ty musiałeś mnie namówić. Mogłem zakończyć karierę jako gwiazda ataku w drużynie sklasyfikowanej z numerem jeden w rankingu szkół prywatnych. A teraz jestem nikiem na lewym skrzydle w drużynie, która spada na łeb na szyję.

Upijam łyka piwa.

— Ktoś ci kiedyś powiedział, że nie potrafisz przegrywać?

— E tam, odpiardol się. A ty może uwielbiasz przegrywać?

— Oczywiście, że nie. Ale wiem też, że wygrywanie to nie wszystko. O, a tak przy okazji: ludzie, którzy mieszkają w domach ze szkła, nie powinni rzucać kamieniami.

— Co to ma niby znaczyć, do cholery?

— To znaczy, że zamiast zwałać winę na Corsena za wpuszczenie trzech goli, powinieneś się koncentrować na fakcie, że sam nie strzeliłeś ani jednego. To nie jest prywatna szkółka, gwiazdorze. Uniwersyteccy obrońcy nie dają się ograć tak łatwo.

Brutalne, ale prawdziwe. A Hunter Davenport musi usłyszeć parę gorzkich słów. Trener obchodzi się z nim łagodnie na treningach, ponieważ to w tej drużynie jedyny oprócz Garretta napastnik mający zadatki na geniusza. Ale w przeciwieństwie do Garretta Hunter ma jedną zasadniczą słabość: zbytnią pewność siebie. Dzieciakowi się wydaje, że jest następnym Sidneyem Crosbym<sup>2</sup>.

— Mówisz, że nie jestem wystarczająco dobry, by grać na tym poziomie? — Mina Huntera wyraża raczej zmartwienie niż złość, co tylko podkreśla jego główną zaletę: zawsze dąży do bycia lepszym.

— Mówię tylko, że musisz pracować. Popełniłeś tamtego wieczoru kilka amatorskich błędów. Jak wtedy, gdy Fitzy znalazł się w opałach po tej grze w przewadze. Pojechałeś go wesprzeć, a to nie twoja robota, brachu. Nie wjeżdża się na teren drugiego skrzydłowego. Musisz zaufać środkowemu, że poradzi sobie, kiedy trzeba.

Hunter pośpiesznie upija łyk piwa.

— Poza tym kiepsko ci wychodzi czytanie gry. Pamiętasz, jak obrońca Eastwood posłał to genialne podanie, które doprowadziło do sytuacji sam na sam? Powinieneś być przewidzieć to zagranie, ale totalnie błędnie odczytałeś jego zamiary.

— Nie spuszczałem wzroku z krążka — protestuje.

— Zapomnij o krążku. Obserwuj gracza, kolo. Uważaj, na kogo patrzy, gdzie przesuwają się jego kumple. Rozgrzyż namierzany cel i dopiero wtedy spróbuj przechwycić krążek.

Hunter milknie. Gdy odzywa się ponownie, w jego kwaśnym głosie słychać uznanie.

— Dużo wiesz na ten temat, co?

Wzruszam ramionami. Mówią, że nie traktuję hokeja tak poważnie jak moi kumple z drużyny i może jest w tym trochę prawdy, ale to nie znaczy, że nie rozumiem mechanizmów i niuansów tej gry.

Hokej jest częścią mojego życia, odkąd sięgam pamięcią. Wyrosłem z kijem w rękach. Lacrosse też lubię, ale to był głównie sposób, by przetrwać przerwę do

rozpoczęcia sezonu hokejowego. Zarówno tata, jak i mój starszy brat grali w hokeja na Harvardzie. Też mogłem, ale zamiast tego wybrałem Briar. Zawsze podążałem ich śladami i pewnie chciałem wreszcie zrobić coś po swojemu.

Żebyście mnie źle nie zrozumieli, nie gram w hokeja tylko dlatego, że oni to robili. Uwielbiam ten sport. Ale po prostu nie daje mi tego samego kopa, którego — jak się wydaje — doświadczają Garrett i Logan za każdym razem, gdy wjeżdżają na lód. Prawdę mówiąc, mam więcej frajdy podczas treningów. Lubię drille i przepychanki, możliwość stawania się lepszym i pomagania kumplom w tym dążeniu. Nie jestem zainteresowany przejściem na zawodowstwo po ukończeniu studiów, co niezmiernie cieszy moją rodzinę, ponieważ Heywardy-Di Laurentisy nie zostają zawodowymi sportowcami. Zostają prawnikami. Od jesieni będę studiował na wydziale prawa na Harvardzie, jak każdy inny członek mojej rodziny. Nie mam nic przeciwko temu i jestem absolutnie przekonany, że będę w tym dobry. Czar Di Laurentisów, odziedziczony po ojcu, jest pewną gwarancją, że będę w stanie zjednać sędziów z prawej i lewej strony.

— Co jeszcze robię nie tak? — Hunter brzmi bardziej na zaintrygowanego niż wkurzonego.

Szczerzę się do niego.

— A co byś powiedział na partyjkę sam na sam w tym tygodniu? Zobaczą, czy trener zgodzi się dać nam ekstra czas na lodzie.

— Serio? Naprawdę byłbym ci wdzięczny. Dzięki...

Przerywam mu:

— Ale tylko pod warunkiem, że przestaniesz już mieć ozorem na temat hokeja. — Pokazuję na zapchany bar. — Rozejrzyj się. Mamy tu mnóstwo seksownych panienek. Wybierz jedną i zacznij ucztować, głupolu.

Hunter się śmieje, a salę mierzy z błyskiem w oczach. Kilka lasek odpowiada na jego uwagę uśmiechem wyrażającym: „Przeleć mnie”. Ale Hunter, zamiast zaprosić je do nas, spogląda na mnie, a raczej na moją szyję, i parska śmiechem.

— A może zapoznałbyś mnie z tą tygrysią, z którą fikałeś wczoraj wieczorem? Wygląda mi na to, że z Malinką można się nieźle zabawić.

Sztywnieję. Nie ma mowy, bym dopuścił tego dzieciaka do Allie. Może i młody, ale jest na najlepszej drodze, by stać się jeszcze lepszym zawodnikiem niż ja.

No ale może faktycznie powinienem się martwić o Huntera. Wczorajszym występem Allie Hayes udowodniła, że jest zdolna do pozostawienia śladów na mężczyźnie. Jezus. Ta dziewczyna potrafi się pieprzyć.

Cholera, i teraz mój fiut jest na wpół twardy. Robi mi tak od rana, rośnie za każdym razem, gdy tylko pomyślę o Allie. Najseksowniejsza przygoda od nie pamiętam jak dawna. Kurde, wciąż jeszcze bolą mnie nadgarstki, ale to ten rodzaj

bólu, który tylko sprawia, że mam ochotę na dokładkę.

— Sorka gwiazdor. Nic z tego — mówię. — Znajdź sobie własną tygrysięcę.

— Dobra. — Rozgląda się ponownie po barze z szerokim uśmiechem. — O tak. Chyba już wiem, z kim wracam dziś do domu.

Podążam za jego spojrzeniem do długiej drewnianej lady, przy której wysoka brunetka jest zwrócona do nas plecami. Pochyla się nad ladą, by zamówić drinka. Ma na sobie krótką czarną spódniczkę i wysokie szpilki, a długie włosy opadają falami na jej plecy. Barmanowi prawie ślina wycieka z ust, gdy głodnym wzrokiem zerka na jej bluzkę, co świadczy o tym, że zderzaki tej laski muszą być ekstra. Na razie widzimy jedynie jej tyłek, i jest to fantastyczny widok.

Normalnie napaliłbym się na tę brunetkę, ale dziś wieczorem nie jestem w nastroju na podboje. Myślami wracam do Allie. I do jej cipki. I cycków. Zupełnie niesamowite cycki. Idealnie mieściły się w dłoniach, były uwieńczone blad różowymi sutkami twardszymi niż sople za każdym razem, gdy zaczynałem je ssać.

Wzdycham i strategicznie reorganizuję co trzeba w kroku. Ja pierdołę, muszę przestać myśleć o wczorajszej nocy. Przecież Allie stara się, jak może, by o wszystkim zapomnieć.

— Co myślisz? — pyta Hunter.

Ześlizguję wzrok z brunetki.

— Chyba spoza twojej ligi.

— Jestem hokeistą. Nikt nie jest spoza mojej ligi.

— Prawda. — Chichoczę. To była pierwsza rzecz, której nauczyłem Huntera, gdy wzięłem go pod swoje skrzydła na początku sezonu. Ale mimo wszystko ta brunetka ma najseksowniejsze ciało, jakie widziałem w życiu. Taka kobieta może mieć każdego w tym barze i nie jestem pewien, czy pierwszak Hunter przejdzie eliminacje, nawet jeśli ma na sobie kurtkę drużyny hokejowej Briar.

Podziwiana laska nagle się odwraca. I tak po prostu mój podziw zmienia się w obrzydzenie.

— O nie, do cholery! Trzymaj się od niej z daleka, młody. Toksyczna sztuka.

— Nie wygląda mi na toksyczną — przeciąga samogłoski.

Naiwny skurczybyk. Na szczęście ja wiem lepiej. Sabrina James jest niezaprzeczalnie olśniewająca, ale raczej wolałbym wylać sobie na jaja gorący воск, niż ją dmuchnąć. To znaczy dmuchnąć ją jeszcze raz.

Dokładnie tak. Przeżyłem i się sparzyłem.

Ktoś trąca mnie od tyłu i obracam się, by zobaczyć, że zbliża się Tucker. Jego czarno-srebrna kurtka jest przemoknięta, włosy zresztą też.

— Kurde. Nieźle leje na zewnątrz. — Otrząsa się jak pies, który właśnie wyskoczył z jeziora.

— Hej, Fido, weź się osusz gdzie indziej — rozkazuję, gdy zimne krople

pryskają mi w twarz i trafiają w oko.

Hunter nawet nie zauważa, że Tucker ochlapuje nasze buty. Jest zbyt zajęty pożeraniem wzrokiem Sabriny. Tuck podąża za jego spojrzeniem.

— Niezła — zauważa, a potem odwraca się do mnie, szczerząc zęby w uśmiechu. — Założę się, że już ją zarezerwowałeś?

Blednę.

— Zapomnij. To Sabrina, brachu. Wystarczy, że codziennie zawraca mi dupę na zajęciach. Nie mam ochoty, by mi ją zawracała po szkole.

Z Sabriną studiujemy nauki polityczne w ramach przygotowania się do zajęć na wydziale prawa i jak dla mnie spotykamy się zbyt często. Oboje złożyliśmy podania do Harvard Law School, z czego nie bardzo się cieszę. Na myśl, że czekają mnie kolejne dwa lata spędzone z nią w jednej sali, samobójstwo wydaje się całkiem kuszące.

— Czekaj, to jest Sabrina? — dziwi się Tucker. — Bez przerwy widuję ją w kampusie, ale nie skapowałem, że to właśnie na nią tak psioczysz.

— No to już wiesz.

— Cholerna szkoda — stwierdza z tym swoim południowym akcentem. — Bo naprawdę miło na nią popatrzeć.

— O co wam chodzi? — piszczy Hunter. — To twoja była?

Znów się wzdrygam

— Kurwa, nie.

— Więc nie złamię braterskiego kodu, jeśli się do niej przystawię?

— Chcesz do niej startować? Zwariowałeś! Ostrzegam cię, ta dziwka pożre cię żywcem.

Głowa Sabriny gwałtownie obraca się w naszą stronę. Prawdopodobnie ma jakiś wewnętrzny radar, który się włącza za każdym razem, gdy ktoś nazwie ją dziwką. Założę się, że piszczy non stop.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Sabrina posyła mi złośliwy uśmiech, a potem wystawia środkowy palec, a potem odwraca się, by porozmawiać z koleżanką.

Hunter jęczy.

— No i pozamiatane. Nie mam szans, skoro widziała nas tu razem. Czym jej tak załazłeś za skórę?

— Absolutnie niczym — mówię ponuro.

— Gównu prawda. Laska nie zabija faceta wzrokiem bez porządnego powodu. Bzyknałeś ją?

Tucker parska śmiechem.

— A jak ci się wydaje, młody? Spójrz tylko na nią.

— Pozory myślą — mruczę.

Mój współlokator wyzywająco podnosi głowę.

— Więc nie spałeś z nią?



Z moich ust wydobywa się westchnienie.

— No spałem. Ale dawno temu. I jestem pewien, że jednorazowe przygody mają datę ważności. Wiesz, minęły trzy lata, to już się nie liczy.

Chłopaki się śmieją.

— Niech zgadnę — mówi Tucker. — Po wszystkim do niej nie zadzwoniłeś?

— Nie zadzwoniłem — potwierdzam. — Ale przyznacie, że trudno zadzwonić do laski, gdy, po pierwsze, ona nie daje ci swojego numeru, a po drugie, nie pamiętasz, że to się stało.

Hunterowi opada szczęka.

— Jak mogłeś tego nie zapamiętać? — Omal się nie ślini, zerkając ponownie na Sabrinę.

— Oboje byliśmy zalani. Uwierz mi, ona też niewiele pamiętała.

— I z tego powodu tak cię nienawidzi? — naciska Hunter.

Macham ręką.

— Oj tam. Syf zaczął się od czegoś innego. Kurwa, nie zamierzam teraz o tym opowiadać, bo, Jezu Chryste, jest sobotni wieczór i powinniśmy imprezować.

Tucker chichocze.

— Idę po piwo. Potrzebujecie dolewki?

— Ja dziękuję — odpowiada Hunter.

Tuck podchodzi do lady, a ja wyciągam telefon i sprawdzam godzinę. Dwudziesta pierwsza trzydzieści. Przewijam listę kontaktów, podczas gdy Hunter znów zaczyna nawijać na temat hokeja. Coś mi się zdaje, że nie usunąłem numeru komórki Allie, gdy kontaktowała się z nami wiosną, planując imprezę z okazji urodzin Hannah. Przesłała ze sto długich wiadomości, przedstawiając każdy nudny detal imprezy.

Aha, mam ją. Zapisałem ją w kontaktach jako „Blondyneczka kumpela Wellsy”. Pewnie powinienem zmienić na „Amatorka węzłów”.

Wystukuję szybką wiadomość.

Ja: *Dotarłaś cało do akademika?*

Pytanie z tych głupich, bo naszą chatę opuściła rano, więc rozumie się samo przez się, że zdążyła już dotrzeć, gdzie chciała. Dziwię się więc, że odpisuje natychmiast.

Ona: *No. Jestem na miejscu.*

Ja: *Gówniana pogoda. Dobrze, że siedzisz w domu.*

Na tę wiadomość już nie odpowiada. Wpatruję się sfrustrowany w ekran, a potem zastanawiam, dlaczego w ogóle mnie to rusza. Jestem królem przygodnych numerków. Rzadko mam ochotę na powtórkę jazdy z zaliczoną dziewczyną, a jeśli na ziemi istnieje laska, z którą nie powinienem się ponownie przespać, to jest nią właśnie Allie.

Niezbyt wiele rzeczy na tym świecie znajduje się na liście „Cholernie się boję”, ale dziewczyna Garretta zajmuje pewną pozycję w pierwszej trójce. Wellsy nie będzie szczęśliwa, jeśli się dowie, że przespałem się z jej psiapsiółką, a jeśli Wellsy nie jest szczęśliwa, to i Garrett nie jest szczęśliwy, co oznacza, że będę miał do czynienia z G ciskającym we mnie gromami i robiącym mi wyrzuty, że go zawiodłem. Logan pójdzie w jego ślady, a potem jeszcze Grace dołączy do chóru śpiewającego o tym, że „Dean jest dupkiem”, i zanim się obejrzę, będę obrywał głównym ze wszystkich stron. To już wystarczający powód, by się tam nie pchać, ale moje napalone ciało zachowuje się jak uparty osioł.

Pragnę jej.

Jeszcze jeden numerek, kurde, może dwa, nikomu by nie zaszkodziły, prawda? Nie jestem zupełnie pewien, ilu razy trzeba, bym ją sobie wybił z głowy. Wiem tylko, że za każdym razem, gdy o niej pomyślę, mój fiut niemożliwie twardnieje.

Tymczasem Hunter przekierował uwagę na grupę dziewczyn zajmujących pobliski stolik i rozpiera mnie duma, gdy na jedno marne skinienie mojego towarzysza powabne trio podchodzi do nas. Młody pojął zasady gry.

— Który z was postawi nam kolejkę? — kokietuje jedna. Wysoka blondynka w zajebistej mini kończącej się w połowie ud.

Hunter otwiera usta, by odpowiedzieć, gdy wszystkie światła w barze migoczą złowieszczo.

Marszczę czoło i spoglądam na Tuckera, który właśnie dołączył do grupy.

— To apokalipsa tam na zewnątrz?

— Faktycznie mocno leje — przyznaje.

Światła przestają migotać. Nadarza się okazja, więc uznaję to za pretekst i zbieram się do wyjścia, ponieważ w obliczu potencjalnej przerwy w dostawie prądu wolę siedzieć w domu, gdy to się stanie, niż być gdzieś w drodze. Poza tym, pomimo tego całego gadania o imprezowaniu, jakoś dziś zupełnie nie jestem w imprezowym nastroju.

— Hej, ja spadam. — Klepię po ramieniu współlokatora. — Do zobaczenia w chacie. — Nie umykają mojej uwadze rozczarowane wydęte wargi dziewczyn, ale jestem pewien, że zupełnie o mnie zapomną, gdy tylko Hunter i Tuck zaczną swoją grę.

Wychodzę z baru minutę później i przekonuję się osobiście, że Tuck nie żartował. W ciągu dziesięciu sekund, bo tyle zajmuje mi dotarcie do samochodu, przemakam do nitki. Woda kapie ze mnie i zalewa skórzane wnętrze mojej beemki. Błyskawice mknące po niebie są tak jasne, że włączenie świateł mijania wydaje się niemal zbędne. Pewnie mógłbym pozwolić, by te oślepiające błyski oświetliły drogę do domu.

Znów wyławiam komórkę.

Ja: *Pogoda gorsza, niż się spodziewałem. Trzymaj w zasięgu latarkę na wypadek wyłączenia prądu.*

O rany. Ta wiadomość brzmi jak porada z jakiegoś gównianego przewodnika o sztuce przetrwania. Dlaczego w ogóle do niej piszę?

Allie odpowiada.

Ona: *Dzięki za radę.*

Chwilę później dostaję ciąg dalszy.

Ona: *Serio, przestań się już o mnie martwić. Czytam na sofie. Pod kocykiem. Jak u Pana Boga za stołem.*

Ja: *Piecem.*

Ona: ??

Ja: *Jak u Pana Boga za PIECEM. Tak się mówi.*

Po całych pięciu sekundach ciszy mój telefon dzwoni mi w rękę. Uśmiecham się szeroko, gdy go odbieram.

— Dlaczego miałabym siedzieć za piecem? — pyta.

Parskam śmiechem.

— A czemu miałabyś siedzieć za stołem?

— Bo tam jest wygodniej! Za piecem można się oparzyć.

— A za stołem zjeść coś trującego.

— Pisziesz jakąś kiepską książkę dla dzieci?

Śmiech gulgotce mi w gardle.

— Cholera, na to wygląda.

— Tak czy siak uważam, że moja wersja jest lepsza.

Na chwilę rozprasza mnie deszcz walący o przednią szybę. Leje teraz jeszcze mocniej i sekundę później światła na parkingu gasną.

Samochód tonie w ciemnościach, a ja przeklinam pod nosem.

— Kurde. W Malone's wyłączyli prąd — oznajmiam Allie. — Nigdzie nie wychodź, OK? I nie szwendaj się po korytarzach Bristol House, na wypadek gdyby tam też padły korki.

— A co, myślisz, że seryjny morderca wślizgnie się niepostrzeżenie do akademika i mnie dopadnie? — Na chwilę milknie. — Nawet gdyby spróbował, pewnie byłabym w stanie dać mu radę.

Chichoczę.

— Aha. Już to widzę.

— Hej, potrafię przyłożyć — oponuje. — Gdy miałam czternaście lat, razem z tatą zaliczyłam intensywny kurs samoobrony dla córki i ojca.

— Kurs samoobrony dla córki i ojca? Jest coś takiego?

— Nie, ale myśmy go stworzyli. Tata dużo podróżował, gdy dorastałam, więc po powrocie wymyślał różne kreatywne sposoby na stworzenie silnej więzi. No a że to typ macho, wolno nam było robić tylko chłopięce rzeczy, takie jak

łowienie ryb albo jeżdżenie na motorach terenowych, albo kurs chlastania siebie nawzajem. No dobra, to tyle. Chcę skończyć czytanie tej sztuki. — Po chwili dodaje: — Jedź ostrożnie.

— Czekaj — wyrzucam z siebie, zanim zdąży przerwać połączenie.

— Co?

Gapię się na deszcz ściekający po przedniej szybie. I zastanawiam, co mi odbiło.

Potem oblizuję usta, które nagle zrobiły się suche.

— Znów chcę się z tobą pieprzyć — mówię.

Słyszę w słuchawce wstrzymany oddech.

Czuję, jak spinam się cały w wyczekiwaniu. Myślę o jej słodkim tyłku w moich dłoniach. I o tych cudnych sutkach marszczących się pod moim rozbieganym językiem. I ciasnym zacisku cipki wokół mojego fiuta.

Niemy jęk przeszywa mi klatkę. A niech mnie diabli. Bardzo pożądam tej laski. A teraz zamieram w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

Po długiej ciszy odzywa się rozzłoszczonym głosem:

— Do widzenia Dean.

Warczę sfrustrowany, gdy Allie się rozłącza.

2 Sidney Crosby — utytułowany kanadyjski hokeista, zawodnik ligi NHL.

## Rozdział 5

Allie

Rozłączam się z Deanem, a serce wali mi w piersiach jak szalone. Nie spodziewałam się, że wyskoczy z czymś takim. Wcale.

„Znow chcę się z tobą pieprzyć”.

Cóż, oczywiście, że chce. Jestem niesamowita w łóżku.

Ale nie ma mowy, bym po raz kolejny przespała się z tym facetem, nie po tym, jak przez cały dzień czułam się jak pieprzona Hester Prynne<sup>3</sup>. Tylko że mój samosąd jest znacznie gorszy niż wszystko, co ta biedna kobieta wycierpiała przez purytanów.

Boże, nie jestem stworzona do seksu bez zobowiązań. Czuję się... skalana. Tyle że to absurdalne, ponieważ jeśli ktokolwiek został skalany zeszłej nocy, to Dean. Nie tylko go uwiodłam, ale także związałam i ujeżdżałam, traktując go jak osobisty park rozrywki.

Ale ze mnie suka.

No dobra, bez przesady. Może jestem po prostu dwudziestodwulatką, która pozwoliła sobie na odrobinę frajdy bez zobowiązań jeden jedyny raz w życiu.

Problem polega na tym, że ja lubię zobowiązania. Jak dla mnie seks i związki maszerują ramię w ramię. Popieram całym sercem przytulanki, żarty i rozmowy ciągnące się do nocy. Jestem pełnoprawnym członkiem Drużyny Stałych Chłopaków i po ostatniej nocy mogę szczerze przyznać, że Drużyna Jednorazowych Przygód jest do dupy. Może i seks był niesamowity, ale wstyd, z którym mnie zostawił, nie jest wart tych orgazmów.

Wzdychając, rzucam telefon na poduszkę i chwytam skrypt, który czytałam, zanim przerwał mi Dean. Sztuka napisana przez studenta będzie moim finałowym występem w Briar. Gram jedną z dwóch głównych ról kobiecych i mimo że materiał jest odrobinę zbyt melodramatyczny jak na mój gust, nie mogę się już doczekać prób. Od debiutu w teatrze w Bostonie tego lata mam wielką chęć na ponowny występ przed żywą publicznością.

A to po prostu kolejny czynnik potęgujący stres, który teraz przeżywam. Stoję właśnie na rozdrożu swojej zawodowej kariery i nie mam pojęcia, którą drogę wybrać, jasna cholera.

Zaczynając studia, poprosiłam swojego agenta, by szukał dla mnie tylko wakacyjnych projektów. Wiedziałam, że pokusa, by przerwać naukę, byłaby zbyt wielka, gdyby na horyzoncie pojawiła się smakowita rola, a mnie zależało na dyplomie. Teraz, gdy zbliżam się do absolutorium, najlepsze kąski są już zgarnięte. Produkcja pilotażowych odcinków rusza w okolicach stycznia i Ira przysłał mi tuziny skryptów sitcomów i komediodramatów w stylu *Glee* oraz kilka scenariuszy

komedii romantycznych, nad którymi normalnie trzęsłabym się z radości.

Zawsze myślałam, że moim przeznaczeniem są komedie romantyczne. Bakcyła aktorstwa połknęłam w szkole średniej i wszystkie te małe role, które mi się trafiały przez minione lata, były lekkie i miłe, podkreślały moje komediowe wyczucie i urodę dziewczyny z sąsiedztwa. Marzyłam, by stać się królową komedii romantycznych. Kolejną Sandrą Bullock albo Kate Hudson czy Emmą Stone.

Aż do tego lata, gdy na horyzoncie pojawił się casting do superpoważnej, superdepresyjnej sztuki reżyserowanej przez Bretta Cavanaugh. To reżyser z Oscarem na koncie i chodząca legenda. Mój agent zdołał mnie jakoś wcisnąć na casting i przeczytałam fragment scenariusza w obecności Cavanaugh. Normalnie mnie zamurowało, gdy dostałam tę rolę — uzależnionej od heroiny młodszej siostry głównej bohaterki. Przedstawienie było grane zaledwie przez dwa miesiące, ale odniosło ogromny sukces. Od tego czasu jestem zasypywana dramatycznymi scenariuszami, zarówno z teatrów, jak i telewizji. I jeszcze dostałam cynk, że Cavanaugh pracuje nad kolejnym projektem teatralnym, tym razem na scenie off-off Broadway...

Kurde. Dlaczego tak mnie kusi, by zboczyć z dawno obranego kursu? Branie pod uwagę ról dramatycznych to jedno, ale teatr?

Hollywood to więcej pieniędzy. Więcej uznania. Oscary i Złote Globy oraz zakupowe szaleństwo przy Rodeo Drive.

Wpatruję się w stertę skryptów leżących na nocnym stoliku. A co, jeśli zostanę wybrana do jednego z pilotażowych odcinków, których scenariusze przysłał mi Ira, i ruszy produkcja? Albo jeśli dostanę angaż do któregoś z tych filmów? Mogłabym właściwie dostać się do branży. No to po co fantazjuję o graniu na scenie?

Wciąż jestem zatopiona w myślach, gdy dzwoni telefon. Sprawdzam wyświetlacz i przez sekundę wydaje mi się, że to Dean, aż się otrząsam, i dociera do mnie, że pierwsza litera to S, a nie D. Kurczę. Mój były chłopak i jednorazowy wyskok mają prawie tak samo na imię, różnica tkwi w pierwszej literze. Ciekawe, czy to coś znaczy...

„Sean do ciebie dzwoni, idiotko”.

Taa, w tym momencie to pewnie pilniejsza sprawa do załatwienia.

Czuję, jak ogarnia mnie niepokój. Nie powinnam odbierać. Naprawdę, naprawdę nie powinnam odbierać tego połączenia.

— Jesteś cała i zdrowa? — słyszę na przywitanie.

Ma tak przejęty głos, że śpieszę, by go uspokoić.

— Tak. A czemu miałyby być inaczej?

— Byłem wczoraj u ciebie po zajęciach, ale nie zastałem cię w akademiku. I pisałem do ciebie całą noc.

— Wiem. — Przetykam ślinę. — Spędziłam noc poza domem. Ja... —

Kolejne zacięcie. — Mówiłam, że nie chciałam się z tobą spotykać.

— Miałem nadzieję, że może zmieniłaś zdanie. — Bez wątpienia w jego głosie wybrzmiewa udręka. — Cholera, kochanie. Tęsknię za tobą. Wiem, że minęło dopiero kilka dni, ale tęsknię za tobą tak bardzo.

Moje serce rozpada się na dwa kawałki.

— Schrzanilem, tak? Teraz to widzę. Nie powinienem stawiać ci ultimatum, a już na pewno nie powinienem był mówić, że twoja kariera aktorska zmierza donikąd. Byłem zły i naskoczyłem na ciebie, a ty na to nie zasłużyłaś. Kiedy latem przyszedłem na twoją premierę w Bostonie, замуrowało mnie. Serio. Jesteś taka utalentowana, kochanie. Straszny ze mnie dupek, że wygadywałem te wszystkie bzdury. Wcale tak nie myślę. — Jego ton zmienił się prawie w błaganie, a ja czuję, jak odpryskuje kolejny kawałek mojego serca.

— Sean...

— Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu — przerywa mi, jego głos jest gęsty od emocji. — Jesteś całym moim światem i mam ochotę udusić się za to, że pozwoliłem ci odejść. Proszę, kochanie, daj mi kolejną szansę.

— Sean...

— Wiem, że mogę wszystko naprawić. Tylko daj mi szansę na...

— Sean!

Milknie.

— Tak, kochanie? — pyta niepewnie.

Moja krtań niemożliwie się zaciska, prawie jakby próbowała powstrzymać mnie przed wypowiedzeniem następnych słów. Ale poczucie winy zżera mnie żywcem. Nie mogę tak po prostu siedzieć i wysłuchiwać tych błagań — nie, gdy czuję się w ten sposób. Znow przętykam ślinę i zmuszam struny głosowe do współpracy.

— Przespałam się z kimś wczoraj.

Ogłuszająca cisza uderza mnie w uszy. Wydaje się ciągnąć w nieskończoność i z każdą mijającą sekundą czuję większy ścisk w żołądku.

— Słyszałeś mnie? — pytam szeptem.

Rozlega się krztuszenie.

— Taaa... słyszałem.

Oboje milkniemy. Ból i poczucie winy dżgają moje wnętrzości. Mimowolnie wracam myślami do tego dnia, w którym poznałam Seana. To wydarzyło się podczas oprowadzania pierwszaków po kampusie i pamiętam, jak pomyślałam, że jest najśłodszym chłopakiem, jakiego widziałam w życiu, z tymi opadającymi na czoło brązowymi włosami, błyszczącymi, orzechowymi oczami i najbardziej apetycznym tyłeczkiem na świecie. Ponieważ niewiele mi brakuje do bycia wariatką, skomentowałam bez ogródek apetyczność wspomnianego tyłeczka, a policzki Seana oblały się czerwienią intensywniejszą niż koszulki drużyny

baseballowej Red Sox.

Tamtego wieczoru zjedliśmy razem kolację w jednej z uczelnianych stołówek.

Tydzień później byliśmy parą.

A teraz zerwaliśmy na dobre po trzech latach i właśnie mu wyznałam, że poszłam do łóżka z kimś innym. Co mi, kurde, odbiło?

— Kto?

Zdławione pytanie płoszy mnie.

— Cooo?

— Kto? — powtarza stanowczo Sean.

Czuję dyskomfort w klatce piersiowej.

— Nie ma znaczenia, kto to był. Nie umówię się z nim ponownie. To był...  
— Biorę wdech. — To był głupi błąd. Ale pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

Nie odpowiada.

— Sean...

W telefonie rozbrzmiewa nierówny oddech.

— Dzięki, że mi powiedziałaś — mamrocze.

A potem się rozłącza.

Trwa to chwilę, zanim odsuwam telefon od ucha. Moja dłoń drży w niekontrolowany sposób, gdy zanurzam ją we włosach.

Boże. To było... straszne. Część mnie zastanawia się, dlaczego w ogóle mu o tym powiedziałam. Przecież go nie zdradziłam. Nie musiałam mu mówić. Właściwie gdybym tylko trzymała buzię na kłódkę, mogłam oszczędzić mu bólu, który musi teraz czuć. Ale zawsze byłam szczerą z Seanem i jakaś głupia, pełna poczucia winy część mnie uważała, że zasługiwał na prawdę.

Udręczony jęk wydobywa mi się z ust. Serce znów boli. Poczucie winy jest teraz jeszcze większe i formuje ciasny supeł w żołądku.

Zamiast wrócić do skryptu sięgam po iPod'a i wkładam słuchawki do uszu. A potem podciągam koc po szyję i zapętlam utwór Miley Cyrus *Wrecking Ball*, ponieważ ta piosenka w dużej mierze podsumowuje to, jak się teraz czuję.

Jestem absolutnie zdruzgotana.

Dean

— Ojej, spójrz tylko na niego, G, jest taki słodki, gdy śpi.

— Istny aniołek.

— Bardzo puszczałski aniołek.

— Czekaj no, czy anioły w ogóle się bzykają? A jeśli tak, to czy niebiańskie orgazmy są milion razy lepsze niż te ziemskie? Założę się, że tak.

— No przecież. A jak myślisz, skąd się biorą tęcze? Za każdym razem, gdy



widzisz jedną na niebie, to znak, że jakiś anioł właśnie zaliczył orgazm.

— Ej, to nawet ma sens. Jak w tym powiedzeniu, że ilekroć zadzwięczy dzwonek, jakiś anioł dostaje skrzydła i aureolę.

— Dokładnie.

Zerkam jednym okiem w kierunku drzwi.

— Wiecie, że was słyszę, prawda?

Mój rozzłoszczony głos położył kres najbardziej dziwacznej rozmowie, jaką w życiu usłyszałem.

— O, dobrze, nie śpisz już — świergocze Logan.

— Oczywiście, że nie — gderam, przecierając oczy. — Jak niby mam spać, gdy takie dwa kutafony stoją o krok od mojego łóżka i pieprzą o dymających się aniołach?

Garrett chichocze.

— Nie ja pierwszy się nad tym zastanawiałem.

— Możesz mi wierzyć, że tak. Kiedy wróciliście?

Logan opiera masywne ramię o futrynę.

— Jakąś godzinę temu. Gracie musiała wrócić wcześniej, bo ma dziś audycję w radiu.

Kiwam głową.

Dziewczyna Logana pracuje jako producentka w kampusowej rozgłośni radiowej. Co przypomina mi...

— Zamierzasz zadzwonić do studia i wyznać jej miłość? — pytam szyderczo.

Wzdycha.

— Nigdy nie dacie mi o tym zapomnieć, co?

— O nie. — Wielka szkoda, że nikt tego nie nagrał, bo mógłbym wyciągnąć z tego kilka cytatów i torturować go w nieskończoność. Logan dał ciała i prawie stracił Grace, ale zdołał ją odzyskać po tym, jak zadzwonił do programu z poradami, którego ona jest producentką, i wyznał publicznie najbardziej sentymentalne bzdury, jakie można sobie wyobrazić. Czasami martwię się o niego.

Odrzucam na bok pościel i wyskakuję z łóżka, świecąc gołym tyłkiem. Moi kumple nadal czają się w drzwiach.

Znajduję parę czystych bokserów i wkładam je na siebie.

— Przysięgam na Boga, jeśli chcecie mi powiedzieć, że od godziny gapicie się na mnie, jak śpię, niczym jakieś zboki, to wzywam gliny.

— Trener dzwonił — oznajmia Garrett. — Powiedział, że próbował się do ciebie dodzwonić cały rano, ale nie odbierałaś. Chce cię widzieć w hali za godzinę.

— Dlaczego? — pytam ostrożnie.

Garrett wzrusza ramionami.

— Skąd mam, kurna, wiedzieć. Może się dowiedział, że zalałeś się w ten weekend, bo zakładam, że się zalałeś, tak? No i chce cię opierdolić.

— A skąd miałby się dowiedzieć? Przecież nas nie szpieguje.

— Stary, nasz trener jest jak mistrz szpiegów z *Gry o tron*. Ma nieskończenie dużo źródeł informacji.

Cholera. Mam nadzieję, że nie czeka mnie jedno z tych rozwlekłych kazań trenera Jensena, bym trzymał się z daleka od problemów. Nie wolno nam pić ani brać narkotyków w czasie sezonu, ale to nie powstrzymuje żadnego z nas od nawalenia się raz kiedyś czy wypalenia okazjonalnego skręta. Mimo to nigdy nie zawałęm badania moczu na obecność narkotyków ani nie zszargałem dobrego imienia drużyny swoim imprezowaniem, więc nie jestem pewien, dlaczego trener wciąż truje na ten temat.

— Hannah jeszcze tu jest? — pytam Garretta, gdy dopadam jakieś spodnie.

— Niece, pojechała do siebie. Ma babski dzień z Allie.

Cieszę się, że jestem odwrócony do niego plecami, ponieważ w momencie, gdy wypowiada imię Allie, mój kutas staje. Wspaniale. Zaczynam się jarać na sam dźwięk jej imienia?

— Nie zrobiłeś niczego głupiego, kiedy tu była, co? — Ton Garretta jest zabarwiony podejrzeniem.

„Przeleciałem ją dwa razy, więc...”

Zagryzam wargi i wkładam T-shirt, a na to granatową bluzę z kapturem z logo Briar.

— Byłem perfekcyjnym dżentelmenem.

Logan parska śmiechem.

— Och, to coś nowego.

— Spierdalaj. Tak się składa, że jestem uzdolniony w sztuce dżentelmeństwa.

— To nie sztuka. I nie ma takiego słowa. — Logan przewraca oczami i znika, ale Garrett zostaje.

Przygląda mi się tak długo, że zaczynam się kręcić z niewygody.

— Co? — mamroczę.

— Nic — mówi, ale wciąż ma tę podejrzliwą minę, gdy zmywa się z mojego pokoju.

Wskakuję do łazienki, by wyszorować zęby, i uświadamiam sobie, że purpurowa malinka na szyi jest nadal bardzo, bardzo widoczna. Czy Garrett ją zauważył?

A jeśli nawet, to co z tego? Każda mogła się przyssać do mojej szyi w ten weekend. Nie ma powodu, by podejrzewał, że to sprawka Allie.

Przeklęta Allie. Mówię, że jej pragnę, a ona się rozłącza. Takie rzeczy nie zdarzają się w moim życiu nigdy. Jestem Dean Di Laurentis, do cholery. Mogę

pstryknąć palcami i pojawia się tuzin lasek błagających o rundkę na moim fiucie. Ostatni raz, gdy przyszedłem do jednej z kampusowych kawiarni, seksowna baristka postawiła mi kawę za darmo, a potem zaproponowała, że zrobi mi loda na zapleczu.

Z czym więc Allie ma problem? Wczoraj wieczorem spędziłem o wiele za dużo czasu na rozmyślaniach, czy może tylko gra trudną do zdobycia. No bo przecież to nie tak, że seks jej się nie podobał. Nigdy nikt nie zasypał mojego fiuta taką ilością gorących pochwał.

„O rany, chcę się chajtać z tym fiutem!”

„Najlepszy. Kutas. Na Świecie”.

„Dean, sprawiasz, że dochodzę...”

Te jej chrapliwe okrzyki biegają mi teraz bez przerwy po głowie i znowu mi staje. Jęcząc, chwytam się stojaka na ręczniki. Szczoteczka ląduje w umywalce. Fiut staje dęba w spodniach i trąca porcelanę, pragnie nawiązać kontakt z czymś, z czymkolwiek. Zastanawiam się, czy trener będzie wkurzony, jeśli się spóźnię, bo musiałem sobie zwalić w łazience.

Pewnie tak.

\*

Trzydzieści minut później przykładam studencką legitymację do czytnika w hokejowej hali treningowej, popijając kawę, którą zgarnąłem po drodze. Szeroki korytarz jest pusty i moje trampki piszczą na błyszczących podłogach, gdy maszeruję na tył budynku. Przechodzę obok rzędu pomieszczeń i sali projekcyjnej, mijam kuchnię i siłownię, a potem jeszcze ogromne pomieszczenie na sprzęt.

Nasz budynek to dzieło sztuki. Jest tu z pół tuzina dużych, przytulnych biur, w których Chad Jensen mógł zacumować tyłek, ale z jakiegoś powodu nasz trener wybrał najskromniejsze biuro wciśnięte niedaleko pralni.

Pukam do drzwi. Otwieram je dopiero na dźwięk szorstkiego „Wejść!”. Ostatni zawodnik, który wpakował się do środka bez pukania dostał taką zjebkę, że słyszeliśmy ją, tkwiąc pod prysznicami. Lubię sobie myśleć, że trener masturbuje się w biurze i dlatego tak strzeże swojej prywatności. Logan z kolei snuje przypuszczenia, że Jensen ukrywa w nim sekretną rodzinę, której wolno wystawić nos na zewnątrz tylko na krótką chwilę w nocy.

Logan to idiota.

— Dzień dobry, trenerze. Chciał się pan ze mną widzieć — Zatrzymuję się, gdy uświadamiam sobie, że nie jesteśmy sami.

Nieczęsto udaje się mnie zaskoczyć. Generalnie idę przez życie z prądem, co oznacza, że trzeba się cholernie postarać, by mnie zszokować czy zadziwić.

W chwili obecnej jedyny prąd to trwoga, która wnika do mojej krwi i wsiąka w kości.

Frank O'Shea unosi się z fotela dla gościa i mierzy mnie wzrokiem. Nie widziałem go od ostatniej klasy w liceum, ale wygląda dokładnie tak samo. Ciemne, krótko ostrzyżone włosy, krępe ciało, srogie usta.

— Di Laurentis — mówi z lakonicznym skinieniem głowy.

Odpowiadam skinieniem.

— Trener O'Shea...

Jensen przygląda się nam przez chwilę, a potem przechodzi do sedna.

— Dean, Frank wskakuje do naszej załogi jako nowy koordynator defensywy. Zdał mi relację z twoich poczynań w szkole prywatnej Greenwich. — Trener robi pauzę. — Zdecydowałem, że byłoby rozsądnie, gdybyście przegadali swoje sprawy przed jutrzejszym treningiem.

Mogę sobie tylko wyobrazić, co O'Shea naopowiadał o moich „poczynaniach”. Jestem święcie przekonany, że cokolwiek to było, miało się z prawdą i nie stawiało mnie w najlepszym świetle. Wersja wydarzeń trenera O'Shea jest tak wypaczona, że przy niej historie z portalu National Enquirer to dogłębne analizy.

Trener Jensen podchodzi do drzwi.

— Zostawiam was.

Jasna cholera, zostawia nas samych? Byłoby miło mieć przy sobie świadka, na wypadek gdyby O'Shea próbował jakichś sztuczek. Wszakże to facet, który przyłożył jednemu ze swoich zawodników na pustym parkingu przed liceum. Miałem wtedy osiemnaście lat. Nie zgłosiłem tego, ponieważ rozumiałem, dlaczego tak postąpił, ale to nie znaczy, że o tym zapomniałem. Albo wybaczyłem.

Drzwi zamykają się z trzaskiem i dopiero wtedy O'Shea się odzywa:

— A więc będziemy mieć tutaj problemy?

Zaciskam szczęki.

— Sam chciałbym to wiedzieć... — Zmuszam się, by dodać: — ...proszę pana.

Jego ciemne oczy błyszczą.

— Jak widzę, wciąż jesteś tym samym beczelnym cwaniakiem, jakim byłeś, gdy cię trenowałem.

— Z całym szacunkiem, proszę pana, przebywam w tym biurze od całych pięciu sekund. Nie sądzę, żeby miał pan podstawy do takiej oceny. — Mój ton jest uprzejmy, ale w środku się gotuję. Nienawidzę tego człowieka, o ironio, choć kiedyś go ubóstwiałem.

— Z mojej strony nie ma żadnego problemu — mówi, jakby wcześniej się w ogóle nie odezwał. — Przeszłość to przeszłość. Jestem skłonny zapomnieć o dawnych urazach, jeśli to przyczyni się do bardziej sprzyjającej atmosfery w czasie treningów.

Co za wspaniałomyślność.

— W zamian proszę, abys traktował mnie z szacunkiem, i słuchał mnie, kiedy jesteś na lodzie. Nie będę tolerował żadnej niesubordynacji. — Jego usta zaciskają się krzywo. — Ani żadnego kręactwa. Jensen powiedział, że masz reputację imprezowicza. Wcale mnie to nie dziwi — gdy mówi, nieprzyjemnie przy tym hałasuje — ale jeśli chcesz grać w tej drużynie, oczekuję, że będziesz się zachowywał nienagannie. Żadnego alkoholu, żadnych narkotyków, żadnych awantur. Zrozumiano?

Kiwam głową na potwierdzenie.

— Jeśli chodzi o nasze sprawy z przeszłości, to nie będą one tematem żadnych dyskusji. — O'Shea mierzy mnie kolejnym zimnym spojrzeniem. — Ani między nami, ani między tobą i kolegami z drużyny. Przeszłość to przeszłość — powtarza.

Wpycham ręce do kieszeni.

— Mogę już iść?

— Jeszcze nie. — Idzie w kierunku biurka i podnosi cienki folder. I albo to sobie wyobrażam, albo w jego oczach pojawia się błysk zadowolenia z siebie. — Jeszcze dwie kwestie. Dodam, że trener Jensen zupełnie się ze mną zgadza.

Niepokój drażni mój żołądek.

— Po pierwsze, przesuwamy cię do drugiej linii, zagrasz z Brodowskim.

— Co? — wzdrygam się.

O'Shea unosi dłoń.

— Pozwól mi dokończyć.

Zamykam gębę na kłódkę, z trudem kontrolując narastający gniew. Już nie kipię ze złości. Jestem teraz kurewsko wściekły.

Zawsze grałem w pierwszej linii z Loganem. Jesteśmy najlepszymi obrońcami. Stanowimy zgrany duet, do cholery. Brodowski to młodzik, w którego trzeba wpakować mnóstwo pracy. Dziwię się, że gra w drużynie.

— Jensen obdarzył mnie pełnym zaufaniem, jeśli chodzi o pracę nad obroną, i dał mi wolną rękę — szczeka mój były trener. — Druga linia jest słaba. Kelvin i Brodowski się nie rozumieją i z pewnością skorzystają, grając u boku zawodnika waszego, czyli twojego i Logana, kalibru.

— Czy trener Jensen wspomniał może, że próbował już tego manewru podczas spotkań przedsezonowych? — Nie mogę się powstrzymać i mówię to na tyle złośliwie, by wywołać zmarszczkę na jego twarzy. — Zostałem sparowany z Kelvinem na mecz z St. Anthony. To była porażka.

— Cóż, tym razem nie zagrasz z Kelvinem, prawda? — odpowiada równie złośliwym tonem. — Zestawiam cię z Brodowskim. To już postanowione. Robię to, co najlepsze dla drużyny.

Gównu prawda. Robi to, by mnie ukarać, i obaj to wiemy.

— A druga kwestia?

Mruga oczami.

— Słucham?

— Powiedział pan, że są dwie kwestie. — Walczę, by zachować spokojny ton. — Zmienia pan skład linii defensywnych, to pierwsza kwestia. A ta druga?

Przekrzywia głowę, jakby próbował ocenić, czy znów zachowuję się obraźliwie i lekceważąco. Koleś nie ma nawet pojęcia, jak bardzo chcę teraz przyłożyć mu pięścią w szczękę. Muszę wykorzystać cały zapas silnej woli, by się powstrzymać. O'Shea otwiera folder i wyjmuje kartkę. Wręcza mi ją z błyskiem satysfakcji w oczach.

Skanuję ją wzrokiem. To fotokopia czegoś, co wygląda jak grafik treningów i meczów, ale nie naszej drużyny.

— Co to? — mamroczę.

— Począwszy od tego tygodnia, w ramach wolontariatu wspaniałomyślnie poświęcisz swój czas dla Hastings Hurricanes.

— Dla kogo?

— Huraganów z Hastings. Szkolnej drużyny hokejowej w Hastings. W ramach społecznego programu pomocy uniwersytetu Briar nasi sportowcy zgłaszają się na ochotnika, by wspomagać trenerów lokalnych drużyn sportowych. Studentka, która pracowała z Huraganami do tej pory, była lewoskrzydłową żeńskiej drużyny hokejowej Briar, ale zachorowała na mononukleozę, więc musimy ją zastąpić. Jensen i ja uważamy, że będziesz idealnym kandydatem.

Próbuję ukryć swoje przerażenie. Nie sądzę, że mi się to udało, ponieważ O'Shea uśmiecha się w tej chwili szyderczo.

— To dwa popołudniowe treningi w tygodniu i mecze w piątki o szóstej. Żeby nie tracić czasu, zajrzałem do planu twoich zajęć i w żadnym stopniu nie koliduje on z grafiką Huraganów. Zatem wszystko gotowe. — Przechyla głowę. — No chyba że masz obiekcje.

Pewnie, że mam, do cholery. Nie chcę spędzać trzech dni w tygodniu na trenowaniu bandy małolatów. Kurde, to mój ostatni rok. Plan zajęć jest przeładowany. A do tego wszystkiego trenuję sześć dni w tygodniu z własną drużyną i gram mecze, co nie pozostawia mi za dużo wolnego czasu.

Ale jeśli się nie zgodzę, to O'Shea bez wątpienia uprzykrzy mi życie i da mi się we znaki. Tak samo, jak to zrobił w liceum.

— Zapowiada się fajnie. — Wymuszam słowa i powstrzymuję się przed pokazaniem mu środkowego palca.

Kiwa głową z aprobatą.

— No proszę. Może się jednak zmieniłeś. Dean Di Laurentis, którego ja znałem, dbał tylko o jedną osobę, samego siebie.

Ta uwaga pali mnie bardziej, niż powinna. Pewnie, czasami potrafię być egoistycznym draniem, ale akurat wtedy, do cholery, nie zrobiłem nic złego. Byłem

z Mirandą po tej samej stronie... do pewnego momnetu.

Ale przypuszczam, że nie ma znaczenia, kto wtedy zawinił. To jasne jak kurewskie słońce, że Frank O'Shea nigdy nie wybaczy mi tego, co zaszło między mną a jego córką.

3 Hester Prynne — bohaterka powieści *Szkarłatna litera* Nathaniela Hawthorne'a, cudzołożnica.

## Rozdział 6

Dean

Pierwsza rzecz, jaką robię po opuszczeniu hali, to dzwonię do starszego brata. Jest niedziela, więc najpierw próbuję dzwonić na jego komórkę, choć istnieje spora szansa, że i tak siedzi w biurze. Nick zostaje w pracy do późna, nie wyłączając weekendów. Myślę, że próbuje zaimponować tacie tym poświęceniem się dla prawa i, jeśli mam być szczery, udaje mu się to.

Pogodny głos, który rozlega się w moim uchu, nie należy jednak do Nicka.

— Dicky4! Hej! Nie rozmawiałam z tobą całe wieki.

Na dźwięk tego przezwiska w dzieciństwie nigdy się nie kulilem, ale teraz, w dorosłym życiu, wprawia mnie ono w zażenowanie. Uważam, że w chwili, gdy moja mała siostrzyczka nauczyła się wymawiać imię Dean, nasi staruszkowie powinni rozkazać, by nigdy więcej nie używała formy „Dicky”. Tyle że nakazanie Summer czegokolwiek gwarantuje, że dziewczyna postąpi dokładnie na odwrót. Moja siostra to uparty bachor.

— Dlaczego odbierasz telefon Nicka? — pytam podejrzliwie.

— Bo zobaczyłam twoje imię na wyświetlaczu i chciałam z tobą porozmawiać pierwsza. Już w ogóle do mnie nie dzwonisz.

Potrafię sobie wyobrazić jej wydęte z niezadowolenia usta i uśmiecham się pod nosem.

— Ty też w ogóle do mnie nie dzwonisz — zauważam.

Summer milknie na chwilę. A potem bardzo ciężko wzdycha.

— Masz rację. Nie dzwonię. Okropna ze mnie siostra.

— Oj tam, pewnie jesteś zajęta, tak jak ja. — Zmierzam wybrukowaną ścieżką na tyły hali treningowej, gdzie znajduje się parking.

— Jestem dosyć zajęta — poprawia się.

Słyszę głośne parsknięcie w tle.

— Co to było? — pytam.

— Nic. Nick jak zwykle zachowuje się jak dupek. Doprowadza mnie do szału przez cały weekend. Zawsze był takim sztywniakiem czy tak mu się porobiło, gdy został prawnikiem?

W jej ustach słowo „prawnik” brzmi jak przekleństwo. I założę się, że Summer tak właśnie uważa. W wieku dwunastu lat stwierdziła, że prawo jest „piekielnie nudne”, i osiem lat później jej stanowisko pozostaje niezmiennie. Zgodziła się uczęszczać do jednego z uniwersytetów Ivy League tylko po to, by udobruchać rodziców, ale podczas ostatniej rozmowy wyznała mi, że po



ukończeniu studiów chce się zająć wystrojem wnętrz.

— Przy tobie każdy człowiek to sztywniak — mówię siostrze. — Co nie oznacza, że popieram wszystkie twoje szaleństwa. — Summer jest ode mnie dwa lata młodsza, ale mógłbym się od niej uczyć, jak brać życie za rogi i wyciskać z dnia, co się da. Dziwię się, że rodzice jeszcze się jej nie wyrzekli.

Nagle coś sobie uświadamiam.

— Dlaczego jesteś na Manhattanie? Nie powinnaś być w szkole?

— Miałam ochotę odwiedzić starszego braciszka.

Jak na mój gust jej ton jest zbyt niewinny.

— Bzdury.

— To prawda — protestuje Summer. — Chciałam zobaczyć się z Nickym. I ciebie też chcę odwiedzić, więc się nie zdziw, gdy pewnego dnia pojawię się w twoich drzwiach. — I dodaje: — Właściwie to zastanawiam się nad przeniesieniem do Briar.

Słyszę ryk syreny alarmowej.

— Dlaczego? Myślałem, że dobrze ci w Brown.

— Dobrze. Ale... ee... no tak. — Summer znów wzdycha. — Zawiesili mnie.

Zatrzymuję się w pół kroku.

— Co przeskrobałaś? — pytam stanowczo.

— Dlaczego od razu myślisz, że coś przeskrobałam? — Słyszę wyraźnie, jak pociąga nosem.

— W Panią Niewiniątko baw się z rodzicami. — Parskam śmiechem. — Chociaż to już pewnie na nich nie działa. A teraz powiedz mi, co się stało.

— Powiedzmy tylko, że doszło do pewnego incydentu w domu żeńskiego stowarzyszenia. Z udziałem tog.

Zaczynam się śmiać.

— Możesz mówić jaśniej?

— Nie.

Jęczę z irytacji.

— Powiem ci, jak się zobaczymy — świergocze. — A teraz Nicky chce z tobą rozmawiać.

— Summer...

Już jej nie ma. Głęboki głos mojego brata rozlega się w telefonie pół sekundy później:

— Hej — wita się.

— Co ona wywinęła? — pytam.

Nick śmieje się serdecznie.

— O nie, nie zepsuję ci zabawy. Powiem jedynie tak: „cała Summer”.

Ja pierdolę. Już sam nie wiem, czy chcę się tego dowiedzieć.

— Mama i tata wiedzą?

— Yhm. Nie skaczą z radości, ale to nie tak, że została wyrzucona. To tylko dwa miesiące zawieszenia i dwadzieścia godzin pracy na rzecz społeczności lokalnej.

Ostatnie słowa odciągają moją uwagę od nieszczęść Summer.

— Skoro mowa o pracy na rzecz społeczności lokalnej... — Szybko streszczam mu, na jakie stanowisko załapał się O'Shea w Briar.

— Kurde — podsumowuje Nick. — Wspomniał o Mirandzie?

— Nie, ale to oczywiste, że nadal obwinia mnie o wszystko, co się wydarzyło. — Gorycz zatyka mi gardło. — Coś mnie kusi, by ją odnaleźć i przemówić jej do rozsądku, może nawet poprosić, by pogadała z ojcem.

— Wtedy nie raczyła sobie zwracać tym głowy — zauważa Nick. — Dlaczego sądzisz, że miałyby to zrobić teraz?

Słuszna uwaga.

— Wiem, ale... — dochodzę do samochodu i klikam przycisk w breloku od kluczy, by otworzyć wóz. Wciąż jestem zdenerwowany niespodziewanym powrotem O'Shea do mojego życia i chcę jak najszybciej wydostać się z tego miejsca. — Oj tam — mówię ponuro. — To głupie, że w ogóle pomyślałem o pomocy ze strony Mirandy. W końcu to ja jestem potworem, który złamał jej serce, pamiętasz?

— Chcesz mojej rady? Po prostu się nie wychylaj. Przychodź na treningi, rób, co każe O'Shea, i nie pakuj się w żadne gówno. Wiosna nadejdzie, zanim się obejrzysz, a potem kończysz studia i już nigdy w życiu nie będziesz musiał oglądać tego drania.

— Masz rację — przyznaję. — Nie warto się tym stresować. Za chwilę mnie tu nie będzie, prawda?

— Dokładnie. Ale daj znać, gdyby facet robił ci kłopoty, OK? Postaram się znaleźć dobry powód, by postraszyć go pozwem sądowym.

Chichoczę.

— Nie zajmujesz się prawem cywilnym.

— Dla ciebie, braciszku, zrobię wyjątek.

Jestem w o wiele lepszym nastroju, gdy się rozłączamy. Moi przyjaciele lubią ze mnie żartować, że jestem bogatym dzieciakiem z Connecticut. Z całą pewnością uważają moich rodziców za snobów, a rodzeństwo — za rozpieszczone bachory, ale prawda jest taka, że moja rodzina jest zajebista.

Oboje rodzice są wpływowymi prawnikami, ale przy tym twardo stąpają po ziemi. I żeby sprawa była jasna, ja i rodzeństwo dorastaliśmy w luksusach. Mieliliśmy opiekunkę i panią domu. Chodziliśmy do prywatnych szkół i dostawaliśmy solidne kieszonkowe raz w tygodniu. Ale musieliśmy też wywiązywać się z obowiązków domowych i odrabiać lekcje, żeby w ogóle

zobaczyć dziesięciocentówkę. Jeśli nasze oceny spadały, to dostawaliśmy szlaban w mgnieniu oka. A jeśli próbowaliśmy coś wymuszać, mówiąc coś w stylu: „Daj mi wszystko, co chcę, bo przecież mamy kasy jak lodu”, od razu zostawaliśmy ukarani. Pamiętam ten jeden jedyny raz, gdy zażądałem pieniędzy od taty. Odwrócił się wtedy na pięcie i cały mój fundusz uczelniany przeznaczył na cele charytatywne dla dzieci żyjących w gorszych warunkach. A potem zmusił mnie, bym przez całe lato pracował w biurze w jego firmie i odrobił każdego pensa.

— Czego chciał trener? — pyta Garrett, gdy zamaszystym krokiem wchodzę do salonu mniej więcej piętnaście minut później.

— Przedstawić mnie nowemu koordynatorowi defensywy. — Zwalam się na fotel i spoglądam na płaski ekran. G i Logan rozgrywają zacięty mecz w *Ice Pro* i sądząc po wyniku, Logan daje sobie skopać tyłek.

— Mamy nowego koordynatora defensywy? — Logan natychmiast pauzuje grę. — Dlaczego zostałeś zaproszony na prywatną audiencję?

Ostrożnie dobieram słowa.

— Ten facet nazywa się Frank O’Shea. Był moim trenerem w liceum, więc Jensen stwierdził, że będziemy chcieli się przywitać, zanim O’Shea zostanie drużyną przedstawiony oficjalnie.

Logan marszczy brwi.

— OK. A dlaczego pojawia się teraz? Sezon już się zaczął. Sprowadzanie koordynatora defensywy po tym, jak rozegraliśmy pierwszy mecz, jest dosyć dziwne.

— I go przegraliśmy — mruczy Garrett.

— Ale to wciąż tylko jeden mecz — upiera się Logan. — Przecież nie jest z nami tak kiepsko, że potrzebujemy nowego trenera, by zaczął grzebać w naszych szykach. Wygląda na to, że trener panikuje. — Marszcząc czoło, odwraca się do mnie ponownie. — Co to za facet? Jest w porządku?

„To diabeł wcielony”.

— Jest przyzwoity — kłamię, a potem zmieniam temat. — Gdzie Tuck?

— Nie wiem. Chyba nie wrócił wczoraj do chaty. — Logan wznawia grę i kieruje uwagę na monitor.

To mnie zastanawia, bo Tucker nie spędził w domu również nocy z piątku na sobotę. Może zaczął się spotykać z jakąś nową laską, ponieważ nie ma w zwyczaju nocować poza domem dwa dni z rzędu.

Jako że moi kumple są zajęci grą, idę na górę i zmuszam się, by nadrobić lektury z przedmiotu, z którego jestem do tyłu. Resztę dnia spędzam, na przemian czytając i drzemiąc, a na dół idę tylko po to, by ukraść kilka kawałków pizzy zamówionej pod wieczór przez Garretta i Logana. Nie wiem, skąd u mnie ten społeczny stosunek do świata. Może wciąż jestem rozdrażniony pojawieniem się O’Shea w Briar. A może to dlatego, że za każdym razem, gdy zamykałem oczy, by

się zdrzemnąć, wyobrażałem sobie seksowne usteczka Allie owinięte wokół mojego fiuta. Jej gładkie, złociste kształty przyciśnięte do mojego ciała. Jej cycki wypełniające moje dłonie.

Dlaczego nie mogę sobie wybić tej dziewczyny z głowy? Tak, seks był fenomenalny. Tak, podoba mi się. Ale fenomenalny seks i dziewczyna, która mi się podoba, to żadna anomalia w moim życiu.

„Ogarnij się”, rozkazuję fiutowi, gdy ten po raz kolejny twardnieje na myśl o Allie.

Odpowiada mi drzeniem. Normalnie leje ze mnie.

— Do cholery! — warczę. Potem wiercę się w łóżku w poszukiwaniu telefonu i wybieram numer, pod który dzwoniłem wczoraj wieczorem.

Allie odbiera po czterech sygnałach, jej ostrożny głos wypełnia mi ucho.

— Hej. Co tam?

Oddycham nierówno.

— Znów chcę się z tobą pieprzyć.

— Co to za tekst? Będiesz do mnie wydzwaniał i za każdym razem mi to powtarzał?

— Może? — Kurde. Jestem roztrzęsiony, napalony i równie zdezorientowany, jak i ona. — Zgódź się, laleczko. Po prostu powiedz „tak” i połącz kres mojemu nieszczęściu.

— Mówiłam ci już, że to był jednorazowy numer. Nie interesuje mnie przygodny seks. Było fajnie, pewnie, ale... Kurde, muszę kończyć. Zadzwoń do jednego z hokejowych króliczków, jestem pewna, że się tobą zajmie, OK?

Po raz drugi w ciągu dwóch dni Allie się rozłącza.

Allie

— Kto dzwonił?

Na dźwięk głosu Hannah podskakuję niemal pół metra nad ziemię. Rozłączyłam się, słysząc kroki na korytarzu, ale nie spodziewałam się, że tak szybko pojawi się w drzwiach.

— Ech, nikt. — Wspaniała odpowiedź.

Hannah unosi ciemną brew.

— Nikt?

— Telemarketer — poprawiam się. — Czyli ekwiwalent nikogo.

Marudzi w złości, zmierzając do mojego łóżka.

— Skąd oni w ogóle dostają nasze numery? Kiedy podpisałam umowę ze swoim operatorem, mieli tam osobny zapis o tym, że nigdy, przenigdy nie udostępnią mojego numeru osobom trzecim. No i co, okazuje się, że to głównie prawda. Codziennie wydzwaniają do mnie linie lotnicze, sklepy z ciuchami i te

wszystkie firmy nawijające o niesamowitych wyprzedających i informujące mnie, że niby wygrałam jakąś nagrodę. O mój Boże, a najgorsza rzecz? Ta durna promocja na rejs statkiem, która zaczyna połączenie automatycznym dźwiękiem rogu mgłowego! Okropieństwo.

Zmiana tematu przez Hannah trwa kilka minut i jestem za to bardzo wdzięczna, ponieważ oznacza to, że jest zbyt wkurzona, by wykombinować, że ją okłamałam. I tak się wczuła w swoją tyradę, że nie zauważa nawet, gdy dyskretnie czytam wiadomość, która się właśnie pojawia w moim telefonie.

Dean: *Serio, przestań się tak rozłączać.*

Ja: *Serio, przestań mi się narzucać. Wiem, że jestem świetna w łóżku, ale daj już spokój.*

On: *Nie mogę. Uwierz, że się starałem.*

Ja: *Postaraj się bardziej.*

On: *Słuchaj, laleczko. Jeszcze tylko jeden raz. Pomyśl, jak będzie dobrze...*

Oczywiście, że będzie dobrze. Jest mistrzem seksu. Ale to nie zmienia faktu, że seks bez zobowiązań to nie moja bajka.

Ja: *Odczep się już. Czytamy z Hannah skrypt.*

On: *Daj znać, jak skończycie, a ja wślizgnę się pod twoją kołdrę. Wellsy nawet nie zakuma, że tam jestem.*

Jestem zszokowana, gdy czuję ostry ból między nogami. Myśl, że Dean zjawia się ukradkiem i mnie posuwa, podczas gdy Hannah śpi sobie w błogiej nieświadomości w pokoju obok, działa na mnie jak afrodyzjak, którego się nie spodziewałam.

Ignoruję tę niepożądaną reakcję.

Ja: *Dobranoc, Dean.*

Potem obracam się do Hannah.

— Skończyłyśmy już z tematem telemarketerów? — pytam. — Skrypt sam się nie przeczyta, kochana.

— Sorry. Nie mogę się powstrzymać, słyszę słowo „telemarketer” i zamieniam się w złośnicę. — Siada ze skrzyżowanymi nogami na środku łóżka i łapie skrypt, który jej wręczam.

Ja wołam stać. W pierwszej scenie moja postać dużo chodzi i chcę poczuć, jak mówienie podczas maszerowania wte i wewte wpłynie na kontrolowanie oddechu.

Hannah przegląda strony.

— No dobra. Kim jestem? Jeannette czy Caroline?

— Caroline. Jej cechy charakterystyczne to małostkowość i niewrażliwość.

Moja najlepsza przyjaciółka uśmiecha się szeroko.

— Czyli będę grała sukę? Miło.

Jeśli mam być szczerą, to sama wołałabym grać sukę. Moja postać to młoda wdowa, która straciła męża w Afganistanie, rola emocjonalnie wycieńczająca.

Przez zerwanie z Seanem jestem niemal całkowicie wyczerpana emocjonalnie i boję się, że nie będę w stanie wykrzesać z siebie energii i pokazać tej roli z najlepszej strony.

Okazuje się, że moje obawy nie są oderwane od rzeczywistości. Zrobiłyśmy zaledwie pięć stron i już jestem wycieńczona, więc zarządzam krótką przerwę.

— Wow! — zauważa Hannah, przeglądając kolejne kilka scen. — Ta sztuka jest bardzo poruszająca. Widownia będzie ryczeć przez cały czas.

Padam obok niej i wyciągam się na plecach.

— Ja będę ryczeć przez cały czas. — Dosłownie, ponieważ moja bohaterka popłakuje w każdej scenie.

Hannah kładzie się, opierając na łokciach, i między nami zalega wygodna cisza. Lubię te chwile, ponieważ nie dzielę ich z wieloma ludźmi. Nawet z Megan i Stellą, które uważam za bliskie przyjaciółki. Jedna z nas zawsze stara się wypełnić ciszę rozmową. Myślę, że potrzeba pewnego poziomu zaufania, by siedzieć obok kogoś i nie czuć palącej presji paplania.

Tata powiedział mi kiedyś, że sposób, w jaki człowiek odpowiada na ciszę, dużo o nim mówi. Zawsze uważałam, że gadał głupoty, ponieważ ma w zwyczaju wyskakiwać z poważnie brzmiącymi maksymami i upierać się, że jest w nich mądrość, choć dobrze wiem, że w połowie przypadków wciska mi same bzdury.

Ale w tej chwili dostrzegam trafność jego słów. Myślę o chwilach ciszy dzielonych z innymi przyjaciółmi i uświadamiam sobie, że one naprawdę są niewiarygodnie wymowne.

Meg przełamuje ciszę żartami, dwoi się i troi, by wypełnić ją śmiechem. Z tego, co zauważyłam, Megan ucieka w humor za każdym razem, gdy robi się według niej zbyt poważnie.

Stella zapycha ciszę krzyżowym ogniem pytań dotyczącym czyjegoś życia. Ale, jak tylko może, unika rozmów dotyczących jej samej. Pewnie dlatego tak się zdziwiłam, gdy zaczęła chodzić z Justinem Kohlem, futbolistą, w którym zadurzyła się Hannah, zanim straciła głowę dla Garretta. Stella otwarcie przyznała więcej niż raz, że boi się bliskości.

Myśl o Justinie sprawia, że zwracam się do Hannah.

— Hej, czy Garrett kiedykolwiek przyznał się, że pomylił się co do Justina?

Marszczy czoło.

— Ale skąd to pytanie?

Uśmiecham się.

— Sorry. Właśnie myślałam o Stelli i przypomniałam sobie, jak Garrett był przekonany, że Justin grał nieczysto. Czy nie twierdził uparcie, że Justin jest nieszczerzy?

— Dokładnie. — Siada, śmiejąc się. — Jakiś czas temu rozmawialiśmy o tym. Oskarżyłam go o podświadomą zazdrość o Justina.

— Ha! Założę się, że był zachwycony.

— Ale tylko w ten sposób można to sensownie wytłumaczyć. Justin jest jednym z najmiłszych facetów, jakich poznałam. A Garrett upiera się, że tylko co do niego się pomylił.

— Tak czy siak, cieszę się, że Justin okazał się w porządku. Stella zasługuje na szczęście. — Słyszę tęskną nutę w swoim głosie i mam nadzieję, że Hannah nie zwróciła na nią uwagi.

Zwróciła.

— Ty też zasługujesz na szczęście. Wiesz o tym, prawda?

— Wiem. — Połykam grudę, która pojawiła się w moim gardle.

W oczach Hannah dostrzegam błysk wahania.

— Allie... żałujesz zerwania z Seanem?

Gruda w gardle rośnie. Sprawia, że trudno mi oddychać, szczególnie gdy przypominę sobie smutek w głosie Seana, kiedy pytał mnie, z kim się przespałam.

— Nie — odpowiadam w końcu. — Wiem, że to była właściwa decyzja. Oczekujemy od przyszłości zupełnie czego innego i w tej kwestii osiągnięcie kompromisu nie było możliwe. W każdym razie jedno z nas miałooby żal do drugiego.

Hannah wygląda na zadumaną.

— Myślisz, że jesteś gotowa, by znów zacząć się spotykać z chłopakami?

Wzdycham.

— O nie, ani trochę. — Ale, Boże jedyny, miałabym ochotę na odskocznię. Jestem zmęczona byciem smutną. Jestem zmęczona zastanawianiem się, jak radzi sobie Sean, i walką z pragnieniem zadzwonienia do niego. Może nie chcę, byśmy do siebie wrócili, ale nie mogę znieść myśli, że zraniłam kogoś, na kim mi zależy. Mam ten okropny zwyczaj dążenia do uszczęśliwiania wszystkich dookoła, nawet jeśli oznacza to poświęcenie własnego szczęścia. Tato upiera się, że to cecha godna podziwu, ale czasami wolałabym być bardziej samolubna.

Zdaje mi się jednak, że akurat w piątek wieczorem zachowałam się samolubnie. Seks z Deanem na odreagowanie posłużył przede wszystkim do zaspokojenia moich podstawowych potrzeb i pomimo całego poczucia winy i zażenowania, które czułam po wszystkim, nie mogę zaprzeczyć, że przeżyłam coś cholernie satysfakcjonującego.

Kurde. A jeśli Dean ma rację i powinniśmy się spiknąć jeszcze raz?

— Może to dobry czas na przelotny romans? — zastanawiam się głośno, by sprawdzić ten pomysł.

Odpowiedź Hannah jest szybka i karcąca:

— Już tego próbowałaś, pamiętasz? Po tym, jak zrywaliście z Seanem. I wcale ci się nie podobało.

To prawda. Nie podobało mi się.

— Ale wtedy z nikim się właściwie nie przespałam — zauważam. — Stać mnie było jedynie na kilka beznadziejnych randek i całowanie się z kilkoma palantami. Może to randkowanie z tymi chłopakami było moim błędem. Może tym razem powinnam wybrać sobie jakiegoś seksownego koleśka i pieprzyć się z nim na całego przez kilka tygodni? Tylko seks, żadnych oczekiwań.

Hannah parska śmiechem.

— Powodzenia. Obie wiemy, że nie jesteś w stanie całować się z facetem, nie słysząc marsza weselnego w głowie.

Prawda.

No to dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiam? Jeśli Hannah na pomysł przelotnego romansu reaguje w ten sposób, to mogę sobie wyobrazić, co by powiedziała, gdybym przyznała, że rozważam niezobowiązujący seks z Deanem. Ten facet to zawodnik ekstremalny. Nie tylko nie jest długodystansowcem, ale wątpię, by był w stanie zaangażować się w przelotny romans. Nie wyobrażam sobie, by przystał na wyłączność, co nie podlega żadnym negocjacjom, jeśli o mnie chodzi, ponieważ nie ma mowy, bym sypiała z kimś, kto jednocześnie pieprzy się z innymi.

Taa... muszę zdusić w zarodku ten pomysł seksu z Deanem. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się napalił na powtórkę z rozrywki ze mną, ale jestem pewna, że prędzej czy później mu przejdzie. Ten facet jest w stanie się skupić równie długo co muszka owocówka, a czułość okazuje na poziomie szczeniaka, proponując seksualne usługi każdemu, kto się nadarzy i ma coś na zachętę — waginę.

Jako przejaw zdrowego rozsądku proponuję zmianę tematu.

— Hej, co robisz w Święto Dziękczynienia?

— Jedziemy z Garrettem do cioci i wujka w Philly. Przylatują też moi rodzice.

— O, to miło.

— Ty będziesz na Brooklynie, tak?

Przytakuję. Każde święta spędzam na Brooklynie z tatą. Nigdy nie mogę się doczekać naszego spotkania, ale w tym roku troszkę się martwię, ponieważ podczas ostatniej rozmowy tato uparł się, że sam przygotowuje świąteczny obiad.

Normalnie taką zapowiedź przywitałabym aplauzem, bo tak się składa, że tata jest najlepszym kucharzem na świecie. Ale od chwili, gdy pięć lat temu zdiagnozowano u niego stwardnienie rozsiane, starałam się ze wszystkich sił, by sobie trochę odpuścił. Jedynym powodem, dla którego nie przyjąłam darmowego stypendium na wydziale aktorskim Uniwersytetu Kalifornijskiego, było to, że postanowiłam nie oddalać się zbyt od domu i móc zawsze dojechać tam na czas samochodem. Ten człowiek jest cholernie uparty, gdy twierdzi, że nie potrzebuje pomocy i ze wszystkim poradzi sobie sam, ale nie czułabym się komfortowo, studiując na drugim końcu kraju ze świadomością, że okresy remisji choroby stają



się coraz rzadsze.

Teraz jeszcze bardziej odczuwam ulgę, że zostałam na Wschodnim Wybrzeżu, ponieważ stan taty w ostatnim roku stopniowo się pogarszał.

Jak u większości ludzi cierpiących na to schorzenie na początku zdiagnozowano u niego postać remitująco-nawracającą, która przeszła teraz w postać wtórnie postępującą, co oznacza, że nawroty choroby są częstsze, a ich przebieg — ostrzejszy niż kiedyś. Podczas letniego pobytu w domu byłam zszokowana, jak bardzo się zmienił. Nagle pojawiły się problemy z poruszaniem, podczas gdy do niedawna zdarzały się jedynie okazjonalne utraty równowagi i lekkie odrętwienie w kończynach. Przeszedł też dwa ataki zawrotów głowy, gdy z nim mieszkalam, a jak go przycisnęłam, okazało się, że ból staje się coraz silniejszy, a tata zaczyna mieć problemy ze wzrokiem.

Co mogę powiedzieć na to wszystko? Jestem przerażona. Straciłam już mamę, która umarła na raka, gdy miałam trzynaście lat. Został mi tylko tata. Nie zgadzam się na utratę i jego, nawet jeśli to oznacza konieczność przykucia go do leżanki w naszym brooklyńskim domu z czerwono-brunatnego piaskowca i zmuszanie do oglądania futbolu, podczas gdy ja ugotuję świąteczny obiad.

— OK, czas na przerwę minął. — Znow muszę się oderwać od tych smętnych myśli. Jęcząc, siadam i otwieram skrypt w miejscu, w którym przerwałyśmy.

— Caroline zaraz znow nawrzeszczy na Jeannette.

Hannah odgarnia kosmyk ciemnych włosów za ucho.

— Wiesz, co ci powiem? Gdybyś kiedykolwiek straciła męża, to nigdy, przenigdy nie nazwałabym cię beksą i kazała „się z tym jakoś ogarnąć”. — Robi poważną minę. — Innymi słowy, możesz biadolić za Seanem tak długo, jak tylko potrzebujesz. Obiecuję, że nie będę cię za to oceniać.

Mam ściśnięte z emocji gardło, ale udaje mi się wycedzić dwa słowa:

— Dziękuję ci.

4 Dicky (ang.) — tu: zdrobnienie od słowa *dick* oznaczającego kutasa.

## Rozdział 7

### Dean

Wbrew temu całemu pierdzieleniu, że przeszłość to przeszłość, staje się cholernie jasne, że mój były trener wprowadza w życie plan „Uczynić życie Deana nieszczęśliwym”. Pierwszy trening z nowym koordynatorem defensywy przedłuża się o godzinę — ale tylko dla obrońców. Podczas gdy wszyscy inni zmywają się do szatni, by wziąć prysznic, przebrać się i wrócić do domu, O’Shea zmusza obrońców do dodatkowych ćwiczeń po ogłoszeniu, że jesteśmy najbardziej żalonymi zawodnikami, jakich spotkał w życiu. Gdy w końcu nas puszcza, zjeżdżam z kumplami z lodu, przeklinając i marudząc przez cały czas. Wszyscy ociekamy potem, nasze kaski parują, a humory są do bani, gdy ściągamy stroje w opustoszałej już szatni.

— Jest przyzwoity, no nie? — mruczy sarkastycznie Logan, powtarzając jak echo opis przedstawiony przeze mnie wczoraj.

— Po prostu chciał nam pokazać, że ma większego kutasa niż my — odpowiadam ponuro. — Pewnie ma taki sposób, by zaskarbić sobie nasz szacunek.

Nie, ma taki sposób, by mnie ukarać za zranienie córki, ale trzymam ten rozkosznie smaczny kąsek dla siebie. Nie dlatego, że O’Shea zakazał mi dyskutować na ten temat z kumplami, ale dlatego, że wolałbym nie rozmyślać o tej głównianej sytuacji z Mirandą.

Co za ironia, że znajomość z panną O’Shea odcisnęła piętno nie tylko na moim życiu licealnym, ale także na studenckim. Właśnie przez historię z Mirandą określam jasno swoje intencje — a raczej ich brak — przed każdym bzyknięciem. Oczywiście, wtedy też myślałem, że określiłem się jasno, ale najwyraźniej nie wyartykułowałem tego wystarczająco dosadnie. Teraz upewniam się na sto procent, że kobiety wiedzą dokładnie, na czym stoją, zanim zdążą sobie napełnić główki tymi wszystkimi fantazjami „i żyli długo i szczęśliwie”.

— Masz jakieś plany na kolację? — pyta Logan w drodze pod prysznic. — Grace pojedzie do miasta po chińszczyznę i spotykamy się w chacie. Myślę, że żarcia starczy dla wszystkich.

— Dzięki za zaproszenie, ale idziemy się napić z Maxwelllem. Nie wiem, o której wrócę.

Rozmowa się kończy, gdy wchodzimy do oddzielnych kabin. Ledwo skończyłem namydlać jajka, a Logan już zakręca wodę. Co jest? Koleś wykapał się tak szybko, jakby ktoś mu zaproponował milion dolców za namydlenie się i splukanie w mniej niż trzydzieści sekund.

— Do zobaczyska! — woła, owijając ręcznik w pasie i wyskakując z kabiny. Wiem, że nie może się doczekać spotkania z Grace i z jakiegoś powodu ta

myśl wywołuje dziwne drżenie w mojej piersi. To nie do końca zazdrość. Nie do końca przykrość. Może rozczarowanie?

Wiem. Moi najlepsi kumple są zakochani. Wolą się przytulać i robić całusne minki do swoich kobiet, niż spędzać czas z chłopakami. Nie jestem na nich za to wkurzony, ani trochę. Tyle że mam wrażenie, jakby to był początek naszego końca.

Po tym, jak mój starszy brat ukończył naukę na Harvardzie, jego kontakty z przyjaciółmi ze studiów urwały się w ciągu kilku miesięcy. Kumple z drużyny, dla których gotów był oddać życie? Rzadko kiedy w ogóle z nimi gada. Wymieniają się e-mailami góra raz w miesiącu.

Rozumiem, że po studiach kumple rozchodzą się w różne strony. Ludzie się żenią. Przeprowadzają. Nawiązują nowe przyjaźnie i rozwijają zainteresowania. Ale nie znoszę myśli, że z mojego życia znikają Garrett, Logan czy Tuck. Nienawidzę też tej cynicznej części mózgu, która wytyka tego nieuchronność.

W przyszłym roku będę studiował prawo. Nie starczy mi czasu na sen, a co dopiero na spotkanie się z przyjaciółmi. Garrett najprawdopodobniej zamieszka w mieście i będzie grać w NHL. Logan też, jeśli wszystko wyjdzie z Providence Bruins, którzy już się po niego zgłosili. To tylko kwestia czasu, zanim powołają go do NHL i też ruszy dalej. Kto wie, co po studiach planuje Tucker. Może wrócić do Teksasu. Kurwa. Dlaczego jestem dziś w tak filozoficznym nastroju? Może dlatego, że poszczę seksualnie od trzech dni. Przykre, ale dla mnie to długo i moje jajka są nieszczęśliwe. Oczywiście uważam, że winę za to ponosi Allie.

— Dean!

Znajomy głos dogania mnie, gdy wychodzę z budynku. Dostrzegam Kelly przemierzającą ścieżkę dumnym krokiem w moim kierunku. Wygląda, jakby wyszła prosto z katalogu z ciuchami marki New England. Czerwona, gruba chusta powiewa dookoła jej szyi, a do tego ma zajebiste brązowe, skórzane buty i długą, szarą kurtkę marynarską. Jasne włosy spięła w niesforny węzeł i długie kosmyki otulają jej twarz.

Jest seksowna jak cholera, ale, prawdę mówiąc, nie myślałem o niej ani Michelle od momentu, gdy przespałem się z Allie. Ale absolutnie nie czuję się winny, że nie dałem znaku życia, a Kelly nie beszta mnie za to, gdy serdecznie się ze mną wita. Jak już mówiłem, laski dobrze wiedzą, czego od nich chcą. Zresztą gdy Kelly i Michelle zbliżyły się do mnie w Malone's, bez owijania w bawełnę przeszły do rzeczy, zanim nawet zdążyłem otworzyć usta. Obwieściły, że chciały mojego fiuta, a ja szczęśliwie na to przystałem.

— Miałeś fajny weekend? — pyta.

Wzruszam ramionami.

— Mógł być lepszy. — Gdyby ktoś ciągle nie odsyłał mnie z kwitkiem.

— Oj, to niezbyt dobrze. — Uśmiecha się. — Ale mam coś na poprawę humoru. Moja siostra jest w mieście. Opowiedziałam jej o tobie i ona bardzo

chciałaby cię poznać. Zatrzymała się u mnie i Michelle...

Nie można błędnie zinterpretować tego zaproszenia.

— Och. Cóż... — Nie jestem pewien, co odpowiedzieć.

— Wspominałam, że jesteśmy bliźniaczkami?

Jasna cholera.

— Och, i Michelle też jest na miejscu... — Kelly mruga do mnie. — Wszyscy powtarzają w kółko, że trójka to magiczna liczba, ale ja uważam, że czwórka jest jeszcze lepsza.

Czekam na odpowiedź swojego fiuta. Kurwa, rozkazuję mu odpowiedzieć. Półzwód, mrowienie w jawkach, drgnięcie. Cokolwiek, do cholery. Ale nic, cisza. Jakby mój sprzęt właśnie przestał działać.

„Hej, Mały Deanie, wzywam cię na pomoc — błagam go w myślach. — Rozmawiamy tu o rozkosznym czworokacie”.

Wciąż flak. Najwyraźniej Mały Dean odmawia współpracy, dopóki nie dostanie, czego chce. A, niestety, nie są to Michelle, Kelly i jej siostra bliźniaczka.

To Allie Hayes.

— Brzmi... wspaniale. Naprawdę. Ale muszę odpuścić. Jestem umówiony na drinka z kumplem dziś wieczorem — mówię szorstko.

— Ktoś, kogo znam?

— Ee, może. Beau Maxwell. On jest...

— Rozgrywającym naszej drużyny futbolowej — kończy. Uwodzicielski błysk rozjaśnia jej oczy. — To jego też zaprosz. Piątka może być równie zabawna, co czwórka...

Słodki bobasku Jezusie!

Chcę się podniecić. Modlę się o to. Ale Mały Dean ma to gdzieś.

Podczas gdy frustracja zawiązuje moje bebechy w supeł, mamrocę pod nosem kolejną wymówkę, proszę o przedłużenie ważności zaproszenia, a potem zmierzam ciężkim krokiem do samochodu, przez cały czas przeklinając Małego Deana.

\*

Dwadzieścia minut później padam na siedzenie w boksie na tyłach baru.

— Sorry za spóźnienie — witam Beau. — Trening przedłużył się o godzinę.

Rozgrywający Briar wzrusza swoimi potężnymi ramionami.

— Żaden problem. Sam przyszedłem kilka minut temu.

Odczuwam ulgę, widząc, że kufel ciemnego piwa przed jego nosem jest ledwo tknięty.

Ściągam z siebie hokejową kurtkę i rzucam ją obok na ławę, a śliczna brunetka podchodzi do stolika przyjąć zamówienie.

— I jak leci? — pyta Beau, gdy kelnerka się oddala. — Nie widziałem cię od

końca semestru.

— Wiem, stary. Plan naszych treningów jest bezlitosny. Przegraliśmy wszystkie mecze przedsezonowe i trener Jensen sra ze strachu.

— Kurwa, wiem, o co lata. Deluca ma to samo — przyznaje, odnosząc się do swojego głównego trenera. — Nie mamy szans na play-offy. Cholera, będę zdziwiony, jeśli w ogóle zagramy w rozgrywkach. — W życiu nie widziałem u niego tak ponurej miny, ale nie mam mu wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o pociechę.

Drużyna futbolowa ma trzy mecze w plecy. Z jedną albo dwoma przegranymi na koncie może daliby radę się wygrzebać. Ale trzy w zasadzie torpedują ich szanse w tym sezonie.

Niebieskie oczy Beau ciemnieją, gdy bierze wielki łyk piwa i sapiąc, wypija niemal cały półlitrowy kufel. Czuję jego frustrację. Wiem, jak smakuje gra w przeciętnej drużynie, gdy jest się ponadprzeciętnym zawodnikiem.

Oczywiście, sezon hokejowy dopiero się zaczął i mecze przedsezonowe nie liczą się w rankingach, ale nasza nieefektywna gra i nieudolne treningi nie wróżą dobrze.

Z drugiej strony jesteśmy trzykrotnymi mistrzami, więc nie będę płakał w poduszkę co noc, jeśli w tym roku nie dojdziemy do play-offów. Kurde, a może należy nam się kiepski sezon? Może to sposób wymyślony przez hokejowych bogów, byśmy nie stracili pokory?

Ale sytuacja Beau jest inna. Briar zrekrutował go z liceum i chłopak na pierwszym roku wymiatał równo. Trenerzy posadzili na ławce starszego rozgrywanego i nominowali Beau do wyjściowego składu. Prowadzona przez niego drużyna nie przegrała w sezonie zasadniczym, a potem szła jak burza do meczu o mistrzostwo. Przegrali go, ale wejście Briar do play-offów po trwającym ponad dekadę niebycie było wielkim osiągnięciem.

Jednak następny sezon to kompletna katastrofa. Niemal wszyscy czołowi gracze albo ukończyli studia, albo zostali wybrani w drafcie. Beau został ze słabą linią ofensywną i jeszcze słabszymi skrzydłowymi. Od tego czasu drużyna kolekcjonuje porażki, co rzeczywiście może zdołować każdego zawodnika, ale takiego jak Beau po prostu dobija, bo tak się składa, że Beau jest niewiarygodnie utalentowanym rozgrywającym. Na nieszczęście nie ma obok siebie drużyny, z którą mógłby kroczyć do zwycięstwa.

— Mogłeś się przenieść na drugim roku — przypominam mu. — Ci z Louisiana State University byli gotowi jeść ci z ręki, by zwabić cię do siebie.

Marszczy czoło.

— I co. Miałbym zostawić swoją drużynę? Jaki duppek zachowałby się w ten sposób?

„Duppek, któremu zależy na grze w NFL” — chcę powiedzieć, ale gryzę się

w język. Dzięki ostatnim występom drużyny futbolowej szanse Beau, by być wysoko w drafcie albo w ogóle dostać się do niego, są raczej marne. Lojalność Beau w stosunku do Briar jest godna podziwu. Z całą pewnością świadczy o jego charakterze, bez dwóch zdań.

— Zmiana tematu — rozkazuje Beau. — Teraz, zanim zacznę płakać do swojego kufła z piwem.

Jak na zawołanie wraca kelnerka, by przynieść moje piwo Coors Light. Poprosiłem butelkowe zamiast lanego i brunetka robi przedstawienie, zdejmując kapsel i podając mi butelkę z długą szyjką. Pochyla się przy tym wystarczająco nisko, by zapewnić mi idealny widok na rowek między piersiami.

— Dajcie znać, chłopcy, jeśli będzie wam czegoś trzeba — grucha. — Jestem na zawołanie.

Obraca się, a my sprawdzamy jej tyłek. Nawet nie czuję się z tym jak zboczeniec, bo laska aż się prosi o nasze aprobujące spojrzenia, gdy trzęsie okrągłymi pośladkami i kołysze biodrami. Jej krótka, czarna bluzka przypomina mi inny świetny tyłek, który widziałem w tym tygodniu. Tyłek, z którym Beau, pomimo moich licznych ostrzeżeń wypowiedzianych głośno, zdążył się dobrze zaznajomić.

— Widziałem Sabrinę w Malone's w piątek — mówię.

Odwraca spojrzenie od kelnerki.

— Tak?

Potwierdzam.

— Wciąż się spotykacie? — Przez spotkanie mam na myśli ostre rżnięcie, ponieważ Beau i ja jesteśmy bratnimi duszami pod tym względem. On też nie bawi się w związki.

— Nieee. Wypaliło się — przyznaje. — Jest zbyt zajęta.

— Zajęta czym? — Z tego, co wiem, Sabrina nawet nie pracuje.

— Nie mam pojęcia. Mieszka w Bostonie, więc przypuszczam, że dojazdy mają z tym coś wspólnego. Doszliśmy do punktu, w którym przyjeżdżała się ze mną zobaczyć raz, może dwa w miesiącu. A na weekendy przepada jak kamień w wodę... bach i już jej nie ma. — Wzrusza ramionami. — Myślałem, że zgrywała się na sztukę trudną do zdobycia, ale teraz uważam całkiem serio, że prowadzi podwójne życie. — Chwilę milczy. — Myślisz, że należy do CIA5?

Zastanawiam się nad tym.

— Żadnego sumienia, serce z kamienia... no, ma to sens.

Śmieje się.

— E, pieprzyć to. To fajna laska, nawet jeśli trudno ją rozgryźć.

— Jeśli za fajną laskę rozumiesz „krytykancką dziwkę”, to pewnie. — Moja kolej, by zmienić temat. — W zeszłym tygodniu wpadł do nas Justin i wspominał, że da się coś wycisnąć z tego pierwszaka grającego na pozycji skrzydłowego.

Beau przytakuje.

— Johnson. Jest szybki, ale wciąż ma problemy z niektórymi elementami.

Gadamy o naszych drużynach przez kolejne dziesięć minut. Co z tego, że ja gram w hokeja, podczas gdy Beau to Pan Futbolista, ale obaj jesteśmy fanami obu tych sportów, więc rozmowa toczy się gładko. Po zamówieniu kolejnego piwa temat wraca do lasek i ponuro streszczam Beau ofertę złożoną przez Kelly przy hali sportowej.

— Co jest, kurwa, człowieku? Odrzuciłeś propozycję orgii? — Potrząsa głową. — Grypa cię bierze?

Przebiegam palcami po szyjce butelki.

— Oj tam. Po prostu nie miałem ochoty.

— Nie miałeś ochoty na orgię z bliźniaczkami. — Jego ton jest pełen niedowierzania. — Kim ty jesteś, do cholery, i co zrobiłeś z moim kumplem Deanem?

Jęczę.

— Nie wiem. Mam przejebane, stary. Bzyknąłem się niedawno z taką jedną i teraz nie mogę wybić jej sobie z głowy.

— Chyba mnie robisz w wała.

— Nie. Najpaskudniejsza prawda.

Beau wciąż się na mnie gapi.

— Myślisz, że mi się to podoba? — pytam defensywnie. — Możesz mi wierzyć, że niepotrzebny mi w życiu ból głowy. — Pochłaniam łyk piwa. — Hej. A znasz *Zmierzch*?

Mruga oczami.

— Że co?

— *Zmierzch*. Taka książka o wampirach.

Jego ostrożne oczy przyglądają mi się bacznie.

— Co z nią?

— Wiesz, dlaczego krew Belli jest taka wyjątkowa? No, dlaczego Edwardowi staje za każdym razem, gdy jest koło niej?

— Kurwa, robisz mnie w chuja czy co?

Ignoruję go.

— Myślisz, że coś takiego może się przydarzyć w prawdziwym życiu? No wiesz, feromony i te wszystkie bzdury? Czy to tylko teoria uknuta przez jakiegoś zboka, by wyjaśnić, dlaczego ciągnie go do własnej matki? A może właśnie istnieje jakiś biologiczny powód, dla którego czujemy pociąg do pewnych ludzi? Jak w cholernym *Zmierzchu*. Edward pragnie Belli na czysto fizycznym poziomie, tak?

— Czy ty serio przeprowadzasz teraz analizę *Zmierzchu*?

Boże, tak. Do tego zredukowała mnie Allie. Smutny, żaloszny frajer, który idzie do knajpy i zmusza przyjaciela do brania udziału w klubie dyskusyjnym na

temat książki *Zmierzch*.

— Sam nie wiem, czy mam mieć z ciebie polew, czy raczej skierować cię do psychiatry — mówi Beau poważnie. — W życiu nie spotkałem faceta, który by przeczytał tę książkę.

— Nie czytałem jej. Moja siostra miała kręćka na punkcie tej serii. Po wyjściu każdego tomu łaźła za mną po całym domu i streszczała rozdział po rozdziale wbrew mojej woli.

— Yhm, pewnie. Zwał wszystko na siorę. — Beau śmieje się, ale po chwili znów poważnieje. — OK, więc napaliłeś się na tę laskę. No to czemu nie przelecisz jej jeszcze raz?

— Bo ona nie chce się ze mną bzykać drugi raz — odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

— Niemożliwe. Każda chce się z tobą bzykać.

— Przecież wiem, tak? — Podnoszę butelkę do ust. — Więc co powinienem zrobić?

Beau wzrusza tylko ramionami.

— „Wybij ją sobie z głowy. Umów się z inną”.

Rozpoznaję cytaty z filmu *Świat Wayne'a* tylko dlatego, że w zeszły weekend obejrzałem go z Tuckerem w telewizji.

— Fajnie. — Uśmiecham się do niego szeroko. — „Nie mam nawet pozwolenia na broń i ani jednej spluwy”.

Recytujemy wspólnie kolejny wers.

— „Co mam zrobić ze... stojakiem na pistolety?”

Wybuchamy frajerskim śmiechem i przybijamy sobie piątki, a potem Beau wraca do sedna sprawy:

— Ale serio. — Wskazuje na bar. — To miejsce jest pełne kobiet, które sprzedałyby swojego pierwotnego, by iść z tobą do chaty. Wybierz jedną i wyseksuj sobie tamtą laskę z głowy.

— Fiut mi na to nie pozwoli — mamroczę.

Beau parska.

— Mógłbyś to powtórzyć? Proszę...

— Mój fiut ma humory — tłumaczę poirytowany. — Próbowałem sobie zwalić do pornola wczoraj wieczorem i przysięgam, cholerstwo nawet nie stwardniało. Potem pomyślałem o All... o tej dziewczynie — poprawiam się, ponieważ obiecałem, że nikomu nie pisnę słowem o naszej nocy — i bum. — Pstrykam palcami. — Twardy jak kamień.

Beau przygląda mi się w zamyśleniu.

— Wiesz co, nie wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z magiczną krwią panny Belli.

— Nie?



— Nie. To wpojenie. Uważam, że wpoileś ją sobie.

Zdławione kasznięcie rozbrzmiewa za moimi plecami i odwracam się na czas, by zobaczyć naszą kelnerkę przechodzącą obok. Jej policzki są czerwone, usta drżą, jakby próbowała nie wybuchnąć śmiechem.

Odwracam się do Beau.

— Co masz na myśli?

— Chodzi mi o to, że stoisz przed dylematem Jacoba. Wpoileś sobie jej cipkę i teraz to jedyna cipka, o której możesz myśleć. Żyjesz wyłącznie dla tej jednej cipki. Jak Jacob i ta dziwna, hybrydowa dziewczynka.

— Ty pieprzony dupku. Oczywiście, że przeczytałeś te książki.

— O nie — protestuje Beau. Rzuca mi zmieszany uśmiech. — Widziałem film.

Decyduję się zostawić kpiny na później, ponieważ w tej chwili trzeba się skupić na pilniejszych sprawach.

— A więc jakie jest na to lekarstwo, doktorze Maxwell? Puścić się w ruchane szaleństwo i mieć nadzieję, że odwrócę proces wpojenia? Czy raczej nie przestawać jej zaklinać i mieć nadzieję, że w końcu się złamie?

Mój przyjaciel głośno parska.

— Skąd mam wiedzieć? — Unosi kufel piwa. — Jestem pijany, brachu. Nikt nie powinien mnie słuchać, gdy gadam po pijaku. — Opróżnia kufel i sygnalizuje kelnerce dolewkę. — Kurde, nikt nie powinien mnie słuchać, kiedy jestem trzeźwy.

5 CIA — amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza, koordynująca pracę służb specjalnych oraz dostarczająca najwyższym władzom państwowym informacje konieczne do planowania zadań strategicznych.

## Rozdział 8

Dean

Drugi mecz w sezonie to kompletna porażka. Nie. Wymażcie to. To cholerna rzeź.

Nikt słowem się nie odzywa, kiedy ładujemy się do szatni. Upokorzenie po przegranej ciągnie się za nami niczym smoła. Równie dobrze mogliśmy ściągnąć gacie, wystawić gołe tyłki i grzecznie poprosić drugą drużynę o klapsy. Podaliśmy im zwycięstwo na kurewskiej tacy. Nie, sami się znokautowaliśmy.

Ściągam bluzę i odtwarzam w myślach każdą sekundę meczu. Każdy błąd popełniony dziś na lodzie wypala się w mojej głowie, tak jak znakuje się bydło. Przegrywanie jest do dupy. A przegrywanie u siebie to już w ogóle katastrofa.

Kurde, w Malone's będzie dziś wielu rozczarowanych fanów. Wcale mi się nie spieszy na spotkanie z nimi i wiem, że pozostali hokeiści są równie wkurzeni. Żaden bardziej niż Hunter, który z takim pośpiechem uwalnia się z kombinezonu, jakby oblażył go jadowite mrówki.

— Oddałeś parę ładnych strzałów dziś wieczorem — mówię do niego i to prawda. Nie zdobyliśmy bramki, ale to nie dlatego, że się nie staraliśmy. Bardzo się staraliśmy. Przeciwnicy jednak postarali się bardziej.

— Byłyby jeszcze ładniejsze, gdyby znalazły się w bramce — mruczy.

Tłumię westchnienie.

— Ich bramkarz dał dziś czadu. Nawet G nie mógł się przez niego przebić.

Garrett właśnie zamyka szafkę i szybko pociesza zmartwionego pierwszaka:

— Nie myśl już o tym, młody. Jeszcze zdążymy się nagrać w tym sezonie. Odbijemy się.

— Taa. Pewnie. — Hunter jest nieprzekonany. Nie mamy szansy dodać mu więcej otuchy, ponieważ do szatni wmaszerowuje trener Jensen, a zaraz za nim podąża Frank O'Shea.

Trener nie marnuje chwili i wygłasza jedno z tych swoich krótkich pomeczowych przemówień. Brzmi to jak wyliczenie:

— Przegraliśmy. Niefajnie. Niech wam nie odbije. Oznacza to tyle, że musimy pracować więcej podczas treningów. — Kiwa głową do wszystkich i znika za drzwiami.

Pomyślałbym, że jest na nas wkurwiony, gdyby nie fakt, że jego zwycięskie mowy brzmią mniej więcej tak samo: „Wygraliśmy. Fajnie. Niech wam nie odbije. Pracowaliśmy ciężko podczas treningów i wygramy kolejne mecze”. Jeśli którykolwiek z pierwszaków oczekuje, że trener wygłosi jakieś imponujące i motywujące przemówienie à la Kurt Russell w *Cudzie w Lake Placid*, to się gorzko rozczaruje.

O'Shea ociąga się z wyjściem. Czuję, jak sztywnieją mi ramiona, gdy zbliża się do mnie ociężałym krokiem, ale on zaskakuje mnie słowami:

— Dobrze krycie w strefie defensywnej. Porządny blok w drugiej tercji.

— Dzięki. — Wciąż jestem podejrzliwy za ten niespodziewany komplement, ale O'Shea rusza dalej, by pochwalić Logana za skuteczne utrudnianie przeciwnikom gry w przewadze w trzeciej tercji.

Wrzucam kombinezon do jednego z ogromnych pojemników na pranie, potem idę pod prysznic i zmywam z siebie smród porażki. Nienawidzę przegrywać, ale nie pozwalam sobie na więcej niż dziesięć minut biadolenia. Ojciec nauczył mnie tej sztuczki, gdy miałem osiem lat, po szczególnie bolesnej przegranej na boisku do lacrosse.

— Masz dziesięć minut — powiedział mi wtedy. — Dziesięć minut na przemyślenie swoich błędów i tego, jak ci teraz z tym źle. Gotowy?

Dosłownie nacisnął guzik w zegarku i mierzył czas, a ja przez te dziesięć minut rozpamiętywałem, dąsałem się i tarzałem w upokorzeniu. Przypominałem sobie wszystkie błędy, które popełniłem na boisku, i w myślach je poprawiałem. Wyobrażałem sobie, jak grzmocę każdego zawodnika z przeciwnej drużyny. A potem tata obwieścił, że czas się skończył.

— Proszę bardzo. Było, minęło — powiedział. — A teraz będziesz się cieszył na następny mecz i wymyślisz, co możesz poprawić w swojej grze, by wypaść lepiej.

Cholernie kocham swojego tatę.

Gdy wychodzę spod prysznica, gorycz po dzisiejszej porażce przestaje mi doskwierać. Wepchnąłem ją do wewnętrznej teczki zatytułowanej „Gówniane sprawy”.

Wydaje mi się, że Garrett stosuje ten sam system, ponieważ jest już prawie wesoły, gdy spotykamy się z Hannah na parkingu. Obejmuje ją ramieniem i zostawia całusa na jej ustach.

— Hej, kotku.

— Hej. — Wtula się w niego. — Robi się zimno! Nie zdziwiłabym się, gdyby zaczął padać śnieg.

Ma rację. Powietrze wydychane przez nas unosi się w białych chmurach.

— Bar czy dom? — pyta Logan, dołączając do nas przy samochodach.

— Bar — mówi Garrett. — Nie mam ochoty na gości w naszej chacie.

A wy?

Po meczu albo uderzamy do Malone's albo zapraszamy kumpli z drużyny i znajomych do naszej chaty, ale to oczywiste, że żaden z nas nie pali się dziś do zabawy w gospodarzy.

— Bar — powtarza jak echo Logan, a ja przytakuję.

— Czekamy na Tuckera? — Przeszukuję wzrokiem parking, ale nigdzie nie

widać naszego współlokatora. — I co z Grace?

— Tuck wyszedł już z Fitzym — odpowiada Logan. — A Grace dziś nie będzie. Jest w rozgłośni.

Z udawaną nonszalancją spoglądam na Hannah.

— A co z twoją drugą połówką?

— Jestem tutaj — odpowiada Garrett z zadowoloną miną.

— Chodzi mi o tę małą blond *drama queen*, z którą się zadaje. — Uśmiecham się do Hannah.

— Nie miała ochoty nigdzie wychodzić. Jest zbyt zajęta dołowaniem się.

— Czym się tak dołuje? — Dobrze znam odpowiedź. Ekschłopakiem, ma się rozumieć.

Hannah potwierdza moje myśli.

— Seanem. Zadzwoił do niej dziś rano i nie wiem, co takiego jej powiedział, ale po tej rozmowie naprawdę przycichła i chodzi cała osowiała. Zostałabym z nią dziś wieczorem, ale nie chciałam stracić meczu.

Garrett pochyla się, by pocałować jej zaczerwieniony od zimna policzek.

— Cieszę się, że z nią nie zostałam. Doceniamy twoje wsparcie, kotku.

— Jestem taka przybita, że przegraliście, chłopaki — mówi, ale bardziej martwi mnie myśl, że Allie dobija się w akademiku. Jest już pewnie po jajniki zanurzona w opakowaniu lodów Ben and Jerry's, a w tle lecą kawałki zespołu Mumford & Sons.

— Jesteś pewna, że nie powinnaś wrócić do domu i zapleść jej włosów w warkocze? — pytam Hannah. — To właśnie robią laski, gdy chcą sobie okazać moralne wsparcie, prawda?

— Tak, Dean. Dokładnie to robimy. Zaplatamy włosy w warkocze, potem staczymy nago wojnę na poduszki, a następnie ćwiczymy całowanie.

— Mogę iść z tobą? — Logan i ja pytamy równocześnie.

— Marzenia. I nie, nie jadę jeszcze do domu. Napisałam do Allie podczas trzeciej tercji i twierdziła, że sobie radzi. Pije margarity i ogląda tę przeokropną telenowelę. Serio, koszmar. Za żadne skarby świata nie dam się tam dziś zaciągnąć.

— Co to za telenowela? — pyta Garrett z zaciekawieniem.

— Najgorsza, jaką kiedykolwiek pokazywano w telewizji — stwierdza krótko i wszyscy wybuchają śmiechem.

Logan klepie maskę mojej beemki.

— Gotowi do jazdy?

Waham się.

— A nie miałbyś nic przeciwko zabranii się z G i Wellsy? Po drodze muszę się jeszcze zatrzymać w kilku miejscach. Spotkamy się w barze.

— Pewnie — odpowiada z luzem. Odsuwa się od mojego samochodu i kieruje w stronę jeepa Garretta.

Wślizguję się na fotel kierowcy i włączam silnik, ale czekam, aż jeep zniknie mi z oczu. Dopiero wtedy ruszam. Właściwie to muszę się zatrzymać tylko w jednym miejscu i nie chcę, by ktokolwiek z moich przyjaciół o tym wiedział.

Allie

Gdy słyszę pukanie do drzwi, w pierwszej chwili myślę, że to Sean. Potem modlę się, bym się myliła, ponieważ po tej dziwacznej i przykrej rozmowie z samego rana nie jestem gotowa, by go zobaczyć.

„Wybaczam ci”.

Wyrzucił z siebie te dwa słowa jednym tchem, gdy tylko odebrałam telefon. Ja z kolei musiałam walczyć, by nie odpowiedzieć mu nic nieprzyjemnego, ponieważ wybaczenie sugeruje, że zrobiłam coś złego, a tak nie było. Nie zdradziłam Seana. I go nie okłamałam. Nie powiem, że jestem dumna z seksu z Deanem zaraz po zerwaniu z Seanem, ale nie ja pierwsza ani ostatnia spróbowałam odreagować w obcym łóżku.

Jednak pomimo złości wywołanej tym jego „wybaczeniem” po części z ulgą przyjął te słowa. Bóg jeden wie, jak bardzo czułam się winna za tę noc z Deanem, więc wyznając wszystko Seanowi, być może liczyłam na rozgrzeszenie.

Nie oznacza to, że jestem gotowa na spotkanie z nim twarzą w twarz. Zapytał, czy moglibyśmy się umówić na kawę, twierdząc, że ma wiele do powiedzenia, ale nie chciał tego robić przez telefon. Obiecałam, że się nad tym zastanowię. A więc teraz, gdy rozlega się kolejne pukanie w drzwi, naprawdę mam nadzieję, że nie postanowił wymusić spotkania.

Zbieram się na konfrontację i otwieram drzwi. Ale za nimi nie stoi Sean. To Dean.

— Cześć, lalczko. — Błyska uśmiechem i ładuje się do środka. — Wellsy powiedziała, że się dołujesz, więc wpadłem, by odwrócić twoje usteczka wygięte w podkówkę do góry nogami.

— Nie dołuję się — burczę.

— To jeszcze lepiej. Oszczędzi mi to roboty. — Rozpina kurtkę i rzuca ją na oparcie sofy. Potem zdejmuje koszulę i zostaje jedynie w wytartych niebieskich dżinsach.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

— Czy ty naprawdę właśnie zdjąłeś koszulę?

— No. Nie lubię koszul.

Nie lubi koszul.

Ten chłopak... a niech to diabli. Nawet nie wiem, co o nim myślę.

Odwraca się do sofy, a sposób, w jaki jego tyłek porusza się pod dopasowanymi dżinsami, przypomina mi, jak bardzo jest jędrny. Dean umieszcza

swoje długie ciało na sofie, a dżinsy naciągają się na jego jądrach i przypomina mi się ślinotok, jakiego dostałam, gdy miałam w ustach fiuta Deana.

„O tak, ssij go, kochanie. Ssij, jakby był cały twój”.

Chrapliwy rozkaz odbija się echem w moim umyśle. Moje usta zaczynają drżeć, ponieważ, do cholery, faktycznie go ssałam. Ssałam go, jakbym w buzi miała lizaka i loda w rożku, i każdy inny najpyszniejszy przysmak, wszystko zawinięte w jednego twardego kutasa.

Kurde, zdaje się, że zaczynam się rumienić, co potwierdza mrugnięcie Deana. Czyżby wiedział, że wspominam, jak robiłam mu loda?

O co ja w ogóle pytam? Oczywiście, że tak. Taki facet jak Dean prawdopodobnie zakłada, że każda laska zawsze i wszędzie myśli o robieniu mu loda.

Rozciąga jedno ramię na oparciu sofy, a drugą ręką przywołuje mnie skinieniem.

— Siadasz?

— Postoję, dzięki.

— Oj tam, no chodź. Nie gryzę.

— Właśnie, że tak.

Zielone oczy migoczą.

— Masz rację. Gryzę.

Wygląda zbyt swawolnie, siedząc sobie na mojej sofie. Blond adonis z wyrzeźbioną klatką i perfekcyjną twarzą. Jeśli kariera w hokeju mu nie wyjdzie, to powinien rozważyć modeling. Dean Di Laurentis emanuje seksem. Mógłby umieścić swoją twarz na opakowaniu środka przeczyszczającego, a każda kobieta na świecie modliłaby się o zatwardzenie tylko po to, by mieć pretekst do zakupu.

— Serio, Allie-Cat, siadaj. Takim zachowaniem sprawiasz, że zaczynam się czuć nieproszony.

— Bo jesteś nieproszony — bełkoczę. — Miałam idealnie miły wieczór, do momentu gdy się pokazałeś.

Wygląda na zranionego, ale nie wiem, czy to szczerze, czy tylko się zgrywa. Podejrzewam to drugie.

— Naprawdę mnie nie lubisz, co?

Przeszywa mnie poczucie winy. Kurde. Może jednak szczerze.

— To nie tak. Lubię cię. Ale mówiłam serio, że nie interesuje mnie przygodny seks, OK? Za każdym razem, gdy pomyślę, co robiliśmy w tamten weekend, czuję się...

— Napalona? — podpowiada.

Tak.

— Jak zdzira.

Nie spodziewałam się tego błysku irytacji w jego oczach.

— Chcesz rady, laleczko? Wykreśl to słowo ze swojego słownika.

Nagle znów ogarnia mnie poczucie winy, ale sama już nie wiem dlaczego. Bardzo niechętnie dołączam do niego na sofie, upewniając się, że zachowuję dystans między nami.

— Mówię poważnie — kontynuuje. — Przestań się zdzirowato upokarzać. I pieprzyć słowo „zdzira”. Ludzie powinni móc uprawiać seks, kiedy tylko chcą, ile razy chcą, z jaką liczbą partnerów chcą bez doczepiania gównianych łatek.

Ma rację, ale...

— Łatka jest, czy nam się to podoba, czy nie — zauważam.

— I co z tego? Została stworzona przez świętoszków, krytykanckich dupków i zazdrosnych idiotów, którzy mogą tylko pomarzyć o regularnym rżnięciu. — Dean potrząsa głową. — Przestań myśleć, że zrobiliśmy coś złego. Mieliliśmy frajdę. Zabezpieczyliśmy się. Nikogo nie skrzywdziliśmy. I nikt nie ma prawa wtrącać się w to, co ty lub ktokolwiek inny wyczynia w swojej prywatnej sypialni, tak?

Dziwna rzecz, bo jego słowom udaje się złagodzić nieco wstyd, który został uwięziony we mnie w piątkowy wieczór. Ale nie do końca.

— Powiedziałam Seanowi — wyznaję.

Dean marszczy czoło.

— Nie o tobie — dodaję pospiesznie. — Powiedziałam mu po prostu, że przespałam się z kimś innym.

— Dlaczego, do diabła, to zrobiłaś?

— Nie wiem — jęczę. — Czulałam, że jestem mu winna prawdę, ale to szaleństwo, no nie? Chodzi o to, że przecież ze sobą zerwaliśmy. — Wymyka mi się kolejny jęk, tym razem bardziej udręczony niż pierwszy. — Ale spotykaliśmy się ze sobą tak długo. I jestem przyzwyczajona do mówienia mu o wszystkim.

Dean w zamyśleniu pociera poduszkę za moją głową. Ten ruch przyciąga moje spojrzenie do jego bicepsów, pyszne napięcie mięśni doprowadzone do perfekcji przez lata aktywności fizycznej.

— Bądź szczerą — mówi w końcu. — Chcesz się zejść z tym facetem?

Powoli potrząsam głową.

— Jesteś tego pewna?

— Jestem pewna. — Myślę o niekończących się kłótniach z Seanem trwających od ostatniego lata i czuję się utwierdzona w tej decyzji. Te wszystkie złośliwe komentarze, którymi ciskał w moją stronę... szyderstwa z moich marzeń... postawienie ultimatum w sprawie przyszłości...

Sean może i wybaczył mi to, co zrobiłam po naszym zerwaniu, ale nie jestem pewna, czy ja jemu wybaczyłam to, co zrobił przed rozstaniem.

— Nie pasujemy już dla siebie. — Przetykam ból w gardle. — Gdybyśmy mogli studiować w nieskończoność, wtedy tak, Sean i ja prawdopodobnie

bylibyśmy razem. Ale nadszedł czas, by wydorosnąć, a my oczekujemy zupełnie różnych rzeczy od przyszłości. Albo przynajmniej ja uważam, że tak jest. To rozstanie kompletnie miesza mi w głowie. Już sama nie wiem, co mam myśleć.

— I to jest twój problem. Za dużo myślisz.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

— O rany, to jest twoja rada? Przestań myśleć?

— Ty się zdręczasz myśleniem. — Dean wzrusza ramionami. — Zerwałaś z facetem z konkretnego powodu, i to cholernie dobrego powodu, jeśli pytasz mnie o zdanie, więc teraz musisz przez to przejść. Przestań z nim gadać i gdybać, co by było gdyby.

— Masz rację — mówię niechętnie.

— Oczywiście, że tak. Zawsze mam rację. — Z aroganckim uśmiechem przysuwa się bliżej i kładzie dużą dłoń na moim kolanie. — OK, więc plan na dzisiejszy wieczór jest taki. Najpierw pobzykamy się trochę, by nieco rozluźnić atmosferę. Potem zamówimy pizzę i uzupełnimy zapasy energii na drugą rundę. Brzmi fajnie?

Czuję, jak wzbiera we mnie złość. Za każdym razem, gdy pomyślę, że Dean to ktoś więcej niż tylko opętany seksem lowelas, on zaczyna swoje i udowadnia, że się mylę. A właściwie, udowadnia, że mam rację.

— Czy rozważałeś wizytę u psychiatry, by skonsultować swoje urojenia? — pytam uprzejmie. — Ponieważ, kochaniutki, nie ma najmniejszej szansy na dymanko.

— Świetnie. No to może ja tobie minetę, ty mi laskę?

— A może byś stąd wyszedł?

— Kontrpropozycja, zostaję i potentegujemy się przez ubranie.

Boże, ten facet jest nie do ujechania.

— Kontrpropozycja, możesz zostać, ale nie wolno ci otwierać buzi.

— Zostaję, wolno mi otwierać buzię, ale nie będę się do ciebie przystawiać.

Zastanawiam się nad tym.

— Zostajesz, nie wolno ci się do mnie przystawiać i musisz obejrzeć moją telenowelę bez marudzenia.

Szeroki uśmiech rozciąga się na jego twarzy.

— Akceptuję twoje warunki, *madame*.



## Rozdział 9

Allie

— Więc co oglądamy? — Pan, który nie lubi koszul, zerka na ekran telewizora. Obraz został zatrzymany na napisach tytułowych odcinka, do którego właśnie się zabierałam.

— *Solange* — odpowiadam.

Dean marszczy czoło.

— Co to jest *Solange*?

— Francuska opera mydlana, którą oglądam, by się nauczyć francuskiego.

Dean chichocze.

— Wiesz, że mamy romanistykę na uniwersytecie? Są zajęcia, na które możesz się zapisać.

— Wiem, ale zajmują się na nich głównie odmianą czasowników i wkuwaniem, jak zapytać o drogę i o to, gdzie jest łazienka. A ja lubię się zanurzyć. Jeśli będę słuchać ludzi rozmawiających po francusku przez jakiś czas, nauczę się języka o wiele szybciej.

Unosi brwi.

— Jak ci idzie?

— Niezbyt.

Dean znów chichocze.

— Ale to dopiero pierwszy sezon — protestuję. — Jestem pewna, że po kilku następnych będę mówić płynnie.

Dean spogląda na ekran, potem znów na mnie. Widzę, że rozmyśla, czy czasem nie popełnił poważnego błędu, przychodząc tu dziś wieczorem. Ale zaskakuje mnie słowami.

— No dobra. Wprowadź mnie. O co chodzi w tym serialu?

— Mówisz poważnie?

— Ta deklaracja jest poważna jak atak serca.

Uśmiecham się promiennie, ponieważ po raz pierwszy ktoś przystaje na wspólne oglądanie tej opery mydlanej. Wszyscy przyjaciele wzbraniają się przed tym, choć skrzywdziłabym Hannah, nie wspominając, że zdołała wysiedzieć do końca odcinka pilotażowego, po którym jednak poinformowała mnie, że zamiast oglądać kolejny, woli raczej, by wrony wydziobały jej oczy. Szczerze mówiąc, wcale jej się nie dziwię. To nie jest dobry serial. Wiem o tym. Ale ćwiczenie językowe przeszło w totalne uzależnienie. Ten serial to moja kokaina.

— No dobra, oto *Solange*. — Wciskam play i cudowny rudzielec z ogromnymi piersiami i wąziutką talią pojawia się na ekranie.

— Ach. Więc nasza bohaterka jest bardzo cycata.

— Musiałeś zacząć od jej cycków?

— Oczywiście. Cycki są ekstra.

Wzdycham.

— W każdym razie Solange chodzi z Sebastianem...

— Sebastian, tak? To moje drugie imię. — Przerwał. — No, jedno z nich w każdym razie — poprawia się.

Marszczę czoło.

— Ile masz tych drugich imion?

— Dwa. Moje pełne imię to Dean Sebastian Kendrick Heyward-Di Laurentis.

Potrząsam głową z przerażeniem.

— Co jest nie tak z twoimi rodzicami? Dlaczego dali ci tyle imion? Chcieli, żeby nabijali się z ciebie w szkole?

Wywołuję jego śmiech.

— Zaufaj mi, to nic w porównaniu z niektórymi dzieciakami z podstawówki. Chłopak, z którym grałem w lacrosse, miał sześć drugich imion.

— Chcesz powiedzieć, że to przypadłość bogoli? Wcisnąć ile się da niepotrzebnych sylab do aktu urodzenia dzieciaka?

— Oj tam. Zwykle robi się to w uznaniu dla dziadków czy jakiegoś zamożnego krewnego. — Wzrusza ramionami. — Sebastian jest dziadkiem ze strony taty, Kendrick zaś ze strony mamy.

Pewnie ma to sens. Ale, matko jedyna, wymówienie jego pełnego imienia grozi połamaniem języka.

Moją uwagę przyciąga coś na ekranie.

— Widzisz tego chłopaka czającego się w kącie? Tego z wąsem? To Antoine. Prześladowuje Solange.

Dean udaje westchnienie.

— Fabuła się zagęszcza.

Pokazuję mu środkowy palec.

— Ale w poprzednim odcinku ujawniono, dlaczego ją prześladowuje. To wcale nie dlatego, że chce ją wychędożyć.

— Wychędożyć?

— No wiesz, zerżnąć.

— Aha. — Jego usta drżą, jakby bardzo próbował się nie roześmiać. — No to dlaczego się na nią czai?

— Ponieważ jej matka mu za to zapłaciła. — Ściszam głos i czuję się jak idiotka, bo przecież Solange za cholerę nie może mnie usłyszeć. — Ooo i kolejna rzecz. W poprzednim odcinku doszło do jeszcze jednego zwrotu akcji. Koleżanka Solange z agencji modelek, o, to ona. — Na ekranie zachwycająca blondynka pojawia się w restauracji i dumnym krokiem podchodzi do stolika Solange. — To

jej matka — informuję Deana. — Matka Solange udaje, że jest jej koleżanką z pracy.

Krzywi się.

— Niby jakim cudem? Są w tym samym wieku.

— Nie — odpowiadam z uśmiechem na twarzy. — To już sprawka firmy kosmetycznej.

Dean wygląda na kompletnie zagubionego.

— Jakiej znowu firmy kosmetycznej?

— Beauté éternelle. Sprawdziłam w słowniku i to znaczy „Wieczna młodość”. Firma należy do rodziny Solange. O, a jej tata i wujek są bardzo sławnymi chirurgami plastycznymi. W każdym razie Solange myśli, że jej mama zwiąła, gdy ona była dzieckiem. I faktycznie ta matka zwiąła. Ale po tym, jak zmarł ojciec matki, Marie-Thérèse wróciła na Riwierę Francuską i zaszantażowała wujka, by zrobił jej operację plastyczną, więc teraz wygląda jak zupełnie inna osoba. Solange nie ma pojęcia, że przez ostatnie sześć miesięcy pracowała z własną mamą.

— Allie... — Dean pochyla się i skupia na mnie upiornie poważny wzrok. — To kurewsko głupi serial.

— Wiem — przyznaję z zakłopotaniem. — Ale wciąga. Uwierz mi, jeden odcinek tego badziewia i będziesz uzależniony.

Dean

Stało się.

Boże, dopomóż mi. Wciągnąłem się w tę telenowelę.

Zaszedłem tu dziś w jednym celu — oczarować Allie i przekonać ją, by znów się dla mnie rozebrała. Zamiast tego piję margaritę i właśnie zaliczyłem dwugodzinną sesję z francuską operą mydlaną, a teraz piszę do Logana, że nie dojadę do Malone’s.

Ponieważ... łaskawy Boże... chcę wiedzieć, co będzie dalej.

Marie-Thérèse oraz Antoine spiknęli się w zeszłym odcinku, co doprowadziło do jej obłąkania. Oszalała Marie-Thérèse trzymała nóż do otwierania listów przy jego gardle, a przecież nic wcześniej nie wskazywało na to, że ona ma jakiegokolwiek wąty do Antoine’a. Albo, cholera jasna, było coś na rzeczy, a my tego nie wyłapałiśmy, bo, kurwa, nie mówimy po francusku.

— Wciąż nie rozumiem, dlaczego ona żywi urazę do Solange — przyznaję się, gdy Allie pochyla się nad stoliczkiem kawowym i kończy nasze margarity. Szeroki dekolt jej koszuli przesuwają się na jedną stronę, zapewniając mi widok na gołe ramię i krągłość lewej piersi.

Już mam skomentować, jaki zachwyty wzbudza ten seksowny widoczek, ale

w porę idę po rozum do głowy. Obiecałem, że dziś nie będę się do niej przystawiać, i jeśli złamię tę obietnicę, to może mnie wyrzucić, zanim się dowiem, dlaczego Marie-Thérèse próbowała zabić Antoine'a.

Allie łąduje obok mnie i w myślach przybijam sobie piątkę, ponieważ tym razem nie zostawiła półmetrowego dystansu między nami. Dzieli nas centymetry, co świadczy o tym, że zaczyna mnie lubić.

— Też nie jestem pewna. Jeszcze nie rozgryzłam tej całej historii. Myślę, że ma to coś wspólnego z ojcem Solange, który kocha córkę bardziej niż żonę — rozmyśla na głos Allie. — Było kilka retrospekcyjnych scen we wcześniejszych odcinkach, które jasno sugerowały, że chciał wychędożyć własną córkę.

— Co za zakręcona perwersja.

Allie chichocze.

Milkniemy, bo kolejny odcinek zaczyna się dokładnie w miejscu, w którym skończył się poprzedni. Antoine'owi udaje się obezwładnić Marie-Thérèse, a następnie tych dwoje kłóci się przez dziesięć minut. Nie pytajcie o co, ponieważ wszystko jest po francusku, ale zauważam, że podczas ich awantury w kółko słyszę słowo *héritier*.

— Dobra, musimy sprawdzić, co to znaczy — mówię rozdrażniony. — To coś ważnego.

Allie chwyta telefon i przesuwa palcem po ekranie. Zerkam przez jej ramię, gdy włącza translator.

— Jak to się pisze? — pyta.

Trzy razy wpisujemy błędnie to słowo, aż w końcu wyświetla się właściwe znaczenie: „spadkobierca”.

— Och! — krzyczy Allie. — Rozmawiają o testamencie ojca.

— Kurde, o to chodzi. Jest wkurwiona, że Solange odziedziczyła te wszystkie udziały w Beauté éternelle.

Przybijamy piątkę za rozpracowanie tego wątku i w chwili, gdy nasze dłonie się spotykają, doznaję olśnienia i pojmuję w pełni, czym stało się moje życie.

Warcząc, chwytam pilota i zatrzymuję film.

— Hej, to jeszcze nie koniec — protestuje.

— Allie... — Spokojnie wypuszczam powietrze. — Musimy przestać w tej chwili, zanim moje jaja znikną zupełnie i moja męskość zostanie unieważniona.

Jedna jasna brew się unosi.

— Kto ma moc ją unieważnić?

— Nie wiem. Rada miejska. Warsztat kamieniarski. Jason Statham. Sama wybierz.

— Więc jesteś zbyt męskim mężczyzną, by oglądać francuską operę mydlaną?

— Tak. — Wypijam duszkiem resztkę margarity, a jej słonawy smak to

kolejna przypominajka, jak nisko upadłem. — Jezu Chryste! A do tego piję margaritę. Masz fatalny wpływ na moją reputację, laleczko. — Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie. — Nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

— Ha. Opublikuję to w internecie. „Ludzie, nie uwierzycie — Dean Sebastian Kendrick Heyward-Di Laurentis jest teraz u mnie, ogląda francuskie opery mydlane i popija dziewczynskie drinki”. — Wystawia język. — Żadna laska już nigdy nie będzie chciała się z tobą przespać.

Fakt.

— Czy mogłabyś przynajmniej dodać, że wieczór zakończył się zrobieniem laski? — gderam. — Przynajmniej pomyślą sobie: „Och, biedactwo, tak się musiał wycierpieć dla wymlaskania pytonga”.

— Mlaskanie pytonga? Co za obrzydliwe określenie. — Ale jej oczy są rozpromienione, gdy to mówi.

Chryste, ale ona jest śliczna. I seksowna... tak cholernie seksowna. Zastanawiam się, dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważyłem. Pewnie dlatego, że przed tamtą piątkową nocą za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, była przyklejona do swojego chłopaka.

Jak tylko pomyślałem o byłym Allie, jej telefon brzęczy. O wilku mowa.

— Czego on znowu chce? — Mam trudności z ukryciem rozdrażnienia, ale ona jest zbyt pochłonięta wiadomością, by to zauważyć.

Odchyła wyświetlacz w moją stronę, a we mnie tylko wzbiera złość.

— „Więc umówimy się na kawę? Naprawdę muszę z tobą pogadać” — czytam. — Odpisz, że nie — radzę.

Jej zęby wgryzają się w dolną wargę.

— To... trudne.

— Jakoś w stosunku do mnie nie masz problemu z używaniem słowa „nie”.

— Nie chodziłam z tobą przez trzy lata — zauważa.

Delikatnie wyjmuję telefon z jej dłoni i kładę go na stole.

— Dobra, jesteś gotowa na prawdziwą rozmowę?

Przytakuje niepewnie.

— Sean będzie do ciebie wypisywał w kółko. Będzie zasypywał e-mailami, telefonami i stanie na głowie, by cię odzyskać. Chcesz wiedzieć dlaczego? Bo jesteś mądra, zabawna i zajebiście seksowna. Wie, że jest totalnym idiotą, skoro pozwolił ci odejść.

W jej oczach rysuje się zdziwienie.

— Nie odpuści, co oznacza, że musisz się nauczyć to ignorować. — Spoglądam jej w oczy. — Pod warunkiem że jesteś pewna swojej decyzji.

Znów przytakuje, tym razem stanowczo.

— Jestem pewna.

— No to, kurwa, ruszaj do przodu, kochanie. Nie możesz uciekać do chaty

chłopaka przyjaciółki albo ukrywać się w akademiku każdego wieczoru. Powiedz facetowi, że nie chcesz z nim gadać, a potem wyjdź i znajdź sobie coś, co zajmie twoją uwagę. Mogę ci pomóc, jeśli chcesz.

— Niech zgadnę — mówi oschle. — Zgłaszasz się na ochotnika na seks?

— Wcale nie. Ten jeden raz nie mówię o seksie.

— No to co sugerujesz?

Uśmiecham się szeroko.

— Uważam, że powinnaś się zapoznać z Życiem Deana.

— Ha! Dobrze. A więc powinnam włożyć hokejowe ochraniacze, pozwolić bandzie potworów miażdżyć siebie o bandę każdego wieczoru i nagradzać niekończącą się serią przygodnych zbliżeń seksualnych. Zrozumiałam.

Pochyliam się i ciągnę za kosmyk jej włosów.

— Nie bądź jędzą.

— Przepraszam. — Uśmiecha się. — Proszę, opowiedz mi więcej o Życiu Deana.

Podróżuję dłonią przez jej gładki policzek i chwytam jej podbródek.

— Spójrz na mnie Allie-Cat. Czy wyglądam, jakbym miał wiele problemów? Myślisz, że znajdziesz mnie dołującego się w pokoju albo stresującego się pierdołami?

— Nie — odpowiada wolno.

— Generalnie jestem szczęśliwym człowiekiem, prawda?

Jej podejrzliwe spojrzenie zazębia się z moim.

— Tak. Ale jak to jest w ogóle możliwe? Nikt nie jest szczęśliwy przez cały czas.

— To jest absolutnie możliwe. — Pocieram kciukiem jej dolną wargę. Ma zajebiste miękkie usta. Wszystko bym oddał za pocałunek. — Chcesz poznać mój sekret?

— Mhm...

Brzmi na rozkojarzoną. Znów głaszczę jej usta i czuję się usatysfakcjonowany, gdy jej oddech przyśpiesza.

— Robię, co chcę i kiedy chcę. I mam w dupie, co inni sądzą na mój temat.

To przykuwa jej uwagę.

— Fajna perspektywa robić przez cały czas to, na co ma się ochotę. Niestety, nie tak funkcjonuje życie.

— To ty sprawiasz, jak funkcjonuje twoje życie, kochanie. — Przesuwam palce po jej szczupłej szyi, muskam miejsce, które pulsuje. — Co chciałabyś zrobić, Allie? Powiedz mi o jednej rzeczy, której bardzo chciałaś spróbować, ale dotąd nie miałaś okazji.

Zastanawia się przez chwilę ze zmarszczonym czołem.

— Hm. Chciałam zacząć nowy cykl oczyszczający, ale wciąż go odkładam

na później.

— Nie mam pojęcia, co to znaczy.

— Kilka razy w roku przechodzę na dietę oczyszczającą sokami — tłumaczy. — Jest straszna, bo przez kilka tygodni muszę być na płynnej diecie, ale po wszystkim człowiek czuje się o wiele lepiej.

— Dziwaczka z ciebie do kwadratu. Wybierz coś innego. Coś normalnego. Milknie, znów zatapia się w rozmyślaniach, a potem jej mina się rozjaśnia.

— Zawsze chciałam się nauczyć tańczyć salsę.

Kurwa. To takie dziewczyńskie.

— No to zrób to — mówię.

Znów zagryza wargę.

— Sama nie wiem... Kiedyś wspomniałam o tym Seanowi, ale nie chciał się zapisać na lekcje, a ja za bardzo się wstydziłam iść sama. Dowiedziałam się, że ludzie, którzy przychodzą sami, parują z kimś przypadkowym.

— No i co z tego? To szansa na zawarcie nowych znajomości. — Wzruszam ramionami. — Uważam, że powinnaś się zapisać.

— Proponujesz, że zapiszesz się ze mną na lekcje tańca? — Jej mina jest pełna nadziei.

Parskam śmiechem.

— Nie ma mowy. Robię tylko to, na co mam ochotę, pamiętasz? Nie chcę salsy. Ale uważam, że ty powinnaś się zapisać.

— Może tak zrobię — stwierdza po namyśle.

— I o to chodzi. — Szczypię ją żartobliwie w policzek. — Trzymaj się mnie, mała, a całe twoje życie zmieni się na lepsze. Masz na to gwarancję Di Laurentisa.

Allie wzdycha ciężko.

— Co znowu?

— Nie mogę się zdecydować, czy jesteś szczery, czy po prostu znów próbujesz zdjąć ze mnie bieliznę.

Unoszę brwi.

— A kto mówi, że jedno wyklucza drugie? — W odpowiedzi Allie częstuje mnie kolejnym westchnieniem, więc mój głos znów staje się szorstki. — Jestem szczery.

— Wow! Chyba faktycznie tak uważasz.

Z jakiegoś powodu robi mi się niewygodnie i zaczynam się wiercić. I nagle przypominam sobie, że jestem bez koszuli. Ona również to sobie uświadamia, ponieważ te duże niebieskie oczy suną niżej, koncentrują się na moim kaloryferze, a następnie spoglądają w bok. Powietrze między nami wydaje się trzeszczeć. Żrenice Allie są rozszerzone i nie ma mowy, że się mylę, gdy widzę gwałtowne drżenie pulsu na środku jej gardła. Potrafię w mig rozpoznać podniecenie. Mały Dean również i natychmiast twardnieje pod rozporciem spodni.

— Allie... — Mój głos brzmi chropowato.

W mgnieniu oka zrywa się z kanapy.

— Iiiii nadszedł czas, byś pojechał do domu.

Brzmi nadmiernie radośnie i dobrze wiem, że z trudem panuje nad tymi samymi falami pożądania, które zalewają mnie całkowicie.

Nie ruszam się z miejsca, a jej brwi marszczą się głęboko.

— Koszula na siebie i jazda do domu, Dean.

— Allie... — Wolno się podnoszę. Czuję, jakbym miał usta pełne żwiru. —

Chcę...

Podnosi dłoń.

— Ani się waż dokończyć to zdanie. Naprawdę czas iść do domu.

Chcę zapytać, jak długo zamierza z tym walczyć, ale ponieważ wiem, że tylko ją tym wkurzę, zaciskam wargi i robię to, co jaśnie pani każe — wychodzę.

W trakcie jazdy do domu jestem zmuszony pogodzić się z perspektywą seksualnego zbliżenia z własną dłonią.



## Rozdział 10

Dean

Następnego dnia pechowym zbiegiem okoliczności opuszczam salę wykładową w tym samym czasie co Sabrina. Napinam się w oczekiwaniu na nieunikniony atak sukowatych zaczepk.

— Oj, Richie, miałeś dziś taką zagubioną minkę. Profesor Burke nie mówiła wystarczająco wolno dla ciebie?

Proszę bardzo, zaczyna się.

Przewracam oczami.

— Prawda, zapomniałem, że jestem głupkiem. Ale to dobre. — Już nie zawracam sobie głowy tym, że nazywa mnie Richiem, czyli rozpuszczonym bogolem, co niby ma pochodzić od słowa *rich*. Nie jestem w stanie wybić jej tego z głowy, tak samo jak nie powstrzymam Summer przed czymś podobnym.

Oczywiście, to nie przeszkodziło jej, by mnie przelecieć, prawda?

— Więc która bidulka z pierwszego roku będzie pisała za ciebie pracę? — pyta słodko. — Założę się, że masz długą listę potencjalnych kandydatek, co? Przypuszczam, że to jedna z nich napisała za ciebie LSATS<sub>6</sub>.

Zatrzymuję się na najwyższym stopniu, tuż przed wejściem. Toleruję jej docinki, ponieważ nie są warte bronienia się przed nimi, ale od czasu do czasu muszę wyznaczyć granicę.

— Skręca cię, bo otrzymałem dwa punkty więcej niż ty, tak?

Nerwowo porusza nosem, więc wiem, że trafiłem w sedno.

Szybko dochodzi do siebie.

— Pewnie zapłaciłeś komuś, by przystąpił do egzaminu za ciebie.

— Tak to sobie tłumacz, złotko. Jeśli tylko pomaga ci to dobrze spać w nocy. Sabrina przerzuca ciemne włosy przez ramię.

— Nie narzekam na problemy ze snem. Świadomość, że samodzielnie zdobywam stopnie, zapewnia bardzo spokojną egzystencję. Powinieneś tego spróbować.

Tym razem to ona trafia w sedno. Zaciskam nerwowo usta, ale nie chwytam przynęty, bo przecież ona tylko na to czeka. Zawraca mi głowę tymi bzdurami od drugiego roku i mam już tego dość, do cholery.

— Miłej reszty dnia, Sabrina. — Wzruszając obojętnie ramionami, schodzę po stopniach i zastanawiam się, czy ona planuje przenieść tę wojnę do Harvardu w przyszłym roku. Mam, kurwa, nadzieję, że nie. Wrogość, którą zieję, zaczyna się robić nudna, nie wspominając już, jak bardzo jest wkurzająca.

A skoro mowa o wkurzających rzeczach, to za dwadzieścia minut mam się

pojawić w szkole podstawowej w Hastings na swój pierwszy trening z drużyną szkrabów na łyżwach. Do boju, Huragany!

W trakcie dziesięciminutowej jazdy samochodem do miasta przeklinam trenera O'Shea za zmuszenie mnie do tego wolontariatu i rozmyślam, czyby nie przebić jakiejś lalki voodoo. W końcu dochodzę do wniosku, że nawet gdyby to nie miało zadziałać, samo wbijanie igieł w lalkową wersję Franka O'Shea wydaje się superzabawą. A jeśli laleczce odpadnie głowa, zrobię z niej piłeczkę antystresową.

Stojąc na czerwonym świetle, szybko wystukuję wiadomość do Fitzy'ego, kumpla z drużyny.

*Ja: Hej, wiesz może, jak zrobić lalkę voodoo?*

Odpowiedź dostaję, dopiero gdy dojeżdżam do małej hali sportowej usytuowanej naprzeciwko szkoły.

*On: Pewnie się nabijasz, ale pytanie jest na tyle głupie, że ci odpowiem. Nie wiem, jak zrobić taką lalę. Pewnie można użyć jakiejkolwiek lalki, ale wyzwaniem będzie znalezienie czarownicy, która by połączyła lalkę z twoim celem.*

*Ja: Masz rację.*

*On: Naprawdę?*

*Ja: Voodoo to magia, rzucanie złego uroku itp. Zwykła lalka raczej się do tego nie nadaje.*

*On: No może.*

*Ja: Dzięki w każdym razie. Pomyślałem, że będziesz wiedział.*

*On: Kurwa, czemu niby miałbym wiedzieć?*

*Ja: Bo jesteś wkręcony w te gry fantasy. Sam rozumiesz, magia.*

*On: Nie jestem, kurwa, Harry Potter.*

*Ja: HP to odmieniec. Ty też jesteś odmieńcem. A zatem jesteś chłopcem czarodziejem.*

Przysyła mi emotikon ze środkowym palcem. I zaraz kolejną wiadomość.

*On: Urodzinowe piwo w Malone's wieczorem. Będziesz?*

*Ja: Tak.*

*On: Do zo.*

Wpycham telefon do kurtki i wyskakuję z samochodu. Przynajmniej jest na co się cieszyć po tym treningu. Oblewanie piwem dwudziestych pierwszych urodzin Fitzy'ego będzie nagrodą za spędzenie popołudnia na trenowaniu dzieciaków wbrew swojej woli.

Zamaszystym krokiem przechodzę przez podwójne drzwi, ale lodowisko jest jeszcze puste. Zimne powietrze pozdrawia mnie niczym stary przyjaciel, więc wciągam je energicznie. Przekładam torbę na drugie ramię i kieruję się na ławkę gospodarzy, gdzie mężczyzna w czerwonym swetrze i podrapanych czarnych łyżwach zerka na pulpit z przypiętymi kartkami. Gwizdek na jego szyi mówi mi, że to trener drużyny Huraganów.

— Di Laurentis? — Gdy przytakuję, wyciąga dłoń. — Doug Ellis. Miło mi cię poznać, młody. Oglądałem wasz mecz we Frozen Four w telewizji. Dobrze sobie radziłeś.

— Dzięki. — Pokazuję na puste lodowisko. Jestem dziesięć minut przed czasem, tak jak rozkazał mi O'Shea. — Gdzie dzieciaki?

— W szatni. Będą tu za chwilę. — Odkłada pulpit na gzyms łączący ławki.

— Chad wytłumaczył, czego od ciebie oczekuję?

— Nie. — Wbrew temu, co powiedział mi O'Shea, sądzę, że trener Jensen nie ma pojęcia, że zostałem zwerbowany do tej pracy.

— Nic to, sprawa nie jest skomplikowana. Każdy trening zaczynamy od półgodzinnych ćwiczeń technicznych, potem rozgrywamy trzydziestominutowy mecz, podzielony na trzy tercje. Chłopaki dają z siebie wszystko. To dobre dzieciaki, cała grupa. Utalentowane, mądre, chętne, by doskonalić umiejętności.

— Dobrze to słyszeć.

— Uwielbiali Kaylę. — Na pytanie w moich oczach śpieszy z wyjaśnieniem: — Twoją poprzedniczkę. — Aha, to ta laska, która zachorowała na mono... — W każdym razie ona głównie pracowała z atakiem. Zrobiła świetną robotę, ale będę szczery, cieszę się, że mamy na pokładzie obrońcę. Kilku chłopców ma problemy z ogarnięciem się w strefie defensywnej. Chciałbym, żebyś się na nich skupił.

Gadamy przez parę minut na temat moich obowiązków, a potem trener wygłasza kilka ostrzeżeń na temat nieprzeklinania przy dzieciach i nietraktowania ich brutalnie.

— Rozumiem, język dozwolony do lat trzynastu i brak kontaktu fizycznego. Coś jeszcze? — pytam.

— Nieee. Sam się zorientujesz co i jak.

Summa summarum Ellis wydaje się przyzwoitym gościem i gdy dzieciaki z hukiem wyjeżdżają z szatni i witają się z nim, jakby był Jezusem Chrystusem przywołanym ponownie do życia, moja opinia o nim się poprawia.

Powiedział mi, że jest w tej szkole nauczycielem wuefu, ale nawet gdyby stracił pracę, nigdy nie zostawiłby tej drużyny. Ani żeńskiej drużyny siatkówki z ósmej klasy, którą najwyraźniej też prowadzi. Siadam na ławce i szybko zamieniam swoje timberlandy na łyżwy marki Bauers. A potem przeskakuję bandę i podjeżdżam do Ellisa i dzieciaków. Połowa z nich ma na sobie czerwone stroje treningowe, druga jest na czarno. Ellis mnie przedstawia, a chłopcy ochają i achają na wieść o mojej wygranej we Frozen Four. Przed pierwszym ćwiczeniem każdy dzieciak błaga mnie, bym poświęcił mu odrobinę uwagi.

Zapał chłopców przypomina mi czasy, kiedy sam byłem dzieciakiem, i ekscytację, z jaką wkładałem łyżwy i ciąłem lód. Ich entuzjazm jest wręcz zaraźliwy.

Ellis dmucha w gwizdek, dając sygnał, że nadszedł czas na mecz, a ja

szczerze żałuję, że to koniec treningu. Dawałem rady siódmoklasiście o imieniu Robbie podczas ostatniej rundy ćwiczeń i strzał z nadgarstka, który posłał do bramki, można uznać za arcydzieło. Chcę, by mi to znów pokazał, ale teraz nadeszła pora, by chłopcy wykorzystali nowe umiejętności w grze.

Ellis i ja uwijamy się zarówno jako sędziowie, jak i trenerzy, odgwizdujemy faule i śpieszymy z radą, gdy jest potrzebna. Trzydziestominutowa rozgrywka kończy się o wiele za szybko jak na mój gust. Mógłbym tam zostać na zawsze, ale Ellis odgwizduje koniec meczu i gestem przywołuje wszystkich do siebie.

Odczuwam dziwny ścisk w klatce piersiowej, gdy zwraca się kolejno do każdego chłopca, by pochwalić go za jedną dobrze wykonaną rzecz podczas treningu. Twarz za twarzą rozświetla się od jego komplementów i zanim Ellis kończy, jestem niemal pewny, że się w nim zakochałem.

Ja pierdolę, co za bombowy trener.

Potem idziemy z dziećmi do szatni i pomagamy im odłożyć sprzęt do odpowiednich szafek. To rozkrzyczana, niesforna grupa. Śmieją się, żartują i świergoczą jeden przez drugiego podczas przebierania się. Korytarz za drzwiami jest pełen automatów z napojami i przekąskami oraz rodziców czekających na swoje pociechy. Ale Robbie coś się ociąga. Niby zdjął strój treningowy, ale niepokoję się, widząc, że znów zawiązuje łyżwy i wpycha w nie nogawki džinsów.

— Co robisz, młody?

Wygląda na zdziwionego.

— Och. — Czerwieni się. — Mam dodatkowe trzydzieści minut jazdy na łyżwach. — W głosie pojawia się defensywny ton. — Trener wie.

Ponieważ wolę nie brać słowa trzynastolatka za dobrą monetę, wyskakuję na poszukiwania Ellisa. Znajduję go w sali ze sprzętem, gdzie zabezpiecza kije w długim stojaku przy ścianie.

— O co chodzi Robbiemu? Mówi, że zostaje na lodzie.

Ellis zerka w kierunku drzwi.

— A, tak. Wszystko w porządku. Już do niego idę. Powiedz, żeby nie wchodził na lód, dopóki nie przyjdę.

Nie mogę ukryć zdziwienia.

— Dlaczego ma dodatkowy czas na lodzie?

— Jego matka nie kończy pracy przed szesnastą trzydzieści we wtorki i czwartki, a rodzina mieszka w Munsen, więc powrót autobusem szkolnym nie wchodzi w grę. — Ellis, mówiąc to, jest rozdrażniony. — Autobusy z Hastings nie mogą obsługiwać innych okręgów. Matka Robbiego zdołała go do nas zapisać, bo chłopak jest cennym nabytkiem dla naszego programu hokejowego, ale najwyraźniej szkoła nie uważa, że powinna zapewnić bezpieczny transport do domu dzieciakom, które mieszkają poza obwodem.

— Więc Robbie przesiaduje na hali, aż pojawi się jego mama?

Ellis przytakuje.

— Uzgodniłem to z Julią na początku sezonu. Zostaję po treningu, obserwuję młodego i jego siostrę, aż przyjedzie tu ich mama.

Wspominałem już, jak bardzo kocham tego gościa?

— Też zostanę — proponuję. — Uczyłem Robbiego strzałów z nadgarstka w czasie ćwiczeń. Chętnie dokończę lekcję.

Mina Ellisa to kombinacja zaskoczenia i szacunku.

— Założę się, że chłopak będzie przeschczęśliwy. Dzięki, młody.

Kiedy ponownie wchodzimy na lodowisko, Robbie wykonuje leniwe kółka wzdłuż band. Jego ciemnoblonde włosy powiewają za nim i stwierdzam, że potrzebuje stylizacji. Trzeba zgolić cały ten szajs, nim chłopak zacznie przypominać czeskiego piłkarza i na długo nie zazna seksu.

Maszeruję betonowym przejściem, gdy wysoki głosik zatrzymuje mnie w osłupieniu.

— Ktoś ty?!

Odwracam się i widzę maleńkie, delikatne stworzonko siedzące na trybunach. Ta dziewczynka równie dobrze mogłaby być postacią z kreskówek wytwórni Pixar. Wielkie niebieskie oczy zajmują całą twarzyczkę, a włosy są tak jasne, że niemal białe. Usta to maleńki pączek róży.

— A tyś kto?! — odkrzykuję z jedną brwią wygiętą w łuk.

— Zapytałam pierwsza.

Opanowując uśmiech, wspinam się po schodach, aż w końcu docieram do jej rzędu. Spoglądam na lód i widzę szczęśliwego Robbiego śmigającego sobie z luzem. Ellis stoi przy bandzie i ma na niego oko, więc opadam na siedzenie obok kreskówkowego elfa.

— Jestem Dean. Nowy asystent trenera drużyny Hurricanes.

Wielkie niebieskie oczy przyglądają mi się badawczo, jakby próbowały rozszyfrować, czy aby nie kłamię.

— Jestem Dakota — odpowiada w końcu. Chudziutkim palcem wskazuje na lód. — To mój brat.

— Aha. Jesteś małą siostrą Robbiego.

— Kto powiedział, że małą? — pyta wyzywająco. — Jestem jego dużą siostrą.

— Ty, mała, zdziwiłbym się, gdybyś nie miała pieluchy.

— Nie mam pieluchy! — Jej policzki się czerwienią. — Mam dziesięć lat — stwierdza wyniośle.

Sapię z niedowierzaniem.

— Ja pier... piernik. No to praktycznie staruszka z ciebie.

Teraz chichocze.

— Wcale nie. A ty ile masz lat?

— Dwadzieścia dwa.

Jej szczęka opada.

— Jesteś stary.

— No właśnie, prawda? Pewnie powinienem już zacząć planować swój pogrzeb. Jak myślisz, komu dobrze by było przepisać majątek: dziewczynie z *Igrzysk śmierci* czy tej z filmu *Niezdolna*?

— One nie są prawdziwe — mówi szczerze.

Udaję niewinność.

— Jesteś pewna? Przysięgam, że widziałem Katniss, jak któregoś dnia szła ulicą.

— Kłamiesz.

— No masz mnie. — Wskazuję na różowy brulion na jej kolanach. — Co robisz?

Wysuwa dolną wargę.

— Zadanie domowe. Pani Klein powiedziała, że mamy napisać całą stronę o tym, za co będziemy dziękować podczas Święta Dziękczynienia.

— Pani Klein jest chyba potworem.

Dakota chichocze.

— O nie, jest w porządku. Pewnego razu zamówiła pizzę dla całej klasy. To było wtedy, gdy dostaliśmy najwyższą notę za test z literactwa.

— Z literatury — poprawiam ją.

Macha ręką.

— Nieważne.

Na mojej twarzy rozkwita uśmiech.

— No dobra, koniec z tym obijaniem się. — Otwieram różowy brulion na czystej stronie.

— Czas, byśmy się zastanowili, za co jesteś wdzięczna.

Jej twarz rozświetla przyjemność.

— Pomożesz mi z zadaniem domowym?

— Pewnie, czemu nie? Zostało nam dwadzieścia minut do zabicia, zanim twoja mama tu dotrze. Mamy co innego do roboty?

Allie

Siedzę na miejscu pasażera w samochodzie Megan, gdy pisze do mnie Dean. Nie jestem zdziwiona widokiem jego imienia na wyświetlaczu. Przez cały dzień spodziewałam się kolejnego strzału w stylu: „Chcę cię pieprzyć”, no i proszę bardzo. Ale dziś to podkręcona piłka.

On: *Świętujemy urodziny Fitzy’ego w Malone’s wieczorem. Wpadnij, jeśli masz ochotę.*

Megan zerka z siedzenia kierowcy.

— Od kogo? I proszę, nie mów, że to Sean.

— Nie, to nie Sean. Jeden z kumpli Garretta — odpowiadam ogólnikowo. — Hokeiści świętują dziś urodziny jednego z nich. Pisze, że możemy wpaść.

— Hannah będzie?

Potrząsam głową.

— Ma dziś próby. — Tak jak ja, Hannah jest dziś zajęta przygotowaniami do jednego z projektów finałowych. Jako że jej główny przedmiot to muzyka, musi wykonać oryginalny utwór w czasie zimowego popisu.

Coś mi się wydaje, że Megan nie widzi w tym nic dziwnego, że dostaję zaproszenie na hokejową imprezkę bez Hannah, ponieważ w ogóle tego nie komentuje. Zamiast tego stwierdza krótko:

— Chodźmy.

— Mówisz poważnie? — Po ponad półgodzinnej debacie nad tuzinem opcji na nasz babski wieczór w końcu zdecydowałyśmy się na późną kolację w knajpie w Hastings. Malone's to jedyny bar w mieście, więc to oczywiste, że i ta opcja pojawiła się wcześniej w naszej rozmowie, ale to właśnie Meg ją zawetowała. — Zdawało mi się, że nie masz dziś ochoty na knajpowe klimaty.

Odgarnia rudą grzywkę z oczu.

— Zmieniłam zdanie. Chyba jestem w nastroju, by zostać otoczoną przez ładnych chłopców.

— Naprawdę? — pytam zaskoczona. — A co z nowym chłopakiem? Jakież problemy w rajcu?

Megan zachowuje niezwykłą dyskrecję w kwestii swojego nowego chłopaka, ale wyszłam z założenia, że między nimi wszystko się układa. Normalnie jest straszną gadułą na temat życia uczuciowego, ale nie tym razem. Wiem jedynie, że facet mieszka w Bostonie i że widują się tylko w weekendy.

— Nie, wszystko OK. — Milknie. — No, może nie do końca. — Znów cisza. — To skomplikowane.

— Wiesz, może gdybyś przestała być panią Tajemniczą i opowiedziała mi o nim, mogłabym ci coś doradzić...

Jej skupione, zielone oczy nie odrywają się od drogi. Ale wiem, że nawet gdyby nie prowadziła samochodu, wciąż unikałaby mojego spojrzenia.

— No dobra. Wyrzuć to z siebie. Co z nim nie tak?

— Nic nie jest z nim nie tak.

— Gównno prawda. Musi coś być, inaczej nie ukrywałabyś go przed nami. Więc o co chodzi? Lubi podpalać stodoły w wolnym czasie? Zabija wiewiórki i robi z ich futerka małe kapelusiki? Ma dziwnego pieprzyka na pół twarzy? Ma...

— Trzydzieści siedem — przerywa mi. — Ma trzydzieści siedem lat.

Moje brwi szybują w górę.

— Och. Wow! To...

„Stary jest”, chcę powiedzieć, ale zawsze wierzyłam, że wiek to nie cyferki. Albo przynajmniej chcę mieć takie otwarte poglądy. To znaczy uważam, że sześćdziesięciolatek zadający się z osiemnastoletnią dziewczyną to obleśna sprawa. Ale trzydziestosiedmiolatek nie do końca ma status starego przyka. To tylko piętnaście lat różnicy.

— Widzisz? Właśnie dlatego nic wam nie mówiłam. — Oskarżenie zabarwia jej ton. — Wiedziałam, że od razu będziecie to oceniać.

Podnoszę obie dłonie w geście kapitulacji.

— Nie oceniam. Zaskoczyłaś mnie, to wszystko.

Jej śliczna twarz się rozluźnia.

— Powiedz mi coś więcej o panu trzydzieści siedem — zachęcam ją. — Przysięgam, że nie będę oceniać.

Niechętnie podaje kilka detali więcej.

— Ma na imię Trevor. Jest chirurgiem dziecięcym w szpitalu Boston General.

OK, jestem pod wrażeniem.

— Jest rozwiedziony i ma pięcioletnią córkę.

Hmmm. Już nie jestem pod wrażeniem.

— I to ci nie przeszkadza? — pytam ostrożnie. — Masz dopiero dwadzieścia dwa lata, kochana. Jesteś gotowa, by być macochą?

— Nie w tym problem — jęczy. — Nawet nie wybiegałam w myślach tak daleko. Poznaliśmy się z Trevorem przez internet. Czatowaliśmy przez cały wrzesień, ale dopiero miesiąc temu spotkaliśmy się osobiście. Jest słodki. Mądry, cudowny, można z nim pogadać o wszystkim. Ale wciąż jesteśmy na bardzo wczesnym etapie związku, rozumiesz? Bardziej na luzie niż na serio. — Stuka eleganckimi paznokciami o kierownicę. — W trakcie ostatniego spotkania w zeszłym tygodniu powiedział, że chce, bym poznała jego córkę.

O kurde.

— O kurde — mówię głośno.

— No właśnie. No więc teraz zastanawiam się nad tą całą znajomością. Spotkanie z jego dzieckiem to wielka sprawa. A co, jeśli ona mnie znienawidzi? Albo jeszcze gorzej, co jeśli mnie pokocha, a potem ja i jej ojciec zerwiemy ze sobą i biedny dzieciak będzie znerwicowany?

— Nie zakocha się w tobie po jednym spotkaniu — zapewniam ją. — Ale zgadzam się, to jest wielka sprawa.

Meg zatrzymuje małą, czerwoną toyotę na skrzyżowaniu przecznicy przed centrum Hastings.

— Sama nie wiem... Powiedziałam mu, że dam znać w piątek, jak się zobaczymy, ale jestem skołowana. Nie mam pojęcia, co zrobić. — Milknie na chwilę, a potem bierze głęboki oddech. — Jeśli pojedziemy do Malone's, to



będiesz kierowcą w drodze do domu? Może nabiorę ochoty na coś mocniejszego niż oranżada.

— Nie ma problemu. — I tak nie zamierzałam dziś pić. Mam próbę o siódmej rano i pulsujący ból głowy utrudni mi płacz na zawołanie. W scenie otwierającej przedstawienie moja bohaterka łąka niczym noworodek trzy razy. — Ale może pojedziemy do innego baru? — pytam z nadzieją. — Do tego w Munsen?

— Ale czemu?

Wzruszam ramionami.

— Bo to hokejowe towarzystwo jest nieco łobuzerskie.

— Nie mam nic przeciwko łobuzerskości — stwierdza. — Trevor jest wspaniały, ale imprezowanie już go nie kręci. W łóżku łąduje codziennie o dwudziestej drugiej. Nawet w weekendy. — Wysuwa dolną wargę. — Może to kolejny powód, dla którego powinnam z tym skończyć, co?

— Słuchaj, nawet nie przyszło mi do głowy, by ci mówić, co masz zrobić — zapewniam łagodnie. — I nie twierdzę, że powinnas z kimś zerwać tylko dlatego, że jego czas imprezowania już minął. Ale jesteś na ostatnim roku studiów, kochana. Nie powinnas chodzić do łóżka o dziesiątej, jeśli nie masz na to ochoty. Powinnas korzystać z ostatniego roku wolności, z tego dziwnego czasu, gdy jesteśmy dorosłe, ale jeszcze nie do końca. Wiesz, o co mi chodzi? Długie noce zostaw sobie na później, za rok, gdy już staniesz się pełnoprawnym członkiem prawdziwego świata.

W jej oczach widzę zadumę. Nie wiem, czy ta rada do niej trafiła, ale mam nadzieję, że podejmie decyzję, która ją uszczęśliwi. Ja też od pewnego czasu zmagam się z trudnymi decyzjami. Zerwanie z Seanem, decyzja, dokąd ma zmierzać moja kariera aktorska. Wejść czy nie wejść do baru, by z własnej nieprzymuszonej woli spędzić czas z chłopakiem, z którym zaliczyłam jednorazową przygodę?

Kurde, co ja w ogóle robię, idąc do tej knajpy? Nic dobrego nie może wynikać ze spotkania z Deanem dziś wieczorem. W najlepszym razie będzie ze mną bezwstydnie flirtował, a to mnie tylko wkurzy. W najgorszym — coś mu się omyłkowo wysunie i wszyscy się dowiedzą, że ze sobą spaliliśmy.

Ponieważ Malone's to jedyna alkoholowa rozrywka w mieście, ciągną tu lokalni mieszkańcy i studenci Briar każdego dnia w tygodniu. Jeśli pojawisz się po dwudziestej pierwszej, to masz szansę jedynie na miejsce stojące. Meg i ja wparowujemy do środka o dwudziestej drugiej trzydzięci i czuję się, jakby weszła do sauny pełnej spoconych ciał. Główna sala jest przepelniona. Ledwo udaje mi się dostrzec bar, kotłuje się przed nią zbyt wielu ludzi, a między rzędy boksów na podestach po obu stronach sali głównej nie ma jak szpilki wetknąć.

— Chcę zamówić drinka! — Megan przekrzykuje muzykę. Jakaś rockowa piosenka, której tytułu nie rozpoznaję, ryczy z głośników. Gdyby był tu Garrett

Graham, pewnie oświeciłby mnie, co to za utwór, kto go śpiewa i w którym roku został wydany. Chłopak Hannah ma bzika ma punkcie klasycznego rocka. Nie zdziwiłabym się, gdyby zmuszał Hannah do wcielania się w Lynyrd Skynyrd w łóżku.

Właśnie mamy się kierować do baru, gdy znajomy mi głos unosi się nad muzyką.

— Allie-Cat! Tutaj!

Odwracam głowę i widzę Deana machającego do mnie z obszernego boksu po prawej stronie. Nie mam pojęcia, jak mnie dostrzegł w tym gąszczu ludzi. Nawet nie dałam znać, że przyjedziemy, więc albo posiada wyjątkowe zmysły Spidermana albo obserwował drzwi jak jakiś psychol.

Megan i ja trzymamy się za ręce, by nas nie rozłączono, i przedzieramy się przez morze ciał. Wdycham zapach perfum platynowej blondynki w krótkiej spodniczce. Daję radę przetrwać tę zapachową zniewagę, by znaleźć się w oparach czegoś jeszcze mocniejszego. Moje oczy zaczynają łzawić i prawie się odwracam, by powiedzieć chłopakowi o konieczności łagodniejszego obchodzenia się z dezodorantem Axe, zanim kogoś zabije.

— Zobacz, Fitzy, dziewczyny! — ogłasza Dean, gdy docieramy z Meg do boks. Pośpiesznie zwraca się do pozostałych: — Dalej, panowie, robimy miejsce, zanim znikną.

Rozlega się śmiech i zauważam, że większość zawodników szczerzy się szczególnie do jednego chłopaka. Kojarzę go z innych hokejowych imprez, na które zaciągnęła mnie Hannah. Zdaje się, że ma na imię Colin, ale zwykle słyszę, jak ludzie zwracają się do niego per Fitz lub Fitzy. Facet jest potężny, ma potargane, brązowe włosy, ciemny zarost, a spod kołnierzyka koszuli wystaje coś, co wygląda na tatuaż. Podejrzewam, że ma ekstratatuaż na kłacie, ponieważ kiedyś widziałam Fitzy'ego w T-shircie i pamiętam, że obie ręce również miał wytatuowane.

Chłopaki przesuwają się, by zrobić dla nas miejsce. Megan wślizguje się obok faceta z językiem na głowie. Przedstawia się jako Hollis. Ja wciskam się między Tuckera, który jest pochłonięty rozmową telefoniczną, a Pierre'a, jednego z francuskich Kanadyjczyków w drużynie. Wita mnie uśmiechem z parą uroczych dołączków. Grupę zamykają dwaj zawodnicy, których nigdy nie spotkałam. Swoim ciężkim akcentem Pierre przedstawia ich jako Wilkesa i Ekberga.

Dean siedzi naprzeciwko mnie po drugiej stronie Hollisa. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, posyła mi mrugnięcie.

— Przyjechałaś. Nie sądziłem, że się zdecydujesz.

— Byłyśmy w pobliżu — odpowiadam swobodnie.

— To się cieszę, ponieważ impreza zamieniła się w męskie wyjście. Serio, nasz solenizant nie zaprosił na wieczór ani jednej laski.

— Fitzy ma alergię na kobiety — stwierdza pomocnie Hollis.

Chłopak, a raczej mężczyzna, ponieważ nie ma w nim nic chłopięcego, wywraca oczami.

— Nie miałem pojęcia, że chęć świętowania urodzin w męskim gronie to takie przestępstwo.

— Czyś ty się chociaż zastanowił przez chwilę nad implikacjami?! — krzyczy Dean. — A co z uświęconą tradycją urodzinowego loda? Pomyślałeś o tym? A może się spodziewasz, że zrobi to jeden z nas?

— Jestem pewien, że Pierre da radę — wyskakuje Hollis. Kiedy francuski Kanadyjczyk pokazuje mu środkowy palec, uśmiecha się słodko. — No co? Czy nie tym zajmowaliście się w Quebecu? Nie obciążaliście kumplom, szepcząc im słodkości po francusku?

Pierre parska śmiechem.

— Ty jesteś z San Francisco. To dopiero światowa stolica obciążania kumplowi.

Pada kilka zaczepnych zdań, ale sprzeczkę ucina pojawienie się skonanej kelnerki, która przyszła obsłużyć Megan i mnie. Meg zamawia wódkę żurawinową. Ja proszę o szklankę wody.

— Woda? — drwi Dean po zniknięciu kelnerki. — Jesteś pewna, że nie chcesz niczego innego, laleczko? Może... hmmm... a co byś powiedziała na tequilę? Zawsze uważałem, że do twarzy ci z tequilą.

Mrużę do niego oczy. Na szczęście nikt nie przywiązuje wagi do tego komentarza. No bo niby po co? Przecież żaden z nich nie wie, że właśnie przez tequilę wylądowałam w łóżku z Deanem. Wie o tym jedynie Dean, a obiecał przecież trzymać język za zębami.

Ale... ten maleńki uśmieszek na jego ustach wywołuje u mnie zdenerwowanie.

Dlaczego mam przeczucie, że zaraz coś chlapnie?

6 LSATS — egzamin sprawdzający zdolności kandydata na studia prawnicze.

## Rozdział 11

Allie

Wciąż piorunuję wzrokiem Deana, gdy w mojej torebce wibruje telefon. Niewiele się zastanawiając, wylawiam go i serce mi staje na widok wiadomości.

On: *Pamiętasz, jak połknąłem tego szota z tequili z twoich cycków?*

Podnoszę wzrok i spotykam mrugające niewinnie oczy Deana. Widzę również, że jego ręka rusza się pod stołem.

No i oczywiście, pojawia się kolejna wiadomość.

On: *Jak rozlałem go po twoich sutkach i wylizałem do ostatniej kropelki?*

*Mhm. Twardnieję na samą myśl.*

No nie wierzę, że on sekstuje ze mną w barze. Podczas urodzinowej imprezy kumpla.

Zgrzytam zębami i odpisuję.

Ja: *Pielegnuj te wspomnienia, skarbie, bo powtórki nie będzie.*

On: *Chcesz powiedzieć, że nie podobało ci się, kiedy ssałem te seksowne sutki?*

Wspomniane sutki twardnieją momentalnie. Wiem, że poduszeczki w staniku kamuflują tę zdradziecką odpowiedź, ale zadowolone z siebie spojrzenie Deana łąduje na moich piersiach w taki sposób, że bez wątpienia i tak się domyśla, co się z nimi dzieje.

Wciążam powietrze i odpowiadam.

Ja: *E tam. Było w porządku.*

Jego uśmiech się poszerza.

— Nie — odpowiada na pytanie, które przed chwilą zadał mu Wilkes. — Nie martwię się. Bramkarz Yale nie ma nic do gadania wobec strzałów G.

Przypuszczam, że rozmawiają o kolejnym meczu w sobotę, ale jestem zbyt zajęta obserwowaniem subtelnych ruchów ręki Deana pod stołem. Znowu coś pisze.

On: *Hmmm. Rozumiem. A co z wylizaniem cipki? Też tylko w porządku?*

Ignoruję ostre ściśnięcie między nogami i rzucam mu gniewne spojrzenie.

— Allie — odzywa się Megan z irytacją.

— Sorry. Co?

— Pytałam cię o sztukę. Próby zaczęły się w tym tygodniu, tak? Jak ci idzie?

— Całkiem dobrze — odpowiadam jakby nieobecna. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy Dean pisze coś jeszcze. Mam nadzieję, że nie. — Fajnie się pracuje z facetem, który gra mojego zmarłego męża. A co u ciebie?

— Beznadziejnie.

— Oj, to szkoda, kochana. — Wiem, że Meg nie jest szczęśliwa ze współpracy z dramatopisarzem, z którym została sparowana, i wcale się jej nie dziwię, ponieważ tak się składa, że to najbardziej nadęty kretyn na wydziale aktorskim. Wszystko, co pisze, jest pretensjonalne i przepełnione przesadną obawą. Facetowi się wydaje, że po reinkarnacji jest Arthurem Millerem<sup>7</sup>.

— Slade lubi podczas prób pisać całe sceny od początku. — Wymawiając jego imię, pokazuje cudzysłów, co wzbudza śmiech Fitzy'ego.

— Chyba nie wiesz, do czego służy pokazywanie cudzysłowu — informuję ją.

— A właśnie, że wiem. Slade to nie jest jego prawdziwe imię. Tak naprawdę nazywa się Joshua Sandeski. — Parska szyderczo. — Ten palant jest tak nadęty, że aż dziwne, że jeszcze nie sra małymi brązowymi replikami tej swojej zadowolonej buźki.

Chłopaki pohukują na widok obleśnego obrazka, który właśnie namalowała w ich wyobraźni.

— Mamy pierwszy dzień zajęć, wszyscy siedzimy w kręgu i każdy ma się przedstawić grupie. — Spogląda na mnie. — Pamiętasz?

— Och, pewnie, że pamiętam — odpowiadam sucho.

— W każdym razie — opowiada dalej Fitzy'emu — ten palant wstaje i mówi: „Jestem Joshua Sandeski, ale mówcie do mnie Slade. Jeśli zwrócić się do mnie inaczej, to nie będę reagował”. I wcale nie żartował. Za każdym razem, gdy nauczycielce wysnęło się jego nazwisko, po prostu ją ignorował.

— W życiu nie słyszałem czegoś bardziej kretyńskiego — zauważa Dean.

Kurde, jego ręka znów się rusza.

— A ja uważam, że gościu ma jaja — nie zgadza się Hollis. — Kurwa, wiecie co? Idę w ślady Slade'a i nadaję sobie jedno imię. Od dziś, chłopaki, możecie się do mnie zwracać tylko per Thunder.

Dyskretnie zezuję na ostatnią wiadomość i zaczynam oddychać z trudem.

On: *Mój kutas jest w tej chwili taki twardy. Chciałbym być znowu w tobie.*

Tym razem mu nie dogodzę. Jeśli nie odpowiem, to w końcu przestanie pisać, prawda?

Nieprawda.

Wiadomości nie przestają wyskakiwać, a każda kolejna jest bardziej sprośna niż jej poprzedniczka.

On: *Następnym razem nie będę się śpieszyć. Będę smakować każdą jedną sekundę.*

On: *Tak cholernie wolno, kochanie. Do środka i na zewnątrz tej twojej ciasnej cipki...*

On: *Aż będziesz mnie błagać o więcej.*

Chwytam szklankę i pijam wodę. Jestem świadoma cichego chichotu

Deana, słyszę go nawet przy akompaniamencie ogłuszającej muzyki z baru.

On: *Ale nie dam ci tego, o co będziesz błagać. Będę karmił fiuta, milimetr po milimetrze.*

On: *A potem znów go zabiorę.*

On: *Za każdym razem, gdy będziesz mnie błagać, bym posuwał cię mocniej i głębiej, będę zwalniał.*

On: *Będę torturował tę słodką cipunię całą długą noc, kochanie.*

On: *Całą. Pieprzoną. Noc.*

Zrywam się na nogi, jakby ktoś rozpałił ogień pod moim tyłkiem.

— Idę do toalety — oznajmiam.

Ignorując szeroki uśmiech Deana, rozciągający jego irytująco seksowne usta, uciekam od stolika tak prędko, jak tylko pozwalają mi na to szpilki.

Ja pieprzę. Podnieciłam się do tego stopnia, że moje uda właściwie się do siebie przykleiły i martwię się, że na dżinsach może powstać widoczna mokra plama. Co gorsza, Megan nawet nie umoczyła języka w drinku, co oznacza, że nie wyjdziemy stąd za szybko. Dlatego muszę się pozbierać i zgasić każdą iskrę pożądania, która ma moc odpalić silnik odrzutowy.

Mam nadzieję, że Dean skończył już dziś z tym sekstowaniem.

Bo jeśli nie, to istnieje spora szansa, że zaliczę orgazm przy stole.

\*

Dean nie przestaje sekstować.

Ja nie przestaję go ignorować.

Nasza bitwa na silną wolę trwa ponad godzinę i nie mogę powiedzieć, że jego upór nie zrobił na mnie wrażenia. Nie wspominając już o bogactwie świńskiego języka.

Gdy zauważam, jak wierci się przy stole, posyłam mu zuchwały uśmiech i w końcu odpisuję:

Ja: *Oj, torturujesz tylko sam siebie, orzeszku. Lepiej przestań, zanim te obolałe jądra eksplodują.*

Dodaję dwa emotikony, które wydają się pasować do sytuacji — para nabrzmiątych kulek.

Dean wzdycha i wstaje, ale przedtem porządkuje, co trzeba, w spodniach. Myślę, że jako jedyna to zauważam, i uśmiecham się jeszcze szerzej.

— Idę zmienić muzę — obwieszcza grupie. — Mam serdecznie dość tych ballad Aerosmith.

Odchodzi, a mnie zdradzają oczy, przyklejając się do jego pleców. Czarne spodnie przylegają do sprężystego tyłka jak rękawiczka, co rodzi mi w głowie pytanie, czy bojówki zawsze są tak obcisłe. Może Dean ma prywatnego krawca, który szyje mu na wymiar specjalne bojówki, by mógł się popisywać swoim

tyłkiem? Nie zdziwiłabym się ani trochę, bo to próżny drań i tyle.

W każdym razie ten tyłeczek prezentuje się apetycznie. Zresztą, do cholery, wszystko w nim jest apetyczne. Nic nie poradzę, siedzę tam i tylko podziwiam szerokie ramiona napinające się pod bluzą z długimi rękawami marki Under Armour oraz idealne zmierzwienie blond włosów. A potem tracę go z oczu w tłumie i czuję ulgę, ponieważ mam trochę czasu, by zapanować nad rozszalałymi hormonami. Ulga jest jednak krótkotrwała. Dean wraca do stolika, zachwycający jak zawsze, a ja nadal jestem napalonym kłębkim nerwów.

Usadawia się ponownie, w chwili gdy kończy się bieżąca piosenka, a z głośników zaczynają rozbrzmiewać pierwsze akordy utworu wybranego przez Deana.

To Cheap Trick z piosenką *I Want You To Want Me*.

Nie mogę powstrzymać śmiechu, czym ściągam na siebie zdziwione spojrzenie Fitzy'ego.

— Coś mi umknęło? — pyta.

— Nie. Czasami tak po prostu wybucham śmiechem bez powodu — mówię nonszalancko. — Taka ze mnie dziwaczka.

Megan piszczy.

— Święta prawda. Taka już jest.

Połykam kolejny śmiech i unikam jak ognia spojrzenia Deana podczas trwania jego piosenki. Nie dziwi mnie nic a nic wibrujący telefon.

On: *Mogłem wybrać coś ciut subtelniejszego. Ale po co bawić się w gierki? Boleśnie cię pragnę, Allie.*

Kurde, nazwał mnie Allie. Mówi serio.

Podnoszę głowę i intensywność rozpalająca jego spojrzenie sprawia, że moje serce zacina się, a potem galopuje jak szalone. Zaczniemy od tego, że Dean jest i tak niesamowicie atrakcyjny, a gdy dodać do tego jego podniecenie? Wygląda totalnie obłądnie.

Przyćmione zielone oczy pod półprzymkniętymi powiekami, usta lekko rozchylone, silne gardło napinające się przy przełykaniu śliny — prawie wierzę, że cierpi fizycznie. Że naprawdę odczuwa ból, gdy pragnie mnie tak intensywnie. Ale to cały Dean, na litość boską. Wystarczy, że lekka bryza muśnie mu krocze, i staje mu do pionu. Serio, dotykasz go tylko, a fiut salutuje. Ten chłopak ma obsesję na punkcie seksu i połowa dziewczyn na tym uniwerku może to poświadczyć, ponieważ ta połowa dziewczyn z nim spała.

Pewnie, całkiem miło być adresatką tej całej uderzającej do głowy seksualnej energii. Jaka kobieta nie lubi się czuć pożądana? Ale byłabym idiotką, gdybym uwierzyła choćby przez sekundę, że jestem jedyną kobietą, której Dean Di Laurentis posyła te uwodzicielskie spojrzenia. O nie, co najwyżej jestem kolejną dziurką do zaliczenia na niebotycznie długim pasku Deana.

To uzmysłowienie zrywa mnie na nogi.

— Coś nie jestem dziś w nastroju na Cheap Trick — mówię słodko. —  
Zmienię to na coś innego.

Podążam zdecydowanym krokiem do szafy grającej po drugiej stronie sali. W oldskulowej obudowie mieści się nowoczesny sprzęt z ekranem dotykowym i otworem zarówno na gotówkę, jak i kartę kredytową. Wkładam dolarowy banknot do maszyny i przyglądam się opcjom. O ja cię. Dostępna jest niemal każda piosenka, jaką kiedykolwiek nagrano.

Uśmiecham się szeroko na widok artystki, która szczególnie mi dziś przypasowała. Przebiegam przez jej dyskografię, wybieram upatrzony tytuł i dodaję go do kolejki. Na pasku z boku widzę, że przed moją piosenką czeka jeszcze jeden utwór Keshy, który porywa całą chmarę klientów w wieku studenckim na parkiet.

To oznacza, że ludzie zaczynają tańczyć, gdziekolwiek stoją, ponieważ przestrzeń przed sceną do karaoke, która zwykle służy jako parkiet, została zajęta przez grono hipsterów pochłoniętych komórkami.

— Fajny wybór! — woła do mnie Tucker. On też jest dziś obsesyjnie zajęty telefonem, więc jestem zdziwiona, że nagle stał się towarzyski.

— Nie mój — odpowiadam.

— A co wybrałaś? — pyta Dean podejrzliwie.

— Za chwilę sam się przekonasz, słodziutki.

Trzy minuty później rozlega się wstęp i chór kobiecych okrzyków donośnie wybrzmiewa w barze.

Dean piorunuje mnie wzrokiem.

Mój wybór piosenki? *U + UR Hand Pink*.

— O tak! — Megan odstawia energicznie kieliszek i zrywa się na nogi, wyciągając do mnie dłoń.

— Tańczymy.

Nie mam czasu, by zaproponować, bo ona już ciągnie mnie w tłum. No dobra. Będziemy tańczyć.

Basy dudnią pod naszymi szpilkami, a my wyrzucamy ramiona w górę, kołyszymy biodrami i dajemy czadu. Rude włosy Meg omiatają moją twarz, gdy kręci się dookoła. Ja też się okręcam, ponieważ to daje mi możliwość zerknięcia na Deana. Ma zrezygnowaną minę, ale jest w niej również szczypta rozbawienia.

Kiedy dochodzimy do tej części piosenki, gdzie Pink, istna bogini, tak przy okazji, no więc gdy bogini mówi: „pa pa” do czubka, dla którego śpiewa, posyłam Deanowi ckliwy uśmiech i macham rączką na pożegnanie.

On dotyka koniuszkiem języka dolnej wargi, a powolny uśmiech wykrzywia jego usta. Odpowiada mi małym machnięciem. „Dobrze rozegrane”, niemal słyszę wolno wypowiedziane słowa.



Meg i ja tańczymy dalej i nasz duet przyciąga coraz więcej uwagi oraz więcej i więcej chętnych do tańca. Nagle zostajemy otoczone przez inne dziewczyny, które wciągają się w piosenkę tak mocno jak i my. Bo ten utwór to właściwie hymn dla każdej kobiety, która kiedykolwiek miała do czynienia z obślizgłym palantem przystawiającym się do niej w knajpie albo stawiającym jej drinki w nadziei na seks, albo po prostu wkurzającym niemiłosiernie, gdy ona próbuje spędzić czas z kumpelkami.

Maleńka Azjatka z całą masą kolczyków na twarzy i sterczącymi różowymi włosami uderza mnie biodrami i nagle tańczymy zwrócone do siebie plecami, trącemy się tyłkami we wspólnie przeżywanym momencie żeńskiego porozumienia. Śmieję się i aż brak mi tchu z tej frajdy i tym razem, gdy wyławiam spojrzeniem Deana, nie wygląda już na ubawionego.

O kurde.

Znów jest rozochocony.

Namiętne spojrzenie podąża za każdym moim ruchem. A ja, nim kończy się piosenka, gotuję się. Nie jestem spocona ani zmęczona, gotuję się od wzroku Deana obłapiającego mnie niczym płomień liżące stóg siana.

Gdy wracamy z Meg do boksu, wypijam resztę wody, potem unoszę włosy, by jedną ręką schłodzić spocony kark. Mój telefon leży na stole i instynktownie się napinam, gdy ekran się rozświecila. Szybkie spojrzenie na Deana uzmysławia mi, że znów trzyma rękę pod stołem.

Zagryzam wargę i gapię się na telefon.

„Nie czytaj tego” — rozkazuję sobie.

Czytam.

*On: Następnym razem, gdy zaserwujesz mi taki pokaz, lepiej, kurwa, żebyś była naga.*

1 Arthur Miller — amerykański dramaturg, scenarzysta i autor słuchowisk radiowych.

## Rozdział 12

Allie

Docieramy z Megan na campus trochę po północy. Dwupokojowe mieszkanie jest skąpane w mroku, gdy wchodzę do środka. Spod drzwi Hannah nie wyslizguje się światło, co mówi mi, że ona już śpi.

Starając się zachować ciszę, zbieram kosmetyki i wyskakuję na korytarz do łazienki dzielonej z sześcioma innymi dziewczynami na piętrze. Dziesięć minut później skradam się na palcach do swojego pokoju i przebieram w piżamę, potem gaszę światło i moszczę się pod kołdrą.

Nigdy nie miałam żadnych problemów z zasypianiem — zazwyczaj odpływam w chwili, gdy dotykam głową poduszki.

Ale dziś sen nie chce przyjść. Przez to całe sekstowanie Deana jestem rozpalona i zaniepokojona. Przez kolejną godzinę wiercę się, próbując znaleźć wygodną pozycję. Ale nie jest mi wygodnie. Piersi są boleśnie nabrzmięte, a cipka pulsuje. Za każdym razem, gdy się przewracam, drapię sutkami o materac i to niewinne tarcie sprawia, że piersi są jeszcze bardziej bolesne.

To wina Deana. Po co wypisywał mi te wszystkie sprośne świństwa?

Jęczę. Znów się obracam, tym razem na bok. Normalnie lubię zasypiać z częścią kołdry wciśniętą między uda. W chwili obecnej upchanie tam czegokolwiek jest nieznośnie prowokujące i moje biodra zaczynają się bezwiednie kołysać, uderzając o kołdrę.

— Ja pierdzielę. — Mój umęczony głos odbija się echem w ciemności. Przewracam się na plecy i podciągam jedno kolano, bo oczywiście nie zasnę, dopóki nie załatwię tego sama.

*U + UR Hand* okazuje się proroczą piosenką.

Zgrzytam zębami i wpycham dłoń w kraciaste spodnie od piżamy. Niestety nie jestem jedną z tych kobiet, które pocierają lechtaczkę kilka razy i hokus-pokus, orgazm! Nie, ja potrzebuję historii, rozkosznej fantazji, żeby zbliżyć się do krawędzi. Ostatnimi czasy w moich fantazjach występuje odpowiednia do tego zadania hollywoodzka gwiazda: ludzka perfekcja uosobiona w Rynie Goslingu. Toteż w tej czarnej godzinie zwracam się po pomoc do Ryana.

Fantazja za każdym razem zaczyna się inaczej. Raz jestem w barze i zaczynamy flirtować. Albo znajduję się w pokoju hotelowym i w wyniku nieporozumienia musimy dzielić łóżko. Biegam po plażach Malibu i zobacz tylko, na kogo wpadam!

Ale zawsze kończy się tak samo — Gosling rżnie mnie jak szalony.

Dziś optuję za pokojem hotelowym, ponieważ ta sceneria pozwala na wybór całej gamy scenariuszy. Dziś wieczorem śpię nago, ponieważ nawaliła

klimatyzacja. Przypuszczam, że mogłabym spać na golasa bez wyszukiwania sobie pretekstów, ale lubię, żeby fantazje były w jakimś stopniu zgodne z prawdziwym życiem, więc skoro w prawdziwym życiu nie sypiam nago, zepsuta klima tłumaczy moje zachowanie.

No dobra, to na czym skończyłam? Pocieram palcem wskazującym łechtaczkę, gdy wyobrażam sobie siebie nagą, leżącą na łożu w królewskim rozmiarze. Zasypiam słodko, gdy nagle słyszę, że coś piszczy. Ktoś przeciągnął kartą po zamku w drzwiach. Jestem wzburzona! Czy recepcjonista postanowił przysłać mi sprzątaczkę w środku nocy? Kto, u diabła, ładuje się do mojego — no proszę, proszę, spójrzmy tylko. To Ryan Gosling. Wchodzi do pokoju, z jakiegoś powodu ma gołą klatkę piersiową. Jego dzinsy opadają tak nisko, że widzę cudowne zakrzywienie jego nagich bioder.

Dziwi się na mój widok i szybko ustalamy, że zaszła jakaś pomyłka w podwójnej rezerwacji pokoju czy coś w tym stylu. Potem przeprowadzamy pięciominutową rozmowę na temat naszego życia i wyjawia mi, że Eva Mendes z nim zerwała.

Tak, w moich seksualnych fantazjach zawsze pojawia się dialog oraz gadka szmatka.

W końcu wychodzę z łóżka i — o nie! Kołdra, którą zasłaniałam nagie ciało, obsuwa się na dywan. Niebieskie oczy Ryana powiększają się w uznaniu. Jego penis twardnieje w widoczny sposób pod rozporkiem.

Oblizuje wargi i robi krok do przodu.

Kokieteryjnie przesuwam palce wzdłuż rowka między piersiami. Jego oczy mienia się niczym płynne szafiry. Nie, jak szmaragdy. Ponieważ jego oczy są teraz zielone. Dlaczego zielone?

W ciemnościach mojego akademickiego pokoju wyrzucam z siebie rozdrażnione przekleństwo. Ja pierdolę.

Dlaczego Dean wpycha się w moją fantazję?

Moje palce są wciąż na łechtaczce. Dobra, to jest po prostu chamstwo. Ryan i ja właśnie mieliśmy się do siebie dobrać. Dean nie ma prawa tego popsuć.

Zaciskam mocniej powieki i wracam z powrotem do fantazji. Ale nie jestem już w pokoju hotelowym, a Ryan gdzieś przepadł. Znajduję się na lodowisku i obściskuję się z Deanem.

Thumiąc kolejny jęk, otrząsam się z tej sceny i po raz kolejny rozkazuję ręce zastygnąć w bezruchu. Dokąd, u licha, zmierza ta fantazja? Lód jest zimny. Kto ma ochotę zamarzać na śmierć podczas stosunku? I dlaczego Dean zmierza pocałunkami w dół mojego nagiego ciała? Jego trening ma się zacząć lada chwila. Cała drużyna wyjedzie na lód i nas nakryje...

„Podoba mi się ten pomysł”.

Jęk wymyka mi się, zanim zdążę go powstrzymać. Chrapliwe wyznanie

Deana nie jest częścią fantazji — to stuprocentowy real.

Tamtej nocy, gdy zapytałam go, dlaczego nie uprawia seksu u siebie w pokoju, jego oczy przymknęły się, czysty roztopiony seks wyciekał z jego głosu, gdy odpowiedział, przeciągając samogłoski: „Lubię być nakrywany”.

No właśnie, Dean Di Laurentis jara się na samą myśl, że ktoś go przyłapie w akcji.

I czy na tym skończył swoje wyznanie? Oczywiście, że nie, ponieważ to by oznaczało, że nie dokończył swojej życiowej misji, którą jest seksualne zadreczanie mnie. Nie, po pierwszym wyznaniu wrzucił kolejne: „A gdy już zostanę nakryty, to lubię być podglądany”.

Pożadam ekshibicjonisty. Ja pierdziu, może i ja jestem ekshibicjonistką, skoro zamiast zatrzymać tę fantazję, pozwalam jej się rozwijać?

— *Lepiej się pospiesz, laleczko. — Oddech Deana łaskocze mnie po udach. — Bo za chwilę wparują tu moi kumple i zobaczą moją twarz zanurzoną w twojej cipce.*

Oddycham coraz szybciej. Ściskam jedną pierś, bawię się lekko sutkiem. Druga ręka pieści lechtaczkę zwartymi, okrężnymi ruchami. O Boże, jestem taka mokra. A lechtaczka aż spuchła z pożądania. Praktycznie czuję wijący się po niej język Deana.

— *Och, podoba ci się ten pomysł, co? — Opuszek jego palca drapie moją dziurkę. — Zobacz tylko, jaka jesteś mokra.*

Wpycha swój palec do środka.

Nie, to ja wpycham w siebie palec. Porzucam piersi i teraz trzymam obie dłonie między nogami. Jedna pociera lechtaczkę, druga palcuje cipkę, a ja zapadam się w materac, wyobrażając sobie Deana wchodzącego we mnie.

— *Zaraz zerżnę cię tu na lodzie, Allie.*

Zaciskam palce u stóp. Ucisk tam w środku jest nie do wytrzymania.

W fantazji Dean klęka. Jego klatka piersiowa błyszczy w jasnych światłach areny. Długi fiut pręży się dostojnie. Owija go pięścią i pochyla się, zbliżając go coraz bardziej i bardziej tam, gdzie chcę go najmocniej.

I wtedy coś słyszemy. Kroki. Głosy. Śmiech. Zawodnicy wychodzą z szatni. Dean uśmiecha się szelmowsko. A potem wpycha we mnie twardego kutasa...

Orgazm jest tak silny, że przestaję oddychać. Leżę na łóżku, łapię chciwie powietrze, drzę. Pod zamkniętymi powiekami rozbłyskują gwiazdy, podczas gdy orgazm wstrząsa mną gorącymi, pulsującymi falami.

O mój Boże.

To było... to było... Nawet nie znajduję słów, by to opisać.

A smutna część? Orgazm, który właśnie rozerwał mnie na strzępy, nie był nawet w połowie tak silny jak te zafundowane przez Deana osobiście.

Wciąż drzę pod siłą wstrząsów następczych, gdy wiercę się w ciemnościach,

aż moje dłonie lądują na pudełku chusteczek stojących na stoliku. Wyciągam kilka i wycieram się między nogami. Nie pamiętam tak mokrej solowej sesji.

„A byłabyś jeszcze bardziej mokra, gdybyś znów pieprzyła się ze mną”.

Och.

Prawie słyszę szyszający głos Deana. Kusi mnie...

Biorę oddech. No dobra. Jestem pragmatyczną osobą. Z palcem w nosie zaliczyłam kurs z logiki argumentatywnej na pierwszym roku. Więc może powinnam spróbować podejść do tego racjonalnie.

*Przesłanka 1:* Dean Di Laurentis jest fenomenalny w łóżku.

*Przesłanka 2:* Chce powtórki seksu ze mną.

*Przesłanka 3:* Pomysł seksu z nim mnie podnieca.

*Konkluzja:* Powinnam ponownie uprawiać seks z Deanem.

No dobra, to nie było za trudne. Teraz czas na bardziej skomplikowaną część.

*Przesłanka 1:* Nie czuję się komfortowo z seksem bez zobowiązań.

*Przesłanka 2:* Właśnie zakończyłam długi związek i nie jestem gotowa na kolejny.

*Przesłanka 3:* Nawet gdybym była gotowa, to nie chciałabym związku z puszczałskim Deanem.

*Konkluzja:* Eee...?

Próbuję jeszcze inaczej:

*Przesłanka 1:* Nie chcę związku z Deanem.

*Przesłanka 2:* On nie chce związku ze mną.

*Konkluzja:* Powinniśmy przystać na seks bez zobowiązań.

Kolejna łatwizna, ale kwestia seksu bez zobowiązań pozostaje nierozwiązana. Ale gdyby się nad tym dłużej zastanowić, to okazuje się, że jedyną osobą rozdającą oceniające kopniaki jestem ja sama. Czy przelotny romans z Deanem robi ze mnie zdzirę? On z pewnością tak nie myśli. Moi przyjaciele też nie, chociaż nie pisnę im ani słowa. A więc kolejne pytanie: „Dlaczego chcę to trzymać w tajemnicy?”

Rozmyślam, przygryzając policzek od środka. Nadal nie mogę wymyślić żadnej odpowiedzi, ale gdyby wszyscy mieli się dowiedzieć, że się pieprzę z Deanem, czułabym się niekomfortowo. Świetnie. W takim razie zrobimy z tego tajemnicę. Kiedy indziej zastanowię się nad tym dłużej.

No... o kurde. Czy naprawdę podjęłam decyzję?

Już sięgam po telefon, więc... wydaje się, że tak. Podjęłam ją.

Odnajduję imię Deana, otwieram nową wiadomość tekstową i wystukuję jedno słowo.

Ja: *OK.*

Muszę go pochwalić — wie dokładnie, o co chodzi, sądząc po konkretnej

odpowiedzi.

On: *Kiedy?*

Ja: *Jutro wieczorem? Hannah śpi u was. Możesz przyjść tu o ósmej?*

On: *Mecz dzieciaków zaczyna się o szóstej. Nie wyrobię się przed dziewiątą.*

Ja: *Mecz dzieciaków?*

On: *Nieważne. Powiem ci jutro.*

On: *Dlaczego zmieniłaś zdanie?*

Dlaczego zmieniłam zdanie... może przez obłąkanie? Niezdrową obsesję na punkcie seksu? Przez jego zajebistego kutasa?

Ja: *Zdecydowałam, że nadszedł czas na Życie Deana.*

On: *Sporo czasu ci zeszło na myślenie. Więc dziewiąta ci pasuje?*

Waham się.

Ja: *Tak.*

Boże, co ja wyprawiam? Może naprawdę oszalałam?

Następuje długa cisza, zanim pojawia się jego kolejna wiadomość. Z moich ust wyskakuje śmiech na granicy hysterii, gdy ją czytam.

On: *Przyniosę sznurek.*

## Rozdział 13

Allie

Mój agent nazywa się Ira Goldstein. Poznałam go przez znajomego taty. Reprezentuje mnie od momentu, gdy skończyłam dwanaście lat, i pierwszy wielki występ, który mi nagrał, to była reklama płatków śniadaniowych. Musiałam się nauczyć tylko jednego hasła. Pamiętam je do dnia dzisiejszego:

„Pyszne i takie zdrowe? To możliwe! Mniam!”

Jestem pewna, że tata wciąż przechowuje kopię tej reklamy nagranej na DVD gdzieś w naszym domu. Mam nadzieję, że płyta jest bezpiecznie zamknięta na klucz w jego schowku na broń, ponieważ, matko jedyna, nigdy, przenigdy nie chcę, by to upokarzające nagranie gdzieś wyciekło. Ira dzieli swój czas między biurami agencji na Manhattanie i w Los Angeles, więc większość naszych kontaktów odbywa się przez telefon. Dzisiaj dzwoni z LA.

— I jak tam się ma moja dziewczynka z samego rana? — pyta gromkim, wesołym głosem, który zdążyłam pokochać.

— Już popołudnie — poprawiam go. Właśnie skończyłam próbę i przyciskam telefon do ramienia, zapinając guziki płaszcza przed wyjściem z audytorium. — Na Wschodnim Wybrzeżu jest czternasta.

— A tak. Pieprzone strefy czasowe. Ponoszą odpowiedzialność za moją postępującą starość. Nigdy nie wiem, gdzie jestem i która godzina.

Śmieję się.

— Przeczytałaś scenariusz tego pilotażowego odcinka stacji Fox, który ci wysłałem? — Ira lubi rzeczowe rozmowy, co bardzo doceniam. A do tego kocha pieniądze, ale to nic dziwnego w środowisku agentów, i wciąż go uwielbiam, nawet wtedy, gdy próbuje sprzedać mnie projektom wybranym tylko ze względu na kasę.

— Przejrzałam go pobieżnie. Wydaje się, że ma potencjał.

— No to przeczytaj go jeszcze raz i tym razem nie rób tego pobieżnie. Wczoraj wieczorem gadałem z jednym z producentów. Naprawdę chcę, byś tu przyjechała i zaprezentowała się w roli.

— Przypomnij mi, o której postaci myślą. Bonnie czy może Sarah?

— Poczekaj tylko, niech sprawdzę. — Po drugiej stronie rozlega się szuranie papierami. Wraca kilka sekund później. — Bonnie.

Próbuję ukryć rozczarowanie. A niech to. Miałam nadzieję, że jednak Sarah. Pilotaż ma zapowiedzieć serial komediowy o trzech dziewczynach, które nienawidziły się w liceum, ale zostają zmuszone do dzielenia jednego pokoju na studiach. W kolejnych odcinkach pokazane jest, jak dziewczyny radzą sobie na pierwszym roku, uczą się o miłości, życiu i przyjaźni, wpadając przy tym w różne

tarapaty. Któraś ze znanych telewizyjnych aktorek już potwierdziła, że zagra rolę Zoey, więc najwyraźniej planują, by to ona była gwiazdą show.

Dwie pozostałe role są do wzięcia, a ja wolałabym się wcielić w Sarah. To postać świętoszki, która musi się nauczyć, jak wyluzować i dobrze się zabawić. Myślę, że miałabym frajdę.

Za to Bonnie została obdarzona najmniejszym mózdzkiem z całej trójki. Ma kilka śmiesznych wejść, ale jest głupsza niż but. Jej płytka osobowość i chyba jednocyfrowy iloraz inteligencji wystarczą, by przywrócić prawa kobiet sprzed tysiąca lat.

Ale może martwię się niepotrzebnie. Może scenarzyści mają w zanadru jakiś treściwy zwrot akcji zaplanowany dla Bonnie. Nie ma sensu wprowadzać trzech kobiecych postaci pierwszoplanowych, a rozwinąć tylko dwóch, prawda?

— To idealna rola dla ciebie, słoneczko — rozplywa się w zachwycie Ira. — Z zamkniętymi oczami zagrasz tę słodziutką idiotkę

Tak. Pewnie, że tak. Ale nie jestem pewna, czy tego chcę. Każda moja rola do tej pory to słodka idiotka. Byłoby miło poszerzyć horyzonty, rozciągnąć nieco aktorskie mięśnie.

Tyle że... to telewizja ogólnokrajowa, trzeba to głośno podkreślić. Mam szansę zagrać jedną z czołowych ról w pilotażowym odcinku, który sądząc po wzbudzonym już zainteresowaniu, z całą pewnością doczeka się całosezonowej kontynuacji.

— Przeczytam dziś jeszcze raz — obiecuję. Potem próbuję wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu do roli Bonnie, ale nie czuję w sobie nawet krzty optymizmu. Jakoś nie chce mi się krzyczeć „huuurrraaa!”

Właściwie to minęło już sporo czasu od chwili, gdy przeczytałam coś, co wywołało u mnie efekt huuurrraaa! Ostatni projekt, którym byłam szczerze podekscytowana, to sztuka Bretta Cavanaugh z minionego lata.

— Casting rusza w lutym — mówi mi Ira.

Marszczę czoło.

— To niemal trzy miesiące od dziś. Dlaczego obsadzili rolę Zoey tak wcześniej?

— Chcieli podpisać umowę z Kate Ashby, zanim zostałyby zwerbowana przez inną sieć. Producenci dogrywają finałowy odcinek innego serialu, a potem będą gotowi ruszyć z tym projektem. Chcieliby, byś przyleciała szóstego lutego.

Staje mi serce.

— Nie mogę. *Wdowa* ma premierę ósmego. Szóstego zaczynamy próby generalne.

— *Wdowa*?

— Przedstawienie na zaliczenie studiów.

Ira wzdycha.



— Jest szansa, że pozwolą ci opuścić próby generalne?

— W żadnym wypadku.

— Kurde.

Następuje cisza. Ira często tak robi, po prostu pograża się w myślach na kilka minut. Pewnie zapomina, że rozmawiamy przez telefon i nie jesteśmy w tym samym pokoju.

— Ira?

— Sorry, słoneczko. Myślę... — Po kolejnej długiej ciszy, znów słyszę jego żywy głos. — Dobra, pozwól, że porozmawiam z asystentką Virgila przez telefon. Zobaczmy, co da się zrobić.

Rozłącza się bez pożegnania, co jest jego kolejnym złym nawykiem. Upiera się, że nie ma czasu na „te bzdury”.

Dziesięć minut później dochodzę ścieżką do Bristol House i przesuвам legitymację przez czytnik w drzwiach wejściowych. Prawdopodobnie Ira już dziś się nie odezwie i część mnie ma nadzieję, że producenci stwierdzą: „A to gówniany pech. Jeśli nie może się zaprezentować w wyznaczonym dniu, damy tę rolę komuś innemu”.

Kompletnie niedorzeczna nadzieja, bo przecież, jak mówiłam wcześniej... Telewizja. Krajowy zasięg.

Co mi odbija?

Najwyraźniej wiele rzeczy, ponieważ nie tylko rozważam ołanie przesłuchania, które może otworzyć mi drzwi do kariery, ale także planuję, że prześlpię się dziś z Deanem Di Laurentisem. Tak, nasza seks randka jest wciąż aktualna jak Donkey Kong. Nie zmieniłam zdania. Tak naprawdę ja... Boże, zmiłuj się nad moją duszą — nie mogę się jej doczekać. Nawet olewam ćwiczenia na siłowni, żeby się przygotować.

Po spałaszowaniu kanapki z grillowanym serem na lunch dzwonię po taksówkę, która ma mnie zabrać do salonu kosmetycznego w Hastings.

Tanya, moja mani/pedi/wosk guru, czeka zwarta i gotowa, gdy pojawia się w progu. Już dawno temu doszłam do wniosku, że to sadystka, ponieważ zatrważająco rajcuje ją pastwienie się nad moimi intymnymi częściami ciała. Zaczynamy od brazylijskiej depilacji, ponieważ nie mam ochoty, by wizja tortur gorącym woskiem wisiła nade mną podczas manikiuru.

Gdy jestem już gładka jak niemowlęca pupa, Tanya wciera łagodzący olejek we wrażliwe miejsca i wyskakuje z pokoju, a ja z powrotem wkładam bieliznę i legginsy. Zwykle zaczerwienienie znika po kilku godzinach, a Dean nie pojawi się przed dwudziestą pierwszą, więc mam mnóstwo czasu na pełną regenerację tam na dole i będę pięknie gotowa, jak przyjdzie co do czego.

Opuszczam pomieszczenie do depilacji woskiem i dołączam do Tanyi przy stanowisku do manikiuru. Godzinę później wychodzę zamaszystym krokiem

z salonu, wymiatając czerwienią wozu strażackiego na paznokciach rąk i nóg, ponieważ myślę sobie, że Dean dostanie niezłego kopa na widok żywo czerwonych paznokci drapiących jego wyrobione mięśnie brzucha. Poprosiłam Tanyę, by je skróciła i zaokrągliła, więc jest szansa, że tym razem nie obedrę go ze skóry.

Siedząc w taksówce w czasie drogi powrotnej do akademika, próbuję rozgryźć, czy jestem sobą oczarowana, czy raczej rozczarowana. Wciąż nie mogę uwierzyć, że uległam potężnej męskości Deana, ale też nie zaprzeczę, że bardzo chętnie przywitam się ponownie z jego magicznym penisem.

Chyba że... a co jeśli stracił swój urok? Bo ile razy można potrzeć lampę Alladyna, zanim straci ona magiczną moc? Czy ta lampa może spełnić niezliczoną liczbę życzeń?

Ludzie, oto głębokie przemyślenia Allison Jane Hayes.

Hm. Może to jest wymarzony program dla mnie.

\*

Zanim wybija dwudziesta pierwsza, jestem gotowa, by — jak to trafnie ujął Will Smith w piosence *Gettin' Jiggy With It* — zabawić się na całego.

Poddałam się procesowi upiększającemu od stóp do głów. Jestem wydepilowana, wypolerowana, wyszorowana i wykremowana. Nawet wyprostowałam włosy po wysuszeniu, nie dając im się naturalnie pofalować.

Wydaje się, że to marnotrawstwo zadać sobie tyle trudu, a potem nie włożyć małej czarnej albo seksownej bielizny, ale kalkuluję, że Erotoman Dean zerwie ze mnie ciuchy, jak tylko się tu pojawi, więc jestem w legginsach i koszulce bez rękawów. Bez stanika (no bo po co?), ale mam na sobie majtki, ponieważ nie lubię chodzić bez bielizny, no chyba że jestem w prowokującym nastroju. Czasami robiłam tak, gdy szliśmy z Seanem do eleganckiej restauracji. Wychodził z siebie, wiedząc, że nie mam nic pod...

„Nie wolno ci myśleć o Seanie na kilka minut przed przespaniem się z innym facetem!”

Za późno. Sean już jest w mojej głowie. Wciąż nie zgodziłam się na spotkanie twarzą w twarz, ale wiem, że wkrótce powinnam dać mu odpowiedź, zanim obierze taktkę buldożera. Często tak robi.

Dobry przykład — pojawienie się w moim akademiku bez zaproszenia.

To pchnęło mnie do ucieczki w poszukiwaniu bezpieczeństwa w domu Garretta.

I tak znalazłam się w łóżku Deana.

Wydaje się, że w tym wszystkim jest jakiś morał, skarbnica wiedzy, z której Sean mógłby skorzystać, gdyby ją posiadał. Przyciśnij byłą za mocno, a prześpi się z bawidamkiem.

A może i lepiej, że ominie go właśnie ta lekcja. Poza tym nie zachowuję się

w porządku, oskarżając byłego, bo z pewnością to nie wina Seana, że przespałam się z Deanem. Sama podjęłam decyzję, by to zrobić.

I dziś decyduję się na powtórkę z rozrywki.

Dean spóźnia się pięć minut. Wiercę się niecierpliwie na kanapie i nie jestem w stanie skoncentrować się na odcinku *Solange*, który leci w telewizji. Od tamtej wieczornej wizyty Deana nie oglądałam serialu i ze zdziwieniem stwierdzam, że bez Deana wcale nie jest tak fajnie. Ten jego komentarz na żywo i zatrzymywanie filmu co pięć minut z tekstem „Allie-Cat, o co w tym, kurwa, chodzi?!” nawet mi się podobało.

To było... urocze.

O rany. Czy naprawdę właśnie użyłam słowa „urocze” w połączeniu z Deanem? Notuję skrupulatnie w myślach, by nigdy nie powiedzieć tego głośno. Najprawdopodobniej oskarżyłby mnie, że się w nim zabijałam.

Na korytarzu rozlegają się kroki, sprawiając, że w klatce piersiowej odczuwam radosne wyczekiwanie. Moje serce wykonuje głupiego, nieoczekiwanego fikołka na dźwięk dwóch uderzeń do drzwi. To męsko brzmiące puk, puk i gdy otwieram zamasyście drzwi, przede mną stoi Dean. Ma na sobie wytarte dżinsy z rozdarciem na jednym kolanie, spod kurtki z logo Briar wystaje sweter zrobiony ścięciem warkoczowym w kolorze myśliwskiej zieleni, a głowę przykrywa czarna wełniana czapka.

— Hej. — Nagle ogarnia mnie dziwaczne uczucie.

— Hej. — Zrywa z siebie czapkę, wchodząc energicznie do środka. Zauważam, że nadal ma wilgotne włosy, jakby właśnie wyszedł spod prysznicy. Jego spojrzenie szybkuje do telewizora. — O kurde, co straciłem? Czy Marie-Thérèse zdołała znaleźć kopię testamentu Claude’a?

— Nie wiem. Włączyłam trzy minuty przed twoim przyjściem.

— No dobra, jeśli mamy dalej oglądać, to stresz mi, o co chodzi. — Rzuca czapkę i kurtkę na kanapę.

Natychmiast je zbieram.

— O nie, to idzie z nami. Buciorzy też — dodaję, wskazując na czarne timberlandy, które ściga kopniakiem.

— Dokąd je zabieramy?

— Do mnie. Nie chcę, żeby został tu jakikolwiek ślad po twojej obecności, na wypadek gdybyś o czymś zapomniał. To ściśle tajna operacja.

— Wedle życzenia, pani Bond.

W sypialni zostawiam jego rzeczy na krześle przy biurku. Potem znów robi się niezręcznie, ponieważ Dean wchodzi do pokoju. Staje jakieś półtora metra ode mnie. Uśmiecha się ironicznie.

— Co? — burczę defensywnie.

Wzrusza ramionami.

— Nic. — Ale wciąż nie robi kroku w moją stronę.

— Będziesz tak po prostu tam stał? Podejdz tu i zrób coś, do cholery.

Kąciki jego ust się unoszą.

— Zrób co?

Czuję znaczny wzrost poziomu frustracji.

— Nie wiem. Pocałuj mnie. Zdejmij mi koszulkę. Cokolwiek.

Dean krzyżuje ramiona na szerokiej klatce piersiowej.

— Nie ma tak dobrze. Jeśli mnie chcesz, to sama tu podejdz.

Poziom irytacji zbliża się do granicy.

— Więc będziemy się teraz bawić w gierki?

— E tam, żadne gierki. — Podnosi jedną brew w kolorze ciemny blond. —

Ale wciąż nie jestem przekonany, czy to aby nie jest z twojej strony jakaś pułapka.

— Bo co? Wydaje ci się, że cię zaprosiłam, byś się ze mną pieprzył? —

Częstuję go zuchwałym uśmiechem. — Skarbie, jesteś tu, bo ja chcę pieprzyć ciebie. Koniec kropka.

Chichocze, a głęboki, chrapliwy dźwięk pędzi prosto do mojego centrum. Ech, pierdzielić wszystko. Jeśli chce, bym to ja zrobiła pierwszy krok, zrobię pierwszy krok. Przecież oboje chcemy tego samego.

Bez słowa pokonuję dystans i dotykam dłonią jego policzka.

Dean wciąga powietrze. Jego twarz jest ogolona na gładko i zauważam, że brakuje mi jego kilkudniowego zarostu. Podobało mi się, w jaki sposób czułam go na skórze ostatnim razem.

Ale w przeciwieństwie do ostatniego razu dziś jestem absolutnie trzeźwa. Nie ma mowy, żebym używała alkoholu jako usprawiedliwienia tego, co robię w tym momencie.

Przesuwam dłoń po tylnej części jego czaszki i wsuwam palce między wilgotne włosy. Kiedy nasze oczy się spotykają, przyciągam jego głowę i nasze usta dotykają się w lekkim jak piórko pocałunku. Żadnego języka. Żadnego pośpiechu. To rozpoznawcza misja między naszymi ustami, zanim odchyłam się, by zbadać jego oczy.

Słodki Panie. Jego spojrzenie zawiera tyle surowego, namacalnego gorąca, że to wywołuje u mnie spłoszony jęk. Zanim zdołałam się zorientować, usta Deana przywierają do moich i w tym pocałunku nie ma nic z misji rozpoznawczej.

To czysty głód.

Jego język wpycha się w moje usta w długich, energicznych ruchach. Słyszę własne jęki, ale Dean połyka zdesperowany dźwięk kolejnym zachłannym pocałunkiem, a ciepłymi dłońmi przywiera do moich bioder i całuje mnie do utraty tchu.

Serce wali mi jak szalone. O rany, jestem obłędnie podniecona. I on też — czuję dowód tego, gdy chwyta mój tyłek i przyciąga mnie do siebie, a nasze dolne

partie ciała ocierają się o siebie.

— Ale mnie, kurwa, postawiłaś do pionu — syczy.

Kołysze biodrami i pochyła się nieznacznie, więc jego pała napręża się w zagłębieniu moich ud. Potem buja się do przodu i pociera krocem o moją łechtaczkę, wyzwalając falę przyjemności, która rozlewa się wzdłuż mojego kręgosłupa.

— Rozbieraj się — wykrztuszam. — Natychmiast!

Ponownie tłumi śmiech, ignoruje gorączkowy rozkaz i znów mnie całuje. Jego usta są równie chciwe co przedtem, całkowicie dominujące i gdy myślę, że ta rozpalona, namiętna pocałunkowa sesja nie może być bardziej gorąca, Dean nagle zwalnia. Łaskocze językiem moją dolną wargę. Przygryza ją idealnymi zębami. Potem zanurza twarz w mojej szyi i zasypuje ją delikatnymi, otwartymi pocałunkami, a w ślad za nimi przechodzą mnie ciarki.

Ponieważ nie wydaje się, że jakoś szczególnie śpieszno mu do pozbycia się ciuchów, biorę sprawy w swoje ręce. Chwytam rąbek jego swetra i podciągam ciężki materiał do góry. Udaje mi się dojść do obojczyka, a on podnosi głowę, by pomóc mi z resztą. Jak tylko znika sweter, z zapalem przeciągam dłonie po jego ciepłym, nagim ciele.

Wydaje chrapliwy dźwięk i zanurza palce w moich włosach, obserwując mnie pełnym pożądania wzrokiem, gdy pieszczę jego klatkę.

Ale ten facet jest zbudowany. Niemal, cholera jasna, mruczę z zadowolenia, gdy eksploruję twarde płaszczyzny na tej męskiej klatce. Obrysowuję każdy wyrzeźbiony mięsień piersiowy palcem wskazującym, potem celuję w jeden płaski sutek i go naciskam. Dean drży, jego oddech gęstnieje. Tym samym palcem podążam wzdłuż linii włosów prowadzących do pasa, potem rozplaszczam dłoń i głaszczę wyraźnie zarysowaną krawędź jego mięśni brzucha.

Usta Deana znów odnajdują moją szyję. Wprawnymi palcami podwija materiał koszulki i przeciąga ją przez moją głowę.

Gwałtownie wciąga powietrze.

— Bez stanika?

— Wydawał się zbyteczny.

Przyjemność wznieca się we mnie, gdy obejmuje moje piersi. Przeciąga kciukami po moich sutkach i jęczy cicho.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnąłem znów zabawić się z tymi cyckami.

Odchylam głowę na bok, z czego on korzysta żarliwie, wylizując ścieżkę od mojej szyi do ucha. Delikatnie ssie płatek, a ja opadam miękko na jego klatkę, zatracając się w doznaniach. Dean kontynuuje drażnienie się z sutkami, ale używa jedynie opuszków palców. Muskane w ten sposób sutki napinają się boleśnie za każdym razem.

— Idealnie mieszczą się w dłoni. — Ścisła obie piersi, tańczy kciukami po

ich powierzchni. — I te sutki. Jezu Chryste, kochanie.

Pochyla głowę i krzyczę, gdy przeciąga język po prawym sutku. Po tym całym pokrętnym braku uwagi, mocne, celowe liźnięcia, które mi teraz serwuje, są jak rażenie prądem od środka.

— O tak — wzdycha. — Mógłbym ssać te słodkie malutkie sutki całą noc.

I nie przestaje tego robić. Zamyka usta dookoła twardego pączka i wciąga go w swoje gorące, mokre usta.

— O kurczę — sapię.

— Dobrze ci? — Łaskocze oddechem moje piersi, torując jednocześnie pocałunkami drogę do drugiego sutka.

— Mmm-hmmm.

— Robisz się mokra?

Mruczę coś niezrozumiałego, ponieważ kręgi, które rysuje językiem wokół drugiego sutka, sprawiają, że nie pamiętam już, jak się tworzy słowa.

— Co mówiłaś? — drażni się.

Z moich ust wylatuje jeszcze więcej bzdur.

— Wiecejproooooosz.

Dean się śmieje.

— No dobra. W takim razie sam będę musiał sprawdzić.

Zaczepia obie dłonie o legginsy i ciągnie je w dół wraz z bielizną. Posyłam je kopniakiem daleko, a on nie traci czasu i wpycha rękę między moje nogi.

Nie spodziewałam się, że od razu wepchnie we mnie dwa palce.

— O Boże — jęczę. Fala przyjemności prawie zwala mnie z nóg.

— Jezu. Ale jesteś mokra. Przemoczona do nitki, kochanie. — Pomruk schodzi z jego ust. Oczy płoną dziko. — Jeśli w tej chwili nie wylizę tej cipki, to chyba oszaleję.

Spodziewam się, że pchnie mnie na łóżko. Ale on zaskakuje mnie i przypiera do drzwi. Sam pada na kolana i jednym szarpnięciem rozchyla mi nogi. Drzę, gdy zerka na mnie, pożądanie zaciemnia jego wzrok. Oblizuje usta, a ja prawie dochodzę.

Dean uśmiecha się szelmowsko, widząc moją minę.

— Pragniesz moich ust na sobie? I mojego języka?

Udaje mi się skinąć nerwowo głową.

Gdy jego usta zbliżają się do mojej cipki, wydaję z siebie zdławiony dźwięk.

Gdy jego język odnajduje moją łechtaczkę, ktoś inny wydaję z siebie dźwięk.

To nie ja, to nie Dean... Gdy wesóły głos Hannah rozlega się na korytarzu, oboje zamieramy. Ja na stojąco przyparta do drzwi, Dean na kolanach i jedziemy z odgrywaniem zбочzonej scenki przed publicznością na żywo.

— Hej! — woła Hannah. — Wróciłam tylko po nuty. Zapomniałam ich zabrać do Garretta.

Dean zadziera głowę do góry, ale jego usta dzielą ledwie centymetry od mojej cipki. Ja zaś tonę w panice, bo kroki Hannah zbliżają się złowieszczo do moich drzwi.

— Allie?

Zaciskam usta. Może jeśli się nie odezwę, to wyjdzie z założenia, że mnie nie ma.

Ale nie. Nie ma mowy, żeby nie zobaczyła światła wylewającego się spod drzwi. I musiała zauważyć mój płaszcz, buty i torebkę na korytarzu.

— Allie? — Stuka do drzwi.

Spoglądam bezradnie na Deana. Na diabelny błysk w jego oczach odpowiadam zmrużeniem. Nie wiem, co on kombinuje, ale ja — o Boże. Przeciąga koniuszek języka po mojej łechtaczce i teraz moje oczy otwierają się szeroko w przerażeniu, ponieważ jestem całkiem pewna, że jęknęłam.

— Słyszę cię — odzywa się oskarżycielsko Hannah.

No, jęknęłam.

Odchrząkuję.

— Yhm, jestem tu. Sorry, byłam...

Dean obdarza moją łechtaczkę pocałunkami, sunie językiem wzdłuż i wszerz. Znów nie pamiętam, jak formułować słowa.

— Ja... ożeż — piszczę. — Nie słyszałam cię.

Następuje cisza. Długa, niepokojąca cisza.

— Allie... — głos Hannah słabnie, słyszę chrząknięcie. — Czy aby nie przeszkadzam w... eee... podróży solo do Orgazmowa?

Ramiona Deana zaczynają się trząść w niekontrolowany sposób. Jego tłumiony śmiech wibruje na mojej łechtaczce i końcowy efekt może śmiało rywalizować z wibrującymi zabawkami schowanymi w moim nocnym stoliku.

Ochryple „Tak!” wyrywa się z mojego gardła. Adresatem jest Dean, ale Hannah, oczywiście, o tym nie wie.

— O kurde — wyrzuca jednym tchem. — Przepraszam! Już mnie nie ma! Przysięgam!

Kroki pośpiesznie oddalają się w korytarzu. Słyszę, jak zbiera się szybko i chwilę później zatraskuje frontowe drzwi.

Serce wciąż bije mi jak szalone, gdy spuszczam wzrok na Deana.

— Myślałem już, że nigdy stąd nie wyjdzie — mówi chrapliwie.

## Rozdział 14

Dean

Dochodzi szybciej, niż się spodziewałem. Ledwie dotykam językiem jej łechtaczki, a Allie zaczyna drzeć, jęczeć i uderzać o moje usta. Coś mi się wydaje, że perspektywa przyłapania jest równie silnym afrodyzjakiem dla niej, jak i dla mnie.

Cholera, szkoda, że nie posłałem jej w kosmos, gdy Hannah wciąż była za drzwiami. Ale byłby z tego zajebiście seksowny numer. Taki nasz mały sprośny sekrecik. Ale tak też jest dobrze, Allie siedzi mi na twarzy, jakby była dżokejem, a ja jej zwycięskim koniem wyścigowym.

Wykreślamy to, jest lepiej niż dobrze. Mój kutas zamienił się w żelazny pałąk i próbuje przebić dziurę w dżinsach. Wewnętrzne mięśnie Allie zaciskają się na moich dwóch palcach utkwionych w środku i moje jajka odpowiadają gwałtownym spięciem. W końcu jej ciało się rozluźnia, więc liżę łechtaczkę ostatni raz, a potem się prostuję.

— Wszystko dobrze? — Szczęzę się, spotykając jej zamglone spojrzenie.

— Super. — Odpowiada zaspokojonym i sennym głosem, ale gdy sięgam po rozporek, znów jest uważna. Pozwalam spodniom opaść na podłogę. Nie mam na sobie bokserek, ponieważ, jak to było? Są zbyt ciężkie. Uwolniony fiut się wypręża, chwytam go w prawą dłoń i głaszczę na przywitanie. Chryste, jestem boleśnie twardy.

Pożeram wzrokiem jej nagie ciało. Jest niższa niż laski, na które zwykle lecę, ale podoba mi się to. A przy tym jest też jakoś smuklejsza i okrąglejsza jednocześnie. Chłonę każdy apetyczny detal, od sterczących cycków, przez gładką, jasną skórę, do różowego raję między nogami.

W pewnym sensie spodziewałem się rozczarowania, że trwająca tydzień żądza w jakiś sposób przerysowała atrakcyjność tej dziewczyny. Ale tak nie jest. Dzięki Bogu, że zmieniła zdanie, bo pragnę jej równie mocno, co wcześniej.

Wracam spojrzeniem do jej twarzy, mój wzrok zatrzymuje się na jej seksownych ustach przez chwilę, potem opada z powrotem na kompletnie nagi wzgórek łonowy.

Jęczę sfrustrowany.

— Co jest? — pyta ochryplym głosem.

— Próbuję zdecydować, czego pragnę bardziej: tych ślicznych usteczek owiniętych wokół mojego fiuta czy by ta ciasna cipka ścisnęła go tak mocno, że nie będę mógł oddychać. — Podniecenie narasta, gdy rozważam obie, równo kuszące opcje. — Dawaj usta.



Jej niebieskie oczy się zwięzają.

— A co, jeśli nie będę chciała?

Ściskam opuchniętą żołądz, a następnie przesuwam pięść w dół i macham Allie całą swoją długością.

— Tylko bez kitów, że nie podobało ci się ssanie go tamtej nocy.

Nie odpowiada, więc robię krok do przodu i przyciskam do niej nagie ciało. Drży. Chwytam jej dłoń i owijam ją dookoła członka. Potem ona osuwa się na kolana bez słowa. Kutas cały drży z podniecenia. Allie rozchyła usta. Oblizuje je. I jeszcze raz. Nie mogę oderwać oczu od tych ust. Pragnę ich na sobie, ale ból w jajkach ostrzega mnie, że jak zacznie się akcja ssania, nie minie chwila i eksploduję.

Jedno pociągnięcie językiem. To wszystko, co Allie zdołała zrobić, bo stawiam ją na nogi.

— Nie, nic z tego — cedzę przez zęby. — Za szybko wytrysnę.

Jej oczy rozświecła oburzenie.

— O rany, zdecyduj się!

— Oj tam. Chcę twojej cipki. Na łóżko.

Spodziewam się, że Allie zaraz zacznie się wyklócać, wygląda mi na to, że ją to kręci, ale jest zaskakująco posłuszna. W mgnieniu oka rozciąga się na materacu i kusząco rozchyła nogi.

Ja pierdolę. Jej wargi sromowe lśnią. Wciąż czuję jej smak na języku i teraz waham się, czy nie wylizać jej po raz drugi, bo, do cholery, znów nabrałem apetytu. Mały Dean zarówno cieszy się z tego pomysłu, jak i go nienawidzi, ostrzegając, że jeśli tylko dotknę jej ponownie wargami, to eksploduje bez dodatkowej stymulacji po całej cholernej pościeli. I gdzie w tym frajda?

Biorę oddech, usadawiam się na kolanach przed nią i przesuwam ostrożnie do przodu i teraz otula mnie gładka miękkość jej ud. Allie wyciąga rękę i chwytam mojego kutasa i o mały włos nie wytryskuję. Wcześniej nie zwróciłem uwagi na jej paznokcie — są żywoczerwone. Cholernie grzeszne, gdy drapią mi penisa. Pociera małą szczelinę, z której sączy się wilgoć, a mnie przechodzą ciarki, gdy wpycham czubek fiuta w jej szparę.

— Prezerwatywa — przypomina mi.

Kurde. Nie wierzę, że prawie zapomniałem ją włożyć. Normalnie to mój automatyczny odruch, taki jak zapięcie ochraniaczy, zanim wyjadę na lód.

Opuszczam rękę za łóżko i błędzę palcami po podłodze, aż znajduję swoje spodnie. Wyławiam prezerwatywę upchaną w kieszeń.

Chwilę później znów jestem między jej nogami. Obserwuję jej twarz, kiedy chwytam fiuta i zbliżam go do niej. Trącam koniuszkiem, żądając wpuszczenia do środka. Ona wyraźnie drży. Z tymi zarumienionymi policzkami i blond włosami rozsypanymi wokół głowy stanowi najseksowniejszy obraz, jaki widziałem

w życiu.

Oboje wdychamy szczęśliwie, gdy zanurzam się w jej ciasnej pochwie. Kurwa, uwielbiam seks. Mam gdzieś, kto lub co stoi za stworzeniem mężczyzny i kobiety. Jak dla mnie może to być Bóg, ewolucja lub mali zieloni Marsjanie. Jestem po prostu dożywotnio wdzięczny, że ktoś wyposażył nas w penisy, cipki i taką fajną ich obsługę.

Pochylam się, by przemknąć ustami po jej wargach, czym nieznacznie zmieniam kąt ułożenia i wpycham się głębiej. Przeszywa mnie dreszcz przyjemności. Odchylam biodra, potem zaczynam wsuwać się i wysuwać. Powoli. Rozmyślnie.

Oddech Allie staje się nierówny.

— Przestań się ze mną drażnić.

— Myślisz, że to drażnienie? — Rozciągam dłoń po jej płaskim brzuchu, mój kciuk lekko pociera jej łechtaczkę. Gdy Allie wygina biodra w łuk, przesuwam dłoń, a ona zawodzi rozczarowana. Chichoczę. — To można nazwać drażnieniem.

— O Boże. Nienawidzę cię. Dotykaj mnie — rozkazuje. — Dotykaj mnie, rznij i spraw, bym znów miała orgazm.

Zwężam oczy.

— Ostatnim razem nie byłaś taka despotyczna. A może byłem zbyt pijany, by to pamiętać?

Allie podciąga się do pozycji siedzącej i splata ręce na moim karku. Ten pokaz giętkości robi wrażenie.

Siedzi teraz na moich kolanach, nabita głęboko na fiuta.

— Rozkazywałam jeszcze więcej. Ale to dlatego, że potrzebowałeś o wiele więcej instrukcji.

— Bzdury. Dyszałaś, gdy tylko cię dotknąłem.

— A skąd wiesz, że nie udawałam? — Drwi, a potem kołysze biodrami i oboje jęczymy.

Unieruchamiam ją, chwytając w tali.

— Udawałaś? — Nagle przypomina mi się wyznanie Logana o udawanym orgazmie Grace podczas ich pierwszego spiknięcia. Bezlitośnie się potem nad nim pastwiłem. Teraz jestem przerażony, że może i Allie wycięła mi ten sam numer. W końcu studiuje aktorstwo i...

— Nie udawałam — mówi, a ja odczuwam ulgę. Dodaje niechętnie: — Jesteś naprawdę dobry w łóżku.

— Jestem świetny w łóżku — poprawiam ją, a potem serwuję pchnięcie do przodu, które wywołuje u niej zachwycony pisk.

— Zrób to jeszcze raz — błaga.

— Ty mi to zrób. — Opadam na plecy, więc siada na mnie okrakiem i sięga, by uszczypnąć jeden pomarszczony sutek. — Ujeżdżaj mnie, aż wytrysnę.

Wygina usta w szelmowskim uśmiechu. O tak, ten pomysł jej się spodobał. Obejmuje dłońmi mój umięśniony brzuch, podnosi się, potem znów nabija się na mnie, zanim zdążę mrugnąć. Mojego kutasa ujeżdża seksowna blondynka, a ja jestem w niebie. Jej dziarskie cycki kołyszą się rytmicznie, złociste włosy opadają na czoło. Odgarnia jasne kosmyki i nie spuszcza ze mnie oczu. Falująca. Ciasna. Doprowadza mnie do oblędu.

— Pieść mnie. — Jej mina: „Nie zadzieraj ze mną” prowadzi moją dłoń w miejsce, gdzie jesteśmy połączeni, i posłusznie pocieram łechtaczkę kciukiem.

Przyjemność zalewa jej oczy, ale nie poprzestaje na jednym rozkazie.

— Wolniej — mówi, ale oddycha coraz szybciej. — Rób małe kółka. Nie, nie naciskaj tak mocno. Delikatniej... o Boże, taaa, właśnie taaak.

Nie będę kłamać — podoba mi się szczerść, z jaką mówi mi dokładnie, czego chce. Koniec końców zna swoje ciało o wiele lepiej. Ale ja szybko się uczę. Nie mija dużo czasu i instrukcje zamieniają się w jęki. Różnie mnie zapamiętałe.

Leży teraz na mnie, z ustami tuż przy moim uchu, i każdy seksowny dźwięk, który wydobywa się z jej gardła, trafia prosto w moje jajka. Ciskam biodrami do przodu, nieustannie, uderzamy się ciałami, a usta spotykają w żarliwym pocałunku.

Wciąż ją całuję, gdy zaczyna szczytować. Zagryza mi dolną wargę i wydaje niski krzyk. Mój umysł rozsadzają doznania posyłane z zaciskającej się spazmatycznie cipki i wytrysk zostaje uwolniony. Odpalam jak rakietę, przyjemność zamgliła mi oczy i otumania mózg. Dziwię się, że prezerwatywa nie rozrywa się pod naporem ogromnego ładunku, który właśnie się w nią wylał.

— Co to, kur...

Gdy schodzę z niebios na ziemię, uświadamiam sobie miedziany smak w ustach. Dotykam wargi. Na moich opuszkach widnieje rozmazana krew. Jezu! Allie ugryzła mnie aż do krwi. Zaczynam się śmiać.

Allie podnosi głowę na ten zdławiony dźwięk. Ma teraz zwichrzone włosy, a jej powieki opadają ciężko, są prawie zamknięte.

— Co...? — Przerazenie maluje się na jej twarzy. — O nie! Krwawisz!

Śmieję się jeszcze mocniej. Jestem tak cholernie zadowolony, że nie odpuściłem sobie pogoni za tą laską. Bo ta dziewczyna drapie, gryzie i pieprzy się z totalną pasją. W życiu nie miałem tyle radochy.

— To nic takiego — zapewniam.

Najwyraźniej ma inne zdanie na ten temat, bo ześlizguje się ze mnie i sięga do nocnego stolika. Wraca z chusteczką i przyciska ją do mojej wargi.

— Przepraszam. Boli?

— Ani troszeczkę — odpowiadam pogodnie. Biorę chusteczkę z jej ręki i rzucam ją na bok. A potem zmieniam pozycję na łóżku tak, by głowa leżała na poduszce, a nie na materacu, i przyciągam ją do siebie.

Allie zwija to całe nagie dobrodziejstwo i wtula się obok, a głowę opiera na

moim ramieniu.

— Nieskończony spełniacz marzeń — mruczy.

— Hm?

— Twój kutas. — Wzdycha. — To prezent, który nie przestaje zaskakiwać.

— Cholerna prawda. Mówiłem ci, że mam świetnego kutasa.

Uśmiecham się szeroko do sufitu i głaszczę jej pierś. Leżymy tak w ciszy przez chwilę, oboje wciąż uspokajamy oddechy.

— Co to za mecz maluchów, o którym wspominałeś? — odzywa się w końcu Allie półszepem.

Zabiera mi to chwilę, by wykombinować, co ma na myśli.

— Ach. Huragany. Mamy nowego koordynatora defensywy i facet zmusił mnie do wolontariatu w szkole podstawowej, więc pomagam tam jako asystent trenera.

— Fajna zabawa.

— Nie wierzę, że to mówię, ale... tak jest. Fajna zabawa, ma się rozumieć.

Dzisiejszy mecz okazał się o niebo bardziej ekscytujący, niż się spodziewałem. Huragany starły się z drużyną prowadzącą w lidze i każdy dzieciak na lodzie grał na zadziwiająco dobrym poziomie. Och, a zwycięski gol posłał strzałem z nadgarstka Robbie Olsen. Niech mnie cholera, jeśli moja pierś nie napełniła się wtedy dumą.

— W liceum co roku latem jeździłam jako wolontariuszka na obóz teatralny — opowiada Allie. — Zawsze miałam tam ubaw i strasznie żałowałam, gdy to się skończyło. Mieli siedzibę w starym teatrze na Brooklynie, ale cały teren został poddany rewitalizacji i budynek rozebrano, a w jego miejscu stanął sklep komputerowy. — Nagle siada gwałtownie. — O kurde. Zapomniałam o czymś.

Przywiera do mnie ciałem, gdy sięga do stolika nocnego. Nie mogę oprzeć się pokusie, łapię jeden sutek ustami i ssę go. Ten ciasny pączek ma cholernie pyszny smak. Ssę mocniej i Allie wzdryga się, a potem odpycha moją głowę.

— Poczekaj, zaraz do tego wrócimy, ale muszę coś zrobić, zanim znów zapomnę.

Chwyta telefon i widzę, jak uruchamia aplikację z kalendarzem. Coś tam wystukuje. Udaje mi się odczytać: „bilet kolejowy”.

— Bilet na pociąg?

— Tak, panie Ciekawski. — Odkłada telefon. — Ustawiam sobie przypomnienie, by zarezerwować bilet do Nowego Jorku. Tym razem muszę to zrobić z wyprzedzeniem, bo w Święto Dziękczynienia robi się naprawdę tłoczno. Ostatnim razem skończyło się na tym, że musiałam jechać późniejszym pociągiem i byłam w domu dopiero o czwartej nad ranem.

— Spędzasz Święto Dziękczynienia z rodzicami?

Ponownie rozciąga się przy mnie w łóżku.

— Z tatą. — Milknie. — Mama nie żyje.

— Oj, przykro mi. — Głaszczę jej nagie ramię. A potem zauważam, jak dziwnie tak po prostu leżeć z nią w łóżku i rozmawiać. Wciąż jestem sflaczały po tej naszej wyprawie do strefy rozkoszy. Żadna siła nie wyciągnie mnie z tego łóżka. — Jesteś blisko z ojcem? — pytam.

Jej głowa podskakuje lekko na moim ramieniu, gdy przytakuje.

— Bardzo blisko. To najlepszy człowiek, jakiego znam.

— Czym się zajmuje? — Nie jestem pewien, dlaczego zadaję te wszystkie pytania. Nie mam w zwyczaju poznawać bliżej lasek, z którymi sypiam. Jednak z Allie to inna bajka. Zacznijmy od tego, że jest najlepszą przyjaciółką Wellsy. I jakoś nie umiem potraktować jej „rach-ciach, dziękuję, pa, pa”.

— Zajmował się skautingiem dla Bruins — wyjawia.

— Bez kitu... — Jestem naprawdę pod wrażeniem. — No to musiał się dobrze znać na hokeju. Grał?

— Na studiach. Został wybrany w drafcie przez Los Angeles Kings, ale zerwał więzadło w kolanie podczas obozu treningowego i jego kariera w pewnym sensie dobiegła końca, zanim się w ogóle zaczęła. Ale myślę, że mu ulżyło. Zawsze powtarza, że lepiej szło mu znajdowanie talentów niż bycie talentem.

— Mimo wszystko to ciężka praca — zauważam. — Musiał cholernie dużo podróżować.

— Prawda. To akurat było do dupy. Ale radziłyśmy sobie z mamą. Po jej śmierci tata zabierał mnie ze sobą, kiedy tylko mógł, ale większość czasu zostawałam z ciocią w Queens.

— Teraz jest na emeryturze?

Napina się nieznacznie.

— Tak. — Następną pauza. — A co ty robisz w Święto Dziękczynienia? Skąd pochodzisz? Z Connecticut?

— Zgadza się. Greenwich. Oraz Manhattan. Żyliśmy na dwa domy, ale do szkoły średniej chodziłem w Connecticut.

— Do prywatnej szkoły średniej — poprawia mnie.

Ciągnę ją za włosy.

— To nadal szkoła średnia.

— Pewnie, ale założę się, że dostawałeś o wiele więcej dodatków niż ja w szkole publicznej na Brooklynie. Ty zepsuty bachorze. — Słyszę żartobliwy ton. — I nie odpowiedziałeś, co planujesz na święta.

— Jeszcze nie jestem pewien — przyznaję. — Będę miał mało wolnego. Gramy z Harvardem dwa dni po Święcie Dziękczynienia.

— I co z tego? Greenwich nie jest aż tak daleko stąd. Ani Manhattan. Możesz wskoczyć do pociągu albo samolotu i wrócić na czas.

— Mojej rodziny nie będzie w Greenwich ani na Manhattanie. Będą

świętować na wyspie Saint-Barthélemy.

Allie ponownie siada, tym razem z szeroko otwartą buzią. A potem zaczyna się śmiać.

— O ja, proszę cię, matko jedyna! — W następnej chwili udaje nieskazitelny brytyjski akcent: — No cóż, drogie dziecko, moja familia w samej rzeczy posiada majątek na Saint-Barthélemy. Pan ojciec jest entuzjastą żeglarstwa, a pani matka po prostu uwielbia popijać mimozę na naszej prywatnej plaży.

Daję jej kuksańca w bok.

— Jesteś po prostu zazdrosna.

— Pewnie, że tak. Masz chatę na Saint-Barthélemy. Toż to draństwo! — Zamyśla się nad czymś. — Twoi rodzice są prawnikami, tak?

Przytakuję.

— Nie wiedziałam, że prawników stać na budowę domów na tropikalnych wyspach.

— To zależy od prawnika. Tato jest jednym z czołowych adwokatów w kraju, więc tak, radzi sobie dobrze — mówię cierpko. — A mama specjalizuje się w nieruchomościach, co też jest całkiem lukratywną działką. A do tego oboje pochodzą z bogatych domów.

— Niech zgadnę. Dziadkowie Sebastian i Kendrick byli potentami naftowymi?

Z jakiegoś powodu jestem głupkowato zadowolony, że zapamiętała moje imiona.

— Nie, w naszych żyłach nie płynie ropa. Dziadek Seb miał firmę transportową. No, wciąż ją ma, ale teraz zarządza nią sztab dyrektorów. A dziadzio Kendrick miał firmę deweloperską.

— Jak Donald Trump?

— Mniej więcej. Wybrałaś się kiedyś na Manhattan, gdy mieszkałaś na Brooklynie? — Marszczę czoło, bo coś sobie uświadamiam. — Hej, a jakim cudem nie masz brooklyńskiego akcentu?

— Rodzice nie pochodzili z Nowego Jorku, więc pewnie dlatego. Tata jest z Ohio. Mama dorastała w Kalifornii. Przypuszczam, że mówię tak jak oni. W każdym razie jasne, że byłam na Manhattanie. Wydaje ci się, że dnie spędzałam na chowaniu się pod Brooklyn Bridge jak jakiś troll?

Chichoczę.

— A wybrałaś się kiedyś na Upper East Side?

— No pewnie. Moja koleżanka mieszkała... — Jej oczy się rozszerzają. — Ja pierdziu. Heyward Plaza. Wszystko jasne.

Strach zmieszany z podziwem na jej twarzy wywołuje mój szeroki uśmiech.

— Jesteś właścicielem Heyward Plaza Hotel? — krzyczy Allie.

— Osobiście? Nie. Ale przypuszczam, że pewnego dnia mogę go

odziedziczyć. Rodzina ze strony mamy, Heywardowie, posiadają nieruchomości na całym świecie. Głównie hotele, ale mamy też fajny blok w Abu Zabi, zbudowany w całości ze szkła. To...

— Dobra, kończ już, bo od tych opowieści mam ochotę ci przyłożyć. Serio, nie miałam pojęcia, że jesteś aż tak bogaty. Sama nie wiem, czy na damskie libido działa to jak afrodyzjak, czy wręcz przeciwnie.

— Afrodyzjak — stwierdzam natychmiast. — Wszystko, co się ze mną wiąże, cię podnieca, pamiętasz?

Parska śmiechem.

— Yhm. Skoro tak mówisz.

Błyskam pewnym siebie uśmiechem i zaczynam wskazywać różne części swojego ciała.

— Moja twarz? Podnieta. Klata? Podnieta. Obróciłbym się, by ci pokazać tyłek, ale oboje wiemy, że odpowiedź brzmiałaby: „Podnieta”. Jedziemy dalej. Kutas? Kurewska podnieta. A do tego dodajmy emocjonalną odlotowość.

— Mówienie w trzeciej osobie? Antypodnieca.

Ignoruję pstryczek.

— Po pierwsze, jestem czarujący. Mam poczucie humoru, oczywista.

— Oczywista — powtarza sucho.

— Jestem nadzwyczajnie utalentowany w sztuce prowadzenia rozmowy.

Przytakuje.

— Pod warunkiem że rozmowa dotyczy twojej osoby, ma się rozumieć.

— Ma się rozumieć. — Udamę, że się nad tym chwilę zastanawiam. — Och, a do tego potrafię czytać w myślach. Nie ściemniam. Zawsze wiem, co myśli druga osoba.

— Taak? No to o czym myślę teraz? — pyta wyzywająco.

— Żebym się przymknął i znów cię przeleciał.

Potrząsa głową w przerażeniu.

— A niech mnie. Dokładnie o tym myślałam.

Uśmiecham się do niej z wyższością i pukam się w czoło.

— Mówiłem ci. Czytam w myślach.

— Moje gratulacje. — Wzdycha. — Ile prezerwatyw przyniosłeś?

— Jedną.

— Nie wykorzystujesz w pełni swoich możliwości. Wsadź łapę do tej szuflady. Powinieneś coś tam znaleźć.

Otwieram szufladę w stoliczku nocnym, no i proszę, proszę, co my tutaj mamy... nie tylko gumki. Moja ręka wraca, dierząc osiemnastocentymetrowy silikonowy wibrator w komicznym różowym odcieniu.

— Oj, a któż to taki, ten maluszek? — Macham sztucznym penisem na prawo i lewo, a on jest na tyle elastyczny, że chwieje się jak prawdziwy fiut.

Allie wyrywa go z mojej ręki.

— Maluszek? Lepiej to odszczekaj, inaczej wpędzisz Winstona w kompleksy.

— Winstona? Chyba sobie żartujesz!

— No ej, chcesz mi powiedzieć, że nie wygląda jak Winston?

Przyglądam się różowej seks-zabawce. Jak na coś w kształcie penisa jest absurdalnie dziewczynskie. A Winston to bardzo dziewczynsko brzmiące imię.

— Hm, pewnie tak.

Kiwa głową.

— Mam talent do nadawania penisom odpowiednich imion.

Natychmiast mrozę ją spojrzeniem.

— Natychmiast wybij sobie z głowy pomysł nadania imienia mojemu, słyszysz?

— A bo co? Boisz się, że wymyślę coś lepszego niż ty? — Jej ton to czysta słodycz.

— Kto powiedział, że w ogóle nazwałem swojego fiuta?

Allie przekrzywia wyzywająco głowę.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie?

Wzruszam w odpowiedzi ramionami.

— Ha! Wiedziała! Jak ma na imię?

Moje gniewne spojrzenie przybiera na sile.

— No dawaj, powiedz mi — błaga. — Przysięgam, że nie będę się nabijać.

Po pięciosekundowej wewnętrznej debacie kapituluję.

— Mały Dean.

Odpowiada mi salwa śmiechu.

— O mój Boże. Oczywiście, że tak. Z ciebie cymbał do kwadratu!

Szczypię ją w udo w odwecie, ale ona śmieje się jeszcze mocniej, więc odwracam ją na plecy i przywieram wargami do jej ust. Natychmiast rozchyła wargi, by zapewnić wstęp językowi, i chwilę później całujemy się i ocieramy o siebie jak koty w rui.

Uwalniam usta.

— Masz ochotę znów mnie przywiązać? — pytam chrapliwie.

— Nie. Co innego chodzi mi po głowie.

— Kurde, ale naprawdę się na to cieszyłem.

— Przestań marudzić, skarbie. Możesz być spokojny, spodoba ci się.

Teraz to ona przewraca mnie na plecy, a ja jęczę, gdy wycalowuje drogę w dół mojego ciała. Chwilę później jej ciepłe usta pochłaniają mojego fiuta i... taaa... Mały Dean nie ma powodów do narzekania.



## Rozdział 15

Dean

Sobotni mecz z drużyną Yale zaczyna się obiecująco.

Po szybkim голу Garretta skutecznie udaje nam się trzymać Yale z dala od naszej strefy przez większość pierwszej tercji. No, z wyjątkiem akcji, w której Brodowski popełnia kompromitujący błąd i Yale wychodzi z kontratakiem.

Przez tę zakutą pałę znalazłem się w niezłych tarapatkach i to naprawdę fuks, że akcja Yale nie kończy się golem, bo krążek uderza w słupek. Wyławiam krążek i szybko podaję go Hunterowi. Nasi napastnicy szczęśliwie przekraczają linię środkową Yale, podczas gdy ja staram się, jak mogę, nie udusić Brodowskiego, gdy pędzimy w kierunku ławki na zmianę.

Na szczęście Brodowski siada obok mnie z wystarczająco skruszoną miną.

— Namieszałem z kryciem — mruczy do mnie.

Zgrzytam zębami.

— Zdarza się najlepszym. — Bo właśnie takich słów się oczekuje od kolegów z drużyny. W Briar nie przerzucamy się oskarżeniami.

Ale gdyby trzeba było wskazać winnego tej akcji Yale, to byłby nim Brodowski, to jasne jak cholera.

— Co ci się stało w usta? — pyta, przyglądając się cienkiej czerwonej ranie na mojej dolnej wardze.

— Seks — burczę w odpowiedzi.

Siedzący z mojej strony Tucker zaczyna chichotać. Zadał mi dokładnie to samo pytanie rano i dostał tę samą odpowiedź.

Jeden z pierwszaków grających na skrzydle, siedzący obok Tuckera jest — jak się wydaje — pod wrażeniem.

— Jesteś moim idolem, stary! — woła.

Moja linia obrony ma wolne do końca tercji i do szatni zjeżdżamy z prowadzeniem jeden do zera. Po raz pierwszy od tygodni nasze morale zwyżkują.

Druga tercja zaczyna się dokładnie jak pierwsza. Kolejny szybki gol, tym razem autorstwa Fitzy'ego. Prowadzimy teraz dwa zero i Yale zaczyna odczuwać presję. W rezultacie napierają na nas mocniej, grają agresywnie i raz za razem ostrzeliwiają naszą bramkę. Patrick Corsen, nasz bramkarz, nie jest w połowie tak utalentowany jak jego poprzednik, Simms, który skończył studia w zeszłym roku. Poza tym ma fatalny zwyczaj wyjeżdżania ze strefy bramkowej, więc kiedy skrzydłowy z przeciwnej drużyny przejmuje dośrodkowanie od swojego obrońcy, Corsen nie jest dobrze ustawiony, by powstrzymać nas przed utratą gola.

Ale jest OK. Wciąż prowadzimy. Przez... och, kolejne trzydzieści sekund.

Już mam szykować się do zmiany, gdy ten sam skrzydłowy, który właśnie strzelił gola, imponująco objeżdża naszą bramkę i posyła krążek obok zdeorientowanego Corsena. Skurwiel zalicza drugą bramkę. Dwa gole w ciągu minuty i tak po prostu nasze prowadzenie zmienia się w remis.

Przez resztę drugiej tercji niewiele się dzieje i nie padają żadne bramki.

W trzeciej tercji wszystko się wali. Nie mogę nawet zliczyć tego, co idzie nie tak — popełniamy jeden pieprzony błąd za drugim.

Logan dostaje dwuminutową karę za uderzenie kijem. Yale zdobywa gola podczas gry w przewadze.

Dwa do trzech.

Wilkes łąduje na ławce kar za zahaczanie. Scenariusz się powtarza.

Dwa do czterech.

Corsen zostaje ograny przez skrzydłowego, który markuje strzał po lodzie, a tymczasem posyła krążek w lewe okienko. Yale zdobywa kolejną bramkę.

Dwa do pięciu.

Hunter uderza bez przyjęcia.

Trzy do pięciu.

Dostaję karę za debilne przewrócenie przeciwnika. Yale zdobywa gola, grając w przewadze.

Trzy do sześciu.

Rozlega się końcowy gwizdek i przegrywamy trzeci mecz w sezonie. Fanfary.

\*

O'Shea odciąga mnie na bok, gdy miałem wskoczyć do autokaru. Już zdążył ochrzanić nas z Loganem w szatni za idiotyczne kary umiejętnie wykorzystane przez przeciwników i mam szczerą nadzieję, że nie zamierza mi więcej truć w tym temacie. Jestem w podłym nastroju i mój mózg nie pracuje teraz na pełnych obrotach. Jeśli O'Shea nadejmi mi na odcisk, to nie wiem, czy będę w stanie ugryźć się w język.

— Co jest, trenerze? — pytam jak zwykle uprzejmie.

Jego ciemne oczy błyszczą gniewnie, a potem sięga do kieszeni i wyjmuje telefon marki BlackBerry.

To na chwilę mnie rozprasza, bo nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem BlackBerry.

Czy nie żyjemy czasem w epoce iPhonów?

— Chcesz mi o czymś powiedzieć? — odzywa się chłodno O'Shea.

Mam pustkę w głowie.

— Eee... o czym?

Jego szczęka drży. Bez słowa podaje mi telefon.

W żołądku odczuwam nieznaczne mdłości, gdy spoglądam na ekran. Widzę jakieś nieznane mi konto na Instagramie, na którym widnieje zdjęcie ze mną i całą masą znanych mi twarzy. Nie jestem pewien, kto zrobił to zdjęcie, ale zapewne musiała to być jakaś laska, która bawiła się w Malone's w czwartek wieczorem, ponieważ hashtagi pod fotą to: #HokejoweCiacha i #SeksiChłopakiZBriar.

Będę szczerzy — naprawdę nie wiem, w czym tkwi problem. Na zdjęciu wznoszę z kumplami toast z szotów. Zamówiliśmy rundę, zanim przerzuciliśmy się na piwo. Pijemy, ale nikt z nas nie jest nieletni, i to nie tak, że zostaliśmy przyłapani z jajami na wierzchu. Po prostu siedzimy sobie w boksie, na miłość boską.

— Wciąż nie masz mi nic do powiedzenia?

Podnoszę wzrok na trenera.

— Zdjęcie zostało zrobione w czwartek wieczorem. Świątowaliśmy urodziny Fitzy'ego.

— To widzę. A jak daleko zabrnąłeś w tym świętowaniu?

— Jeśli pan pyta, czy się zalałem w trupa, to odpowiedź brzmi: nie.

To go nie uspokaja.

— Pamiętasz, co ci powiedziałem w biurze Jensena tamtego dnia? Żadnej pijatyki, żadnych prochów i żadnych burd.

— Nie było żadnej „pijatyki”, proszę pana. Wyskoczyliśmy na kilka drinków.

— Jesteś świadomy polityki Briar dotyczącej używania narkotyków i alkoholu przez studentów sportowców? Jeśli nie, chętnie dostarczę ci kopię.

— Niech pan da spokój, trenerze, nie oczekuje pan chyba, że nie tkniemy ani kropli alkoholu? Jesteśmy na studiach do kur... kurki nędzy. I wszyscy skończyliśmy dwadzieścia jeden lat<sup>9</sup>.

— Uważaj na ton, Di Laurentis — warczy ostro. — Tak, i ja, i inni trenerzy oczekujemy od ciebie pełnej abstynencji. Dopóki grasz w hokeja dla tego uniwersytetu, masz się stosować do reguł ustalonych przez twoich trenerów oraz NCAA<sup>8</sup> i zachowywać się godnie.

— Niech pan... — Staram się uspokoić, biorąc głęboki wdech. Ale nie jestem spokojny. Jestem wkurwiony dzisiejszą przegraną i nie mam nastroju na zjebkę za kilka pieprzonych drinków. — Wspomnianego wieczoru moi kumple i ja zachowywaliśmy się bardzo godnie. Podsumowując: nie ma się pan o co martwić.

— Przestań mi pyskować, synu. Mamy tu poważny problem...

— Nie, nie mamy — przerywam mu. — Uważam, że pan przesadza. Wskoczyliśmy do baru na kilka piw. Czasem tak robimy, OK? Ale jeśli to pana szczerze niepokoi, to może powinien pan z tym uderzyć do trenera Jensena i zobaczyć, co on ma do powiedzenia w tej kwestii. — Moje usta wykrzywają się szyderczo. — Przecież to on jest pierwszym trenerem, prawda? Niech on sam

zajmie się tym „poważnym problemem”.

Żałuję, że nie ugryzłem się w język i powiedziałem, co powiedziałem, ale z drugiej strony, do cholery, mam już serdecznie dosyć tego gościa.

Jak można się było spodziewać, trenerowi O’Shea nie bardzo podoba się zakwestionowanie jego władzy.

— Chad dał mi wolną rękę w ogarnięciu defensywy i lepiej dla ciebie, żebyś to dobrze zapamiętał — cedzi. — W kwestii obrony to ja zajmuję się wszelkimi sprawami, które się pojawiają. A tu, panie Di Laurentis, mamy poważny problem. Nie będziesz sobie folgował z alkoholem ani prochami, dopóki jesteś członkiem tego zespołu, rozumiałeś?

Ja pierdolę. Skończyłem z tym gównem.

— Tak jest, trenerze. Mogę już wsiąść do autobusu?

Wścikłość zaczerwienia jego twarzy.

— Chcesz dołączyć do kolegów w autobusie? No to lepiej, kurwa, weź odpowiedzialność za swoje czyny. Przyznaj, że zrobiłeś coś złego.

Jestem o włos od utraty panowania nad sobą. Moje dłonie zaciskają się w pięści, ale jakimś cudem daję radę powstrzymać się przed przyłożeniem mu w nos.

— Z czystej ciekawości zapytam, czy planuje pan wygłosić to samo kazanie każdemu, kto znajduje się na tym zdjęciu. Czy tylko ja dostąpiłem tego zaszczytu?

— Planuję porozmawiać ze wszystkimi zainteresowanymi, nie martw się o to. Postanowiłem zacząć od ciebie, ponieważ są mi znane twoje doświadczenia z nadużywaniem alkoholu. — Unosi jedną brew, a ja, kurwa mać, prawie unoszę pięść.

Moje doświadczenia z nadużywaniem alkoholu?

Pierdolić to. I pierdolić jego.

Kurewsko dobrze wie, że nie mam problemu z alkoholem. Jest po prostu złośliwym mściwusem i próbuje znaleźć nowe sposoby, by ukarać mnie za historię z Mirandą. Ale to? Odnosić się do jednego razu, kiedy rzeczywiście wypłem za dużo, ale byłem pieprzonym nastolatkiem, i użyć tego do insynuacji, że jestem pijakiem?

Mam dosyć tego gówna.

— Dziękuję za troskę — odzywam się miłym głosem. — Doceniam to. Naprawdę. — Potem zostawiam go tam, na chodniku, i podchodzę do autokaru.

Na szczęście mnie nie zatrzymuje.

Wciąż walczę, by pozbierać rozsypane kawałki mojego spokoju, gdy opadam na zwyczajowe miejsce obok Tuckera, który posyła mi pytające spojrzenie.

— O co poszło?

— O nic. — Wyławiam słuchawki z kieszeni i wpycham je do uszu. Jeśli Tuck uważa to za chamskie zachowanie, słowem tego nie komentuje. Spogląda

w ekran telefonu i kilka minut później jesteśmy już w drodze do domu.

Rockowy kawałek, który leci z iPoda, tylko podkreśla moje wkurzenie, więc ładuję playlistę przygotowaną dla mnie przez Wellsy i próbuję uspokoić się przy dźwiękach smooth jazzu. Nie. To też nie działa. Wyłączam iPoda i wsłuchuję się w cichą paplaninę kumpli.

Logan i Fitzy gadają o nowej grze, typowej strzelance, którą Fitzy recenzuje dla studenckiego bloga. Hollis próbuje namówić kogoś na spotkanie w akademiku — „Zobaczysz, to będzie warte twojego czasu, kochanie” — co oznacza, że albo gada przez telefon, albo on i jego sąsiad ujawnili się przed całym autokarem. Corsen i jego sąsiad kłócą się o to, która z aktorek w *Grze o tron* jest najseksowniejsza: Daenerys czy Cersei.

— Obaj się mylicie! — woła Garrett. — Najseksowniejsza jest Melisandre. Bez dwóch zdań.

— Ruda wiedźma? Nie ma mowy. Urodziła ohydne cieniste stworzenie. Ta cipka jest skażona, stary.

— Nie zdradzaj szczegółów! — odzywa się zirytowany Wilkes. — Planowałem zacząć od pierwszego sezonu w ten weekend!

— Daj sobie spokój — radzi Fitzy. — Serial jest do dupy. Zamiast tego przeczytaj książkę.

— Przysięgam, jeśli jeszcze raz wyskoczysz z tekstem „Przeczytaj książkę”, to uduszę cię własnymi rękami — ogłasza Corsen. — Mówię poważnie. Naprawdę to zrobię.

Nasz niereformowalny maniak komputerowy wzrusza ramionami.

— Nic na to nie poradzę, że książki są lepsze.

Nie włączam się w rozmowę, ale w tajemnicy zgadzam się z Fitzym. Książki są lepsze. Chociaż wątpię, by ktokolwiek mi uwierzył, gdybym powiedział, że czytam. Większość kumpli z drużyny, z wyjątkiem moich współlokatorów, nie traktuje mnie poważnie. Na pewno uważają, że wybieram się na studia do Harvardu tylko dlatego, że moi bogaci starszycy kupili mi indeks. Szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Kręci mnie, gdy ludzie nie doceniają mojej inteligencji. Często celowo zgrywam się na stereotypowego tępego blondyna, tak dla zabawy.

Paplanina trwa dalej, a ja przestaję zwracać uwagę na kogokolwiek i sięgam po telefon. Nie wiem, co mnie skłania do otwarcia Facebooka i wpisania jej imienia. Działam automatycznie, ledwo świadomy tego, co robię.

Pojawiają się wyniki wyszukiwania. Wyskakuje z tuzin lasek, które nazywają się Miranda O’Shea, ale żadna z nich nie jest tą, której szukam. Próbuję jeszcze raz, tym razem wpisuję imię i „Uniwersytet Duke”. Nie mam pojęcia, czy w ogóle tam uczęszcza, ale od czegoś trzeba zacząć. Kiedy ze sobą chodziliśmy, Miranda gadała tylko o tym, jak bardzo chciała się dostać do Duke.

Tym razem jej profil pojawia się na ekranie.

Przyglądam się miniaturowemu zdjęciu. Nie zmieniła się przez te cztery lata. Nadal ma tę samą okrągłą twarz, niesforne, ciemne loki i brązowe oczy.

Ku mojemu niezadowoleniu wiele informacji na jej profilu jest ukrytych. Mam dostęp jedynie do fotografii profilowej i zdjęcia w tle przedstawiającego pospolity widok z plażą. Wpatruję się w małe zielone pole na górze strony.

*Dodaj znajomego.*

Nie mam pojęcia, co mnie opętało, by to kliknąć. Ale robię to.

Wyłączam aplikację i odkładam telefon. Tucker również zdążył się oderwać od swojego. Opiera się o zagłówek z zamkniętymi oczami i decyduję się podążyć w jego ślady. Mamy dwie godziny drogi do Bostonu, a potem kolejną godzinę do Hastings. Równie dobrze mogę się trochę przespać i zapomnieć o tym fatalnym meczu.

Drzemka robi swoje. Budzę się skoncentrowany, zrelaksowany i gdy zerkam za szybę, aż ukaże się kolejny drogowskaz, odkrywam, że od kampusu dzieli nas zaledwie pół godziny.

Na siedzeniu obok Tucker też już nie śpi, znów jest pochłonięty telefonem.

— Stary, masz dziewczynę? — Nie mogę się powstrzymać przed pytaniem. Ostatnimi czasy ledwo go widuję, a mieszkamy w tej samej chacie.

— Nie — odpowiada krótko.

— Na pewno?

— Myślę, że wiedziałbym, gdybym z kimś chodził. — Ale w jego głosie wybrzmiewa dziwna nuta, której za nic w świecie nie potrafię rozszyfrować.

— W takim razie gdzie przepadasz na całe dni? W chacie nie można cię spotkać.

Tucker wzrusza ramionami.

— Chodzę na zajęcia. Uczę się w bibliotece. Odpoczywam u siebie w pokoju. — Przerywa i dodaje: — Kilka razy nocowałem u znajomej w Bostonie.

— Jakiej znajomej?

Zanim mi odpowiada, dzwoni mój telefon i przysięgam, że widzę ulgę na twarzy Tuckera. Odnotowuję w głowie, by wrócić później do tego przesłuchania. Potraktuję to jako wprawkę do zawodu.

Na ekranie pokazuje się imię Beau, więc odbieram szybko i witam go jak zawsze.

— Maxwell. Co jest grane?

— Cześć. Jak mecz? — Co prawda w tle ryczy muzyka, ale słyszę go głośno i wyraźnie.

— Do dupy.

— No. Czytałem sprawozdanie na blogu sportowym. Nieźle wam skopali tyłki.

— To po co pytasz, skoro znasz odpowiedź?

— Z uprzejmości.

Muszę się roześmiać.

— W każdym razie dziś jest u mnie impreza. Wiem, że już późno, ale wciąż poszerzam grono zaproszonych. Pomyślałem, że przyda ci się coś, co odciągnęłoby twoje myśli od manta, jakie spuściło wam Yale.

Rozważam zaproszenie przez krótką chwilę.

— Niece. Dzięki, ale nie jestem w nastroju. — Wymyka mi się zmęczony oddech. — To był przesrane wieczór.

— Kolejny powód, żeby się tu przykulać. Zajebiste laski na szwedzkim stole. A znasz kobiety, nie oprą się przygnębionemu smutasowi. Powiedz im, jak ci smutno, że przegraliście mecz, a będą cię błagać, byś dał się pocieszyć. — Przerzywa. — Czekaj. Chyba że wciąż zmagasz się z... ach, awarią sprzętu?

— Nie. Sytuacja opanowana.

— To miło! Czy to oznacza, że Bella w końcu rzuciła ci kolejną kość?

— Bella? — pytam, nie rozumiejąc.

— No ta laska, co odcisnęła na tobie swoje piętno.

Chichoczę.

— No. Dokładnie tak. — Nie odpowiadam jasno, ponieważ Tucker jest tuż obok, a nie wolno mu się dowiedzieć o Allie. I... kurde. Jak sądzę, oznacza to, że nie mam prawa zamęczać go pytaniami na temat jego tajemniczego zachowania, skoro sam nie jestem wiele lepszy.

— To dobrze, że sprzęt naprawiony. No to przychodź i rozruszaj tę zreperowaną pałkę.

— Nie — odpowiadam ponownie. — Dziś nie jestem w imprezowym nastroju. — Ale jestem w nastroju na coś innego, ponieważ, jak zawsze, sama myśl o Allie sprawia, że twardnieję. — Spikniemy się w tygodniu. Wskoczmy na piwo czy coś.

— OK. Do usłyszenia, bracie.

Jak tylko się rozłączamy, otwieram nową wiadomość tekstową. Do domu zjeżdżamy trochę przed pierwszą. Chodzi mi po głowie zaproponowanie spotkania w celu uprawiania seksu i skoro jest sobota i Allie nie ma jutro zajęć, stwierdzam, że okoliczności są sprzyjające.

*Ja: Ty + ja = dziki seks w nocy?*

*Odpowiada natychmiast. Dobrze, znaczy, że jeszcze nie śpi.*

*Ona: Ty = kuszenie – ja = już w łóżku : spać.*

*Ja: Po co ten znak dzielenia?*

*Ona: Nie wiem. Próbowałam odpowiedzieć matematycznie. Wynik: jestem w łóżku.*

*Ja: Idealnie. Dokładnie tam chcę cię widzieć. Dołączę za czterdzieści pięć minut.*

Ona: *Nie możesz. Hannah w domu.*

Ja: *Będziemy bardzo, bardzo cichuteńko. Nawet się nie spostrzeże, że tam jestem.*

Następuje krótka pauza i zanim pojawia się odpowiedź, już wiem, że będzie brzmiała „nie”.

Ona: *Nie chcę ryzykować. Poczekajmy na noc, gdy będziemy sami.*

Ja: *Masz zerowe zamięrowanie do przygód.*

Ona: *Masz zerowe zamięrowanie do cierpliwości.*

Ja: *Tylko jeśli chodzi o ciebie.*

Ona: *Wczoraj zaliczyliśmy potrójną sesję! Jestem pewna, że dasz radę przetrwać do następnego spotkania.*

Ja: *Kiedy?*

Ona: *Może jutro? Dam znać.*

Ja: *Dobra.*

Ja: *Przy okazji — będę myślał o tobie, waląc dziś konia.*

Ona: *Super. Właśnie wsadziłam sobie palce i udawałam, że to ty.*

Głośno jęczę.

Tucker odwraca głowę. Spogląda na moją twarz, potem na telefon i wywraca oczami.

— Serio, stary? Sekstujesz, siedząc obok mnie? Znajdź sobie inny ką.

Chciałbym sobie znaleźć inny ką. A dokładniej ką w pokoju Allie. Ale to nie jest mi dziś pisane. A teraz, dzięki tej małej podpuszczalskiej dokończę podróż autokarem ze wzwozem.

9 Dwadzieścia jeden lat — w Stanach Zjednoczonych wiek uprawniający do spożywania alkoholu.

8 NCAA — amerykańska organizacja zajmująca się ligowymi rozgrywkami sportowymi na poziomie uniwersyteckim.



## Rozdział 16

Dean

— Masz dziewczynę? — Dakota skacze dookoła przechowalni na sprzęt jak maleńki chochlik, podczas gdy ja układam kaski na półce.

Ponieważ chłopięca szatnia nie jest na wyłączność drużyny hokejowej, może z niej korzystać każdy uczeń szkoły płci męskiej, co oznacza, że sprzęt hokejowy musi być trzymany w przechowalni. Jako asystent trenera mam obowiązek go tam złożyć.

— No masz czy nie? — domaga się odpowiedzi, gdy nie odpowiadam po dwóch sekundach.

Spoglądam na nią przez ramię.

— Nie, nie mam. A czy ty nie powinnaś czasem odrabiać teraz lekcji? — Nie żebym miał coś przeciwko jej towarzystwu. Dakota jest przezabawna.

Wskakuje na pokrywę sporego pojemnika i siada na niej ze skrzyżowanymi nogami.

— Nic nam nie zadali. — Kręcąc końcówkę jasnej kitki, głośno żuje gumę i dmucha różowego balona. — Dlaczego nie? — dopytuje.

— Dlaczego nie co? — Układam ostatni kask na półce i odwracam się do niej.

— Dlaczego nie masz dziewczyny?

— Bo nie.

— A miałeś już kiedyś dziewczynę?

— Pewnie. Całe mnóstwo. — No, nie odkąd zacząłem studia, ale tego Dakocie nie mówię. Prawdopodobnie nie byłoby właściwe wyjawić dziesięć lat, że od kilku lat jestem singlem, ponieważ dużo czasu pochłania mi puszczenie się na prawo i lewo w Briar.

A skoro mowa o seksie, jeśli wkrótce nie przejdę do działania, przysięgam na Boga, że moje jajka eksplodują. Koniec końców nie spotkałem się z Allie w niedzielę i wczoraj też nie była w stanie się ze mną umówić. Jest zajęta próbami i coś wspominała o jakimś przesłuchaniu, ale zaczynam się zastanawiać, czy mnie nie spławia. Lepiej, żeby nie, bo nie jestem jeszcze gotów, by ten... romans... Pewnie, romans. Nie jestem gotów, by zakończyć ten romans.

— Znasz mojego brata Robbiego? — pyta Dakota przyciszonym głosem.

Śmieję się głośno.

— Nie, młoda, nie znam Robbiego. Tylko trenuję jego drużynę.

Na jej policzkach zakwita zawstydzony rumień.

— Ups. No tak. Głupie pytanie.

— No co ty?

Chichra się.

— W każdym razie nie możesz nikomu o tym powiedzieć, ale Robbie ma dziewczynę!

Podnoszę brwi.

— Taak? A skąd ty niby o tym wiesz? Szpiegujesz brata?

— Nie, sam mi powiedział, głupolu. Robbie mówi mi o wszystkim. Ma na imię Lacey i jest w ósmej klasie. — Dakota potrząsa w zdumieniu głową. — O klasę wyżej niż on.

Tłumię śmiech grożący wybuchem.

— Przygruchał sobie starszą panienkę, co? Dobrze zrobił.

Dakota ścisza głos i szeptem podaje mi każdy detal na temat dziewczyny brata z ósmej klasy. Słucham grzecznie i w tym czasie próbuję sprecyzować, od kiedy dokładnie przebywanie z dziećmi z podstawówki stało się główną atrakcją moich dni.

Żebyście mnie źle nie zrozumieli, okres studiów w Briar to zajebisty czas. Moja drużyna hokejowa wygrała trzy krajowe mistrzostwa i jeśli chodzi o naukę, to zawsze byłem w czołówce. Jedynym przedmiotem, z którym miałem problem na drugim roku, były zakręcone na maksa nauki polityczne, a i tak z zaliczenia dostałem dobry z plusem. Ale nie lubię myśleć o tym stopniu, ponieważ jest uwikłany w różne inne pierdoły, o których wolałbym zapomnieć. A więc pomijając ten jeden wypadek przy pracy, mogę śmiało powiedzieć, że moja kariera akademicka należy do udanych. A wyniki w teście LSATS wymiotły. Dostałem się na prawo na Harvardzie dzięki sobie, a nie swojemu nazwisku.

Ale nie pamiętam, bym kiedykolwiek ekscytował się wykładami. Nie skakałem z radości na wieść o świetnym wyniku w LSATS. I z całą pewnością nie fikam koziołków na myśl o studiach na Harvardzie.

Kariera prawnicza była mi pisana od zawsze. Nie żeby rodzice zmusili mnie do studiowania prawa, ale nie będę udawał, że się tym ekscytuję. W przeciwieństwie do brata, który dosłownie chłonie prawo. Uwielbia swoją pracę i w kółko powtarza, że za każdym razem, gdy przestępuje próg sali sądowej, czuje, że żyje. W ten sam sposób Garrett i Logan postrzegają grę w hokeja.

A ja? Nigdy wcześniej nie doświadczyłem tego uczucia. Kochać coś do tego stopnia, by czuć przyspieszony rytm serca i pełną mobilizację ciała do działania.

Albo przynajmniej nie czułem tego do piątkowego wieczoru, gdy byłem świadkiem tego, jak Huragany całkowicie zdominowały lidera ligi. I dzisiaj ponownie, gdy chłopcy zachwycająco wykonali moje ćwiczenie.

— Dean, wcale mnie nie słuchasz!

Zirytowany głos Dakoty wyrywa mnie z zamyślenia.

— Sorry, młoda. Wyłączyłem się. Co mówiłaś?

— Nic — mruczy.

Jest najwyraźniej zła za to, że została zignorowana, co świadczy o tym, że musiała powiedzieć coś ważnego. Przysuwam do niej metalowe krzesło, obracam je i siadam na nim okrakiem.

— Porozmawiaj ze mną.

Nadąsana dolna warga się wysuwa.

— Zadałam ci pytanie.

— Dobra, no to zadaj je jeszcze raz. Obiecuję, że tym razem będę słuchał.

— Czy... — Reszta wylatuje jednym pospiesznym tchem: —  
nauczysz mnie jeździć na łyżwach?

— Możesz trochę zwolnić? — pytam z uśmiechem.

— Nauczysz mnie jeździć na łyżwach? — powtarza.

Marszczę czoło.

— Nie potrafisz jeździć na łyżwach?

Dakota powoli potrząsa głową.

— Dlaczego, do chole... cholewki, nie? — Jestem przerażony. — Kto mieszka w New England i nie potrafi jeździć na łyżwach?

To po prostu bluźnierstwo.

— Mamie starczyło pieniędzy na lekcje jazdy na łyżwach tylko dla jednego dziecka, a Robbie jest starszy, więc padło na niego. I kiedyś będzie sławnym hokeistą, więc musi umieć dobrze jeździć.

Mimo że ton Dakoty jest defensywny, nie umyka mi ta zraniona nuta. Czuję bolesny skurcz w sercu. Nigdy nie mieliśmy z rodzeństwem tego typu problemów, gdy dorastaliśmy. Nasza rodzina miała kupę forsy, co oznaczało, że nie musieliśmy się poświęcać jeden dla drugiego. Summer chodziła na lekcje baletu i pływania. Nick i ja dostaliśmy lekcje jazdy na łyżwach i obozy hokejowe, a także cały potrzebny nam sprzęt.

Nie okłamywałem Allie w tamtym tygodniu — Życie Deana jest generalnie zajebiście słodkie. Zawsze dostawałem to, czego chciałem.

Teraz, widząc zmartwioną twarz Dakoty, czuję się jak rozpuszczony, niewdzięczny bachor.

— Przypuszczam, że to oznacza, że nie masz własnych łyżew, co? — mówię wolno.

Po raz kolejny potrząsa głową.

— Jaki masz rozmiar buta?

— Nie wiem. Mały.

Chichoczę.

— Pokaż mi jednego.

Szybko ściąga tenisówkę w kolorze neonowego różu i mi ją podaje.

Po sprawdzeniu metki z rozmiarem, oddaję but i podchodzę do dużej metalowej szafki, gdzie trzymamy chłopięce łyżwy. Większość z nich jest na nią

o wiele za duża, ale po przetrząśnięciu całej zawartości trafiam na bauery, które mogą na nią pasować.

Podnoszę porysowane czarne łyżwy.

— Przymierzysz te?

Przerażenie wypełnia wielkie niebieskie oczy.

— Ale to są chłopięce łyżwy! Ja chcę łyżwy dla dziewczyn.

Dopada mnie kolejna fala rozbawienia. Mina dziewczyny rzednie, więc tłumię śmiech i wzdycham.

— Dobra. Nie martw się, młoda. Zobaczę, co da się zrobić, dobra? — Wpycham łyżwy jakiegoś mikrego chłopca do szafki i mocno zamykam drzwi, zanim Dakota zdąży wybuchnąć płaczem.

W tym momencie trener Ellis postanawia wetknąć głowę do pomieszczenia.

— Mama przyjechała — oznajmia dziewczynie.

Obawiam się, że trener zauważy zatroskaną twarzyczkę i każe mnie aresztować za zdenerwowanie nieletniej, ale gdy znów spoglądam na Dakotę, ta rozpływa się w uśmiechach.

Ellis szczerzy się do mnie.

— Słodki dzieciak, co?

Wychodzimy razem z przechowalni sprzętu i przez kolejne kilka minut omawiamy podekscytowani plan ćwiczeń na kolejny trening. Ubieramy się, opuszczam arenę i w drodze do domu sprawdzam telefon. Garrett przysłał mi wiadomość, że śpi dziś w Bristol House z Hannah, ale że zostawił jeepa w domu, to będzie potrzebował podwózki do chaty po jutrzejszym treningu.

Dziesięć minut później wchodzę zamaszystym krokiem do kuchni i na lodówce znajduję wiadomość od Tucka z informacją, że będzie dziś spał poza domem. U swej tajemniczej nie-dziewczyny, jak mniemam.

A potem? Potrójne zwycięstwo. Do kuchni łąduje się Logan po butelkę wody i obwieszcza, że wróci późno.

— Dokąd się wybierasz? — pytam, przeszukując zawartość lodówki.

— Do Bostonu. Ojciec Grace załatwił nam bilety na coś z orkiestrą. Nieszczęśliwie mamy na to ochotę, ale Grace twierdzi, że będzie mu przykro, jeśli nie pójdziemy.

Szczerzę się przez ramię.

— Spędzisz wieczór na słuchaniu muzyki klasycznej?

— No — odpowiada ponuro. — Ale ma być przerwa, więc Grace obiecała, że pofiglujemy sobie w szatni.

— To się nazywa kompromis.

— No właśnie.

Logan wychodzi kilka minut później i moje libido, które ekstremalnie potrzebuje seksu zrywa się do życia na myśl o chacie tylko dla siebie. Nie marnuję

ani chwili i kontaktuję się z Allie, chyba równie napaloną, ponieważ odpowiada natychmiast.

Ona: *TAK! Trzy stresujące dni... Przyjdę zaraz po treningu. Ale na siłowni zejdzie mi parę godzin.*

Ja: *Mam prośbę.*

Ona: ?

Ja: *Przynieś Winstona.*

Na moje życzenie odpowiada śmiejącą się buźką i drugą mrugającą okiem, co może oznaczać „Zabawne, ale nie” lub „Zabawne, przyniosę”. Mam nadzieję, że to drugie.

\*

Przeglądam magazyn „Sports Illustrated” przy kuchennym blacie podczas pałaszowania kolacji, która składa się z resztek kurczaka i brokułów. Drużynowy dietetyk wysyła nam co tydzień listę sugerowanych posiłków, a Tucker, rezydujący na miejscu szef kuchni, jak się wydaje, rozumie słowo „sugerowane” za „obowiązkowe”, ponieważ odmawia trzymania w domu jakiegokolwiek śmieciowego jedzenia. A ponieważ jako jedyny pamięta o zakupach i tylko on garnie się do gotowania, mamy tu najzdrowszą chatę na całej pieprzonej planecie.

Po kolacji biorę prysznic, golę się i po męsku depiluję, bo mi tak ładnie i przyjemnie. Potem rozkładam się przy biurku, by zacząć pracę ze stosunków międzynarodowych, gdy Allie dzwoni do drzwi. Zapisuję dokument, zamykam laptopa i idę na dół, by wpuścić ją do środka.

Rozmawia przez telefon, gdy otwieram z rozmachem drzwi. Bezgłośnie mówi „Sorry” i wystawia jeden palec, sygnalizując, że za minutę skończy.

— Chcesz kolację? — pytam szeptem, gdy wchodzi na korytarz. — Zostało coś z obiadu.

Allie przykrywa telefon.

— Dzięki, już jadłam.

Unosi dłoń.

— Nie, wciąż tu jestem, Ira. Tak, wysłałam ci taśmę. Ale nie rozumiem, dlaczego potrzebowałaś jej tak wcześniej, skoro nie podejmą żadnych decyzji z obsadą do lutego.

Idziemy na górę i puszczam ją przodem, bym mógł podziwiać jej tyłek. Gdy dochodzimy do półpiętra, nie mogę się powstrzymać, chwytam ją od tyłu, pocieram obolałym kroczeniem o jędrne pośladki i całuję kark.

Drży i odgania mnie.

— Nie wiem — mówi do słuchawki. — Wciąż nie jestem przekonana do tej roli. — Milknie. — Tak, przeczytałam wszystko, o co prosili. Przyjaciółka odegrała rolę Zoey poza kamerą.

Zauważam, że pociera plecy. Za każdym razem, gdy dłoń Allie dotyka pewnego miejsca, jej mina świadczy o odczuwanym bólu. A może jest po prostu zła na to, co mówi ten ktoś.

— Nadałam list w nocy w centrum przesyłkowym w kampusie, więc powinieneś dostać płytę jutro po południu.

Przyciska rękę do kości ogonowej i masuje ją od niechcienia.

— Jeśli uznasz, że mam coś powtórzyć, to tak zrobię. Zrobiłam wszystko, co mogłam z tym materiałem... tak... tak, Ira... porozmawiamy jutro.

Rozłącza się i obraca do mnie.

— Mój agent doprowadza mnie do szafu — ogłasza.

Nawet nie wiedziałem, że ma agenta, więc jestem pod wrażeniem.

— Dlaczego?

— Chce, żebym pojawiła się na przesłuchaniu do odcinka pilotażowego dla telewizji Fox, ale nie jestem w stanie przylecieć do LA na casting, więc zamiast tego wysłałam im nagranie. Teraz martwi się, że mój „naturalny urok” nie został zarejestrowany przez kamerę. To cholernie głupie, ponieważ na tym polega granie w telewizji, to przecież przekazywanie emocji przez kamerę.

Marszczę czoło, gdy widzę, że wciąż miętosi plecy.

— Co jest?

— Nie wiem — jęczy. — Chyba naciągnęłam coś na siłowni. Stresowałam się strasznie sztuką, nad którą pracuję, i chyba przegięłam z ćwiczeniami. Plecy mnie dobijają.

— Mam ci je wymasować?

— Boże, tak. Poproszę.

Już chcę ją poinstruować, by położyła się na łóżku, ale potem wpadam na lepszy pomysł.

— Rozbierz się — rozkazuję. — Zaraz wracam.

Po latach uprawiania różnych sportów wszelkie bóle i dolegliwości nie są mi obce. Napięte mięśnie, obolałe żebra, poobijane kolana... zaliczyłem już wszystko i odkryłem dawno temu, że nic nie rozluźnia mnie bardziej niż dobra kąpiel. Ponieważ sesja w wannie z masażem czy w saunie na terenie hali sportowej nie wchodzi teraz w grę, wybieram drugą najlepszą opcję i wypełniam wannę gorącą wodą.

Gdy poziom wody się podnosi, przeszukuję szafkę pod zlewem, by zobaczyć, czy znajdę tam jakieś sole albo olejki, które mógłbym wlać do wanny. Znajduję płyn do kąpieli, który jak przypuszczam, należy do Grace, ponieważ Hannah ma luksus korzystania z prywatnej łazienki Garretta. G, ten chciwy łajdak, wykorzystał swoją zwierzchność i powołał się na swoją rolę kapitana drużyny, by zażądać głównej sypialni w domu, gdy wprowadziliśmy się do tej chaty.

Logan, Tuck i ja musimy dzielić się jedną łazienką na korytarzu, i to widać.

Półki są zavalone męskimi kosmetykami, ręczniki od zawsze leżą na podłodze, a kosz na śmieci jest wypełniony alarmującą liczbą zużytych prezerwatyw.

Wzdychając, zaczynam zbierać porzucone ręczniki. Logan zostawił parę spodni na wieszaku, więc po prostu przykrywam je wilgotnym ręcznikiem, a potem wyjmuję dwa czyste z bielizniarki i kładę je na zamkniętej klapie od toalety.

Wracam do łazienki i znajduję bardzo nagą Allie siedzącą na krawędzi łóżka. Moje ciało na widok tej gładkiej, gołej skóry odpowiada stwardnieniem. Sterczące sutki salutują na przywitaniu. Kurde, chcę się do nich przyssać.

Zauważam, co trzyma w dłoniach, i uśmiecham się szeroko.

— Naprawdę go przyniosłaś?

— Napisałaś, gdy byłam jeszcze w akademiku, więc postanowiłam przychylić się do twojej prośby. — Macha groźnie sztuczny penisem w moim kierunku. — Ale jeśli chcesz, bym zapoznała Winstona z twoim tyłkiem, to wiedz, że nie ma takiej opcji.

Wykrztuszam śmiech.

— Spoko. Wolałbym, by Winston nie dobierał się do mojego tyłka.

— To dobrze. — Z czułością głaszczę różowego fallusa. — Nie zrozum mnie źle, wsadzę ci tam, cokolwiek chcesz. Żaden problem. Ale nie Winstona. On jest mi bardzo drogi.

Czekaj, że co?

— Zatrzymaj się. Tak stawiasz sprawę? Jesteś gotowa mnie zaczopować, jeśli cię o to poproszę, ale bez użycia twojego drogiego Winstona?

— Oczywiście, że cię zaczopuję, jeśli mnie o to poprosisz. — Mówi to tak, jakby nie było nic bardziej naturalnego na świecie. — Czemu miałabym ci odmówić tej całej „prostatowej przyjemności”? To jak powiedzenie kobiecie, że nie dotkniesz jej lechtaczki.

— Jako mężczyzna, który nigdy nie eksperymentował z „prostatową przyjemnością”, nie mogę skomentować siły tego porównania.

Rozdziawia usta.

— Nigdy? Naprawdę? No dobra, z całą pewnością będziemy musieli to zmienić.

— Dosyc. — Stawiam ją na nogi, czerpiąc radość z widoku kołyszących się piersi. — Chodź, mam coś, co pomoże na ból pleców.

Prowadzę ją do łazienki i jej twarz rozpromienia się na widok pianistej kąpieli.

— O ja. Ekstra!

Odbieram wibrator z jej ręki i popycham ją ku wannie.

— Wskakuj do środka. Ale zostaw trochę miejsca dla mnie.

— Oooh, będziemy się kąpać razem? Perwersja. — Delikatnie zanurza jedną stopę w wodzie, potem wzdycha na tyle głośno, by obudzić kutasa. Nie żeby

spał. Zawsze jest w stanie najwyższej gotowości, gdy ta dziewczyna jest w pobliżu.  
— Pachnąca i gorąca — mruczy.

Zgadzam się.

Umieszczam Winstona na krawędzi wanny, potem ściągam T-shirt i dresy. Woda rozchlapuje się, gdy Allie przesuwa się do przodu, by zrobić dla mnie miejsce za swoimi plecami.

Para unosząca się dookoła nas pachnie truskawkami. Mruczę zadowolony, przysuwając jej śliskie, nagie ciało do klatki piersiowej. Moje nogi są za długie na tę pieprzoną wannę, więc muszę ugiąć kolana, ale mam to gdzieś, ponieważ okrągły tyłek Allie jest przyciśnięty do mojego fiuta i jestem gotów zmierzyć się ze skurczami w łydkach, jeśli to oznacza trzymanie jej w tej pozycji.

— No dobra, wracając do naszej tyłkowej rozmowy. Naprawdę nie jesteś ani trochę ciekaw, jak to jest?

Przesuwam dłonie do jej kości ogonowej i zaczynam ugniatać mokre, gładkie ciało.

— Ani trochę.

— Och, ale przyjemnie... nie przestawaj... — Znów jęczy, gdy poddaje się moim ruchom. — A palec? Pozwól mi wsadzić tam jeden palec i zobaczymy, jak będzie.

Parskam.

— Doceniam propozycję, ale nie.

— Wołałbyś, by zrobił to gej? Bo, tak się składa, skarbie, że mam kilku znajomych gejów, którzy daliby się zabić, by dostać się do twojego tyłka.

Tym razem reaguję bardzo stanowczo.

— O nie, do cholery!

— Nigdy nie myślałam, że jesteś homofobem — kpi.

— Nie jestem.

— Kłamczuch.

— Nie jestem. Serio, mam to gdzieś, czy ktoś jest gejem czy hetero albo bi, czy jeszcze innej kategorii. Ale nie jestem zainteresowany dupczeniem się z żadnym kolesiem. Fiuty nie są dla mnie.

— Skąd możesz wiedzieć? — pyta wyzywająco. — A co, gdybyś spróbował z jakimś kolesiem i by się okazało, że to uwielbiasz?

— Możesz być pewna, że nie.

— Skąd ta pewność, skoro nawet nie próbowałeś? — Wzruszam ramionami, a ona piszczy podekscytowana. — O mój Boże, próbowałeś! — Woda przelewa się z chlupotem przez wannę, gdy obraca się i teraz siedzimy twarzą w twarz. — Kto to był? Jak wyglądał? Coście wyprawiali? Opowiedz mi o wszystkim!

— Nie ma nic do opowiadania.

— Bzdury. — Zbiera dłonią maleńkie, białe bańki i przykleja je do mojej



klatki piersiowej. — Dobijmy targu. Jeśli ty opowiesz mi o swoim gejowskim doświadczeniu... — zawiesza kusząco głos — ...to ja opowiem ci o swoim lesbijskim.

I tak po prostu jestem twardszy niż skała.

— Umowa stoi — mówię natychmiast.

Jej śmiech odbija się echem od kafelków.

— Mężczyźni. Tak łatwo wami manipulować.

— Też mi odkrycie. To nasza zasadnicza wada, rządzą nami penisy. —

Przesuwam dłonie po jej namydlonym brzuchu i obejmuję cycki. Jej sutki wciąż zerkają na mnie kusząco przez białą pianę, więc nie mogę się powstrzymać i chwytam je palcami. Kiedy szczypię różowe szczyty, Allie wydaje gardłowy dźwięk i zamyka oczy.

— O nie — odzywam się besztająco, opuszczając ręce. — Nie możesz machać mi przed nosem lesbijskimi obrazkami, a potem nie iść za ciosem.

— Spokojnie. Zapomniałam. — Wzrusza lekceważąco ramionami, co strąca kropelki z końcówek jej włosów. — Mięchałam się z przyjaciółką w ostatniej klasie liceum. Upiłyśmy się na imprezie i zdecydowałyśmy spróbować, jak to jest. — Znów wzrusza ramionami. — Było w porządku.

— Samo lizanie?

— Tak.

— I było jedynie „w porządku”? — mruczę niezadowolony. — E tam. Rozczarowałaś mnie.

— Kurczę, bardzo mi przykro, że moje doświadczenie nie sprostało twoim perwersyjnym standardom. Ale właśnie to się wydarzyło. No dobra, twoja kolej. Opowiadaj o swoim gejeniu.

— Też w liceum — zaczynam spowiedź. — Byliśmy z kumplem na podwójnej randce i dziewczyny podpuściły nas, byśmy się pocałowali. Powiedzieliśmy, że pocałujemy się tylko wtedy, jeśli one się pocałują. Nie sądziliśmy, że laski na to pójdą, ale proszę, zaczęły się lizać jak gwiazdy porno. No więc Jason i ja nie mogliśmy się wycofać.

— Podobało ci się?

— Nie było strasznie, ale nie podnieciłem się.

— Z językiem?

— No.

— Dużo języka?

— Nie wiem. Normalna ilość.

Wygląda na nieusatysfakcjonowaną moją opowieścią, podobnie jak ja chwilę wcześniej.

— I nie pociągnęliście akcji dalej? Nie dotknęliście się penisami i nie udawaliście, że walczyacie na miecze?

Wybucham głośnym śmiechem i woda w wannie wiruje jak prąd w rzece.

— Nie, ale teraz nawet żałuję. Brzmi jak ubaw po pachy — wykrztuszam między salwami śmiechu. — Fiutowe miecze.

Allie również zaśmiewa się do łez, co sprawia, że jej namydlone uda ślizgają się po moim kroczu i mój stan rozbawienia przechodzi natychmiast w czyste podniecenie.

Wciąż chichocze, gdy dotykam jej ust w głodnym pocałunku. Ale nie za długo. Za chwilę zaczyna sapać i zaplata dłonie na moim karku, a tymczasem nasze języki się kotłują.

Chwytam jej biodra i przysuwam ją bliżej, aż moja pałka jest bardzo blisko jej cipki. Skomli cicho, gdy ślizgam się penisem po mokrym ciele, trącając łechtaczkę.

— Dean...

Ledwo słyszę jej chropawy szept. Jestem zbyt pochłonięty ciepłą, śliską cipką i miękkimi cyckami, które ściskam w dłoniach.

— Dean.

— Mmmm?

— Słyszałeś?

Nagle zauważam, że cała zeszywniała i szybuje spojrzeniem do zamkniętych drzwi. Zamieram w powolnych ruchach bioder i nasłuchuję uważnie, ale jest cicho jak makiem zasiał.

— Nic nie sły...

O kurde. Czekał. Słyszę. Bardzo wyraźne kroki na schodach.

A potem:

— Stary, w życiu nie uwierzysz, co się stało!

W mgnieniu oka Allie wyskakuje z wanny, jej nagie, ociekające ciało nurkuje za drzwi, a dosłownie pół sekundy później Logan otwiera je na oścież.

## Rozdział 17

Dean

— Przejechaliśmy całą pieprzoną drogę do Bostonu tylko po to, by do mnie dotarło, że zostawiłem portfel w domu. Musieliśmy wsiadać i jechać z powrotem, a teraz...

Logan ślizga się na posadzce i łapie równowagę w iście kreskówkowym stylu. Jestem zdziwiony, oczy nie wyłazą mu z orbit.

— Hm... — Jego spojrzenie skacze po całej łazience niczym gumowa piłka.

Spogląda na wieszak, gdzie wiszą jego bojówki.

Spogląda na wannę, w której leżę jak pieprzona Kleopatra.

Spogląda na pianę otaczającą moje ciało niczym puszysta chmurka.

A potem jego wzrok ląduje na Winstonie.

— Stary — sapię jednym tchem. — To nie to, co myślisz.

— Nie, nie, nie, nie chcę wiedzieć! — Logan wyciąga ręce przed siebie i zaczyna się wycofywać, jakby niechcący wszedł do jaskini lwa. W pewnej chwili staje, zdejmuje spodnie z wieszaka i kontynuuje wycofywanie się. Jego oczy ponownie zatrzymują się na różowym penisie stojącym kilka centymetrów od mojej dłoni.

Próbuję jeszcze raz.

— Przysięgam ci, to nie...

— Nie chcę wiedzieć.

Rzuca się do drzwi i zatrzaskuje je z hukiem. Słyszę pospieszne kroki dudniące w kierunku schodów. Potem wraca do łazienki.

— Hej, słuchaj. Zostaję dziś na noc u Grace. W ten sposób możesz... ee... dokończyć, cokolwiek... co... ee... teraz robisz.

Ja pierdołę.

Czekam, aż usłyszę hałas zatrzaszkiwanych drzwi, i zwracam się do Allie.

— Schowałaś się za drzwiami? Naprawdę?

Zażenowana robi krok do przodu.

— Przepraszam.

— Możesz sobie wsadzić swoje przeprosiny do worka, laleczko. Masz świadomość, co zrobiłaś, tak? — Mrozę ją wzrokiem. — Oficjalnie pozwoliłaś mojemu najlepszemu kumplowi uwierzyć, że lubię wpychać sobie sztuczne penisy w tyłek.

— Oj, to nieprawda. Jeśli już, to Logan jest teraz oświecony. Otworzyliśmy jego umysł na rozkoszne możliwości zabaw analnych.

— Właż tu — rozkazuję.

Allie pospiesznie zanurza się w wodzie i klęka przede mną.

— Wiesz, że mi głupio. Pewnie powinnam była się odezwać. — Zakłada kosmyk mokrych włosów za ucho. — Ja po prostu... podoba mi się pomysł trzymania tego w sekrecie. Wiesz, co się stanie, jeśli wszyscy się dowiedzą, że się pieprzymy? Zaczną się wtrącać i snuć nadinterpretacje, na siłę zmienią ten romans w coś większego.

Fakt. Taka już natura wszytkowiedzących ciekawskich i próbowałem uniknąć dokładnie tego samego. Ale, cholera, prawda jest taka, że Logan nigdy mi tego nie odpuści. Kąpiel z bąbelkami i różowy penis? Allie skazała mnie na wieczne chłosty z niewybrednych żartów.

— Pozwól, że ci to wynagrodzę — błaga. — Jestem pewna, że znajdziemy jakiś sposób, by wybić Logana z twojej głowy... — Jej namydlone palce otaczają mojego fiuta, który gwałtownie twardnieje w jej ręce. — Widzisz? Już zapominasz. Jęczę, gdy dotyka go pewnymi ruchami.

— O nie, wciąż jestem na ciebie wściekły.

— I co będę musiała zrobić, byś się przestał wściekać?

— Na początek usta.

Zastanawia się nad tym, jej spojrzenie podąża za ruchem dłoni pod wodą.

— Normalnie bym się zgodziła, ale nie wydaje mi się, bym była w stanie długo wytrzymać, nie oddychając. I jestem całkiem pewna, że utopiłabym się, gdybym próbowała cię wylizać z głową pod wodą.

Chichocząc, wstaję i jedną dłonią opieram się o wykafelkowaną ścianę. Po mojej kłacie ścieka piana i przywiera do mokrej skóry.

— A teraz?

— Teraz będzie dobrze. — Przysuwa się bliżej i jej twarz jest teraz o włos od wznoszącej się erekcji.

Potem oblizuje wargi i jest to najseksowniejsza rzecz, jaką widziałem w życiu.

Ssie mnie delikatnie, jej język zwija się wokół czubka penisa, jakby próbowała czegoś rozkosznie pysznego. Pojękuje cicho, a każdy dźwięk przeszywa mnie na wskroś, uwalniając przyjemny wstrząs.

Sięgam dłonią i podążam palcem po linii perfekcyjnego okręgu uformowanego przez jej wargi trzymające mnie w ciasnych objęciach.

— Nie masz pojęcia, jak obłędnie teraz wyglądasz.

Jej niebieskie oczy spotykają się z moimi. Drzę, gdy jej gorące, mokre i żądne usta wciągają mnie coraz głębiej, aż jestem cholernie blisko tylnej ściany jej gardła. Jezu! Chcę ją tak posuwać w usta, mocniej i szybciej, ale wiem, że jeśli podkręcę tempo, to wystrzelę o wiele za szybko.

— Jesteś... — Jej oddech łaskocze nabrzmiąłą główkę penisa. — Tak się ciebie... — Lize mnie od spodu i drzę z pożądania... — pysznie obciąga.

Parskam śmiechem.

— A za sprawą czego dokładnie?

— Tego. — Ściska mojego kutasa. — Tego cudownego penisa. Duży, ale nie za duży. — Znów obejmuje mnie palcami. — Gruby, ale nie za gruby. Po prostu idealny.

— A fiut może być w ogóle zbyt długi lub zbyt gruby?

Śmiejąc się chrapliwie, połyka mnie ponownie i już nie pamiętam, o czym rozmawiamy, ponieważ Allie Hayes jest cholernie dobra w robieniu loda.

Obejmuje mój worek, gdy zajmuje się mną ustami, liżąc i wirując, i generalnie doprowadzając mnie do zajebistego szaleństwa. Czuję, jak każdy centymetr ciała zaczyna buzować. Narastająca przyjemność sprawia, że moje kolana stają się miękkie.

Jedną dłonią opieram się o ścianę, a drugą zanurzam w wilgotnych włosach Allie, a moja dłoń obejmuje jej głowę.

— Pozwolisz mi wytrysnąć w twojej buzi, kochanie?

Do tej pory jeszcze nie dała mi na to przyzwolenia. Ostatnim razem, gdy robiła mi loda, wytryskiwałem w rytm obciągania jej dłonią. Ale straszliwie chcę wystrzelić w jej buzi, czuć, jak połyka każdą kropelkę nasienia.

Allie zerka na mnie uwodzicielsko. Obrzmiałe i ciężkie z pożądania jajka przywierają ciasno do mojego ciała. Allie delikatnie kiwa głową i już po mnie. Wyzwolenie ryje drogę przez moje ciało i wytryskuje z mojego fiuta. Ochryply jęk uwalnia się ze mnie, podczas gdy ona wysysa mnie do sucha.

Dojście do siebie zabiera mi niemal całą minutę. Gdy oddech się uspokaja, a wzrok wyostrza, znów zanurzam się w wodzie i ocieram się o Allie od tyłu. Piszczy, gdy sadzam ją na porcelanowy gzyms przy wannie. Jest szeroki na pół metra, co daje jej mnóstwo miejsca na usadowienie się.

— Moja kolej — mruczę.

Jej oczy spowijają się mgłą, gdy rozchylam jej nogi i głaszczę wewnętrzną część ud. Skóra tam jest gładka jak u niemowlaka, taka jedwabista w dotyku. Już mam schylić głowę i zacząć ucztę, gdy coś sobie przypominam.

Z szelmowskim uśmiechem przesuwam się do tyłu w wannie i sięgam po Winstona.

Oddech Allie się zagęszcza.

— Sprawdźmy tylko, czy Winston kręci cię tak bardzo jak Mały Dean, OK?

— Przeciągam koniuszek seks-zabawki po łechtaczce, chichoczę, gdy rozchyła nogi jeszcze szerzej. Uwielbiam jej bezwstyd, tę szczerą gotowość na wszystko i zero przepraszaającej pruderii. Jest dokładnie taka jak ja.

Drażnię się z nią przez chwilę, ślizgając zabawkę w górę i w dół po łechtaczce, aż wypycha biodra do przodu i zaczyna się poruszać. Taka podniecona. Potem rozpościeram ją palcami i przysuwam główkę różowej zabawki do jej szparki.

Oboje obserwujemy, jak wpycham go do jej środka. Próbowałem zrobić to powoli, ale jest tak mokra, że Winston wślizguje się na całą długość bez najmniejszego oporu. Wyciągam różowego penisa, zostawiając w środku jedynie koniuszek, potem zanurzam ponownie.

Allie jęczy.

Je też, ponieważ po raz kolejny okazuje się, że się myliłem. Obserwowanie, jak sztuczny penis posuwa ją wte i wewte, to najseksowniejsza rzecz, jaką widziałem w życiu.

— Jak się czujesz? — szepczę.

— Wypełniona — odpowiada ściszym głosem.

Z zaklinowaną w niej zabawką pochylam się i przyciskam język do jej łechtaczki. Liżę ją delikatnie i zaczynam pocierać ręką, leniwe przeciągnięcia językiem dopasowują się do powolnych ruchów zabawki. Allie chwytam mnie za włosy i wije się na półce. Ruszając nogami, chłapie mi wodą w twarz. Mam to gdzieś. Chwytam łechtaczkę swoimi wargami i ssę ją, podczas gdy Winston kontynuuje swoją robotę.

Dźwięki opuszczające jej gardło stają się bardziej chrapliwe i coraz szybsze. Ssę mocniej i przesuwam Winstona tak, że posuwa ją teraz pod kątem i dostaję za to zachwycone „O mój Boże”.

Uśmiecham się, zanurzony w jej ciepłe ciało, podczas gdy ona wije się w konwulsjach. Uwielbiam doprowadzać tę dziewczynę do orgazmu. Zawsze reaguje tak, jakby właśnie otrzymała nieoczekiwany prezent, i choć naprawdę nie spodziewała się tego wielkiego, błyszczącego podarku, jest przeszczęśliwa, że może rozerwać opakowanie.

Jej ciało zapada się wraz z błogim okrzykiem, a potem szeroko otwiera oczy.

— Kocham Winstona.

Wyciągam łagodnie różowego penisa. Ale w moim pochmurnym spojrzeniu nie ma krzty łagodności.

— Wiesz, że on nie jest prawdziwy, tak?

— Jakbyś pozwolił mi wepchnąć go w siebie jeden raz, to założę się, że śpiewałbyś inaczej.

Zalewamy całą matę w łazience i płytki, gdy wychodzimy z wanny. Pochylam się, by wypuścić wodę, a Allie daje mi klapsa w tyłek.

— Przestań kusić Winstona — mówi.

Rechoczę, a potem odwracam się, by podać jej ręcznik.

Wracamy do sypialni, Allie ustawia zabawkę na komodzie i zaczyna się wycierać.

— A tak przy okazji, to naprawdę bardzo mi przykro. — Wzdycha. — Logan da ci wycisk za to, co zobaczył, tak?

— I to jaki. — Poczucie winy zalewa jej twarz, więc ja też wzdycham. —

Nie martw się, będzie w porządku. Powiem mu, że taka jedna schowała się za drzwiami, bo za bardzo się wstydziła.

Allie wygląda na przerażoną.

— Nie powiem, że to ty.

Moje zapewnienie wywołuje przeciwny skutek. Jej oczy zaciemniają się z niezadowolenia.

— Więc powiesz mu, że zabawiałeś się z przypadkową dziewczyną?

— Wolałabyś, żebym powiedział, że to ty?

— Nie, ale... — Zagryza wargę i nie odzywa się słowem.

Byłem z wieloma kobietami. Znam się na kobietach. Wiem, że kiedy milkną w ten sposób, to nie miały w głowie tylko jednej myśli. O nie. Konstruują za to skomplikowaną siatkę scenariuszy, zachodzą w głowę, co by było gdyby, każdy wątek zazębia się z następnym, akcja się zagęszcza i zakręca, aż nagle wybuchają ze złości o coś, co facetowi nigdy nawet nie zaświtało w głowie.

Zduszam kolejne westchnienie.

— Wyrzuć to z siebie, Allie-Cat.

— Sypiasz z kimś innym?

Całkowicie zaskakuje mnie tym pytaniem.

— Nie. Oczywiście, że nie. — Po raz kolejny zapewnienie trafia w próżnię.

Staje się nawet bardziej nieufna.

— Nie — powtarzam stanowczo.

Przygląda się mojej twarzy z taką uwagą, jakby bawiła się w *Gdzie jest Wally*, tyle że nie wypatruje dziwaka w czapce, ale skrywanego kłamstwa. Potem wypuszcza powietrze.

— Pewnie powinniśmy byli odbyć tę rozmowę przed kolejną seksrundą. Wiesz, mamy siebie na wyłączność czy nie?

Przypuszczam, że ma rację, ale nie przeprowadzam dyskusji na ten temat zbyt często. Każda laska, z którą się zadaję, dobrze wie, że ze mną nic nie jest na wyłączność. To zresztą działa w dwie strony, bo one też nie są mi wierne. Kilka miesięcy temu przeleciałem jedną ślicznotę z drugiego roku, która otwarcie przyznała, że przyszła do mnie prosto z randki z kimś innym.

Jeśli chodzi o Allie, to po prostu założyłem, że w grę wchodziła tylko wyłączność. Nie przyszłoby mi do głowy bawić się w gierki z najlepszą przyjaciółką Wellsy.

— Jesteśmy na wyłączność — oznajmiam.

— Serio? Nie byłeś w tym czasie z nikim innym? — Nawet nie próbuje ukryć zaskoczenia i nie wiem, czy nie powinienem poczuć się urażony.

— Nie, od chwili, gdy bzyknęliśmy się pierwszy raz.

Kiwa głową.

— I to ci pasuje?

— A tobie?

Kolejne skinienie.

— Chcę, byśmy byli na wyłączność. To znaczy, rozumiem, że to przelotny romans, ale nie czuję się komfortowo z myślą, że sypiasz z kimś innym. To samo tyczy się mnie, też tego nie zrobię.

— OK — mówię swobodnie.

Allie pozostaje nieprzekonana.

— Jakoś za łatwo się zgadzasz.

— Wolałabyś, żebym urządził ci scenę i zażądał wolnego dostępu do innych cipek?

— Nie, ale... — No i proszę bardzo, znów przygryza dolną wargę. — Chcesz powiedzieć, że jesteś absolutnie zadowolony, że będziesz miał tylko mnie, póki będziemy się spotykać? Co jeśli znów będę zajęta, jak przez ostatnie kilka dni? Nie będzie cię korcić, by sobie ulżyć z kimś innym?

Wszystko mi pasowało w tej rozmowie aż do tej chwili. Teraz jestem wkurzony.

— Uważasz, że nie wytrzymam z zapiętym rozporkiem przez kilka nędznych dni?

— Nie widzieliśmy się przez trzy dni, Dean, i nie mogłeś przestać biadolić, jak bardzo ci stwardniał.

— To, że lubię regularny seks, nie znaczy, że szwendam się z baru do baru, by zaliczyć orgazm.

— OK. Sorry — mówi smutno. — Ale musiałam zapytać. — Miętosi ręcznik. — Słuchaj... mam prośbę. Jeśli jakaś laska będzie się do ciebie przystawiać, jak wyjdiesz na miasto, a ciebie najdzie na nią wielka ochota, albo jak zachce ci się innej kochanki... wyślij mi ostrzeżenie „romans skończony” czy coś w tym stylu, dobrze?

— Dobrze — obiecuję.

Ale jeśli mam być szczerzy, jakoś nie bardzo potrafię to sobie wyobrazić. Od momentu, gdy Allie wskoczyła mi wtedy do łóżka, nie myślałem o żadnej innej lasce. Co jest niepokojące. Wykombinowałem, że jeśli pobzykamy się wystarczająco długo, w końcu wybiję ją sobie z głowy, ale ta dziewczyna rozbudza we mnie coś dzikiego. Nawet teraz, w środku tej dziwacznej rozmowy o „innych kochankach” moje ciało przygotowuje się na drugą rundę.

Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek wybiję ją sobie z głowy.

Allie

Na pierwszy casting poszłam w wieku dwunastu lat. Byłam tym bardzo podekscytowana i mimo że nie dostałam wtedy roli, wciąż świetnie się bawiłam czytaniem przed kierowniczką obsady, najmilszą kobietą, jaką spotkałam w życiu.



Dała mi wtedy cenne wskazówki, które pamiętam do dziś, i poradziła, bym się trzymała tego kursu, ponieważ zobaczyła we mnie „to coś”.

Nie minęło dużo czasu, nim sobie uświadomiłam, że ten cały proces przesłuchań nie zawsze jest usłany różami. Nieważne, czy przygotowujesz się do spotów reklamowych, czy do zwykłej roli aktorskiej albo jakieś wyjątkowej — prędzej czy później trafisz na bardzo trudnego partnera. To pewne jak w banku.

Tak, ktoś z wrzodami na tyłku trafia się na każdym przesłuchaniu. Taka osoba będzie próbowała ci zaszkodzić, nawet jeśli nie ubiegacie się o tę samą rolę. Albo zrobi wszystko, by wypaść lepiej. Albo celowo zachowa się nieprofesjonalnie i nie nauczy się dobrze tekstu, co będzie mieć wpływ na twoje kiepskie samopoczucie podczas przesłuchania. A czasami ma się po prostu do czynienia z totalnymi kretynami i lepiej raczej dać się ugotować żywcem, niż przebywać z nimi w jednym pokoju, nie wspominając już o odgrywaniu wspólnej sceny.

Przez te lata miałam styczność z przeróżnymi partnerami na scenie i najlepszą radę, co z tym fantem zrobić, dał mi reżyser Jack Emery. Pracował jako trener aktorów na obozie, na który zgłosiłam się jako wolontariuszka. Powiedział mi, by z tej negatywnej energii zrobić użytek.

Poinstruował mnie, by brać tę negatywną energię i przekierowywać ją na własny występ. Oczywiście, trudno zastosować tę radę podczas czytania tekstu w reklamie płatków śniadaniowych i być beztrasko szczęśliwą, rozplływać się w uśmiechach, gdy ładuje się sobie cukier do buzi.

Ale w wypadku trudnych relacji między granymi postaciami rada sprawdza się świetnie. Bo wtedy łatwo jest użyć złości lub irytacji, albo czystej nienawiści i wciągnąć je we własny występ.

Jest czwartek wieczór, a ja desperacko próbuję zastosować te złote rady na próbie wobec studentki ostatniego roku, która gra moją siostrę.

Miałam już zajęcia z Mallory Richardson w przeszłości, ale po raz pierwszy gramy razem na scenie. W zeszłym tygodniu miałyśmy skrypty pod ręką, ponieważ dopiero zaczęliśmy próby.

W tym tygodniu nasz reżyser chce, byśmy grały bez skryptów. Nie całą sztukę, ale parę scen, by zapoczątkować proces zapamiętywania. Mnie to pasuje, ponieważ zdążyłam już nauczyć się na pamięć połowę sztuki.

A Mallory? Ledwo udaje jej się sklecić jedno pełne zdanie.

— Przyznaj sama przed sobą, że jesteś słaba, Jeannette — mówi Mallory bez emocji. — Jak sądzisz, dlaczego Bobby odszedł? Ponieważ nie mógł... — Przerzywa. — Tekst! — woła w stronę pierwszego rzędu, bo tam siedzi nasz reżyser i dwóch producentów studentów.

Nie ma się co dziwić frustracji Stevena. Przez minioną godzinę usłyszałam wrzask Mallory „Tekst!” tyle razy, że to słowo straciło swoje znaczenie.

— Nie mógł znieść twojego biadolenia — podpowiada Steven, jego

barytonowy głos roznosi się po przeogromnej sali. — Jesteś żałosna. Rozklejasz...

Mallory przerywa.

— Dzięki, pamiętam resztę. Zacięłam się na biadoleniu.

Steven daje nam znać, byśmy zaczęły od początku.

— Przyznaj sama przed sobą, że jesteś słaba, Jeannette. Jak sądzisz, dlaczego Bobby odszedł? Ponieważ nie mógł znieść twojego biadolenia. Jesteś żałosna. Rozklejasz się... tekst!

Opieram się pragnieniu przemaszerowania przez scenę i wytargania jej za uszy. Może trzeba nawrzeszczyć prosto do jej ucha, by słowa zagnieździły się na dobre w tym jej leniwym mózgu.

Steven wyklepuje z pamięci kolejny wers.

Jedziemy dalej.

— Jestem już zmęczona trzymaniem cię za rękę i wycieraniem twoich łez...

— Bobby nie żyje! — gramię, podchodząc do niej na chwiejnych nogach. — Jeśli chcę to opłakiwać, to mam do tego cholerne prawo! I nikt cię nie prosił, byś trzymała mnie za rękę. Nie prosiłam, byś tu przysłała, Caroline.

— Jestem tu, ponieważ...

Czekam.

— Tekst!

I tak w kółko.

Tekst.

Tekst.

Tekst.

Sala jest zarezerwowana dla nas do dziesiątej trzydzieści, co daje nam kolejną godzinę na próbę. Normalnie Steven zmusza nas do wykorzystania każdej dostępnej sekundy. Dziś wieczorem ma jednak wyraźnie dosyć. Wstaje i ogłasza, że kończymy.

Dziwię się, że tak długo się do tego zbierał.

— Ogarniemy to jutro — mówi. — Przestrzeń mamy wolną od południa do trzeciej, więc powinniśmy się wyrobić z większą partią materiału. Mal, przeczytaj scenariusz kilka razy. Naprawdę musisz wykuć swoje kwestie.

— Przepraszam, Steve — jęczy Mallory. Przynajmniej starcza jej przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzoną. — Wczoraj nie dałam rady się pouczyć. Przygotowywałam monolog na zajęcia z Nigelem. — Wzdycha głośno. — Jestem zawałona robotą.

„Witamy na uniwersytecie” — mam ochotę powiedzieć, no bo przepraszam bardzo, czy jej się wydaje, że tylko ona ma mnóstwo spraw na głowie?

Zapisałam się na kurs z pisania scenariuszy i muszę pisać po dwie sceny tygodniowo. Profesor od teorii filmu zadaje nam tyle lektur, że chyba dostanę zęza. Na warsztatach z przesłuchań oczekują, że na każdym zajęciach pojawimy się

z nowymi monologami. Niby celem spotkań jest pomoc studentom aktorstwa w wyzbyciu się skrępowania i zbudowaniu pewności siebie na castingach, ale najwyraźniej byłoby za łatwo, gdybyśmy mieli przyzwolenie na korzystanie z gotowych materiałów, by przebrnąć przez to udawane przesłuchanie.

Nie muszę dodawać, że choć też jestem zawałona robotą, nie oznacza to, że będę się zasłaniać wymówkami. Nie, wciąż znajduję czas na nauczenie się na pamięć kilku nędznych stron dialogów.

Ale cieszę się, że już po próbie. Inaczej musiałabym udusić Mallory, która nawet nie rzuca „cześć” na pożegnanie, gdy opuszcza scenę.

— Jutro pójdzie nam lepiej — zapewniam Stevena. Czuję się potwornie, że go dziś zawiedliśmy, ponieważ wiem, jak poważnie traktuje reżyserowanie.

Pierwszy raz, gdy się spotkaliśmy, żartowałam z niego, że powinien być filmowany, zamiast siedzieć za kamerą. Serio, facet jest obłądny. Ciemnoczekoladowa skóra, idealne rysy, hipnotyzujące spojrzenie. Przypomina mi Idrisa Elbę bez seksownego brytyjskiego akcentu. Ale Steven nie jest zainteresowany karierą aktorską. Powiedział mi kiedyś, że jego cel to zdobycie przed czterdziestką Oscara dla najlepszego reżysera.

— To nie ty musisz się poprawić — odpowiada Steven. — Odwalasz kapitalną robotę.

Zapamiętuję ten komplement i schodzę ze sceny przez kulisy, grzebiąc jednocześnie w torebce. Znajduję telefon i moje serce podskakuje na widok nieodebranego połączenie od Iry. Zadzwoiłam do niego wczoraj wieczorem po najświeższe nowiny dotyczące najnowszej sztuki Cavanaugh, bo szalenie zależy mi, by wziąć udział w przesłuchaniach. Nie jestem pewna, czy w ogóle się odbywają, czy może to zwykła plotka sieje ferment na Broadwayu, więc poprosiłam Ire, by to sprawdził.

Która to godzina? Dwudziesta pierwsza trzydzieści, co oznacza osiemną trzydzieści na Zachodnim Wybrzeżu. Wiem, że wciąż jest w LA, ponieważ napisał mi wcześniej, że jadł lunch z producentem pilotażowego odcinka dla stacji Fox. Nie wiem, czy jestem szczęśliwa, czy rozczarowana, że producenci przystali na pomysł przysłania próbnego nagrania. Na szczęście najprawdopodobniej nie poznam ich opinii za szybko, ponieważ oficjalnie za casting zabierają się w lutym.

— Cześć, Ira — mówię, gdy słyszę go w słuchawce. — Tu Allie. Chciałam sprawdzić, czy dowiedziałeś się czegoś nowego o sztuce Bretta Cavanaugh.

— Właściwie tak.

„No to dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?”

— Produkcja ruszyła pełną parą. Jednym z producentów jest moja znajoma i udało mi się z nią skontaktować. — Milknie. — Nie mam dobrych wieści.

Moje serce ląduje na dnie żołądka.

— Och. A co powiedziała?

— Obsada jest całkowicie męska. Śmiały ruch, co?

Bardzo śmiały. Nie wspominając już nawet, jak bardzo dewastujący. Nagle desperacko marzę o posiadaniu penisa.

— Niestety, oznacza to, że nie ma tam roli dla ciebie. — Bez kitów. Nie mam penisa! — Ale powiedziałem Nancy, że jesteś zainteresowana ponowną współpracą z Brettem. Obiecała przekazać to dalej, więc kto wie? Może odezwie się, gdy będzie kombinował coś innego.

Pocieszająca myśl. Troszeczkę. Wciąż jestem zdołowana tymi rewelacjami.

Wychodząc z budynku, wysłałam wiadomość do Deana.

*Ja: Co za gówniany dzień! Chętnie bym się wygadała. Jak tam mecz?*

Nie odpisuje. Co prawda minęły zaledwie trzy sekundy, ale zazwyczaj odpisuje bardzo szybko.

Pięć minut marszu w kierunku Bristol House i wciąż zero odpowiedzi. Mecz musiał się już skończyć. Hannah mówiła, że zaczęli o osiemnastej. Jest prawie dziesiąta.

Mija kolejne pięć minut. Dochodzę do akademika. Dlaczego nie odpisuje?

„Minęło dziesięć minut, szajbusko. Wyluzuj”.

Zamiast się wyluzować, denerwuję się jeszcze bardziej, bo uzmysłowiłam sobie coś niepokojącego.

Nie skontaktowałam się z Deanem, bo naszła mnie ochota na seks.

Chciałam się mu wygadać.

O kurde. Hannah ma absolutną rację — słowo „bez zobowiązań” nie istnieje w moim słowniku. Miałam gównianą próbę i od razu pomyślałam, żeby skontaktować się z gościem, z którym syjam, by mu o tym opowiedzieć. By mnie wysłuchał, pocieszył i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

„Powtórz te słowa, Allison Jane. On nie jest twoim chłopakiem”.

— On nie jest moim chłopakiem — mówię głośno.

— Co? — Wysoki gość w kurtce zwalnia kroku i spogląda na mnie.

Podskakuję zdziwiona.

— Och, nie mówiłam do ciebie.

Jego wzrok spoczywa na moim uchu i uświadamiam sobie, że szuka słuchawki. Gdy jej nie znajduje, rzuca mi dziwne spojrzenie i idzie dalej.

— To, że człowiek gada do siebie, nie znaczy jeszcze, że jest porąbany! — krzyczę za nim. No chyba że jest się tym bezdomnym, którego pamiętam z dzieciństwa na Brooklynie. Wrzeszczał sam do siebie o rządowych spiskach i o kosmitach, którzy wykradają ludzki mózg przez słuchawki telefonu.

Ale z drugiej strony kto powiedział, że Lou miał nie po kolei w głowie? Może faktycznie kosmici tak robią. Nie mam niezbitych dowodów, że nie.

Pokonuję z mozołem resztę drogi do domu i zapuszczam się do pogrążonego w ciemnościach mieszkania. Hannah jeszcze nie wróciła do domu. Wiem, że

wieczorem wybierała się na mecz, więc dzwonię do niej, by się dowiedzieć, co porabia.

— Hej! — Gdziekolwiek jest, to bardzo głośne miejsce. W tle słyszę kakofonię głosów i basy, które dudnią mi w uszach. — Jestem w barze. Dołączysz do nas?

Włączam bardzo swobodny głos.

— A kto jest? Garrett i chłopaki?

„I Dean?”

Powstrzymuję się, zanim to imię wyrwie mi się z ust. Niech to, znów zachowuję się jak zazdrosna dziewczyna. Niewiarygodnie przyprawiająca o mdłości dziewczyna, którą trzeba by kopnąć w tyłek. Dziewczyna, która sprawdza chłopaka, gdy ten przebywa poza zasięgiem jej wzroku.

— No. Prawie cała drużyna. Wygraliśmy dziś, więc wszyscy świętują. — Kolejna fala muzyki wlewa się do słuchawki. — Garrett próbuje mnie namówić na pojedynkę na szoty.

— A co robi reszta? — pytam z udawaną nonszalancją. — Logan... Tuck... Dean...?

W tej chwili nienawidzę siebie. Naprawdę, naprawdę się nienawidzę.

— Tucka tu nie ma. Logan gra w bilard. A jakaś laska próbuje zjeść twarz Deana.

Zamieram.

Eee... co proszę?

— W każdym razie ledwo cię słyszę — kontynuuje Hannah. — Napisz, jeśli do nas dobijesz.

Odkładam telefon drżącą dłonią. Dean jest w barze i liże się z jakąś panienką?

Dwa dni po naszej rozmowie o romansie na wyłączność?

O nie, do cholery!

## Rozdział 18

Allie

Mama była piękną kobietą. Nie mówię tego dlatego, że jestem jej córką i patrzyłam na nią przez różowe okulary. Mówię tak, ponieważ to prawda — Eva Hayes była piękną, oszałamiającą, wytworną kobietą. Pracowała jako modelka w wieku dwudziestu paru lat i mimo że nie była wystarczająco wysoka na wybieg, stała się rozpoznawalną marką na rynku prasowym. Wciąż mam każdy katalog i magazyn, w których ukazały się jej zdjęcia, i trzymam je na półce z książkami.

Odziedziczyłam jej blond włosy i niebieskie oczy, ale moje rysy nie są tak nieskazitelne. Mama miała jedną z tych klasycznie pięknych twarzy, na których widok zarówno mężczyźni, kobiety, jak i dzieci zatrzymują się z podziwem.

Ja zaś jestem bardziej śliczna niż piękna.

Ale nauczyłam się, że odpowiedni makijaż oraz właściwe ciuchy potrafią przekształcić każdą dziewczynę ze słodkiej ślicznotki w seksbombę.

Jeszcze nie wiem, jaki mam plan. Dean i ja nie chodzimy ze sobą, zaczniemy od tego. A skoro nie chcę, by ktokolwiek się dowiedział, że spółkujemy, nie mogę tak po prostu wlecieć do Malone's i wylać kufel piwa na jego łeb.

Ale mogę mu pokazać, z czego rezygnuje.

Nie będę kłamać — to boli, że nie przysłał ostrzeżenia zgodnie z obietnicą. I z całą pewnością boli, że przygruchał sobie nową panienkę, skoro ja z przyjemnością romansowałabym z nim dalej. Ale dobrze wiedziałam, gdy się łądowałam w tę historię, z kim mam do czynienia. Dean Heyward-Di Laurentis szlaja się na okrągło. Koniec pieśni.

Jednakże moje ego odmawia pogodzenia się z tym faktem, dlatego trzydzieści minut później opuszczam tylne siedzenie taksówki i staję na chodniku przed Malone's.

Dzięki dwurzędowej kurtce marynarskiej jest mi ciepło, gdy czaję się przy drzwiach wejściowych i układam plan działania. Dwóch mężczyzn wyskakuje z baru i jestem usatysfakcjonowana, widząc, że zatrzymują się, by mnie zlustrować. Ha! A ich pełne aprobaty spojrzenia oparte są wyłącznie na makijażu i włosach upiętych w stylu „pieprz mnie”. Pewnie zaczęliby się ślinić, gdyby wiedzieli, co mam pod płaszczem.

Sięgam po telefon i piszę do Hannah.

Ja: *Jestem. Gdzie cię szukać?*

Ona: *Stół bilardowy.*

Biorę wdech, wchodzę do środka i przedzieram się przez tłum. Muzyka wibruje na podłodze pod moimi szpilkami, gdy mijam boksy po lewej stronie i kieruję się pod sklepienie, gdzie sala główna przechodzi w salę do gry.

Znajduje się tam z pół tuzina boksów, a przy tej części baru stoją wysokie taborety. Natychmiast dostrzegam najlepszą przyjaciółkę. Rozmawia sobie z Loganem i Hollisem, podczas gdy Garrett krąży wokół jednego ze stołów wyłożonych zielonym filcem z kijem bilardowym w ręce. Fitzy zaś z butelką piwa i kijem opartym o ścianę przygląda się uważnie Garrettowi przygotowującemu się do swojego zagrania.

W końcu dostrzegam i Deana. Jest niemal zupełnie schowany w kącie sali. Rozmawia z kształtną brunetką w obcisłych džinsach i głęboko wyciętej bluzce.

„Ładna bluzeczka, skarbie, ale mam coś lepszego”.

Rozpinam, a następnie zdejmuję płaszcz i wpycham go pod rękę. Potem prostuję ramiona i spacerowym krokiem podchodzę do stołu bilardowego.

Pełen uznania gwizd z ust Logana przebija się przez muzykę.

— Jeezu! — Patrzy na mnie z podziwem. — Wyglądasz wystrzałowo. — Migocze niebieskimi oczami. — Co to za okazja?

Uśmiecham się niby skromnie.

— Po prostu miałam ochotę ładnie wyglądać.

Hannah parska śmiechem.

— Kochana, wyglądasz bardziej niż ładnie. Myślę, że każdy koleś w tym barze właśnie zaliczył wzwód.

Wzruszam ramionami. Zależy mi szczególnie na jednym wzwodzie. Zastanawiam się, czy Mały Dean już mnie zauważył.

— Więc wygraliście mecz, co? — mówię do Logana.

— Wreszcie, do cholery.

— Miło. No to wracacie do gry. — Wiem, że Duży Dean przeżywał trzy przegrane z rzędu.

— Nie powiedziałbym. Graliśmy z drugoligową drużyną i ledwo wymęczyliśmy zwycięstwo.

— Ej, Logan! — krzyczy Garrett. — Myślisz, że wyjdzie mi to uderzenie?

— Panie wybaczą. Najlepszy przyjaciel potrzebuje moich wybitnych bilardowych umiejętności — rzuca.

Hannah podchodzi bliżej.

— Czy to oznacza, że jesteś ponownie zainteresowana randkami? — Uśmiechając się szeroko, wskazuje na mój strój, który, jeśli mam być szczerą, mówi tak naprawdę: „Chcę się umówić”.

Chcę się umówić na pieprzenie.

Ciemnoniebieska, obcisła sukienka kończy się gdzieś w połowie uda. Włożyłam stanik push-up, więc mój rowek między piersiami śmiało zerka na świat. Makijaż *smoky eyes* sprawia, że moje oczy wydają się ogromne. A niemożliwie długie nogi zawdzięczam trzynastocentymetrowym szpilkom. Jasne, że prawie odpadły mi z zimna, gdy maszerowałam z taksówki do baru, ale *sexy look* wymaga

czasem poświęceń. Taką radę widziałam na blogu *Beauty 101*.

— Nie, po prostu testuję możliwości.

Jej uśmiech się poszerza.

— Cóż, możesz uznać, że test zaliczyłaś na celujący.

Napinam się nagle, bo czuję, że zbliża się Dean.

— Dobrze wyglądasz, laleczko — rzuca beztróska.

Ale ja słyszę napięcie w jego głosie i widzę niezadowolenie na twarzy. To niedorzeczne, bo niby o co on ma się wkurzyć? To nie ja lizałam się po kątach z kimś innym.

— Dzięki. A kim jest twoja przyjaciółka? — pytam najśłodszym głosem, jaki mogę z siebie wykrzesać.

Wygląda, jakby nie rozumiał pytania.

— Co?

Kiwam głową w kierunku brunetki, która przygląda się nam z widoczną podejrzliwością. Nie wierzę normalnie, że Dean ma czelność zachowywać się tak, jakby jej nie znał. Właśnie widziałam, jak rozmawiali w najlepsze.

— Och — odpowiada. — Polly? Paula? Nie dosłyszałem jej imienia.

Oczywiście, że nie.

— Penelope — podpowiada Hannah. — Siedziałam obok niej na meczu. Jest twoją wielką fanką, Dean. Cały czas nawijała mi o tobie. — Moja najlepsza przyjaciółka uśmiecha się ironicznie. — W końcu musiałam jej przerwać i stwierdziłam, że do perfekcji to ci jeszcze sporo brakuje.

Popieram.

— Bzdury. Niczego mi nie brakuje. — Nawet gdy protestuje, brzmi na rozproszonego. Czuję, że się na mnie gapi.

— Idę po drinka. — Odchodzę od stołu.

— Świetny pomysł — mówi Dean nadmiernie pogodnym głosem. — Też się chętnie napiję.

Zaciskam zęby, gdy podąża za mną. Cholernie trudno biec w tych szpilkach, więc poprzestaję na szybkim kroku i mam nadzieję, że zgubię go w tłumie.

Boże, ale to był głupi pomysł z tym przychodzeniem tutaj. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego. Jeśli już, jestem tylko bardziej spięta i zła niż przedtem.

Pisk wydobywa się z mojego gardła, gdy ktoś mnie szarpie do tyłu.

Wargi Deana omiatają moje ucho.

— Jeśli przyszedł tu, by mnie drażnić, to ci się udało.

Moja szczeka sztywnieje. Obracam się i mierzę go zabójczym wzrokiem.

— Wbrew temu, co ci się wydaje, świat nie kręci się tylko wokół ciebie. — Tyle że ma rację. Właśnie dlatego pojawiłam się w barze i teraz czuję się jak skończona idiotka, ponieważ nie należę do dziewczyn, które lubią gierki.



Powinnam była zostać w domu. Wyszłam z próby w kiepskim nastroju, a potem pozwoliłam, by myśli o Deanie i innej lasce zmieniły mnie w postać z komedii romantycznej. Wyfiokowałam się jak ladacznica, by ściągnąć uwagę niezasługującego na to faceta? Kim ja jestem?

Obrzydzenie do samej siebie przyśpiesza mój krok. Dochodzę do baru, gdzie tłum mężczyzn rozstępuje się dla mnie niczym Morze Czerwone. Pewnie to jedyna korzyść tego wizerunku.

Zamawiam cosmo, no bo czemu nie? Równie dobrze mogę zachowywać się tak, jak wyglądam. Mam ze sobą małą czarną kopertówkę, ale kiedy ją otwieram, by wyjąć pieniądze, w wyścig ruszają trzy inne dłonie wymachujące dwudziestodolarowymi banknotami.

— Zapłacę!

— Ja stawiam!

— Pozwól, że kupię ci drinka.

Dean wydaje się rozzłoszczony. Zanim się obejrzałam, wyszarpuje swoją dwudziestodolarówkę i podaje ją barmanowi.

— Ja stawiam — mówi ostro. Mierzy lodowatym wzrokiem pozostałych konkurentów, którzy natychmiast uciekają spojrzeniem.

— A może jeszcze nasikasz na mnie, by zaznaczyć swoje terytorium? — syczę do niego.

W jego oczach pojawia się błysk.

— A powinienem? Do diabła, o co chodzi, Allie?

— O nic. — Odbieram drinka podanego przez barmana i natychmiast odchodzę od baru.

Dean nadal depcze mi po piętach, więc idę szybciej i gdy jesteśmy ponownie z naszymi przyjaciółmi, oddycham z ulgą. Dobrze. Teraz nie może już domagać się odpowiedzi.

Penelope od razu do niego podbiega, a ja czuję, jak napinają mi się mięśnie pleców, gdy wbija swoje szpony w nagie ramię Deana. Jego czarny T-shirt rozciąga się na perfekcyjnej klatce i uwydatnia idealne ramiona. Tymi samymi ramionami przypierał mnie do ściany, gdy się we mnie poruszał.

Sącę drinka i próbuję skupić uwagę na Hannah. Rozprawia o próbach na jej popis i o tym, jaka jest szczęśliwa, że wydział zgodził się, by wykonała własną kompozycję, a nie utwór napisany przez studenta kompozycji.

— Zastanawiam się nad rozesłaniem kilku demo wytwórniom płytowym — przyznaje.

— Naprawdę? — Wspominała kilka miesięcy temu, że być może będzie wolała skupić się na komponowaniu niż śpiewaniu, ale nie zdawałam sobie sprawy, że myślała o tym poważnie.

— No. — Bawi się kosmykiem ciemnych włosów, czym przyciąga mój

wzrok do neonowo zielonej klamry spinającej je od tyłu. Jedyne kolorowe akcent w jej czarnym stroju.

— Uwielbiam komponować. To znaczy uwielbiam też być na scenie, ale wyglądaliśmy się z Dexterem przy pianinie na próbie wczoraj wieczorem i kiedy zaśpiewał jedną z piosenek, nad którą pracuję, to było...

Wyłączam jej głos. Jestem obrzydliwą przyjaciółką, wiem, ale nic na to nie mogę poradzić. Za bardzo dekoncentruje mnie sęp, który dziobie Deana, jakby ten był soczystą padliną. Wymanikiowane palce biegają wte i wewte po jego ramionach. Głaszczą bicepsy. Wspinają się, gdy Penelope szepcze mu coś do ucha.

Na jego obronę przemawia fakt, że wydaje się tego nie zauważać. Utkwił spojrzenie we mnie, ale pochmurnieje ono z każdą mijającą sekundą.

Sączę drinka i przez kolejną godzinę wysilam się na towarzyskość, ale tak naprawdę robię się coraz bardziej wściekła — na siebie.

Bezmyślnie obsadziłam Deana w roli, której nie powinien grać. Nie jest moim chłopakiem. Niepotrzebnie napisałam do niego po kiepskim dniu. Nie powinnam się wkurzać, że nie odpisał albo że rozmawia z inną dziewczyną.

Chociaż to muszę mu oddać, nie wygląda na ani trochę zainteresowanego Penelope. Od czasu do czasu rzucam w ich stronę ukradkowe spojrzenia i widzę, że jest pochłonięty telefonem i nie poświęca jej krzty uwagi.

Moja torebka brzęczy i brzęczy, co mówi mi, że najpewniej pisze do mnie. Ale telefon pozostaje na miejscu, ponieważ jestem zaabsorbowana faktem, że najwyraźniej zupełnie sobie nie radzę, gdy zostaję bez chłopaka.

Jestem... od kogoś zależna? Czy to właściwe słowo? I czy właśnie dlatego ciągle wracałam do Seana? Ponieważ nie potrafię być sama? W liceum też przez cały czas miałam chłopaka...

Dobra. Może i robię teraz z igły widły. To, że od zawsze miałam chłopaka, nie znaczy, że mam jakieś problemy, prawda? Lubię być w stałym związku. Lubię trzymać się za ręce, całować się, tulić i opowiadać, jak mi minął dzień, słuchać podobnej opowieści i takie tam. To wcale nie oznacza, że zawsze muszę mieć chłopaka pod ręką.

Może po prostu jestem kiepska w romansach. Założę się, że mnóstwo innych kobiet ma problemy z oddzieleniem emocji od seksu.

Ale jakoś mnie to wszystko przybija. Stwierdzam, że czas już na mnie. Nie poświęcam uwagi ani jednemu słowu, które tu pada, i teraz to nawet chcę iść do domu i zobaczyć, co doktor Google ma do powiedzenia na temat uzależnienia od kogoś, i czy dam radę się zdiagnozować.

Przed wyjściem muszę się wysikać, więc przeproszam towarzystwo i oddalam się w kierunku toalet. Nie zawracam sobie głowy tym, czy Dean wlecze się za mną, bo dobrze wiem, że tak. Kątem oka dostrzegłam, jak wyplątywał się ze szponów Penelope, gdy tylko zrobiłam krok od stolika.

Ku mojej frustracji kolejka do damskiej toalety jest o wiele za długa. O nie, nie będę czekać pół godziny, by dopchać się do kibla. Wytrzymam jeszcze. Ale mam świadomość, że gdy się odwrócę, prawdopodobnie wpadnę na Deana.

Nie przestaję więc maszerować przed siebie i namierzam wyjście awaryjne. Korzystałam z niego już wcześniej, więc nie spodziewam się, że otwarcie drzwi uruchomi alarm i faktycznie tak się nie dzieje. Wychodzę na ścieżkę za barem i zimne powietrze natychmiast uderza po gołych ramionach i nogach. Pośpiesznie nakładam na siebie płaszcz dokładnie w chwili, gdy drzwi ponownie się otwierają i ukazują się w nich Dean.

— Odejdź — mówię.

Jego nozdrza falują.

— Nie.

— No to świetnie, zostań tutaj. Ja jadę do domu. — Siłuję się z zatraskiem torebki. Muszę zadzwonić po taksówkę i dać znać Hannah, że wychodzę. Dean wrywa mi kopertówkę, klnąc przy tym dosadnie. — Możesz mi łaskawie oddać torebkę? — żądam.

— Nie, dopóki mi nie powiesz, dlaczego jesteś na mnie wkurwiona — rozkazuje.

Nie odpowiadam.

— Przestań zachowywać się jak bachor. Zacznij, kurwa, ze mną rozmawiać.

— A może odszukasz Penelope? — sugeruję. — Jestem pewna, że z radością z tobą porozmawia. A jeśli dopisze ci szczęście, to może znów wepchnie ci jęzor do gardła.

Na jego twarzy natychmiast maluje się zdumienie. A potem zaczyna się śmiać.

— Jesteś zazdrosna o Penelope?

— Nie jestem zazdrosna — odpowiadam chłodno. — Ale nie lubię być okłamywana.

Szczęka Deana opada.

— Kiedy cię okłamałem?

Zaczynają mnie piec policzki. Niech to szlag. Niech go trafi szlag! I niech mnie trafi szlag, że dałam mu władzę, by sprawić, że czuję się taka... taka... Boże, nawet nie wiem, co w tej chwili czuję.

— Obiecałeś, że dasz mi znać, jeśli będziesz miał zamiar zabawiać się z kimś innym — oskarżam.

— Nie zabawiałem się z nią.

— Hannah powiedziała, że ją całowałeś.

— Nie, to ona całowała mnie. Przynajmniej próbowała. Powiedziałem jej, że nie jestem zainteresowany.

— Naprawdę? — Część mojego oburzenia słabnie, ale zmuszam się, by nie

zmięknąć. Nie ma znaczenia, co zrobił Dean, a czego nie. Fakt jest taki, że pozwoliłam, by ten romans obrał kierunek, który mi nie pasuje, i nadszedł czas, by wrócić na właściwe tory.

— Tak, naprawdę — ripostuje — ponieważ w przeciwieństwie do tego, w co ty wierzysz, jestem panem własnego świata. Powiedziałem ci, że nie będę się pieprzył z nikim innym.

— Świetnie. Wierzę ci. — Przetykam ślinę. — Mogę już iść? — Próbuję przechwycić torebkę, ale Dean trzyma ją poza moim zasięgiem.

— Wciąż jesteś wkurwiona — stwierdza kategorycznie.

— Nie jestem.

— Nie wciskaj kitów kiciarzowi, laleczko — prycha.

— Chcesz mi powiedzieć, że historyjka pod tytułem „To ona całowała mnie” to kit? — odburkuję.

— Nie, chcę powiedzieć, że... — Wyrzuca umęczone przekleństwo. Potem powoli wypuszcza powietrze. — Mówię, że stąd nie wyjdiesz, dopóki nie powiesz mi, co jest nie tak. I wiesz co? Jeśli ktokolwiek ma prawo się teraz wkurzać, to jestem nim ja.

Opada mi szczęka.

— Niby za co?

Odpowiada ponuro:

— Bo od dwóch dni mam przesrane dzięki twojej sztuczce w wannie à la Houdini<sup>10</sup>. Wczoraj wieczorem znalazłem pod poduszką pudełko wazeliny z karteczką od Garretta: „Dla twojego tyłka”. Logan kupił karton różowej lemoniady i macha do mnie kciukiem za każdym razem, gdy wypija szklankę. Grace nie spojrzy mi w oczy bez chichrania się. A teraz jeszcze dostaję w dupę od ciebie i nawet nie omieszkasz mi powiedzieć dlaczego?

— Ja... ja... ech... ja mam dość. — Słowa wypadają ze mnie jednym tchem, zanim zdołam je powstrzymać. — Z romanssem koniec, rozumiesz? Koniec.

Ramiona Deana się spinają.

— Dlaczego?

— Bo tak zdecydowałam.

— A ja nie mam nic do powiedzenia w tej kwestii?

— Nie.

— Bzdury — mówi ponownie. — Nie możesz tak po prostu z tym skończyć bez podania mi dobrego powodu.

Bezsilność rodzi się w moim gardle, ponieważ nie mam dobrego powodu.

„Miałam zły dzień i byłeś pierwszą osobą, do której zadzwoniłam”.

Gdybym wypowiedziała te słowa na głos, zabrzmiałyby jak czyste szaleństwo. Ale znam siebie. Czuję, że ładuję się prosto w pułapkę „chłopak na stałe” i muszę zawrócić, zanim ta cholerna klatka zatrzaśnie się za mną i okaleczy

to moje biedne, bezradne serce.

— Chcesz mi powiedzieć, że przestałem ci się podobać? O to chodzi?

— Nie, nie o to. Wiesz dobrze, że nie. Ale...

— Ale co? — Przybliżyła się i oddech zostaje uwięziony w moich płucach. Jego oczy płoną, a wyrzeźbione rysy nabrały dzikiego wyglądu. Nigdy wcześniej nie widziałam Deana wściekłego. Wygląda seksownie jak diabli. — A może podsumujemy wydarzenia dzisiejszego wieczoru? Co na to powiesz?

Zanim zdołałam mrugnąć, przyciska mnie do ściany, a jego usta znajdują się zaledwie kilka centymetrów od moich. Jesteśmy częściowo ukryci między stertą skrzynek na mleko a kontenerem, który na szczęście jest pusty. Nie żeby to miało znaczenie, ponieważ nawet gdyby wysypywały się z niego śmieci, nadal czułabym jedynie pikantny, męski zapach Deana. Za każdym razem, gdy wciągam powietrze, ta uzależniająca woń spowija mój mózg coraz gęstszą mgłą.

— Usłyszałaś, że byłem w barze z inną laską i skreśliło cię z zazdrości. Jak mi idzie? — Zaciskam szczęki. — Potem się przestraszyłaś, ponieważ skreśliło cię z zazdrości, prawda? Daję radę? — Gdy nie odpowiadam, unieruchamia mój podbródek w dłoni. — Co się dzieje w tej twojej ślicznej główce? Myślisz, że to oznacza, że się we mnie zadurzysz? Że jeśli chcesz mnie tylko dla siebie, to pewnie jesteśmy na najlepszej drodze do małżeństwa i dzieci?

Uwiera mnie ten drwiący ton.

— Nie bądź dupkiem.

Ignoruje mnie.

— Widzisz, laleczko, prawda jest taka, że to nie znaczy absolutnie nic. Byłaś zazdrosna. No i co z tego? Masz pojęcie, jak ja jestem zazdrosny w tej chwili? Myślisz, że podoba mi się przyglądanie się temu, jak każdy facet w barze ślini się na myśl o twoich cyckach i ładuje łapy w kieszenie, żeby poprawić sobie twardą pałkę, którą mu zafundowałaś, przychodząc tu tak odpicowana? Najchętniej wydlubałbym im oczy, że śmieli na ciebie spojrzeć.

Podnoszę zdziwiony wzrok.

— To żadna ściema — mówi. — Ale czy widzisz, żebym zaczynał od tego świrować? Nie, ponieważ to nic nie znaczy, do cholery. Poza faktem, że nadal na siebie działamy.

Wpycha jedno grube udo między nas, ocierając się o mnie tak, że czuję jego erekcję.

— Wciąż cię rajcuje, prawda?

Twardość napierająca na mój żołądek dekoncentruje mnie i nie potrafię sformułować odpowiedzi. Czuję coraz większą wilgoć w majtkach. Boże, jestem całkiem mokra. A moje sutki nagle robią się niewiarygodnie wrażliwe, wyją z bólu, gdy naprężone zderzają się z koronką stanika.

— W porządku. Nie musisz odpowiadać. Wiem, że tak. — Ociera się

wargami o moje ucho, wznecając dreszcz. — Oboje wiemy, że gdybym wsunął teraz dłoń pod tę kieckę, to znalazłbym tam twoją cipkę wilgotniejszą niż kiedykolwiek.

Nie mogę oddychać. Bo brakuje mi powietrza. Dean kradnie je tymi swoimi sprośnymi tekstami. A jego dłonie ściągają płaszcz z moich ramion. Jestem unieruchomiona, zbyt zafascynowana intensywnością wezbraną w jego oczach. Pozwala, by płaszcz zsunął się na brudny chodnik, potem podciąga rąbek mojej sukienki i kładzie dłoń na moim wzgórkę łonowym. Trafia mnie piorun przyjemności i otrząsam się z transu.

Jesteśmy w miejscu publicznym, cholera jasna, ale wydaje się, że Dean ma to gdzieś. I mimo że na zewnątrz jest zimno, jego palce są zaskakująco ciepłe, gdy wślizgują się we mnie przez moje majtki.

Chichocząc, pociera lepkie palce.

— No proszę. Właśnie to miałem na myśli.

Znów ze mnie drwi i moje oburzenie wraca z pełną siłą.

— Wyluzuj — mruczę. — Byłabym mokra niezależnie od tego, jaki facet by się o mnie ocierał.

— Gówno prawda. — Drapie kciukiem moją łechtaczkę. Prawie się rozpadam. — Ty pragniesz tylko mnie. Mnie. — Wpycha mi jeden palec do środka, a moje wewnętrzne mięśnie zdradzają mnie, zaciskając się na nim. — I póki ta głodna cipka będzie się tak zachowywać, nie ma mowy o żadnym, kurwa, końcu.

O Boże. Palcuje mnie teraz na poważnie. Przyjemność jest nie do zniesienia, skupiona między nogami, pulsuje w żyłach. Tylko to mnie teraz obchodzi.

— Dean... — W końcu przypominam sobie ludzki język. — W każdej chwili ktoś może wyjść na zewnątrz.

— Dobrze. Niech wychodzą. Niech zobaczą, jaka z ciebie niegrzeczna dziewczynka.

Jęczę tak głośno, że aż bezwstydnie. Dean dodaje kolejny palec do zabawy, kręci i obraca nimi, aż uderzają w punkt, który posyła białe plamki pod moje powieki. Pieprzę się z jego ręką, puszczają mi wszelkie hamulce i chciwie chłonę wszystko, co mi daje.

— A może pokażemy im prawdziwe show? Może przelecę cię tutaj, na tej ścianie?

Mój wzrok ponownie się wyostrza. Jego oczy płoną niczym niezmaconą żądzą. Wolna dłoń krąży nad rozporkiem. Dotyka się, czekając na moją odpowiedź.

Nie mam pojęcia, jaki czar na mnie rzucił. Powinnam odepchnąć jego rękę. Powiedzieć mu, by trzymał spodnie zapięte i przestał zachowywać się jak palant. Jesteśmy w miejscu publicznym. Ktoś naprawdę może nas zobaczyć.

Dlaczego więc serce bije mi jeszcze szybciej?

I dlaczego kiwam głową potakująco?

Aprobata i czysta żądza rozpala jego spojrzenie. Wysuwa ze mnie palce, a potem obraca twarzą do ściany.

Spinam się, gdy stłumione głosy unoszą się w naszą stronę z ulicy za ścieżką. Co jeśli zostaniemy przyłapani? Jeśli dorwą nas gliny? Ludzie lądują za takie rzeczy w więzieniu, prawda?

Gorący oddech owiewa mój kark, gdy Dean podnosi sukienkę do pasa. Chłód powietrza wywołuje gęsią skórkę na tylnej części moich ud.

Powinam to skończyć. Pewnie. Może. Ale tego nie robię.

Słyszę, jak szamocze się z ciuchami, a potem jego erekcja ślizga się między moimi pośladkami. Przesuwa się niżej i jeszcze niżej, aż czubek penisa trąca moją szparkę.

— Lepiej dojdź szybko — szepcze mi do ucha Dean. — Jestem na ciebie tak nagrзany, że nie liczę na więcej niż kilka pchnięć.

Ja nie wiem, czy wytrzymam więcej niż parę sekund. Cipka spuchła do granicy bólu. Piersi tak samo. W życiu nie zaliczyłam szybkiego numerku gdzieś na zewnątrz knajpy i wszystko, co wiąże się z tą chwilą, jest inne — i ekscytujące, i przerażające. Ten element niebezpieczeństwa, ryzyko, że możemy zostać przyłapani, zmieniło moje ciało w przewód pod napięciem czekający tylko na iskrę, by spowodować zapłon.

I ta iskra nadchodzi w formie jednego głębokiego pchnięcia Deana.

Wyrywa mi się szczytujący okrzyk, który Dean przerywa, zatykając mi usta ręką. Jak na kogoś, kto właśnie drwił z odegrania przedstawienia, nagle zaczął zwracać uwagę na otoczenie.

Ja nie pamiętam już nawet, na jakim znajdujemy się kontynencie. Orgazm rozpędza się i zostawia mnie bez tchu. Zawieszam się na penisie Deana z każdym jednym niekontrolowanym drżeniem, a on wydaje ledwo słyszalny pomruk i wciska głowę między moją szyję i ramię, kiedy posuwa mnie od tyłu.

Nie żartował. Dochodzi tak szybko, że sama nie wiem, czy mam być pod wrażeniem, czy żartować z niego z tego powodu. Wpycha się we mnie jeszcze jeden ostatni raz i drży dziko, a dłonie zaciska mocno na moich biodrach.

Ja też drzę, ale nie wiem, czy z powodu orgazmowych wstrząsów wtórnych, czy to przez chłodny wiatr na gołym tyłku.

Gdy donośne głosy przerywają ciszę, odskakuję od Deana i opuszczam sukienkę na uda. Zerkam za kontener i dostrzegam cieniste postacie podążające spacerowym krokiem wzdłuż chodnika. Ani jedna głowa nie odwraca się w stronę zaułka.

Podnoszę płaszcz i wkładam go pospiesznie, podczas gdy Dean wpycha wciąż twardego fiuta w spodnie. Wrzuca prezerwatywę do kontenera i posyła mi czujne spojrzenie.

— Co? — Mój głos nie brzmi jak mój głos. Jest niższy. Bardziej ochrypły.  
Dean jeździ po mnie spojrzeniem od stóp do głów i zatrzymuje się na moich oczach.

— To nie koniec — mówi szorstko.

Gryzę wewnętrzną część policzka.

— Wiem.

10 Harry Houdini — jeden z najsłynniejszych iluzjonistów, specjalista od uwalniania się z rozmaitych więzów, kajdan, łańcuchów, skrzyń i klatek.



## Rozdział 19

Allie

Według bezdomnego Lou z Brooklynu za każdym razem, gdy doświadczasz déjà vu, to jest to po prostu zakłócenie, do którego dochodzi w chwili, gdy obcy próbują dostać się do twoich wspomnień. Przypuszczam, że małe zielone ludki coś właśnie kombinują, ponieważ, cholera jasna, witaj, déjà vu!

Piątkowy wieczór zaczyna się w taki sam sposób jak ten sprzed dwóch tygodni. Wychodzę z siłowni ze sportową torbą w jednej ręce i telefonem w drugiej. Czekają na mnie trzy nieprzeczytane wiadomości od Seana.

Czytam je i jęczę. Naprawdę, naprawdę musi ze mną porozmawiać. Dupa blada.

Jakoś zdołałam uniknąć spotkania z nim przez dwa tygodnie. Seks z Deanem posłużył jako wspaniała odskocznia, ale dziś nie mogę skorzystać z tego luksusu. Dean wciąż jest w hali sportowej na meczu Huraganów, a na wieczór zaplanował spotkanie z Beau.

Muszę podjąć decyzję, co zrobić z Seanem. Chcę z nim rozmawiać? Ma to w ogóle sens? Zaczynam dochodzić do wniosku, że nasze wcześniejsze rozstania nie wypaliły, ponieważ próbowaliśmy po wszystkim pozostać przyjaciółmi. Ogólnie rzecz biorąc, to kiepski pomysł. Nie można zaprzyjaźnić się z byłym, przynajmniej nie od razu po zerwaniu. Megan twierdzi, że sześciomiesięczny okres zerowego kontaktu to minimum, zanim w ogóle można rozważyć kwestię ewentualnej przyjaźni.

Nie żeby Megan była ekspertem od związków. Ostatnim razem, gdy z nią rozmawiałam, wciąż spotykała się z trzydziestosiedmioletnim doktorem i miała mnóstwo wymówek, by nie spotkać się z jego córką. Jeśli nie może porozmawiać z nim o swoich lękach i troskach, no to jaki to przepis na zdrowy związek?

Ale teraz powinnam się skoncentrować na własnym życiu miłosnym. No, byłym życiu miłosnym znaczy, ponieważ nie kocham już Seana McCalla. To straszne, w jakim tempie wyparowały moje uczucia.

Mama mawiała zawsze, że czas leczy rany. Z całą pewnością miała rację. Rok po jej śmierci, zaledwie wyobrazenie sobie jej twarzy wyzwalało falę bólu ściskającego żołądek. Teraz, gdy o niej myślę, wciąż odczuwam ból, ale w nieco przytępiony, słodko-gorzki sposób. Tęsknię za nią, ale nie czuję potrzeby zwinięcia się w kłębek i zapłakiwania na śmierć.

Tak wygląda rozpacz. Myślałam, że miłość będzie potrzebować więcej czasu na wyblaknięcie. Zaczynam się zastanawiać, czy może proces odkochiwania się nie zaczął się na długo przed ostatecznym rozstaniem. Może przestałam kochać Seana

wcześniej, niż sobie to uświadomiłam.

Pomysł z kawą wcale nie musi być taki okropny. Przypuszczam, że w trakcie spotkania mogłabym wysondować, jak moje serce zachowuje się w jego obecności.

Wciąż nad tym rozmyślam, gdy wspinam się po schodach do pokoju w akademiku. W Bristol House są tylko cztery piętra, więc nie ma windy. Cztery kondygnacje muszę pokonać pieszo, taszcząc sportową torbę.

Opuszczam klatkę schodową, wychodzę na korytarz i zamieram na widok Seana siedzącego przed moimi drzwiami.

Po raz kolejny postanowił podjąć decyzję za mnie.

Siedzi z głową pochyloną nad telefonem, ale na dźwięk kroków podnosi ją gwałtownie. Potem zrywa się na równe nogi i idzie w moją stronę.

Moje serce faktycznie reaguje, ale nie w sposób, w jaki bym się spodziewała. Sean wygląda dokładnie tak samo — ciemne włosy wystają po bokach odwróconej czapki Red Sox, głębokie, brązowe oczy, gładko ogolona twarz. Czy widok chłopaka, z którym spędziłam trzy lata, nie powinien wywołać bólu w sercu?

A ja czuję jedynie złość.

— Nie bądź zła — wyrzuca jednym tchem zamiast „cześć”. Najwyraźniej zauważył moje niezadowolenie. — Wiem, że nie powinienem zjawiać się bez uprzedzenia.

— No to dlaczego to zrobiłeś?

— Ponieważ nie odpowiadasz na moje esemesy. — Potrząsa ze złością głową. — Byliśmy ze sobą prawie cztery lata, Allie. I nie możesz mi poświęcić choćby pięciu minut na rozmowę?

— Nie miałam ci nic do powiedzenia. — Przekręcam klucz w zamku i porzucam torbę w korytarzu. Gdy Sean próbuje wgramolić się za mną do środka, marszczę czoło i chwytam krawędź drzwi, by zagrozić mu drogę.

Odpowiada grymasem niezadowolenia.

— Nie wolno mi już wejść do środka?

— Nie ma powodu, żebyś tu wchodził. Powiedz to, co musisz powiedzieć, Sean.

— Nie będę tego robił tu, na korytarzu, mając całe piętro za świadka.

Biorę głęboki oddech. Nie wiem, dlaczego zachowuję się w tej chwili tak nieprzyjemnie. Może dlatego, że jego widok przypomina mi o kłótni, która doprowadziła do naszego rozstania. O tych wszystkich niesprawiedliwych, bezdusznych, okrutnych słowach, które rzucił w moją stronę.

Zmuszam się, by oddychać. Jestem pewnie tak opryskliwa także dlatego, że dzisiejsza wieczorna próba znów była do bani. A bieg na złamanie karku po bieżni również mi nie pomógł.

— Słuchaj, w tej chwili muszę wziąć prysznic, więc może spotkajmy się w Coffee Hut za trzydzieści minut? Porozmawiamy tam.

Widzę wyraźnie, że nie podoba mu się brak zaproszenia do pokoju, ale kiwa głową.

— W porządku. Dawka kofeiny dobrze mi zrobi.

Kiwam głową w odpowiedzi.

— Niedługo tam przyjdę. — Potem zamykam drzwi i przez kilka sekund się o nie opieram. Kurde, coś mi się wydaje, że wcale nie mam ochoty na tę rozmowę, cokolwiek ma być jej tematem.

Gdyby Hannah tu była, mogłabym się poradzić, jak to ugryźć. Szkoda, że jest na próbie. Zimowy popis zbliża się wielkimi krokami i póki nie będzie miała go z głowy, obawiam się, że nasze spotkania nie będą zbyt częste.

Pod prysznicem przypominam sobie, że zerwałam z Seanem z konkretnego powodu. Z wielu konkretnych powodów. Mamy zupełnie różne oczekiwania co do przyszłości. Ten związek mnie unieszczęśliwił. A on chodził wściekły cały czas.

W rezultacie było zbyt dużo bólu, a za mało nagrody. Lubię myśleć, że mama zgodziłaby się ze mną w tej kwestii. Tak, zachęcałaby mnie do ciężkiej pracy w związkach. Związki, owszem, wymagają wysiłku, ale nie powinno być w nich wrogości, tak?

Nie potrafię sobie wyobrazić, co mógłby powiedzieć Sean, by zmusić mnie do zmiany zdania.

\*

Sean zajął dla nas stolik na tyłach zatłoczonej kafejki, częściowo ukryty za przeogromną ceramiczną donicą, z której wysypuje się sztuczna paproć. Wystrój tego wnętrza pozostaje dla mnie zagadką. Może chodzi o motyw dżungli — tyle tu roślin? Ech tam, nieważne. Uwielbiam zapach świeżo zmielonych ziaren kawy, którym przesiąkło to wnętrze, i jestem wdzięczna za prywatność.

Sean przesuwając wysoki, parujący kubek w moją stronę.

— Twoja kawa. — Uśmiecha się cierpko. — Vanilla latte na podwójnym espresso.

Tym razem serce reaguje stosownie do sytuacji i mocno się zaciska. Oczywiście, że wie, co bym zamówiła. Wie o mnie wszystko i vice versa. Nie muszę zaglądać do jego kubka, by się przekonać, że pije *medium roast*, z porcją śmietanki, bez cukru. A w papierowej torebce leżącej na stole chowa się jagodowy muffin, bo to jedyne ciastko, które je. Kiedy byliśmy razem, zmuszałam go, by próbował różnych ciast wyłożonych za ladą, ale on upierał się, że jedynie ten jagodowy muffin jest w stanie „oczarować” jego kubki smakowe.

Kurde. Teraz to już pogrążam się w smutku.

— Co u ciebie? — pyta cicho.

O nie, zaczynamy od gadki szmatki? Owijam obie ręce dookoła kubka, by przestać się wiercić.

— W porządku. A u ciebie?

— Nie najlepiej, ale... — Wzrusza ramionami.

Zauważam, że wygląda na zmęczonego. Za mało śpi? Zagryzam pytanie, zanim wymyka się z moich ust. Nie jesteśmy już razem. Jego nawyki senne nie są już moją sprawą.

— Tęsknię za tobą — mamrocze.

Z pośpiechem popijam kawę. Nie powtarzam za nim echem, ponieważ prawda jest taka, że... ja nie tęsknię. Zaraz po naszym zerwaniu tęskniłam, pewnie, oczywiście, że tak. Ale od tamtego czasu zbyt wiele rzeczy mam na głowie: sztuka, Dean...

Gdy nie odpowiadam, on kontynuuje z przybitym spojrzeniem.

— Dużo myślałem od chwili, gdy ze mną zerwałaś. Zastanawiałem się długo i głęboko.

W końcu odnajduję swój głos.

— To dobrze. Cieszę się.

— Wróciłem do ostatnich sześciu miesięcy i zdałem sobie sprawę, jak bardzo to schrzaniłem. Traktowałem cię jak skończony dupek, Allie. — Jego mina jest naprawdę poważna. — Ale teraz wiem dlaczego.

Czuję zacisk w gardle.

— Dlaczego?

— Ponieważ się bałem.

Oj, kurde! W jego oczach widać wrażliwość. Walczę z przytłaczającym pragnieniem sięgnięcia przez stół i ściśnięcia jego dłoni.

Ale nie mam już obowiązku niańczenia go.

— Miałaś zaplanowaną przyszłość, odkąd skończyłaś dwanaście lat. Wiesz dobrze, co chciałaś robić, a to się zdarza tak cholernie rzadko. Niewielu ludzi jest do tego zdolnych. — Jego ton staje się żaloszny. — Jestem pewien, do cholery, że ja nie. Nie dorastałem, marząc o pracy w firmie ubezpieczeniowej ojca. Ale to pewna praca i niewielu ludzi ma ten komfort, szczególnie tuż po ukończeniu studiów, ale ja wcale nie skaczę z radości na myśl o powrocie do Vermontu.

— A właśnie takie sprawiałaś wrażenie — zauważam.

— Bo to moja jedyna opcja. — Brzmi na sfrustrowanego. — Próbowałem sam siebie tym podekscytować. I... szczerze mówiąc, myśl o powrocie do domu stawała się bardziej znośna tylko wtedy, gdy wyobrażałem sobie, że pojedziesz tam ze mną. Łatwiej byłoby wtedy przełknąć tę pigułkę. Ale to nie było fair względem ciebie. Nie miałem prawa żądać poświęcenia twoich marzeń, bym mógł poczuć się lepiej z przyszłością, w której utknąłem.

Jestem oszołomiona. Sean w żaden sposób nie dał mi do zrozumienia, że nie chciał wracać do Vermontu, ale jak mniemam, to tylko kolejny znak komunikacyjnego załamania między nami.

— Na naszej pierwszej randce powiedziałaś mi, że po zakończeniu studiów planujesz wyprowadzić się do LA. Powtarzałaś mi to aż do momentu naszego zerwania. — Potrząsa głową z zawstydzeniem i poczuciem winy. — Latem zdecydowałem, że nie chcę już o tym słyszeć. Przekonałem siebie, że jestem najważniejszy w twoim życiu i że pójdziesz za mną dokądkolwiek, by zostać ze mną.

— Takie oczekiwania są nie fair — mówię cicho. — Nie możesz kazać drugiej osobie, by przedłożyła twoje szczęście nad swoje.

— Wiem i myliłem się, gdy postawiłem ci ultimatum. Mówiłem, bardzo dużo nad tym wszystkim myślałem. — Oddycha ciężko. — Doszedłem do kilku wniosków.

Normalnie czuję, jak mój żołądek się zapada, gdy Sean sięga ręką do kieszeni kurtki. O matko jedyna. Proszę, by nie wyciągnął aksamitnego pudełeczka na biżuterię.

Czyste szaleństwo, bo wolę, by to był pistolet. By Sean wziął wszystkich jako zakładników i nie uwalniał ich dopóty, dopóki nie zgodzę się z nim pojechać. Z jakichś przesranych powodów myślę sobie, że z takim scenariuszem poradziłabym sobie lepiej niż z oświadczeniami.

Ale jego dłoń wyłania się z wąską kopertą. Kładzie ją na blacie stołu.

— Co to? — Gapię się na kopertę, jakby zawierała wążlika.

— Otwórz — zachęca.

Kurwa mać.

— Proszę.

Kapituluję pod wpływem szczerości w jego głosie. Sięgam po kopertę. Jest zaklejona, ale radzę sobie za pomocą paznokcia. Zaglądam do środka i widzę pojedynczą kartkę papieru. Wyjmuję ją i rozkładam, walcząc z narastającą obawą.

Najpierw szok. Po nim podejrzliwość. A następnie głęboki niepokój, ponieważ... co, do diabła, mam na to odpowiedzieć?

Wpatruję się w potwierdzenie zakupu dwóch biletów lotniczych do Los Angeles w stanie Kalifornia. Lot zaplanowany jest na dzień po zakończeniu studiów.

Zagryzam wargę i podnoszę spojrzenie na Seana.

— Ty i ja, kochanie — mówi gorączkowo. — Właśnie tak powinienem był się zachować od samego początku. Głupio, że próbowałem zmusić cię do przeprowadzki do Vermontu. Trzeba było zapomnieć o swojej dumie i przeprowadzić się do LA. Z tobą.

O Boże. Dlaczego uparłam się na spotkanie w miejscu publicznym? Miejsce publiczne to zły pomysł. Miejsce publiczne oznacza, że wszyscy będą świadkiem bólu i poniżenia Seana, gdy mówię:

— Nie.

Po wyrazie jego twarzy widać niepewność.

— Co?

— Nie jedziesz ze mną do LA.

Sean otwiera usta. Potem je zamyka. Potem znów otwiera. Daję mu chwilę na przyswojenie sobie moich słów. Pechowo, w tym samym momencie brzęczy mój telefon. Grzebię w torebce i... wspaniale, esemes od Deana.

On: *Po meczu. Huragany przeczołgały ich jak huragan. Z Beau mogę się spotkać później. Szybki numerek?*

Boże, chciałabym.

Ja: *Nie mogę, załatwiam coś bardzo okrutnego.*

— Dlaczego nie? — pyta w końcu Sean.

— Ponieważ... — rozpraszam się.

On: *Wszystko OK?*

Ja: *No. Jestem na kawie z Seanem.*

Następuje chwila nieznośnie przeciągającego się zawieszenia.

Sean czeka na moją odpowiedź. Ja czekam na odpowiedź Deana. Uświadamiam sobie, że oświecenie Deana, gdzie jestem w tej chwili, było kompletnie bez sensu. Zrobiłam to z automatu.

On: *WTF?*

Ja: *Wiem. Ech. Wytłumaczę wszystko później, OK?*

Nie dostaję żadnej odpowiedzi, a Sean wygląda na coraz bardziej zirytowanego.

— Do kogo piszesz? — chce wiedzieć.

— Do Hannah — kłamię.

Najgorszą rzeczą w długim spotykaniu się z kimś jest to, że ta druga osoba zawsze wie, kiedy kłamiemy.

— Gówno prawda. — Wściekłość, ciemna i dzika, zalewa jego oczy. — To facet? Ten, z którym spałaś?

— Nie, to nie on. — Tym razem mam to gdzieś, czy przejrzał moje kłamstwo. — A nawet jeśli, to nie twoja sprawa. Zerwaliśmy. — Wciążam powietrze. — I właśnie dlatego nie jedziesz ze mną do LA.

Usta Seana się zapadają. Na twarzy i szyi wykwita głęboki rumieniec. Czerwień pokrywa nawet koniuszki jego uszu.

— Nie mówisz poważnie.

— Tak, właśnie, że tak. Przykro mi. Po prostu uważam... że czas, by każde z nas poszło w swoją stronę.

— W swoją stronę czy w ramiona innych ludzi? — Czuję, że włosy jeżą mi się na głowie od tego zaczepnego tonu. — Na przykład do tego chłopaka, którego imienia mi nie zdradzisz?

Mogłabym zachować się jak frajerka i rzucić mu kolejne „To nie twoja

sprawa”. Mogłabym też filozofować i wcisnąć mu tekst w stylu „Jeśli kochasz, to pozwól mi odejść”.

Nie korzystam z tych opcji. Po prostu odsuwam bilety w jego stronę.

— Przykro mi. Mam nadzieję, że dostaniesz za nie zwrot pieniędzy. I naprawdę mam nadzieję, że dowiesz się, co jest twoją pasją, niezależnie od tego, czy to praca z ojcem, czy coś innego. — Kurde, jakaś gruda staje mi w gardle. — Naprawdę chcę dla ciebie tego, co najlepsze, Sean. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

Nie odpowiada. Siedzi tam po prostu. Z kamienną twarzą.

Odsuwam krzesło. Drżącymi dłońmi wkładam płaszcz. Nie zawracam sobie głowy gadką, że wciąż możemy być przyjaciółmi, ponieważ wiem, że nie są to słowa, które chce teraz usłyszeć. Poza tym nie mam zamiaru składać obietnic, których być może nie będę w stanie dotrzymać.

— Do widzenia, Sean — mówię cicho.

\*

Dwadzieścia cztery godziny po bolesnym spotkaniu z byłym chłopakiem staje się rażąco jasne, że Dean postanowił zbyć mnie milczeniem.

Napisałam do niego po wyjściu z kafejki, pytając, czy chce się spotkać.

Zero odpowiedzi.

Napisałam ponownie z pytaniem, czy wyskoczył gdzieś z Beau.

Zero odpowiedzi.

Napisałam „dobranoc”.

Zero odpowiedzi.

Napisałam „dzień dobry”.

Zero odpowiedzi.

Teraz, gdy siedzę sama w sobotni wieczór, ciężko mi zostawić Deana w spokoju. Ostatniej nocy byłam całkowicie gotowa wziąć na siebie pełną odpowiedzialność. Oczywiście, że Dean założył najgorsze, gdy się dowiedział, że jestem z Seanem, i nie dziwię się, że się o to wkurzył. Kilka godzin fochów jest całkowicie zrozumiałą reakcją na przekonanie, że być może pogodziłam się z byłym chłopakiem.

Ale dwadzieścia cztery godziny? To jakieś żarty. Skoro Dean jest na mnie wściekły, to świetnie, niech będzie wściekły. Jeśli skończył ze mną, to świetnie, niech i tak będzie. Ale przynajmniej niech ma jaja, by mi o tym powiedzieć. Ignorowanie kogoś do chwili zrozumienia „aluzji” obraża mnie i nie mam do tego cierpliwości.

Chwytam laptopa z nocnego stolika, bo desperacko potrzebuję oderwać myśli od tego wszystkiego w tej chwili i nie ma lepszego sposobu niż oglądanie rozkosznych filmików na YouTube. Miejmy nadzieję, że jest tam maleńka żyrafa, która nabawiła się kaszlu, albo jakiś hipopotamek, który miał ochotę popluskąć się w stawie.

Jakoś ląduję na Twitterze. I proszę, spójrzcie tylko. Pan Dean żyje. Teraz nie może użyć „umarłem” jako wytłumaczenia, dlaczego mnie olewa, ponieważ jakiś student komentuje na żywo dzisiejszy mecz hokejowy i właśnie wspomniał o голу gospodarzy, a ściślej „Di Laurentisa”.

Zamykam przeglądarkę i zeskakuję z łóżka. Może jestem masochistką, ale ujrzanie imienia Dean sprawia, że chcę ujrzeć Deana we własnej osobie. Chcę odpowiedzi, do cholery. Chcę, żeby spojrzał mi w oczy i powiedział, że romans jest skończony.

Po trzydziestu minutach wmaszerowuję na halę, która mieści się na drugim końcu ogromnego kampusu Briar. Przy kasach macham legitymacją studencką Briar, by dostać zniżkę. Sprzedająca studentka informuje mnie, że zostały tylko miejsca stojące i przesuwa bilet pod szybą.

Minutę później jestem w strefie miejsc stojących. Zerkam na lód, przypominając sobie numer koszulki Deana. W głowie mam pustkę, więc zamiast tego skanuję nazwiska na srebrno-czarnych bluzach. Nazwisko Deana składa się z tylu liter, że powinnam wyłowić go bez trudu, ale nie. Nie widzę go na lodzie. Może jego linia teraz nie gra? Ale na ławce rezerwowych też go nie odnajduję.

Dziwne.

Nie zastanawiając się długo, uruchamiam Twittera w telefonie i wracam na profil, który przeglądałam wcześniej. Może @BriarBryan38 tweetnął jakieś aktualizacje, gdy byłam w drodze na halę. Przewijam najświeższe posty, aż jeden przyciąga mój wzrok.

Serce niezwłocznie podchodzi mi do gardła.

Dean został wyrzucony z lodowiska.



## Rozdział 20

Dean

Siedzę w pustej szatni, głowa zwieszona, ramiona skulone. Mężnie walczę, by nie chwycić pierwszego lepszego przedmiotu — czyli kasku — i nie cisnąć nim o ścianę. Kłykcie w mojej prawej dłoni są pościerane i krwawią przez brutalny cios, który wymierzyłem napastnikowi St. Anthony, ale wciskam dłonie w uda i pozwalam krwi wsiąknąć w kombinezon.

Nienawidzę tych pojebów z St. Anthony. Nasze drużyny rywalizują od zawsze, więc za każdym razem, gdy gramy przeciwko sobie, napięcie i wszelkie zaczepki są murowane. Przez ostatnie dwa lata wrogość przybrała na sile. Kilka tygodni temu zgraja chłopaków z St. Anthony paskudnie potraktowała jedną z przyjaciółek Grace. Zabrali jej telefon i siłą przetrzymywali w podejrzanym pokoju w motelu.

Dziś wieczorem to ja zawiniłem. Zaczęło się od zwyczajowej pyskówki podczas wznowienia, agresywnej jazdy, przesadzonych ciosów z obu stron. A na ten mecz szedłem już wystarczająco zagotowany i gdy ten pieprzony dupek mnie sprowokował, po prostu straciłem kontrolę.

Wyrzucili mnie za niesportowe zachowanie. Ta, pewnie. Gdyby sędziowie usłyszeli połowę świństw, które Connelly wypluwał o naszych matkach, wywaliliby również tego popaprańca.

Jak na razie ukarali tylko mnie. Jeden cios za dużo podczas pełnego napięcia meczu pewnie nie skończy się dla mnie zawieszeniem, ale teraz utknąłem w szatni z zakazem jej opuszczenia, aż zaliczę obligatoryjną językową chłostę od trenera Jensena.

A może trener do wygłoszenia kazania znów oddeleguje O'Shea. Ale ze mnie fuksiarz. Dwa kazania od tego łajdaka w ciągu dwudziestu czterech godzin. Wczoraj wieczorem, gdy wracałem po meczu Huraganów, zadzwonił i wezwał mnie do siebie do biura. Dodajmy do tego wyznanie Allie, że szlajała się ze swoim byłym, więc nic dziwnego, że skończyło się na zalaniu w trupa z Beau.

Przysięgam na Boga, jeśli Allie wróciła do tego niewdzięcznego dupka, to... to co? Wkurzę się znowu? „Zerwę” z nią? Na razie jej unikam, taka ze mnie wielka gaduła. Prawdę mówiąc, boję się tego, co może mi powiedzieć.

Za drzwiami rozlegają się kroki. Natychmiast się napinam. Nie, spoko, to nie te drzwi, uświadamiam sobie. Te nie prowadzą na lodowisko, tylko na główny korytarz.

— Dean? — odwracam się, słysząc głos Allie.

Jak się tu, do diabła, dostała? Mamy ochronę, która obstawia cały budynek,

gdy gramy u siebie, by uniemożliwić ludziom wkradanie się do szatni i narobienia bałaganu ze sprzętem. Tak się właśnie stało kilka lat temu — jakiś fanatyczny kibic naszych przeciwników wślizgnął się do środka i za pomocą sprayu wszystkie szafki ozdobił słowem „PRZEGRALIŚCIE”. Nie miałem pojęcia, że niektóre uniwerki przyjmują pięciolatek.

Słyszę ciche pukanie.

— Dean, jesteś tam?

Odpowiadam, oddychając niespokojnie.

— No.

Allie wciska jasną głowę do pomieszczenia. Zauważa mnie siedzącego na ławce i podchodzi najkrótszą drogą. Ma na sobie džinsy i czerwony sweter, a włosy upięła luźno w niesforny kok i albo mi się tylko zdaje, albo jej oczy są zaczerwienione. Płakała?

— Jak minęłaś ochronę? — pytam szorstko.

— Powiedziałam ochroniarzowi, że jestem twoją dziewczyną i że muszę natychmiast sprawdzić, co u mojego chłopaka. Padło też kilka krokodylich łez. — Uśmiecha się cierpko. — Umiejętność płakania na zawołanie czasami naprawdę się przydaje.

— I on to kupił?

— Tak. Jestem bardzo przekonująca. Ale musiałam pokazać legitymację studencką Briar, by udowodnić, że nie jestem sabotażystką. — Siada obok mnie. — Dlaczego wykopali cię z meczu?

Wpatruję się przed siebie.

— Przyłożyłem jednemu znienacka. Bez sensu to rozegrałem, do cholery! Zasłużyłem sobie bez dwóch zdań.

— Może. Ale mimo wszystko to do dupy. — Na chwilę milknie. Czuję, jak jej niebieskie oczy wbijają się w mój profil. — Unikasz mnie.

Zerkam w jej stronę.

— Tylko trochę.

— Trochę? Unikania nie można stopniować, Dean. Albo się kogoś unika, albo nie.

— Nieprawda. Czasami zdarzają się okoliczności łagodzące. Nieoczekiwane zmienne.

— Na przykład jakie?

Wzruszam ramionami.

— Nieważne.

— Ważne — poprawia mnie — ale możemy wrócić do tego później. — Przyciska dłoń do mojego policzka, potem zsuwa ją na brodę, by odwrócić mnie twarzą do siebie i wymusić kontakt wzrokowy. — Wiem, że wkurzyłam cię tym spotkaniem z Seanem.

— Nie wkurzyłaś. Spotykaj się, z kim tylko chcesz. — Zachowuję obojętny ton, podczas gdy w środku jestem cały najeżony. — Ale pozwól, że wskażę ci na pewną hipokryzję. Czy nie uzgodniliśmy, że przed spiknięciem się z kimś innym wysłamy sobie ostrzeżenie z wyprzedzeniem?

— Nie spiknęłam się z nim.

— Nie?

— Nie — odpowiada stanowczo. — I jeśli twoje milczenie ma coś wspólnego z myśleniem, że wróciłam do Seana, no to mogę cię zapewnić, że tak się nie stało. On chciał, ale ja odmówiłam.

Nie rozumiem tej fali ulgi zalewającej mi klatkę piersiową.

— Dobrze wiedzieć — mówię swobodnie, ale znaczący błysk w jej oczach zdradza, że jest całkowicie świadoma mojego zadowolenia.

Chwyta mi dłoń i splata nasze palce.

— Sean i ja to skończony rozdział. Nie chcę z nim być i dokładnie to mu wczoraj powiedziałam.

— A on zapewne nie był zachwycony.

— Nie, ale będzie musiał się z tym pogodzić. — Pociera kciukiem moje zranione kłykcie. Nie krwawią już, ale sądząc po jej okrzyku, można by pomyśleć, że moja dłoń została amputowana.

— Niepotrzebnie wdałeś się w bójkę — mówi surowo.

— Hokeiści są w gorącej wodzie kąpani, kochanie. Czasami się bijemy. To nie koniec świata.

— A czym sobie zasłużył ten palant?

— Nawet już nie pamiętam — przyznaję. — Wszystko się zlało, a zacznijmy od tego, że wjechałem na lód w gównianym nastroju.

Jej minę wypełnia poczucie winy.

— Przeze mnie?

— Nie. — Zaciskam palce na jej dłoni. — O'Shea znów się przyczepił z powodu kolejnego pieprzonego zdjęcia na Instagramie. — Śmieję się z przekąsem. — Naprawdę muszę zacząć bardziej uważać, kiedy jestem w Malone's.

— O'Shea to ten asystent trenera? Ten, który zmusił cię do wolontariatu w szkole?

— Koordynator defensywy, tak.

— No dobra, a o jakim zdjęciu teraz rozmawiamy? Czekaj, fota z Malone's? My?

Jej twarz blednie.

— Nie — zapewniam ją. — Ja i Penelope, ten hokejowy króliczek, który dobierał mi się do szyi. O'Shea jest wkurwiony.

— Dlaczego? Od kiedy publiczne okazywanie uczuć jest zabronione? —

pyta. — Nie żebym mówiła, że okazywałaś jej uczucia, wiem, że to ona dostawiała się do ciebie — dodaje szybko. — Ale tak czysto teoretycznie, nawet gdybyś je odwzajemniał, od kiedy to jest karalne?

— Nie czepiał się obściskiwania. Na zdjęciu trzymam butelkę piwa, a O'Shea uparł się jak osioł, że nie będziemy pić.

— Hm. Ma chyba świadomość, że jesteście hokeistami w studenckiej drużynie, tak? Trudno o abstynencję.

— Wiem.

— I na tym zdjęciu jedynie trzymasz butelkę z piwem? Co u diabła? Nie przyłapano cię na wciąganiu koki z jej cycków.

Uśmiech płacze mi się na ustach.

— Oczywiście, że nie. Gdybym miał robić to w ten sposób, to byłyby to twoje cycki.

— Och, dzięki. Co za romantyczne wyznanie. — Nadal głaszcze moją dłoń, gdy pochyla się bliżej i całuje mnie w policzek. — O'Shea to idiota, skarbie. Nie pozwól, by ci zalazł za skórę, OK? A już na pewno nie do tego stopnia, byś ze złości musiał bić innych ludzi i dostawać kary meczu.

Fakt — muszę bardziej panować nad sobą. Ale Frank O'Shea... kurwa. Sam dźwięk jego ostrego, protekcyjnego głosu wkurza mnie niemiłosiernie.

Usta Allie omiatają moją szczękę w przelotnym pocałunku. Potem z wielką niechęcią wypuszcza moją dłoń.

— Powinam już iść, nim ktokolwiek mnie tu zobaczy. Za chwilę skończy się trzecia tercja.

— Widziałaś może wynik?

— Wydaje mi się, że był remis.

Kurde. No cóż, mam nadzieję, że chłopaki zdołają zamienić remis w zwycięstwo, bo niedobrze mi się robi na myśl o przegranej.

I niedobrze mi od tej szopki z ukrywaniem się, jeśli mam być szczerzy.

Na początku sypianie z Allie za plecami znajomych może i smakowało pikantniej, ale już przestało mi się podobać. Wtedy, na przykład, jak wparowała tak odstawiona do Malone's. Miałem ochotę wepchnąć jej język do gardła przy wszystkich. Cholernie ciężko było mi udawać, że nie robiła na mnie wrażenia, i jestem cholernie zmęczony wysyłaniem ukradkowych esemesów z pytaniem o szybki numer i okłamywaniem kumpli, dokąd się wybieram.

Kumpli, którzy, tak przy okazji, są przekonani, że wprowadziłem sztuczne penisy do swojej rutyny walenia konia. Kiedy Tucker podawał mi talerz z bekonem i jajkami dziś rano, zapytał niewinnie, czy „mały różowy koleżka” dołączy do nas przy śniadaniu. Garrett omal nie połamał sobie żeber ze śmiechu. A biedna Grace, spoglądając na mnie, nie jest w stanie nie czerwienić się przy tym ze wstydu.

Wiem, że Allie nie chce, by nasi znajomi wiedzieli, że ze sobą sypiamy, ale

chciałbym znaleźć sposób, byśmy mieli trochę więcej swobody. Może moglibyśmy zabukować pokój w hotelu na weekend, spędzić całe dwa dni razem bez martwienia się o...

Nagle doznaję olśnienia.

— Hej, czekaj no. — Sięgam po jej dłoń. — Zarezerwowałaś już bilet kolejowy na Święto Dziękczynienia?

Allie przeklina.

— Nie. Kurde. Czemu wylatują mi z głowy tak ważne rzeczy? Przecież zapisałam to sobie w kalendarzu!

— Nie rezerwuj go.

— Czemu nie?

— Bo mam lepszy pomysł. — Waham się. — Może pojechałbym do Nowego Jorku z tobą? Mógłbym cię zabrać swoim samochodem.

Wygląda na przerażoną.

— Och. Ty... ee... chcesz, żebyśmy razem spędzili Święto Dziękczynienia? Hm. Cóż. Spotykam się z ojcem...

— Nie wpraszam się na obiad — przerywam jej. — Pomyślałem, że zatrzymam się u siebie na Manhattanie, kiedy ty będziesz z tatą, a jeśli będziesz wolna w czwartek lub piątek wieczór, to możesz przyjść do mnie. — Unoszę brwi. — Mielibyśmy całe mieszkanie dla siebie.

— Cóż, to intrygujące — odpowiada wolno. — Kiedy musisz być z powrotem w Briar na mecz?

— Musiałbym wyjechać w sobotę rano. A ty kiedy planowałaś wracać?

— W sobotę rano. — Maleńki uśmiech unosi jej wargi. — Czasowo się zgrywamy...

— Mam rozumieć, że wchodzisz w to? — pytam z nadzieją w głosie.

— Darmowa podwózka do Nowego Jorku i dziki seks w weekend? Oczywiście, że wchodzę.

— Dobrze. Ale mam jedną prośbę.

Przekrzywia głowę i czeka, aż dokończę.

Humor, który jeszcze przed chwilą był czarniejszy od smoły, teraz jest tak promienny jak uśmiech, którym ją częstuję.

— Spakuj Winstona.

\*

I w ten oto sposób wiozę Allie do Nowego Jorku swoim samochodem.

Słońce zdążyło już zająć, gdy wyjeżdżamy na drogę, ponieważ Allie miała próbę do osiemnastej, a potem spakowanie manatek zabrało jej całą cholerną godzinę. Mnie wystarczył plecak. Ona zabrała przeładowaną walizkę, która ledwie mieści się w bagażniku.

Zostawiłem w nim hokejową torbę, ponieważ do głowy mi nie przyszło, że Allie spakuje tyle gówna na krótkie trzy dni. Na szczęście parking za akademikiem jest kompletnie opustoszały, co oznacza, że bez świadków upychamy walizę do bagażnika. Kampus jest upiornie cichy, prawie jakby za sprawą jakiegoś cudu wszyscy dostali się do nieba. Najwyraźniej nie tylko my zdecydowaliśmy się wyruszyć w drogę na dzień przed świętem.

Hannah i Garrett polecili rano do Philly, a Grace i Logan wyjechali kilka godzin później. Odwiedzają ojca Logana w ośrodku odwykowym, a potem uderzają do jego mamy w Bostonie na noc, zanim wrócą do Hastings, by spędzić święto z ojcem Grace. Tucker był wciąż w domu, gdy wychodziłem, ale jutro rano wybiera się do domu Hollisa w New Hampshire. Ucieszyłem się z tego, ponieważ gdyby nie miał dokąd jechać, poczucie winy kazałoby mi zaprosić go na Manhattan.

Po tym, jak w końcu usadowiliśmy się z Allie na przednich siedzeniach, odkrywam, że mamy kompletnie różne gusta muzyczne. Sprzeczamy się całe pięć minut, ale wreszcie osiągamy kompromis — czas podróży dzielimy na trzydziestominutowe bloki muzyczne i nie wolno nam marudzić podczas słuchania listy drugiej osoby. To małe dziewczusko nastawia nawet stoper, by się upewnić, że reguły będą przestrzegane. I oczywiście ogłasza, że zaczynamy od niej.

— Dlaczego ja nie mogę być pierwszy? — oponuję.

— Ponieważ ja dysponuję kartą z waginą.

Patrzę na nią z uśmiechem.

— Świetnie. Przebijam kartą z penisem.

— To tak nie działa — brzmi na zdesperowaną.

— No więc, jak to działa? Bo gdy sprawdzałem ostatnim razem, genitalia nie decydowały o tym, kto ma prawo pierwszy puszczać muzykę.

— A właśnie, że tak. — Allie zwraca się do mnie tak, jakbym był przedszkolakiem. — Widzisz, jeśli zabierzesz mi prawo dostępu do kutasa, poradzę sobie przez wiele miesięcy. A nawet lat. Ale jeśli ja odbiorę ci dostęp do cipki? Będziesz zgubiony natychmiast. Cipka jest potrzebna facetowi jak tonącemu w morzu koło ratunkowe. — Rozpływa się w uśmiechu. — Dlatego wagina bije penisa.

Uśmiezek gaśnie, gdy dociera do mnie, że ma rację.

W rezultacie pierwsze trzydzieści minut upływa na słuchaniu mdłych ballad z lat osiemdziesiątych, a każda jedna zawiera w tytule słowo *Love*.

*I Want To Know What Love Is.*

*I Just Called To Say I Love You.*

*It Must Have Been Love.*

Ktoś mógłby pomyśleć, że Allie wybrała niezbyt subtelny sposób, by mi coś powiedzieć, tyle że każda piosenka z lat osiemdziesiątych jest o miłości.

Nadchodzi w końcu moja kolej i wybieram najbardziej sprośne utwory, jakie mogę znaleźć. Same Świńskie Diabelstwa. Jakieś nie lubiące się z radiem kawałki Jay-Z, Cypress Hill, Insane Clown Posse.

Allie mści się, puszczając największe hity Madonny.

Zamiast ją ukarać, decyduję się wynagrodzić sobie i przełączam się z hip-hopu na country. Dokładnie tak. Bogaty chłopczyk lubi Tima McGrawa. Możecie mi skoczyć.

Wciąż jesteśmy na I-90 i mamy przed sobą dwie godziny drogi, gdy Allie wyciąga telefon i zaczyna wystukiwać wiadomość.

— Do kogo piszesz? — pytam, nie odrywając oczu od drogi.

— Do Dillon... przyjaciółki z liceum. Studiuję na Florydzie, ale mam nadzieję, że przyjeżdża do domu na przerwę. Oooh, i powinnam sprawdzić, czy Fletch jest na miejscu.

— Fletch?

— Kyle Fletcher, ale nazywam go Fletch — mówi nieobecny głosem. — Były chłopak.

Obracam do niej głowę.

— Planujesz spotkanie z byłym?

— Schowaj te pazurki, paniusiu. Fletch nadal jest moim serdecznym przyjacielem.

Nie mogę powstrzymać ciekawości.

— Jak długo byliście razem?

— Trzy lata.

Gwizdzę cicho.

— A potem trzy i pół z Seanem... Lubisz stały port, co?

— Wcale nie — protestuje.

— Kochanie, niemal siedem lat twojego życia spędziłaś w poważnych związkach. A masz dopiero dwadzieścia dwa lata.

— Dwadzieścia jeden. Jestem bożonarodzeniowym dzieckiem.

— Serio? Masz urodziny dwudziestego piątego grudnia?

— Dwudziestego czwartego, więc jestem dzieckiem wigilijnym. Sorry.

— No ba. Jak możesz tak mieszać mi w głowie?

Wywraca oczami.

— W każdym razie masz rację. Szmata czasu. — Milknie. — A twój najdłuższy związek?

— Trochę ponad rok. — Odpowiadam bez odrywania wzroku od autostrady.

— Naprawdę? — mówi zdziwiona. — To dłużej, niż się spodziewałam. Liceum?

Kiwam głową.

— Dlaczego zerwaliście?

Teraz moja kolej na przewrócenie oczami.

— Ponieważ byliśmy w liceum.

— No i? A może to właśnie ona była twoją bratnią duszą? — pyta wyzywająco. — Nie wierzysz, że licealnym miłościom może się udać?

— Nie. Nie sądzę, że człowiek jest w stanie wiedzieć, czego chce lub potrzebuje od związku w takim wieku. Kiedy jesteś w liceum, nie masz świadomości, czym jest prawdziwe życie. Nie uświadamiasz sobie, jak bardzo musisz jeszcze dorosnąć. Z pewnością nie jestem tą samą osobą, którą byłem, mając naście lat. Niech to, nie jestem tą samą osobą, którą byłem w zeszłym semestrze.

— Oczywiście, że jesteś. — Uśmiecha się słodko. — W zeszłym semestrze byłeś kobieciarzem i w tym semestrze też jesteś kobieciarzem.

— Fakt — parskam śmiechem.

Allie zostawia telefon w przegródce na kubek i okręca się w siedzeniu tak, by mieć na mnie lepszy widok.

— Wciąż rozmawiasz ze swoją dziewczyną z liceum?

Napięcie wkrada się w moje kości.

— Nie.

— Po prostu straciliście kontakt?

— Pewnie można tak to nazwać. — Wypuszczam powoli powietrze, mając nadzieję, że to rozluźni ciasnotę w klatce. — To właśnie z jej powodu trener O'Shea mnie nienawidzi. Miranda jest jego córką.

— Oj. Chodziłeś z córką trenera? — W głosie Allie wybrzmiewa łajanie. — Och, słonko, to złamanie pierwszej zasady etykiety: „Nigdy nie umawiaj się z dzieciakiem swojego przełożonego”.

— Czy wyglądam na kogoś, kto podporządkowuje się regułom? — Szeroki uśmiech towarzyszący odpowiedzi gaśnie gwałtownie. — Nie mogłem się powstrzymać — przyznaję. — Wtedy Miranda była cholernie zajebista. Nie można było się jej oprzeć. Naukę w szkole w Greenwich miała za darmo, ponieważ Frank pracował tam jako trener. Nie była bogatym dzieciakiem. Bardzo się różniła od dziewczyn, z którymi zawsze chodziłem do szkoły. Miała w dupie image albo bycie królową, nie zawstydziała innych ludzi, by poczuć się lepiej. Stąpała po ziemi. Zabawna. Seksowna.

— No ba! Dean Heyward-Di Laurentis dmucha tylko seksbomby.

— Nie dmuchałem jej. Przynajmniej nie od razu. Upłynęło sporo czasu, zanim do tego doszliśmy, ale ja się w ogóle nie śpieszyłem. — Mrugam. — Mieliliśmy radochę, robiąc inne rzeczy.

— A kiedy odbyliście stosunek?

— Kilka miesięcy przed zerwaniem. — Moje ramiona znów sztywnieją. Nienawidzę myśleć o tamtej nocy.



Allie wyczuwa to, bo jej ton staje się ostrożniejszy.

— Co się stało?

Kurwa, po cholere w ogóle otworzyłem te drzwi?

— Po około dziewięciu miesiącach chodzenia wszystko zaczęło się robić... poważne. — Dlaczego w ogóle odpowiadam na to pytanie? — Miranda zaczęła snuć wizje, że zostaniemy ze sobą, kiedy pójdziemy na studia, co nigdy nie było częścią umowy.

— Czekaj, a O'Shea wiedział, że chodziłeś z jego córką?

— Tak, wiedział. Nie był zachwycony, ale uznał, że póki Miranda jest szczęśliwa, on też jest szczęśliwy. Nie powstrzymywało go to jednak od krytykowania mnie. Kiedy przyjeżdżałem zabrać ją na randkę, on przepytywał mnie, dokąd się wybieramy, kto tam będzie, o której wrócimy. A jednego razu zagroził, że mi jaja odstrzeli, jeśli nie będę traktować jej z szacunkiem.

— Mój ojciec zrobił Fletchowi ten sam wykład, jak zaczęliśmy ze sobą chodzić. Uwierz mi, to ojcowski obowiązek. — Śmiech Allie zamiera. — Więc Miranda mówiła o studiach?

— Przez cały czas i to naprawdę cholernie mnie martwiło, ponieważ jak zaczynaliśmy ze sobą kręcić, mieliśmy takie samo zdanie na temat związków. Nie chciałem być z kimś na odległość. Widziałem, przez co przechodzili mój brat i jego była dziewczyna, podobne historie znałem od kilku innych kumpli, którzy kończyli szkołę rok przede mną. Pierwszy rok na studiach spędzili na trzymaniu się czegoś, co powinni byli puścić. Telefony stawały się coraz rzadsze, odwiedziny ustały, wkradły się zazdrość i niepewność. Martwienie się, z kim zadawała się druga osoba, z kim mogła się spiknąć. Nie chciałem tego i Miranda też nie. Planowała studiować w Duke. Ja brałem pod uwagę Briar albo Harvard. Oboje zgodziliśmy się, że jeśli dotrwamy do tego momentu, rozstaniemy się na koniec liceum.

— Ale zmieniła zdanie?

— Tak. Na początku dawała mi bardzo subtelne znaki. Na przykład opowiadała o czymś, co będziemy razem robić w przyszłości. Wtedy ja przypomniałem, że raczej nie będzie takiej możliwości, na co ona śmiała się i mówiła, że zapomniała. Ale potem stała się... przylepna. Dzwoniła do mnie dziesięć razy na dzień i nagle dostała paranoi, że ją zdradzałem. A tak przy okazji, nigdy nie zdradziłem dziewczyny, z którą byłem związany.

— Więc z nią zerwałeś? Nie, czekaj, wprawdzie uprawialiście seks.

Słyszę oskarżenie w tonie Allie i nie mogę zaprzeczyć, że trafia w sedno.

— Tak. Uprawialiśmy. — Moje usta robią się suche. Próbuję przełknąć. — Miranda spotykała się z jednym chłopakiem przez dwa lata, zanim zaczęła kręcić ze mną. Na samym początku przyznała się, że pierwszy raz ma za sobą.

— O nie — mruczy Allie. — Nie podoba mi się, dokąd to zmierza.

— Byliśmy na imprezie i znów się do mnie lepiła, nie pozwalała mi z nikim

rozmawiać, nie chciała puścić mojej ręki. Szła za mną nawet do pieprzonego kibla. Byłem sfrustrowany i wściekły i zacząłem połykać piwo za piwem, bo to był jedyny sposób, żeby zabić czas. Nie chciała iść do domu, ale nie chciała też odstąpić mnie choćby na krok. Na tamtym etapie już rozważałem zerwanie z nią. Wydaje mi się, że ona to jakoś wtedy wyczuła, i zanim zdążyłem się zorientować, zaciągnęła mnie na piętro. — Czuję pulsujący żal. — Fatalnie się wtedy upiłem, nie zapominajmy, że miałem siedemnaście lat i byłem cały napalony, więc nie bardzo się opierałem. Zrobiliśmy to. A ona wyznała mi po wszystkim, że była dziewczicą.

— Kurde.

— Gdybym wiedział, byłbym bardziej... sam nie wiem, ostrożniejszy? Delikatniejszy? Wtedy byłem schlany i zaliczyła schlany stosunek. A to był jej pierwszy raz, Allie. Następnego dnia czułem się jak totalny dupek, ale Miranda nie była wściekła. Powiedziała, że stałem się jej bliższy niż kiedykolwiek przedtem, i zaczął się wtedy jakby najwyższy stopień sklejenia. Nagle zaczęła planować wizyty na uniwerkach i opowiadać, że powinniśmy rozważyć zaręczyny, że poważniejsze zobowiązanie ułatwi nam wytrwanie w wierności. — Mój żołądek kłębi się od samego myślenia o tym. — Nie miałem nawet osiemnastu lat.

— Więc jak każdy nastolatek po prostu spanikowałeś i to zakończyłeś.

Kiwam głową.

Wzdycha.

— Nie dziwię ci się. Jestem przekonana, że każdy na twoim miejscu czułby się przytłoczony.

— Może. Ale... Miranda nie poradziła sobie z rozstaniem — wyznaję, zwalczając mdłości skręcające mi jelita. — Okazuje się, że w przeszłości miała stany depresyjne, ale nigdy wcześniej mi o tym nie mówiła. Ja też w życiu bym na to nie wpadł, ponieważ cały czas była tak szczęśliwa i beztroska. A potem dowiedziałem się, że to przez leki, które brała. Leki, które przestała brać po tym, jak z nią zerwałem.

— Kurde — powtarza Allie.

— Kompletnie się zmieniła. Przez cały czas płakała, wrzeszczała na mnie na korytarzach, wydzwaniała w środku nocy, strasząc, że się zabije. Nie miałem innego wyboru i wciągnąłem w to wszystko jej ojca, ponieważ byłem przerażony, że faktycznie mogłaby popełnić samobójstwo. Frank zabrał ją wtedy ze szkoły i od tego czasu z nią nie rozmawiałem ani jej nie widziałem.

Szczęka Allie opada.

— Mówisz serio?

— Frank na to nie pozwalał. — Frustracja, którą czułem wtedy, teraz wraca ponownie. — Powiedział mi, że Miranda z powrotem zaczęła brać leki i otrzymała profesjonalną pomoc. Och, i że jeśli kiedykolwiek będę próbował się z nią

skontaktować, to połamię mi kości. Mimo to nie przestałem się o nią martwić. Nadal mi na niej zależało. Jakiś miesiąc po tym, jak zabrali ją ze szkoły, zastawiłem drogę trenerowi na parkingu i zażądałem widzenia z Mirandą. — Moja szczeka drży. — A on przyłożył mi pięścią w twarz.

— O mój Boże. Czy ktokolwiek widział, jak to zrobił?

— Nie. Było późno, a on wychodził z zebrania. W pobliżu nie było żywej duszy. Ale tak, przyłożył mi nieźle. Wtedy się dowiedziałem, że Miranda powiedziała mu, że uprawialiśmy seks. Powiedziała mu też, że byłem nieprzytomnie pijany, kiedy to się stało.

— Hm, to niezbyt fajne — mówi Allie rozzłoszczonym tonem.

— Nic nie było fajne. Nie powinienem był pozwolić, by mnie uwiodła tamtej nocy, z całą pewnością. — Rozgoryczenie zatyka mi gardło. — Ale ona pozwoliła, by jej ojciec uwierzył, że byłem jakimś pijanym łajdakiem, który ją wykorzystał, i to też nie było w porządku. — Zmuszam się, by rozluźnić zaciśnięcie dłoni na kierownicy. — W każdym razie dlatego właśnie O'Shea nie może zdzierżyć mojego widoku. Uważa, że rozegrałem długi mecz z jego córką — przez rok robiłem podchody, by dorwać się jej do majtek, a jak dostałem, co chciałem, to ją rzuciłem.

— I naprawdę nie masz pojęcia, co u niej teraz słychać? Nie próbowałeś się z nią skontaktować?

— Wysłałem jej zaproszenie na Facebooku jakiś czas temu — przyznaję. — Nie zaakceptowała go. Ale myślę, że radzi sobie nieźle. Na profilu była informacja, że studiuje na Duke.

— Myślę, że rozumiem, dlaczego O'Shea był w stosunku do niej tak nadopiekuńczy — zastanawia się głośno Allie. — Musiało mu być naprawdę trudno patrzeć, jak jego córka walczy z depresją. Obserwować, jak z tego wychodzi, a potem ponownie wpada w tę czarną dziurę.

Może, ale odmawiam wczuwania się w tego łajdaka, kiedy ten ze wszystkich sił próbuje obrzydzić mi ostatni rok na studiach.

— Jakoś bardziej cię teraz rozumiem — dodaje.

— Czyli? — Nie podoba mi się ten jej zamyślony, przenikliwy wzrok.

— To dlatego zawsze tak otwarcie stawiasz granice, jeśli chodzi o seks, prawda? Upewniasz się, że twoje partnerki wiedzą dokładnie, na czym stoją, tak?

— Na pewno nie będę już nigdy zwodzić kogokolwiek. Albo brać słowo za dobrą monetę. Mam gdzieś, czy ludzie uważają mnie przez to za dupka, ale zawsze jasno wyrażam swoje intencje. I z zasady nie śpię z dziewczynami — dodaję po namyśle. — Albo pierwszakami, bo one też lubią się przyklejać.

— A więc tak naprawdę w Życiu Deana obowiązują wiele zasad.

— Bez tych zasad nie ma Życia Deana.

— Pewnie tak. — Przerywa. — Ale ta część z dziewczynami jest trudna.

Dziewczyna bez trudu może wyrolować chłopaka w tej kwestii. Przecież już od samej jazdy konnej pękło z pięćdziesiąt procent błon dziewiczych.

Wykrztuszam śmiech.

— Możesz mi zaufać, mój dziewiczy radar działa ostatnimi czasy nieomylnie.

— Tak? To skąd wiedziałeś, że ja nie byłam dziewicą?

— Ponieważ Garrett zostaje u was co któryś weekend i słyszał ciebie i Seana w akcji miliony razy. Powiedział mi, że jesteś krzykaczką.

Sapię z niedowierzaniem.

— Nie powiedział tego.

— Oczywiście, że tak. Po prostu uznaj to, kochanie, głośna z ciebie dupa. — Chichoczę, widząc jej przerażoną twarz. — Nic w tym złego. Wokal jest w porządku. — Myślę o jej gardłowych jękach i chrapliwym „O mój Boże” i w ułamku sekundy mi twardnieje. — Wokal jest bardzo w porządku.

— Nie, jest zawstydzający — mruczy. Ma teraz żywo czerwone policzki.

— Oj tam. Osobiście wolę w łóżku głośną kobietę niż milczkę. Bezgłośnie orgazmówki są najgorsze. Spałem kiedyś z laską, która przez cały czas nie wydobyła z siebie jednego dźwięku. Serio, nie miałem pojęcia, czy było jej dobrze, a potem po wszystkim odwróciła się do mnie i podziękowała za wielokrotne orgazmy.

Allie pohukuje.

— Kłamiesz.

— Nigdy nie kłamię.

— Ty... faktycznie nie kłamiesz, co? Zaczynam myśleć, że być może jesteś najbardziej szczerą osobą, jaką spotkałam w życiu.

— Kolejna zasada w Życiu Deana. Mów, co myślisz, myśl, co mówisz.

— I rób, co chcesz.

— I rób, co chcesz — powtarzam niczym echo.

— Naprawdę lubię Życie Deana.

„Naprawdę lubię ciebie” — omal mi się nie wysnęło.

Na szczęście udaje mi się zapanować nad sentymentami, ponieważ... no co, u diabła? Lubię ją posuwać. Fajnie się z nią rozmawia i jest świetna w łóżku — i to wszystko. A przy tym sama podkreśla stanowczo, że łączy nas jedynie romans i nic więcej, więc mam pewność, że w tej kwestii jesteśmy całkowicie zgodni.

Ale kilka godzin później, gdy parkuję przed trzypiętrowym budynkiem z czerwonego piaskowca w Brooklyn Heights, Allie rzuca mi podkreconą piłkę.

— Chcesz przyjść jutro na obiad?

Zaproszenie spada na mnie jak grom z jasnego nieba.

Jest niepokojące.

Bardzo niepokojące, wspominałem już?

Zaniepokojenie musi być wymalowane na całej mojej twarzy, ponieważ Allie spieszy z wyjaśnieniem:

— Nie poczuje się urażona, jeśli odmówisz. Serio, możesz powiedzieć „nie”. Wyobrażałam sobie tylko ciebie samego na Manhattanie w Święto Dziękczynienia, podczas gdy twoja rodzina pałaszuje tropikalnego indyka w Saint-Barthélemy, i to był tak depresyjny obrazek, że pomyślałam, że miło by było cię zaprosić.

— A co... — odchrząkuję. — Co powiesz swojemu tacie?

Wzrusza ramionami.

— Powiem, że kumpel ze studiów nie miał gdzie się podziać. To nie będzie nic wielkiego, obiecuję. Pogadacie sobie o hokeju, ja ugotuję obiad, pooglądamy futbol, a prawdopodobieństwo, że dostaniemy zatrucia pokarmowego, wynosi czterdzieści procent. Typowe Święta Dziękczynienia w rodzinie Hayes.

Śmieję się.

— Zanoszą się na niezły ubaw. — Zastanawiam się. — Dobra, przyjdę. O której mam się pojawić?

— Bądź o szesnastej, ale pewnie nie zaczniemy jeść do siedemnastej.

Kiwam głową.

— Dobra. Super. — Uśmiecha się smutno. — A teraz pomożesz mi wydobyć walizkę z bagażnika? Jestem pewna, że złamię sobie kark, jeśli spróbuję sama podnieść to coś.

## Rozdział 21

Dean

Ojciec Allie nienawidzi mnie od pierwszego wejrzenia.

Jestem pewien, że gdybym wspomniał o tym Allie, machnęłaby ręką na moje obawy i powiedziała coś w stylu: „Taki już z niego ponurak” albo „Och, wszystkich tak traktuje”. Ale nie miałyby racji.

Joe Hayes nienawidzi mnie od chwili, gdy otworzył mi drzwi. I hej, czy ktoś tu przypadkiem nie wystroił się jak szczur na otwarcie kanału? Allie powiedziała, że mam się ubrać „ładnie”, więc wybrałem białą koszulę marki Tom Ford i szare spodnie od Armaniego. Nie jest to garnitur, ale czarna marynarka Ralph Lauren wywołuje skrzywienie na twarzy ojca Allie ubranego w spodnie dresowe i flanelową koszulę.

— Kolega AJ ze studiów? — szceka.

Marszczę czoło.

— AJ?

— Moja córka. Allison Jane? — Pan Hayes wygląda na rozzłoszczonego, że musi mi to wyjaśniać.

— A tak, proszę pana. Ale znam ją jako Allie.

— I nie poznałeś jej przezwiska? — mówi kpiąco. — Co z ciebie za przyjaciel? Proszę — mruży i odwraca się sztywno. Sztywno w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ porusza się z wyraźnym wysiłkiem, opierając się na smukłej lasce.

Allie ostrzegła mnie, że jej tato cierpi na stwardnienie rozsiane. Doradziła mi też nie wspominać o tej chorobie podczas rozmowy, tłumacząc, że on nie lubi o tym rozmawiać i najpewniej odgryzie mi głowę, jeśli poruszę temat jego zdrowia. No więc omijam tę kwestię, ale to oczywiste, nawet dla takiego medycznego laika jak ja, że zмага się teraz z fizycznym bólem.

Podążam za panem Hayesem przez zaskakująco obszerne pierwsze piętro. Drzwi, podłoga i okna są ze starego drewna i wydaje się, że to oryginalna stolarka z czasów, gdy ten dom został zbudowany. Allie wraz z ojcem zajmują dwa dolne piętra z czterema sypialniami i trzema łazienkami, co zostaje mi szorstko oznajmione. Albo zakupili to mieszkanie, zanim sąsiedztwo Brooklyn Heights stało się superekskluzywne, albo zawodowi skauci zarabiają o wiele więcej, niż mi się zdawało.

Wprowadza mnie do przestronnego pokoju dziennego z oknem wykuszowym wychodzącym na zadbany ogród i patio.

— Zajmuje się pan ogrodem? — pytam uprzejmie.

Tata Allie mierzy mnie pochmurnym wzrokiem.

— Kobieta na górze dba o ogród.

A, no dobra.

— Dean. Cześć.

Och, dzięki ci, panie. Allie pojawia się w pokoju i kamień spada mi z serca na widok niebieskiej sukienki do kolan. Nie jest jakoś superelegancka, ale na tyle ładna, że nie czuję się już jak pajac w smokingu na zrzutkowej imprezie.

— Chcesz coś do picia? — pyta po przywitaniu mnie krótkim uściskiem.

Zerkam na brązową skórzaną sofę, na której powoli zasiada pan Hayes. Opiera łaskę o krawędź sofy i chwytą piwo ze stolika kawowego. Jego dłoń trzęsie się jak szalona, gdy unosi butelkę do ust. Gdy zauważa, że się na niego gapię, znów marszczy czoło.

— Eee... — Przełykam ślinę. — Chętnie, piwa.

— Coors czy bud?

— Bud.

Allie kiwa głową.

— Zaraz wracam.

I znów zostaję sam na sam z panem Hayesem, którego niebieskie oczy są teraz przyklejone do płaskiego monitora, na którym rozgrywa się mecz Detroit Lions. Mam nad nim jakieś trzynaście centymetrów i czternaście kilogramów przewagi, a mimo to ten facet mnie cholernie przeraża. Przypuszczam, że na lodzie należał do groźnych mięśniaków. Ma tę krępą, baryłkowatą klatę. I zgryźliwy stosunek do świata.

— Na co czekasz, śliczny chłoptasiu? Siadaj już.

„Śliczny chłoptasiu?”

A niech to. Po cholerę zjawiłem się ubrany w Forda i Armaniego? Tata Allie pewnie spojrzał tylko na te drogie fatałaszkę i stwierdził, że jestem bogatym kutasem.

Bardzo niechętnie siadam na drugim końcu sofy.

Pan Hayes rzuca mi szybkie spojrzenie.

— AJ mówi, że grasz w hokeja.

— Tak.

— Atak?

— Obrona.

— Jak wyglądasz w statystykach w tym roku?

Milczę niepewnie. Czekaj, czy on się spodziewa, że zacznę sypać cyframi? Że podam liczbę bramek, asyst i minut spędzonych na ławce kar? Pewnie mógłbym to z grubsza oszacować, ale recytowanie własnych statystyk wydaje mi się nadęte.

— Są przyzwoite — odpowiadam ogólnikowo. — Drużyna miała ciężki początek. Ale w zeszłym sezonie wygramyśmy Frozen Four.

Kiwa głową.

— Ja wygrałem na ostatnim roku. Uniwersytet w Bostonie.

— Miło. Eee. Gratulacje.

Jego twarz jest całkowicie pozbawiona ekspresji, więc już sam nie wiem, czy gramy właśnie w *Kto dalej siknie* czy co. Bo jeśli tak, to mógłbym pewnie wspomnieć, że rok wcześniej też zdobyłem mistrzostwo. Ale trzymam język za zębami. Na szczęście Allie wraca z piwem i chwytam butelkę, jakby była kamizelką ratunkową.

— Dzięki, kochanie.

Oboje zastygamy w bezruchu, jak tylko czułe słówko opuszcza moje usta. Kurde. Mam nadzieję, że pan Hayes tego nie usłyszał.

„Siedzi tuż obok. Oczywiście, że usłyszał”.

Otwieram kapsel i połykam wielce pożądany haust alkoholu.

— Więc co mnie ominęło? — pyta Allie nadmiernie pogodnym głosem.

Jej ojciec odzywa się drwiąco.

— Śliczny chłoptaş właśnie mi opowiadał, jak wygrał Frozen Four.

Ja pierdołę.

To będzie długie Święto Dziękczynienia.

\*

Kolacja jest okropna. To znaczy, jedzenie nie — jak na kogoś, kto twierdzi, że ma dwie lewe ręce do gotowania, Allie przygotowała niezły posiłek. Ale akt spożywania wspomnianego jedzenia uważam za nieznośny. Rozmowa jest straszna. Pan Hayes wychodzi z siebie, by mnie zrazić. Jego ulubionym wyrażeniem tego wieczoru jest — jak się wydaje — „a jakże”. Wypowiadane beznamiętnym, protekcyjnym tonem. Żałuję, że nie spędzam Święta Dziękczynienia w pustej chacie w Hastings.

Kiedy Allie mówi mu, że od jesieni będę studiować prawo, kwituje to swoim „a jakże”.

Gdy wspomina, że moja rodzina ma miejscówkę na Manhattanie, stwierdza: „A jakże”.

Gdy dziękuję za zaproszenie na kolację, rzuca: „A jakże”.

Jest cholernie okropnie.

Żeby nie było niedomówień, wychodzę z siebie, by być uprzejmym. Pytam go, jak wspomina pracę jako skaut, ale w odpowiedzi dostaję tylko na wpół wybełkotane jedno zdanie. Komplementuję ładny i zadbany dom, a on burczy pod nosem: „Dziękuję”.

W końcu poddaję się, ale Allie z wielkim zapalem wypełnia niezręczną ciszę. Kiedy opowiada tacie o sztuce, w której występuje, o zajęciach, o nadchodzących przesłuchaniach i wszystkim innym, czym się zajmuje, to pan



Hayes — jak się wydaje — wraca do życia. Bez wątpienia bardzo kocha córkę i wsłuchuje się w każde wypowiedziane przez nią słowo, jakby wyjawiała mu sekrety wiecznego życia. Tylko raz rzuca jej krzywe spojrzenie, gdy na pytanie, czy utrzymuje kontakt z Seanem, przyznaje, że byli na kawie.

— Nigdy nie lubiłem tego chłopaka — mruży pan Hayes.

Przynajmniej w czymś się zgadzamy.

Allie przeżuwa ostatni kęs umoczonego w sosie ziemniaka i głośno protestuje:

— Nieprawda. Zawsze się dogadywaliście, gdy wpadaliśmy do ciebie z wizytą.

Ojciec parska śmiechem. Proszę, proszę, ten facet jest w stanie zademonstrować rozbawienie. W życiu bym nie przypuszczał.

— Był twoim chłopakiem. Musiałem się z nim dogadywać. Teraz, gdy już nie jest, nie muszę udawać, że go lubię.

Ukrywam śmiech za serwetką.

— Chłopak za dużo chciał — kontynuuje pan Hayes. — Nie podobało mi się, w jaki sposób na ciebie patrzył.

— Jak na mnie patrzył? — pyta Allie ostrożnie.

— Jakbyś była całym jego światem.

Marszczy się.

— A to źle?

— I to cholernie. Nie można być całym światem dla drugiego człowieka. To nie jest zdrowe, AJ. Jeśli całe życie jest skoncentrowane na jednej rzeczy, na jednej osobie, to co ci zostanie, jeśli tej osoby zabraknie? Absolutnie nic. — Powtarza opryskliwie: — To nie jest zdrowe.

Joe Hayes ma bardzo praktyczne podejście do życia. Jestem dziwnie pod wrażeniem.

— Cóż, mówiąc to, sprawiasz tylko, że mam wyrzuty względem Seana. Zmieńmy temat. Dean, opowiedz tacie o ostatnim meczu.

Wzdycham ze smutkiem.

— Naprawdę? Tym, w którym zostałem wyrzucony z lodowiska?

Ojciec Allie odchrząkuje głośno.

— A jakże.

Rozmowa znów się nie klei. Kamień spada mi z serca, gdy w końcu nadchodzi czas, by posprzątać ze stołu, i zrywam się z wielką chęcią, by pomóc Allie pozbierać naczynia. Na półmisku została połowa indyka, po którą sięga pan Hayes, stając na chwiejnych nogach.

— Nie, tato — odzywa się Allie ostrym tonem. — Idź i obejrzyj resztę meczu. Dean i ja posprzątamy.

— Nie jestem inwalidą, AJ — odpowiada opryskliwie. — Dam radę odnieść

jeden talerz do kuchni.

Ledwie kończy wypowiedzianie tych słów, gdy półmisek chybotnie się niebezpiecznie w jego dłoni. A raczej to jego dłoń chybotnie się i rozchwiany półmisek wyslizguje się raptownie z ręki i rozbija na drewnianej podłodze.

Ceramika roztrzaskuje się na kawałki, wysyłając śliskiego indyka w podróż po podłodze. Natychmiast odkładam talerze i śpieszę z pomocą do stołu. Allie robi to samo i zderzamy się głowami, gdy sięgamy po ten sam kawałek szkła.

— Jasna cholera — cedzi pan Hayes. — Sam posprzątam ten burdel.

— Nie. — Ton Allie z ostrego przechodzi w rozkazujący. Wyrywa kawałki porcelany z mojej ręki. — Dean, mógłbyś zaprowadzić tatę do pokoju dziennego i dopilnować, by tam został?

Pan Hayes mierzy mnie zabójczym spojrzeniem, od którego kurczą mi się jajka, co sprawia, że nie ma mowy, bym stawił czoło wściekłości Allie w tym momencie. Tłumiąc westchnienie, chwytam lekko ramię pana Hayesa i wyprowadzam go z małej jadalni.

Zabójczy wzrok nie opuszcza jego twarzy nawet wtedy, gdy sadowimy się na kanapie.

— Sam mogłem to posprzątać — informuje mnie.

— Wiem. — Wzruszam ramionami. — Ale wydaje mi się, że dokonaliśmy właściwego wyboru, zmywając się stamtąd. Jak na taką drobinę, pańska córka potrafi niezłe przestraszyć człowieka, gdy chce postawić na swoim.

Jego usta wyginają się lekko. Ja pierdolę, czyżbym omal nie wywołał uśmiechu na jego twarzy?

Ale ten cień humoru, który zdawał się przemknąć po jego twarzy, znika, zanim zdołałem mrugnąć okiem. Pan Hayes odzywa się do mnie śmiertelnie poważnym szeptem:

— Czego chcesz od AJ?

Spoglądam na niego z konsternacją.

— Nie rozumiem pytania.

— Widzę, jak na nią patrzysz. — Jego szczęka zaczyna drżeć, ale nie wiem, czy to ze złości, czy przez chorobę, z którą walczy. — Ciągnie cię do niej.

— No tak — mówię z zakłopotaniem. — Jesteśmy przyjaciółmi.

— Nie wciskaj mi tych kitów. Żyję na tym świecie o wiele dłużej niż ty, śliczny chłoptasiu. Myślisz, że nie widzę, że mężczyznę zżera żądza?

A mnie się zdawało, że rozmowa przy kolacji była krępująca.

— Rozumiem. AJ to dla ciebie zdobycz. Jest mądra, ładna jak jej mama. Jest też troskliwa, czasem zbyt troskliwa — przyznaje. — Jeśli kocha, to zawsze stawia potrzeby drugiej osoby ponad swoimi. — Wiem, że odwołuje się teraz do własnej relacji z Allie. To oczywiste, że z powodu jego choroby przedkłada jego potrzeby nad swoje, nie wspominając, że hołubi go bardziej, niż mu to odpowiada.

— Allie potrzebuje mężczyzny, który się o nią zatroszczy. — Jego głos na chwilę mięknie, ale potem znów się wyostrza. — Ty nie jesteś tym mężczyzną, dzieciaku. Nie jesteś do tego zdolny.

Ta obraza piecze mi skórę. Kim on jest, by wygłaszać takie sądy?

Zauważa moje zmarszczone czoło i parska:

— Zajmowałem się skautingiem w hokeju przez ponad dwadzieścia lat. Czy myślisz, że jesteś pierwszym pewnym siebie skurczybykiem, którego spotkałem w życiu? Widać, że dorastałeś z pieniędzmi. Już teraz masz na twarzy wypisane to poczucie ważności, które przychodzi, gdy zawodnik podpisuje swój pierwszy siedmiocyfrowy kontrakt.

Zmuszam dłonie, by nie zacisnęły się w pięści.

— To, że moja rodzina ma pieniądze, nie oznacza, że jestem złym człowiekiem, proszę pana.

— Tego nie mówię. — Wzrusza ramionami. — Ale chłopaki takie jak ty nie mają zielonego pojęcia o prawdziwych problemach. Jeśli jakieś gówno staje wam na drodze, to rzucacie kasą i hokus-pokus... wszystko naprawione. — Niebieskie oczy, odcień ciemniejszy od oczu Allie, omiatają mnie od głów do stóp. — Ona nie potrzebuje kogoś takiego jak ty, Dean. Nie zostawisz wszystkiego, by stanąć przy niej, gdyby zaszła taka potrzeba. — Zatrzymuje się. — Nie mam do ciebie zaufania w kwestii troski o moją córkę.

Wygłosiwszy tę finałową uwagę, odkleja ode mnie oczy i skupia się na meczu futbolowym.

## Rozdział 22

Dean

Allie dzwoni do mnie w południe następnego dnia, by poinformować mnie, kiedy pojawi się w moim apartamencie.

— Hej, jestem w taksówce. Będę za piętnaście albo dwadzieścia minut, zależy od ruchu.

Właśnie wyszedłem spod prysznic, więc jestem obwiązany ręcznikiem, gdy stoję przy oknie na całą ścianę w swojej sypialni i przytrzymuję telefon ramieniem.

— Dlaczego nie pojechałeś metrem? Byłoby szybciej.

— Pomyślałam, że zasłużyłam na wygodną kanapę zamiast na zapchany wagon.

— No tak.

— Jakieś specjalne instrukcje, jak dotrę na miejsce? Które to piętro?

Wchodzę zamyślony do garderoby i zgarniam z półki parę spodni dresowych.

— Po prostu powiedz konsjerżowi, kim jesteś, i ktoś cię przyprowadzi. Żeby dostać się na ostatnie piętro, trzeba mieć klucz do windy.

Wzdycha.

— Mieszkasz na ostatnim piętrze w Heyward Plaza Hotel?

— No. — Upuszczam ręcznik na wypastowaną podłogę ze starego drewna.

— Hej, jak myślisz, czy dzięki temu twój tata będzie mnie nienawidził mniej czy bardziej?

Słuchawkę wypełnia jej śmiech.

— Daj już spokój. Wcale nie jest tak, jak myślisz.

Taa, pewnie. Śpiewałaby inaczej, gdyby słyszała to całe gównno, którym mnie wczoraj uraczył w pokoju gościnnym.

„Nie mam do ciebie zaufania w kwestii troski o moją córkę”.

Kurwa. Stwardnienie rozsiane czy nie, facet zadaje ciosy, które pieką na drugi dzień.

Wyrzucam te myśli z głowy.

— Do zobaczenia wkrótce. — Potem przechadzam się po pokoju i zbieram porzucane ubrania.

Firma sprzątająca zdażyła wypucować mieszkanie tego ranka — pojawiają się dwa razy w tygodniu z dokładnością zegarka, obojętnie, czy ktoś zatrzymuje się w apartamencie, czy nie. Ale ja posiadam zdumiewającą zdolność tworzenia bałaganu, nawet jeśli przebywam gdzieś zaledwie od paru godzin. Nasza gospodyni domowa Vera nazywa mnie Nieumyślnym Flejtuchem.

Dwadzieścia minut później dostaję informację z recepcji, że przybył mój gość i kieruje się do windy, z której wysiada się bezpośrednio w salonie.

Odwiedzali mnie tu tylko znajomi z prywatnej szkoły i ponieważ ich domy są równie... luksusowe... nikt z nich nawet się nie rozejrzył, gdy tu zachodzili.

Jednak Allie się rozgląda.

W chwili, gdy wyłania się z windy, jej szczeka leży na marmurowej podłodze, a brwi szybują wyżej niż czterometrowy sufit.

— Dobry Boże! — szepcze. Szybuję pełnym podziwu wzrokiem po salonie, pokoju dziennym i tarasie wychodzącym na północ, zanim obraca się do mnie. — Dobra. Żądam oprowadzenia.

Odpowiadam autoironicznym uśmiechem.

— To będzie długie oprowadzenie — ostrzegam.

— Może nawet trwać pięć godzin. Chcę zobaczyć każdy zakamarek tego pałacu, wasza wysokość.

Gdy oprowadzam ją po apartamencie, zauważam, że patrzę na niego jej oczami. Każdy pokój, do którego wchodzimy, sprawia, że staję jak wryta, sapie i przeklina w zachwycie — biblioteka wyłożona panelami z orzecha włoskiego, nowoczesna kuchnia, siłownia, piwniczka na wino... OK, przypuszczam, że to miejsce jest odrobinę przesadzone.

— A gdzie sypialnie? — Wygląda na skołowaną, gdy wracamy do salonu i zatrzymujemy się obok ręcznie rzeźbionej obudowy ogromnego kominka.

— Och, to dopiero pierwsze piętro — mówię z zakłopotaniem.

— To tu są dwa piętra?

— Trzy — mamroczę.

— Trzy piętra? — Gapi się na mnie tak, jakbym właśnie wyszedł ze statku kosmicznego. — Chyba mam ochotę cię teraz walnąć.

— Chyba sam mam ochotę walnąć siebie. — Nie podoba mi się to niezbyt przyjemne ukłucie skrępowania. Albo raczej nie podoba mi się wrażenie, że jestem najbardziej dogadującym sobie palantem na ziemi.

Nagle słyszę w głowie głos ojca Allie. Pogardliwy i zimny, szydzący ze mnie, że nie mam pojęcia o „prawdziwych problemach”.

Niech to szlag! Dlaczego pozwalam temu mężczyźnie zależeć mi za skórę? Co z tego, że wyrosłem w bogactwie? Poznałem przecież znaczenie słów „wysiłek” oraz „trud” i... kurwa, kogo próbuję zbajerować? Życie Deana jest po prostu słodkie. Zawsze takie było. Ale wciąż potrafię wczuć się w sytuację ludzi, którzy mają mniej szczęścia niż ja. I potrafiłbym rzucić wszystko, stanąć na wysokości zadania i być przy osobie, która by mnie, kurwa, potrzebowała.

Wspinamy się po marmurowych stopniach i Allie się zatrzymuje, by podziwiać jeden z ulubionych abstrakcyjnych obrazów mamy. Mimo całego przepychu i klimatu tego miejsca moi rodzice nie przesadzili z dekoracją.

Apartament ma nowoczesny design, a dzieła sztuki wiszące na ścianach nie są drogie. Mama całym sercem wspiera lokalnych artystów.

— Twój pokój jest na drugim piętrze? — pyta Allie.

Potrząsam głową.

— Pokój pana domu jest tutaj. — Wskazuję na lewo. — Pokoje gościnne są tam. — Wskazuję na prawo. — Chcesz coś zobaczyć czy omijamy to piętro?

— Omijamy. — Już pokonuje susami stopnie schodów.

Prowadzę ją do swojego pokoju. Podziwia każdy centymetr ogromnej sypialni, poczawszy od zrobionego na zamówienie dębowego łóża, przez zabudowane półki na książki, po ścianę błyszczących okien.

— Żadnych zasłon? — Brzmi nieco oszołomiona.

— Automatyczne rolety — przyznaję. — Na pilota.

— Wow! — Kiedy tak przechadza się dookoła, promienie słońca zalewające pokój wpadają w jej złociste włosy opadające luźno na jej ramiona. Bada niekończące się rzędy tytułów na półkach, a potem obraca się z impetem do mnie. — No dobra. Przyznaj się.

— Do czego?

Celuje we mnie oskarżycielskim palcem.

— Jesteś mądry.

Parskam głośno.

— Oczywiście, że jestem mądry.

— Bo za cholerę nie widać tego po twoim zachowaniu. — Allie krzyżuje ramiona na piersi. — Coś mi się wydaje, że stajesz na głowie, by przekonać wszystkich dookoła, że jesteś głupolem. Mam na myśli te twoje „laleczki” i wulgaryzmy, które tak często wkręcasz w zdania.

Szczerzę się do niej szeroko.

— Oj tam, tak się właśnie, kurwa, wystawiam, laleczko. Nic w tym złego.

W jej oczach widać rozbawienie.

— Akurat. To dlaczego nigdy nie opowiadasz o studiach prawniczych?

— A o czym tu opowiadać? Jeszcze tam nie studiuję. — Siadam na krawędzi łóżka posłanego z pośpiechem tuż przed jej przyjściem.

— No chyba jesteś tym podekscytowany? — ciśnie.

— E tam. Nie bardzo. — Widząc jej zmarszczone czoło, chichoczę cicho. — Jestem pewien, że zacznę się ekscytować, gdy już się tam znajdę. Liczy się dla mnie tu i teraz, pamiętasz? — Klepię narzutę, a potem przywołuję Allie palcem. — Chodź no tu już, dobra?

— Daj mi dobry powód, dla którego powinnam.

Obsuwam rękę na krocze i je obejmuję.

— Mały Dean czuje się ignorowany.

Śmiejąc się, Allie wspina się na moje kolana i kładzie dłonie na moim karku.

Zbliża usta do moich.

— Bidulek. Potrzebuje popołudniowych igraszek?

— O niczym innym nie marzy — szepczę. Nasze usta spotykają się w pocałunku i jednocześnie wsuwam dłonie pod jej bluzkę. Jęczę, gdy w moje dłonie wpadają nagie piersi. Uwielbiam, cholera, jak nie nosi stanika. Takie ułatwienie dla człowieka, podnosi się bluzkę i jeden słodki sutek od razu ląduje w mojej buzi.

— Oooch — jęczy. — To miłe.

— A będzie jeszcze milej, kochanie. — Drugą dłoń wkładam między nasze ciała i teraz obejmuję ją przez legginsy. — Kurde. Musimy ściągnąć te ciuchy.

Spojrzenie Allie szybuje do okien.

— Powinnyśmy opuścić rolety? Gdzie jest pilot?

Przepyszne zadanie ssania sutków kompletnie mnie absorbuje i tańczę językiem po twardym pączku.

— Dean — protestuje. — Właściwie to jesteśmy jakby w szklanym pudełku! Co jeśli ktoś z teleskopem obserwuje nas z innych budynków?

— No to trafi mu się przedstawienie jak cholera. — Szczypię oba sutki i zostaję wynagrodzony gardłowym dźwiękiem.

Wszelkie obiekcje znikają, gdy kładę ją na łóżko i kontynuuję zdejmowanie z niej kolejnych ciuchów. Ona ściąga dresy z moich bioder i posyła je gdzieś kopniakiem, a potem nadzy całujemy się i tarzamy po ogromnym łożu do utraty tchu.

— Będzie OK, jeśli zostawimy grę wstępną na później? — pytam szeptem zanurzony w jej szyję i przeciągam język z powrotem do cyczków.

— Mmm-hmmm. Ładuj się do środka — odpowiada szeptem.

Chwytam prezerwatywę i układam się na wilgotnej cipce, dziękując Bogu i wszystkim innym bóstwom, którym po drodze usłyszeć moją wdzięczność, że Allie jest równie podjarana, jak i ja. Nasza seksualna kompatybilność jest poza wszelką skalą. Oboje wypuszczamy podszyte przyjemnością oddechy, gdy wpycham się do środka i czuję się jak w domu. W domu? Zatrzymuję się w połowie pchnięcia.

— Nie przestawaj. — Na dźwięk chrapliwego rozkazu Allie moje jajka zaciskają się w odpowiedzi. Zaczynam reagować niczym pies Pawłowa na katalog jej dźwięków. Chrapliwe jęki, szorstkie westchnienia i twardnieję. Na radość, śmiech i chichoty odpowiadam szerokim uśmiechem. To coś... innego.

Klepie mnie z niecierpliwością po ramieniu.

— Potrzebujesz jakichś instrukcji? Mały Dean jeszcze nie wszedł cały do środka.

Tłumię chichot na jej przepysznych cyckach i wpycham się głębiej, by poczuć się jak w domu. Proszę bardzo. Powiedziałem to. Dom. To jest seks, do

cholery. Nie muszę się nad tym rozwodzić. Nie z Allie. Ona pragnie, bym wpychał się w nią jak najgłębiej i posuwał do nieprzytomności, i ja też tego chcę.

— Och, jest już tam, kochanie. Będzie cię teraz rznął tak głęboko i mocno, że będziesz to czuła jeszcze przez wiele dni. — Wsuwam się w nią z taką siłą, że przesuwa się na materacu. Zapiera się dłońmi o wyściełany zagłówek i wpatruje we mnie spod półprzymkniętych powiek, a jej spojrzenie mówi: „Chodź i weź mnie”.

Tak, ta laska wstrząsnęła moim światem. I z przyjemnością się jej odwdzięczę.

Ścianki jej cipki falują konwulsyjnie i przytulają mnie w najbardziej erotycznym uścisku, jaki istnieje na świecie. Opóźniam wytrysk. Nie ma mowy, bym już doszedł. Chcę zobaczyć, jak te piękne oczy spowijają się zapomnieniem. Jak jej usta się rozchylają, a twarz przyjmuje ten totalnie zatracony w chwili wyraz, gdy całkowicie oddaje się pieprzeniu, i wiem, że w jej głowie istnieje wtedy tylko ja.

Odgarniam do tyłu jej włosy, wplątnę w nie palce i odchylam jej głowę, bym mógł ją właściwie całować. Ona atakuje mój język, zasysa go w ustach, pozwalając, by pieprzył się z jej buzią w rytm uderzeń kutasa.

Oboje się pocimy. Nasze śliskie ciała poruszają się w perfekcyjnie zsynchronizowanym rytmie, od którego zaczyna mi się kręcić w głowie z ekscytacji.

— Ale mi w tobie dobrze. Jak w cholernym śnie — mówię przez zaciśnięte zęby. Ostatnią resztką kontroli powstrzymuję wytrysk.

— Tak. Tutaj. Różnij mnie dokładnie tutaj! — krzyczy, akcentując rozkazy wbijaniem paznokci w moje ramiona. Spinam się, zapieram łokciami, kolana zakopują się w materac i daję jej wszystko, co mam. W miarowych, mocnych uderzeniach wprowadzam ją w bezmyślny stan przyjemności, aż zaczyna się trząść, a usatysfakcjonowany krzyk niesie się echem po pustych pokojach apartamentu.

Wciąż drży, gdy przewracam ją na brzuch i posuwam od tyłu. Uderzam jajkami o jej uda i ciasnota cipki pod tym kątem niemal wypełnia mi oczy łzami z przyjemności. Allie wydaje z siebie te niezwykle seksowne dźwięki, w których pojawiają się słowa „Dean” i „o Boże” i „tak”, aż wychodzi z tego dziwna piosenka, jęki nadają melodię, ciała — seksowny bit, a nasze serca miksują się z tym wszystkim i teraz ja odlatuję w stan bezmyślności. Wypełniam nią zmysły — jej dźwiękami, jej zapachem, dotykiem. Wypełniam się nią całą.

Mam gdzieś, czy ktoś gapi się teraz przez teleskop i widzi, jak pompuję jej goły tyłek. Niech widzi, jak bardzo uwielbiam być w tej dziewczynie.

\*

Cały dzień spędzamy w łóżku. No, to znaczy nie tylko w łóżku. Pieprzymy się pod ogromnym prysznicem w deszczu z czterech słuchawek i wielu dysz.



I robię jej minetę, gdy leży rozciągnięta na marmurowym blacie.

A ona robi mi loda w salonie.

A potem zaliczamy pozycję 69 w prywatnej saunie.

Wspominałem już, że to najlepszy dzień pod słońcem?

Zanim zegar wybija dwudziestą pierwszą, jestem całkiem wyczerpany.

Wydrążony. W moim ciele nie ma kropli nasienia. Allie Hayes wyssała i wydymała ze mnie wszystko.

— Jesteś seksoholiczką — mruczę, gdy czuję, że zaczyna głaskać moje udo. Właśnie skończyliśmy jeść kolację — burgery i frytki dostarczone przez obsługę, które spałaszowaliśmy w łóżku — i teraz leżymy w mojej pościeli najwyższej jakości, dochodząc do siebie po najbardziej intensywnym seksmaratonie od niepamiętnych czasów. Albo w życiu.

— Nie mogę się powstrzymać — tłumaczy Allie. Siada, a ja jestem zaskoczony, jak cudownie wygląda w tej chwili. Zarumienione policzki, zmierzwione włosy, zamglone oczy. — W Życiu Deana czuję się non stop napalona.

Dzwoni telefon i oddycham z ulgą.

— O, dzięki Bogu. Ktokolwiek to jest, miejmy nadzieję, że uratuje mnie przed złamaniem fiuta. — Okazuje się, że wybawicielem jest Beau, i odbieram telefon zwyczajowym „Co jest grane, Maxwell?”.

— Gramy — odpowiada Beau pogodnie. — A ściśle mówiąc, tańczymy dziś wieczorem na parkiecie.

— Hm. Zapraszasz mnie na wspólne tańce? — Przerywam. — A czy nie powinieneś być teraz z babcią w Wisconsin?

— Babcia się na nas wypięła. Pojechała na jakiś rejs seniorów, zamiast spędzić święto z rodziną. Jak śmiała, co nie? Co za suka. — Beau chichocze, co biorę za znak, że żartuje. Jeśli nie, bardzo mi żal babci. — Joanna i ja jesteśmy w mieście z rodziną. Spotkajmy się.

— Skąd wiesz, że jestem w mieście? — pytam podejrzliwie. Nie wspominałem mu, że się wybieram na Manhattan, więc nie ma powodu, by sądził, że tu jestem.

— Mam aplikację do znajdowania znajomych. Pokazuje, gdzie są kumple dwadzieścia cztery na dobę.

Ekstra. Jestem prześladowany przez jednego z najlepszych kumpli.

— Idziemy do klubu w SoHo. Zainteresowany?

— Poczekaj sekundę. — Zakrywam telefon i spoglądam na Allie. — Masz ochotę wyjść na miasto? Beau i jego siostra są na miejscu i wybierają się do klubu.

Na jej czole maluje się niechęć.

— Beau to rozgrywający Briar, tak?

Wiem dokładnie, o czym myśli, i szybko zduszam w zarodku jej obawy.

— Nie piśnie słowem, jeśli zobaczy nas razem. Serio. Maxwell wie, jak trzymać gębę na kłódkę.

Po bardzo długiej chwili wahania w końcu kiwa głową, a maleńki uśmiech unosi kąciki jej ust.

— Nie byłam w klubie całe wieki.

Odsłaniam telefon.

— Wchodzimy w to.

— My?

— Przyrowadzę znajomą.

— Miło. Spotykamy się za godzinę?

— OK. — Rozłączam się i widzę przerażoną Allie. — Co jest?

— Nie wzięłam ze sobą niczego odpowiedniego. — Zagryza dolną wargę. — Możemy wpierw pojechać na Brooklyn, żebym mogła się przebrać, czy to za dużo zamieszania?

— Nie ma potrzeby — mówię, ściągając ją z łóżka. — Pożycz coś od mojej siostry. Nosicie z Summer ten sam rozmiar.

— Jesteś pewien, że nie będzie miała nic przeciwko? — Allie martwi się, gdy prowadzę ją przez korytarz do pokoju siostry. — Niektóre dziewczyny są bardzo przewrażliwione na punkcie pożyczania ciuchów.

— Możesz być spokojna, ona ma to gdzieś.

Twarz Allie wypełnia się zdumieniem, gdy podchodzimy do szafy Summer. A za szafę mam na myśli przepastne pomieszczenie niemal wielkości domu z czerwonego piaskowca Allie.

— I to ma być szafa?! — wykrzykuje Allie. Przesuwa się krok i piszczy. — O mój Boże! Ona ma całą ścianę butów. Teraz to mam ochotę pobić twoją siostrę. Chichoczę.

— Nie próbowałbym. Summer wyznaje zasady szkolnego podwórka. Wydrapie ci oczy i wyrwie włosy.

Allie przygląda się wiszącym ubraniom.

— Czy jeśli zacznę sprawdzać metki, zobaczę słowa takie jak Prada i Kors, i Lagerfeld?

— Yhm.

— No to, proszę, poprowadź mnie do tańszej sekcji, żeby twoja siostra nie zabiła mnie, gdybym wylała coś na jej drogocenne Versace.

— Kochanie, naprawdę musisz mi zaufać, gdy mówię, że jej to wisi. Albo że to w ogóle zauważy, gwoli ścisłości. Summer zostawiła tu wszystko, gdy wyjechała do Brown — przypominam Allie. — Nie wspominając o całej kolekcji ciuchów w Connecticut. Po prostu wybierz, co ci się podoba.

— No dobra. Cóż, skoro najprawdopodobniej nie będę miała szansy włożyć sukienki Valentino ponownie, no chyba że na galę oscarową — to wywołuje

u mnie kolejny śmiech — wybieram tę. — Podnosi czarną koronkową mini z odkrytym dekoltem, a potem zerka na ścianę z butami. — A do tego dobiore... ooch, czy to Jimmy Choo?

— I to sygnał dla mnie, by się stąd zmywać — ogłaszam. — Znajdź mnie, jak będziesz gotowa.

Zostawiam Allie w garderobie Summer, a sam wracam do sypialni, by się przebrać. Zabiera mi to całe pięć minut. Wrzucam na siebie szarą bluzę i te same spodnie, które włożyłem wczoraj, potem kładę się na łóżko i w oczekiwaniu na Allie oglądam filmiki na YouTube w swoim telefonie. Po jakichś dwudziestu minutach wskakuje do pokoju, spowita w designerską czerń, chwytając podręczny zestaw do makijażu z torebki i znika w mojej łazience.

— Słuchaj! — woła kilka minut później. Jej głowa wynurza się zza drzwi. — Właśnie napisała do mnie moja przyjaciółka Dillon. Przyjechała wczoraj i chciałaby się spotkać. Jej chłopak też tu jest. Mogę ich zaprosić do klubu?

— Pewnie, że tak.

Mój telefon brzęczy i zamykam YouTube'a, by przeczytać wiadomość.

Logan: *Właśnie znalazłem w Bostonie idealny dla ciebie prezent pod choinkę.*

Chwilę później wyskakuje zdjęcie wywołujące głośny jęk z mojego gardła. Ten dupek przysłał mi fotę sztucznego penisa z kolekcji My Little Pony — nowość na rynku. Pieprzony bubel jest jasnoróżowy, z mieniącą się tęczowo rączką.

Logan: *Do ponownego naładowania. Nie musisz kupować baterii. TO jest poręczne!*

Ja: *Pękam ze śmiechu. Ale z ciebie jajcarz.*

A potem piszę do Grace:

Ja: *Powiedz swojemu chłopakowi, żeby przestał mi dokuczać.*

Odpisuje uśmiechniętą buźką. Zdrajczyjni.

— Jestem gotowa.

Mój wzrok wędruje na Allie i, ja pierdole, przez chwilę zapominam, jak się oddycha. Rany, powinna się zastanowić nad rzuceniem aktorstwa i zostać makijażystką, ponieważ potrafi całkowicie się przeobrazić. Właśnie gdy przyzwyczałem się do myśli, że jest typem dziewczyny z sąsiedztwa, z subtelnym makijażem i ustami pociągniętymi błyszczkiem, nagle pojawia się w Malone's, wyglądając jak uosobienie nocnych wytrysków, z wielkimi, przydymionymi oczami i wydatnymi, szkarłatnymi ustami. Dziś połączyła obie wersje — naturalny z odrobiną glamour. *Nude lips*, błyszczący złoty cień na powiekach i tusz do rzęs niemożliwie je wydłużający.

— I jak wyglądam? — Opiera dłoń na biodrze i staje w ponętnej pozie.

— Zajebicie seksownie. — Zeskakuję z łóżka i dopadam ją, przyciągam jej ciało do swojego i pochylam się, by ją pocałować. Nozdrza wypełnia mi słodki

zapach i biorę głęboki wdech, by go zidentyfikować. Truskawki? Mango? Róże? Za nic nie udaje mi się tego rozszyfrować, ale jest cholernie pociągający.

— Co jest?

Ze zdziwieniem zauważam, że wpatruje się we mnie ze zmarszczonym czołem.

— Ale o co pytasz?

Marszczy czoło jeszcze bardziej.

— Gapiłeś się na mnie.

Naprawdę? Kurde, nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

— Sorry, zamyśliłem się. — Staram się beztrąsko uśmiechnąć i robię, co mogę, by zignorować dziwne trzepotanie w żołądku.

I dziwny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

I to uczucie w klatce piersiowej — jednoczesne ściśnięcie i lekkość, co jest równie zastanawiające jak nieokreślony zapach Allie.

Przełykając ślinę, zmuszam się, by zignorować ten paradoks w klatce piersiowej, i podążam za seksownym tyłkiem Allie do drzwi.

## Rozdział 23

Allie

Denerwuję się, jak Beau Maxwell zareaguje, widząc Deana i mnie razem, ale okazuje się, że niepotrzebnie. Beau nawet nie mruga okiem, gdy Dean przedstawia mnie jako G'GF'BFF11. Może te wszystkie literki, które wystrzelił Dean, namieszały mu w głowie? Tak czy siak wydaje się po prostu przeszczęśliwy, że w ogóle pojawiliśmy się w klubie.

Joanna, siostra Beau, jest równie uszczęśliwiona i rzuca się na Deana.

— Di Laurentis! Och, dzięki Bogu, że się zjawiłeś. Nawet nie masz pojęcia, jak jestem blisko zamordowania tego idioty zwanego moim bratem.

— E tam, wcale nie chcesz mnie zabić — mówi Beau z szerokim uśmiechem. — Kochasz swojego braciszka i dobrze o tym wiesz.

Joanna pokazuje mu środkowy palec, ale też się szczerzy. Jest równie atrakcyjna jak Beau, wysoka, o posągowej urodzie, z błyszczącymi oczami i ciemnymi włosami obciętymi na pazia. Dean powiedział mi, że obecnie gra małą rolę w przedstawieniu na Broadwayu i to jest pierwsza rzecz, o którą ją pytam. Jedno słowo Deana szepnięte do ucha bramkarza, atlasowa lina wędruje w górę i klub stoi dla nas otworem.

W środku stroboskopowe światła dają czadu, a muzyka jest ogłuszająca. Joanna i ja musimy krzyczeć, ile sił w płucach, by kontynuować rozmowę. Dean i Beau, którzy szli przed nami, zostają natychmiast połknięci przez szaleńczy tłum.

— Zgubiliśmy chłopaków! — krzyczę do ucha Joanny.

Ona potrząsa głową i wskazuje na spiralne schody na lewo. Oczywiście, chłopaki wchodzą po metalowych stopniach. Dean zerka przez ramię, odnajduje nas w tłumie i gestem pokazuje, byśmy szły za nimi.

Odkrywam, że schody prowadzą do strefy dla VIP-ów. Dochodzimy na górę w chwili, gdy Dean zwraca się do napakowanego ochroniarza chroniącego wstępu.

— Dean Heyward! — wrzeszczy. — Tony mnie zna!

Bramkarz dotyka maleńkiej słuchawki w uchu. Jego usta się poruszają, ale nie rozumiem, co mówi. Sekundę później nasza maleńka grupa mija kolejną atlasową linę.

Na szczęście muzyka nie jest tutaj tak głośna, więc nie muszę już drzeć się jak potępieniec.

— Dean Heyward? — nabijam się. — Czyżby Di Laurentis stało się zbyt skuteczne?

Obejmuje mnie ramieniem i korzenny zapach jego wody po goleniu zalewa mi zmysły i doprowadza do drżenia.

— Di Laurentis sprawdza się lepiej w klubach sportowych za miastem albo na imprezach charytatywnych. Nazwisko Heyward otwiera więcej drzwi na Manhattanie.

Nie wątpię. Nie tylko zostajemy wpuszczeni do sali dla VIP-ów, ale dostajemy obszerny stolik przy kutej z żelaza barierce z widokiem na parkiet. Wyjmuję telefon, by sprawdzić, czy Dillon się odezwała — tak. Powinni dotrzeć za chwilę. Piszę, by po przyjeździe ładowali się na górę, a potem ponownie skupiam się na rozmowie, która się toczy obok mnie.

Joanna docina bratu kimś o imieniu Sabrina, ale on uparł się, że ta znajomość to skończony temat, co — jak się wydaje — niezłe ją rozzłościło.

— Ale z ciebie idiota. Serio, Beau-Beau, tylko ktoś taki jak ona może cię utrzymać w ryzach.

Ponieważ Dean wciąż mnie obejmuje, muszę czuć, jak się napina. Przyglądam się badawczo jego zaciśniętej szczęce i delikatnie ściskam go za udo.

— Wszystko gra?

— Ach, nie przejmuj się nim, złotko — mówi Beau ze śmiechem. — Zawsze się tak spina, gdy wypływa temat Sabriny. Myślę, że wciąż pochlipuje, że go olała po rypance.

Wcale mnie nie dziwi, że Dean przespał się z tą dziewczyną, kimkolwiek ona jest. Dziwi mnie natomiast kompletny brak zazdrości z mojej strony.

Podobnie było podczas naszej jazdy do miasta. Słuchanie opowieści Deana o „milczących orgazmówkach” i zaliczonych seksprzygodach zupełnie mnie nie zdenerwowało, nie w taki sposób jak wtedy, gdy w Malone’s przyssała się do niego ta Penelope. Tym razem nie poczułam się zagrożona. Może dlatego, że obcowałam jedynie z jego wspomnieniami z przeszłości, a nie upiorami z teraźniejszości, które mogłyby zakłócić to coś, co jest między nami? Nie jestem do końca pewna dlaczego, ale podoba mi się to nieoczekiwane zaufanie, którym go darzę. Na siedzeniu obok Dean przewraca oczami w odpowiedzi na kpiny Beau.

— Możesz mi wierzyć. Jestem szczęśliwy, że zostałem olany.

Czekam, by rozwinął temat. Nie robi tego, czym tylko zaostrza moją ciekawość, więc daję mu słabego kuksańca w bok.

— Wyrzuć to z siebie, kochanie. Chcę usłyszeć o tym rozlewie krwi. — Hannah może zaświadczyć, że bywam zbyt ciekawska.

— Ja też — dodaje szczerze Beau.

Dean macha lekceważąco ręką.

— Nie ma o czym gadać. Głupie pierdy z drugiego roku.

— Ale najwyraźniej dwa lata później wciąż cię ruszają — zauważam.

Na jego czole rysuje się niechęć.

— W telegraficznym skrócie? Użerałem się z takim jednym przedmiotem, ale za każdym razem, gdy myślałem, że zawałęm test albo napisałem gównianą

pracę, dostawałem piątkę. Ja, cieć do kwadratu, nie połączyłem tego z faktem, że bzykałem się wtedy z asystentką profesora.

Beau chichocze.

— Cudownie.

— O ja... — wzdycham.

— Głupi ruch, wiem — przyznaje Dean ze skruchą w głosie. — W każdym razie na końcowe zaliczenie zostałem sparowany z Sabriną. Podzieliliśmy się pracą, każdy zrobił swoje i byliśmy oceniani osobno. Moja część zasługiwała co najwyżej na dostateczny i oboje o tym wiedzieliśmy, tyle że gdy przyszło co do czego, okazało się, że dostałem piątkę. A Sabrina czwórkę minus. — Zaciska szczęki. — Wkurwiła się. Zaczęła się o to żołądkować profesorowi i skończyło się tak, że on przejrzał wszystkie napisane przeze mnie prace i testy, ocenione, jak się okazało, przez posuwaną asystentkę. Wyszło na jaw, że nie powinienem był w ogóle dostać zaliczenia z tego przedmiotu. A byłem pieprzonym prymusem.

Zadziwia mnie zdegustowany ton głosu Deana. Zanim się spiknęliśmy, wyszłam z założenia, że to jeden z tych facetów, co idzie gładko przez życie z darmowym biletem ze względu na wygląd i kasę. Ta historia to potwierdza. Tyle że wściekłość w jego głosie ujawnia coś innego — on wcale nie chce darmowego biletu.

— Nie mogłem tego strawić — przyznaje, potwierdzając moje podejrzenie. — Powiedziałem profesorowi, żeby dał mi laczka. Byłem gotowy, by przez lato poprawić przedmiot. Ale ten drań nie chciał mnie oblać.

— Dlaczego nie? — pyta Joanna, zarówno z oburzeniem, jak i rozbawieniem.

— Znał mojego ojca — mruczy Dean. — Studiowali razem prawo i powiedział mi, że w ramach przysługi dla taty przymknie oko na całą sprawę. Nie chciałem tego. Klóciliśmy się przez chwilę, aż w końcu zgodził się obniżyć mi ocenę do czwórki z plusem. To było „najlepsze, co mógł zrobić”.

Mina Deana jest pochmurniejsza niż burza.

— Powinienem był zawalić ten pieprzony przedmiot, ale nazwisko Di Laurentis zrobiło swoje, a Sabrina nie daje mi o tym zapomnieć. Uważa, że jestem bogatym dupkiem, który dostaje wszystko, co chce. — W jego głosie ponownie wybrzmiewa lekceważenie. — Zresztą, niech myśli, co chce. I tak liczy się tylko, co ja mam w głowie, tak?

Od razu potrafię przejrzeć ten beztroski uśmiech, którym błyska. Gryzie go, że jest uważany za zamożnego playboya, który dostaje wszystko na srebrnej tacy. Widzę, że ta część jego osobowości zwana Życiem Deana jest cholernie słodka, ale przez ostatni miesiąc dostrzegłam też inne cechy jego charakteru.

Jest nieustępliwy. Serio, ten chłopak nigdy, przenigdy się nie poddaje, kiedy czegoś chce.

Troszczy się o swoich znajomych i współlokatorów. Kurde, nie mogłam się z nim zobaczyć w poniedziałek i we wtorek w tym tygodniu, ponieważ spędził dodatkowy czas na łodzi, by pomóc jakiemuś Hunterowi doskonalić swoje umiejętności.

Ma więcej książek niż biblioteka publiczna na Brooklynie i na podstawie tego, jak wyglądają, mogę śmiało powiedzieć, że przeczytał jej wszystkie.

On...

— Twoja torebka.

Podnoszę głowę.

— Co z nią?

Dean wskazuje na czarną kopertówkę leżącą na ławie między nami.

— Woła cię.

Otrząsam się z rozpamiętywania, dlaczego Dean jest taki wspaniały, i otwieram kopertówkę, w której miota się telefon.

— Dotarli tu moi znajomi. Skoczysz po nich ze mną? Być może będę musiała cię poprosić, byś znów szepnął magiczne słówko bramkarzowi.

Wzdycha ze sztuczną przesadą.

— Wiedziałem. Wykorzystujesz mnie ze względu na moje znajomości.

— No tak — odpowiadam radośnie.

Kierujemy się na schody, a ja piszczę na widok dobrze mi znanej twarzy.

— Oni są z nami — obwieszcza bramkarzowi Dean.

Chwilę później bardzo drobna i równie podekscytowana brunetka wtula się w moje ramiona.

— O Boże! Jak dobrze znów cię zobaczyć! — piszczy moja najlepsza przyjaciółka z liceum. — Nie dzwonisz do mnie, kurde, za często!

— Do tanga trzeba dwojga — odpowiadam z szerokim uśmiechem i potem znów tulimy się, aż wreszcie zauważam cię górujący nad nami.

Dillon wyplątuje się z objęcia i przedstawia nas swojemu chłopakowi.

— To jest Roy.

Ostatnim razem, gdy gadałyśmy przez telefon, wspomniała, że chodzi z futbolistą. Doszłabym do tego sama bez tamtej podpowiedzi, ponieważ Roy to olbrzym w ludzkiej skórze. Wysoki przynajmniej na dwa metry, z ramionami tak szerokimi jak konary drzew i udami grubszymi niż mój tors. I albo mam przewidzenia, albo facet wygląda dokładnie jak...

— Stary, ktoś już ci kiedyś mówił, że wyglądasz jak młody Samuel L. Jackson? — dopytuje się Dean, kradnąc słowa z moich ust.

Masywne ramiona Roya ściągają się sztywno.

— Aaaa, rozumiem, bo według ciebie my wszyscy wyglądamy tak samo?

Rzucam Dillon zatrwożone spojrzenie, ponieważ groźna mina wykrzywająca rysy twarzy Roya jest cholernie przerażająca. A głos jest głębszy



niż linia basów dudniąca w klubie.

— Co jeszcze?! — warczy Roy. — Może nie bardzo ci się widzi, że chodzę z ładną, białą dziewczyną?! To chcesz mi powiedzieć?!

Dean pozostaje niewzruszony.

— Przejrzałeś mnie na wylot, stary. Jestem strasznym rasistą. — Potrząsa głową z niedowierzaniem i wciąż wpatruje się w Roya. — To niesamowite. Wyglądasz dokładnie jak on.

Mam już zatkać usta Deanowi dłonią, zanim ten gigantyczny stwór go dopadnie, ale ku mojemu zdziwieniu złowroga mina Roya łagodnieje.

— Nabijam się z ciebie, stary. W kółko to słyszę. — Roy rozplywa się w szczerym uśmiechu. — Wygrałem dziesięć patyków zeszłego lata w konkursie na sobowtóry gwiazd. Wygłosiłem to przemówienie z *Piekielnej głębi* chwilę przedtem, gdy dorwał go rekin.

— Miło. — Dean uśmiecha się złowieszczo. — A tak przy okazji, jeszcze jedna rasistowska uwaga, brzmisz jak James Earl Jones.

Roy odchyła głowę do tyłu i uwalnia serdeczny, gromki śmiech. A potem klepie Deana po ramieniu.

— Jesteś w porządku, biały chłopczyku.

I tak po prostu stają się najlepszymi kumplami, gadają z ożywieniem, idąc do stolika.

Dillon wzdycha i chwytą mnie pod rękę.

— Roy lubi straszyć ludzi — przeprasza.

Chichoczę.

— Nie przejmuj się, Deana nie jest łatwo przestraszyć.

— Dean, tak? — Jej oczy jaśnieją. — Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz nowego chłopaka?

— Bo nie mam. Po prostu dobrze się razem bawimy. Nic poważnego.

— Aha. Już ci wierzę, AJ. Z tobą zawsze jest na poważnie.

„Nie tym razem” — chcę powiedzieć, ale doszliśmy do stolika i chłopięce głosy zagłuszają naszą rozmowę. Beau i Roy już rozprawiają na temat futbolu i ponieważ ten drugi jest tak cholernie ogromny, zajmuje przynajmniej tyle miejsca co trzy osoby. Dillon wślizguje się tuż obok niego i nie ma już miejsca dla mnie.

Uśmiechając się od ucha do ucha, Dean przyciąga mnie do swoich kolan i obejmuje silnym ramieniem w pasie.

— Możesz usiąść tutaj, laleczko.

— Oj, dzięki, skarbie.

Nasza szóstka tworzy tak osobliwą grupę, że nagle w głowie stają mi sceny z *Klubu winowajców*. Beau — rozgrywający ze Wschodniego Wybrzeża. Dean — hokeista. Roy — wspomagający z Luizjany. Joanna — aktorka z Broadwayu. Dillon — studentka ekonomii. I ja — przysza gwiazda komedii romantycznych.

Pomimo takiej mieszanki rozmowa się klei. Dillon i ja uzupełniamy wiadomości na temat naszego życia z ostatnich kilku miesięcy. Od chwili, gdy zaczęłam studia, straciłam kontakt z większością znajomych z liceum, ale byłam zdeterminowana, by utrzymać przyjaźń z Dillon.

Rozmawiamy sobie, a ja jestem w pełni świadoma, że Dean mnie dotyka. Bez przerwy. Głaszcze moje ramię. Muska udo. Trąca nosem kark. W pewnej chwili nawet muska ustami mój policzek, co wywołuje głośnie gwizdnięcie Beau.

— Jezus, Bella — zdumiewa się. Jest niezłe ubawiony, gdy napotyka mój wzrok. — Co za urok rzuciłaś na mojego Deana? Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby tak się zachowywał wobec laski.

— Mam na imię Allie — poprawiam go.

To rozśmiesza go jeszcze bardziej.

Dean wzdycha, a potem pochyła się blisko.

— Chcesz zatańczyć? — pyta szeptem.

— Zależy... czy jesteś dobrym tancerzem.

— Każdy facet jest dobrym tancerzem.

Parskam śmiechem.

— Mój złamany w liceum palec u nogi ma inne zdanie na ten temat.

— Sorry, powinienem był powiedzieć, że każdy facet jest zdolny do bycia dobrym tancerzem. — Obejmuje mnie w talii i stawia na nogi. — Wystarczy opanować jeden krok, by człowiek błyszczał na parkiecie.

— Taa? A co to za krok? — pytam zaciekawiona.

Dean splata nasze dłonie, gdy schodzimy po schodach.

— SIRT! — Musi wykrzyczeć odpowiedź, ponieważ na dole muzyka jest głośniejsza.

Staję na palcach, by zbliżyć usta do jego ucha.

— Co to jest?

— Jeden z szalonych akronimów Logana, którego wcieliłem w życie — SIRT. — Rozciąga usta w szerokim uśmiechu. — Stań i ruszaj tyłkiem.

W moim gardle bulgocze śmiech zmieniający się w zachwycony pisk, gdy Dean porywa mnie w swoje ramiona. Owijam się nogami dookoła jego talii i trzymam się go mocno, gdy niesie mnie na parkiet. Potem stawia mnie na nogach, przyciska do mnie swoje rozkoszne ciało i udowadnia, że na parkiecie faktycznie rządzi SIRT.

Gończące i pulsujące takty rozpuszczają się w mojej krwi i potrząsam głową, kręcę biodrami i błędzę dłońmi po umięśnionej klatce Deana. Stroboskopowe oświetlenie przeszywa błyskiem ciemną salę, oferując uwodzicielskie mignięcia wyrzeźbionych rysów Deana, jego hipnotyzujących, zielonych oczu i zmysłowo wyciętych ust.

Tańczymy godzinami. Albo przynajmniej mnie się zdaje, że mijają godziny.

Reszta ekipy dołącza do nas na parkiecie i nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam taką frajdę. Tańczę z Beau, który łapie mnie za tyłek za każdym razem, gdy nadarzy się okazja. Tańczę z Royem, który rusza się niesamowicie jak na wielkoluda. Tańczę ściśnięta między Dillon a Joanną. Tańczę z Deanem i erotyczne ruchy jego bioder podniecają mnie i sprawiają, że cała jestem rozpalona i wniebowzięta.

Zaliczam z Dillon dwa szoty przy barze, ale nie jestem pijana, tylko pysznie wstawiona. Wydaje się, że Dean też nie przegina, ale cała reszta jest na najlepszej drodze do zalania się w trupa. Szczególnie Beau, którego policzki są rozpalone, a oczy roziskrzzone, gdy na parkiecie obściskuje się na całego z rudowłosą pięknoscią.

Joanna zmywa się około wpół do dwunastej, mówiąc, że rano ma próbę. Dillon i Roy idą za jej przykładem niedługo potem. Jak tylko Dillon zaczyna bełkotać, Roy okazuje się nie tylko uważnym, ale też odpowiedzialnym chłopakiem i natychmiast ją zabiera. Około północy, gdy Beau zaczyna się zataczać, jakby w życiu nie upił się do tego stopnia, Dean stwierdza, że na nas też już czas.

— Gdzie twoja przyjaciółka? — pytam Beau, rozglądając się za rudowłosą.

— Poszła do domu, do męża.

Zwalczam śmiech. Dean, który jest w tym momencie w zasadzie jedyną podporą utrzymującą Beau w pozycji pionowej, głośno chichocze.

Wychodzimy z klubu i wita nas lodowate, nocne powietrze. Beau opiera się teraz na mnie, bo Dean przy krawężniku poluje na taksówkę. Ponieważ nie ma z nami Joanny, martwię się, czy Beau dotrze bezpiecznie do domu, więc upieram się, by jechał taksówką z nami.

— Powinieneś iść z nim na górę — mówię Deanowi. — Dopilnować, by trafił do drzwi.

Jakimś cudem pojawia się taksówka. Wślizguję się pierwsza, za mną ładuje się Beau, który jęczy, przechyla głowę na moje ramię, zamyka oczy i odlatuje.

Dean wsiada i recytuje taksówkarzowi adres Beau. Spogląda na śpiącego przyjaciela, potem napotyka mój wzrok nad głową Beau.

— Jego rodzice są w domu, tak? — mówię wolno. — Nie spanikują, jak zobaczą go w takim stanie?

— Może. — Dean wzdycha. — Beau wspominał, że jego staruszkowie są trochę srodzy. Przez całe życie posyłali go do tych wszystkich katolickich szkół dla chłopców.

Przygryzam wargę.

— Może w takim razie nie powinniśmy zawozić go do domu, co?

— Pewnie nie. — Dean pochyla się do przodu i klepie siedzenie taksówkarza. — Niech pan zapomni o tym adresie. Proszę nas zawieźć do Heyward

Plaza. — Spogląda na mnie. — Przekima się w apartamencie.

Piętnaście minut później znajdujemy się w hotelowej windzie. To dziwne, ale minęło kilka nędznych godzin, a ja zdążyłam zapomnieć, że Dean mieszka w tym zajebistym pałacu. Po raz kolejny jestem oczarowana luksusowym otoczeniem i Beau również, bo jego niebieskie oczy poszerzają się, kiedy chwiejnym krokiem wychodzi z windy.

Jego szczeka dosłownie opada, gdy gapi się na niekończącą się ścianę okien z widokiem na roziskrzoną panoramę miasta.

— Ja pierdołę. Czuję się jak księżę.

— Wiem — mówię.

Wciąż potrząsając głową, zatacza się w kierunku ogromnego fotela obok sof ustawionych w literę „C” i zwała się na niego. W ciągu kilku sekund zaczyna chrapać.

Dean owija mnie ramionami od tyłu i całuje mój kark.

— Czas na spanie? — pyta.

Obracam się na pięcie.

— Nie jestem zmęczona — przyznaję. — Miałbyś ochotę obejrzeć film?

— Właściwie to mam coś jeszcze lepszego. — Porusza kusząco brwiami. — Idź i przebierz się w coś wygodnego. A ja przygotowuję resztę.

Resztę? I mam nadzieję, że wygodne faktycznie znaczy wygodne, i nie oczekuje, że wrócę w koronkowym body i podwiązках.

Torbę zostawiłam w sypialni Deana, więc szybko przeskakuję stopnie na trzecie piętro, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tu naprawdę są trzy pieprzone piętra, i przebieram się w bawełniane spodenki i koszulkę bez rękawków.

Gdy wracam do salonu, Dean leży rozciągnięty na sofie z pilotem w ręce. Z nagim torsem oczywiście. Spodnie dresowe opuszczone nisko na biodra odsłaniają seksowne mięśnie i mój język aż mnie świerzbi od pragnienia polizania tego apetycznego męskiego ciała.

Zwilżam nagle suche wargi i podchodzę do niego.

— Co oglądasz?

— Sama zobacz. — Naciska pilota, a ja sapię z wrażenia, bo na największym ekranie, jaki widziałam w życiu, no może poza tymi w salach kinowych, pojawiają się czołówka *Solange*.

— Skąd to masz? — pytam. — Wykradłeś moje płyty DVD z akademika?

— Nie. Zadzwoiłem tu przed wyjazdem z Briar i poprosiłem konsjerżę, by znalazł nam drugi sezon.

Normalnie odjęło mi mowę. Po tym, jak przypadkowo natknęłam się na ten serial, surfując po YouTube, zapłaciłam dziewczynie w akademiku, by ściągnęła dla mnie wszystkie odcinki. *Solange* jest superpopularna we Francji, ale tutaj nikt nie słyszał o tej telenoweli, co oznacza, że to niemal niemożliwe znaleźć serial

w sieci, a zamówienie DVD na Amazonie jest bezsensowne, ponieważ płyty da się odtworzyć jedynie na europejskim sprzęcie.

— Po prostu wykonałeś jeden telefon i zdobyłeś nikomu nieznaną francuską operę mydlaną? — Gapię się na niego. — Kurde. Życie Deana jest naprawdę cudowne.

— Mówiłem ci. — Wyciąga się na plecach, podnosi dłoń i przywołuje mnie do siebie.

Nie zwlekam ani chwili dłużej i wtulam się w niego, kładąc mu głowę na ramieniu. Jego naga klatka piersiowa jest ciepła i silna, a do tego pachnie niebiańsko. Nie pytam, jakiej używa wody po goleniu, ponieważ jest to zapewne coś, o czym nigdy nie słyszałam, i kosztuje tysiąc dolców za kroplę.

Leżymy przez chwilę, oglądając serial, w którym występuje cała plejada nowych postaci, i wszyscy uwzięli się na Solange.

— Wiesz — zastanawia się na głos Dean — gdyby Marc miał choć trochę oleju w głowie, rzuciłby Christine i spiknął się z Monique.

— Lubię Christine — protestuję. — Jest słodka.

— Ona go kantuje, kochanie. Nikt nie jest tak słodki przez cały czas.

— Ja jestem.

Parsknięcie Deana wibruje na moim policzku.

— Taa, pewnie. Jesteś słodka góra w dwudziestu procentach.

Udaję, że jestem urażona.

— Naprawdę tak uważasz? — pytam cichym głosem.

Uspokajająco głaszcze mnie po plecach.

— Oj tam — mówi szorstko. — Nie martw się. Jesteś słodka w stu procentach.

— Ha. Nie martwiłam się ani trochę. Ale chciałam to usłyszeć od ciebie.

Chichocze i przysuwa mnie bliżej. Akcja się rozwija, a my wciągamy się coraz bardziej i zapadamy w skupione milczenie. Dean dotyka mnie w zamyśleniu, jego długie palce muskają przy tym moją pierś. Nie wydaje mi się, żeby robił to świadomie, ale mnie ten ruch... No dobra, rajcuje mnie i teraz jestem cała napalona.

— Mówię ci, ona coś knuje. — Zielone oczy Deana są skupione na telewizji, ale jego dłoń nie przestaje mnie głaskać.

Na ekranie Christine siedzi przy stole w bistro i szepcze do komórki. Rozmowa wydaje się całkiem przyjemna. No ale to francuski, więc kto wie.

— Mogę się z tobą założyć, że wynajmuje płatnego zabójcę. — Paznokiec kciuka Deana ociera się o mój sutek.

Rozpraszam się zupełnie.

A Dean kontynuuje swoje wywody:

— Musimy znaleźć ten serial w wersji z angielskimi napisami.

Odrywa kciuk od sutka, a potem przysuwa go do niego ponownie.

— Rozumiem, że próbujesz się nauczyć języka, kochanie, ale doprowadza mnie to do szaleństwa, nie czaję, o co chodzi...

— Dean.

— Mmm?

— Przestań tak robić.

— Co takiego robisz?

— Dotykasz mojej piersi.

— Och. Dotykałem?

Podpieram się na łokciu, tak by widzieć jego twarz. Psotna mina mówi mi, że wcale a wcale nie był tak nieświadomy, jak mi się wydawało.

— Wiesz dokładnie, co robiłeś — besztam go. — A teraz musisz już przestać.

Wysuwa język, by oblizać wargi.

— Dlaczego? Przecież cię to kręci, no nie?

— No.

Odpowiada głębokim chichotem, a potem przewraca nas tak, że leżymy obróceniu do siebie twarzami.

Chwyta moją lewą pierś i ścisza ją delikatnie. Tym razem jego palce dokładnie wiedzą, co robią, gdy odnajdują mój sutek. Pociera gwałtownie twardej pączek. Potem puszcza pierś i wsuwa dłoń do moich spodenek.

Rzucam przerażone spojrzenie w kierunku Beau. Już nie chrapie, ale jego oczy wciąż są zamknięte.

— Beau jest tuż obok — syczę do Deana.

— Śpi. — Jego palce bawią się gumką od moich majtek, potem zagłębiają się pod materiał. Gdy naciska kciukiem na moją łechtaczkę, muszę zagryźć wargę, by nie jęknąć.

— Dean — szepczę nerwowo.

— Allie — odpowiada szeptem.

Opuszkami kciuka delikatnie masuje łechtaczkę, wysyłając gorący dreszcz pędzący wzdłuż mojego kręgosłupa. Pociera i drażni ją tak długo, że jestem teraz opuchnięta, rozpalona i w poszukiwaniu głębszego kontaktu zaczynam bezwiednie poruszać do przodu biodrami.

Znów chichocze.

— Dean... — To ostrzeżenie.

— Allie. — To kpina.

Zsuwa dłoń jeszcze niżej i twardy naskórek drapie moją cipkę od dołu. Jeden utalentowany palec wślizguje się przez szparkę. Z moich ust wydobywa się mieszanka oddechu, westchnienia i jęku, ale zostaje natychmiast uciszona, gdy Dean przyciska swoje usta do moich.

Oddaję pocałunek łapczywie, bezradna, by mu się oprzeć. Dean Di Laurentis jest teraz w mojej krwi. Nie spodziewałam się tej intensywnej chemii między nami, ale ona jest, uzależnia mnie i nie mam pojęcia, jak miałabym z niej kiedykolwiek zrezygnować. Dean ugniata dłonią moją lechtaczkę i ten pyszny ucisk sprawia, że moje uda się zaciskają. Przyjemność gromadzi się między moimi nogami, a całe ciało drży.

Jestem aż nadto świadoma dźwięków, które uwalniamy. Ciężkie oddechy. Palec poruszający się w mokrym wnętrzu mnie. Modlę się, by Beau nie miał płytkiego snu.

— Zawsze wiem, kiedy jesteś blisko — szepcze Dean.

— Skąd?

Metodyczne ruchy jego palca są rozpraszające. Zaczynam się więc, moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się na nim, gdy przyjemność się wzmacnia i tańczy w rozochoconym ciele.

— Twoje policzki są rozpalone, a oczy... robią się szkliste. — Ciepłymi ustami ześlizguje się po mojej szczęce, zanim trafiają na szyję. — Twój puls tętni... dokładnie tutaj. — Liże sam środek mojego gardła. — A twoja cipka zaciska się tak kurewsko ciasno, jakby próbowała uwięzić mój palec w środku.

Mój oddech staje się coraz płytszy. Umysł spowija mgła. Jego głęboki głos i magiczna dłoń to wszystko, na czym jestem w stanie się teraz skupić, ale gdy zakrzywia palec i zaczyna się poruszać szybciej, wyłączam się kompletnie.

— Tak jest — mówi ochrypłym głosem. — Dojdź dla mnie, kochanie.

Zamykam oczy i pozwalam zmysłom przejąć kontrolę. Sapię cicho, gdy przyjemność w końcu się uwalnia, a ja odlatuję w chmurze rozkoszy. Wzdychając, kładę policzek na jego piersiach, podczas gdy powolne fale przyjemności przetaczają się przez moje ciało.

— Wiecie chyba, że nie śpię, tak?

Drwiący głos Beau uruchamia przyływ przerażenia zmieszany z palącym wstydem. Zagrzebuję twarz w klatce Deana, zbyt upokorzona, by spojrzeć w kierunku fotela.

— A teraz jestem twardy jak kamień — dodaje Beau wesołym głosem. — Idę więc za ciosem i walę prosto z mostu: jakaś szansa na trójkącik?

Moja głowa podskakuje w oburzeniu, ale nie mogę opanować śmiechu, gdy widzę zaintrygowany blask w oczach Deana.

— Nawet o tym nie myśl — rozkazuję, celując palcem w jego klatkę. Siadam, by zmierzyć Beau tym samym poważnym spojrzeniem. — Wymaż ten pomysł ze swojej ślicznej główki, Maxwell. Bo to się nie zdarzy.

Natychmiast uśmiecha się zuchwale.

— Dziś wieczorem czy nigdy?

— Nigdy.

— Podaj mi jeden dobry powód — prosi Beau wyzywająco.

— Ponieważ, po pierwsze, nie chcę, a po drugie, wyobraź sobie tylko, że mija dziesięć lat. Jestem na hollywoodzkiej top liście, trzykrotna zdobywczyni Oscara, najbardziej pożądana aktorka wszech czasów, ozdoba szklanego ekranu... i wtedy najnowszy numer „People” trafia do kiosków, a nagłówki trąbią... — Przesuwam dłoń w powietrzu, jakbym literowała tytuł. — „Ujawniamy kulisy gwiazdorskiej rozpusty. Allie Hayes, studencka królowa trójkątów”.

Beau literuje własny nagłówek:

— „Zdobywca Super Bowl, Beau Maxwell, przyznaje, że to najlepsza noc w jego życiu”.

Wzdycham i odwracam się do Deana, który oczywiście powstrzymuje się przed wybuchem śmiechu.

— A teraz to już naprawdę pora spać. Powiedz dobranoc swojemu przyjacielowi, skarbie.

— Dobranoc, Beau — mówi posłusznie Dean.

11 G'GF'BFF (ang. *Garrett's Girlfriends Best Friend Forever*) — najlepsza przyjaciółka dziewczyny Garretta.



## Rozdział 24

Allie

Do kampusu docieramy następnego dnia w południe. Ponieważ autokar drużyny wyrusza o trzynastej na mecz w Burlington, Dean powinien związać się z parkingu jak najprędzej, jeśli chce zdążyć dojechać do domu i się przebrać. Ale on się nie rusza, zupełnie zapuścił korzenie w fotelu kierowcy.

— Co jest? — Nie mogę rozszyfrować jego miny.

— Możemy się spotkać wieczorem? — Jego głos jest chrapliwy i wybrzmiewa w nim jeszcze nuta... czegoś... niewytłumaczalnego.

— Mam próbę, więc to zależy, o której wypuści nas Stephen. Zadzwoń do mnie, jak wrócisz z Vermontu, i zobaczymy, na jakim będę etapie, OK?

Kiwa głową. Wciąż się nie rusza.

— Pomożesz mi z walizką?

Kolejne skinienie.

Zwalczam ukłucie zaniepokojenia, gdy wysiadamy z samochodu, by wyladować walizkę. Na parkingu nie ma żywej duszy, ale to o nie ewentualnych świadków się martwię. Niepokoi mnie ta intensywność, którą promieniuje Dean, jakby bardzo chciał mi coś powiedzieć, ale nie wie, jak się do tego zabrać.

— Wszystko dobrze? — pytam swobodnie.

Zielone oczy omiatają mnie tak bacznie, że czuję się skrępowana i onieśmielona. Wiem, że na mojej głowie straszy bałagan, a do tego na brodzie wyrasta mały syf. Mam nadzieję, że nie gapi się na to.

— Wszystko spoko, laleczko — mówi w końcu, otrząsając się z wszelkich głębokich myśli, po których dryfował. — Chodź no tu i ucałuj mnie na szczęście. Musimy dziś wygrać ten mecz.

Omiotam parking spojrzeniem. Usta Deana wykrzywają się nieznacznie i przeszywa mnie poczucie winy, gdy to zauważam. Właśnie spędziliśmy razem trzy dni. Miączaliśmy się przed nosem Beau, na litość boską, a ja mam obiekcje, żeby pocałować go na pustym parkingu?

Skracam dystans i wspinam się na palce, by musnąć wargami jego usta.

— Powodzenia — szepczę.

A potem wsuwam na chwilę język między jego wargi i uśmiecham się, gdy wstrzymuje oddech.

Dean jęczy cicho.

— Kokietka.

Mój uśmiech się poszerza, gdy robię krok do tyłu.

— Dzięki za wspólną podróż. I wieczór na mieście.

— I sprośny, sprośny seks — przypomina mi.

— Jednokrotnie sprośny by wystarczyło. — Tyle że nie, myślę się. Faktycznie, nasze wyczyny z tego weekendu wymagają przynajmniej dwukrotnego użycia tego słowa. A właściwie czterokrotne powtórzenie też by brzmiało adekwatnie.

— Jesteś pewna, że sobie z tym poradzisz? — pyta, gdy odciążam przeładowaną walizę w kierunku ścieżki.

— Dam sobie radę. Ma kółka.

— A co ze schodami?

— Poradzę sobie — upieram się. — Jedź już, Dean, w przeciwnym razie spóźnisz się na autobus.

W chwili, gdy popycham go łagodnie, by wsadził w końcu ten seksowny tyłek do samochodu, za naszymi plecami rozlega się znajomy głos.

— Cześć, Allie.

Moja ręka nieruchomieje na klatce piersiowej Deana. Szybko ją opuszczam, a potem obracam się, by przywitać zbliżającą się postać. To Jim Paulson, jeden z członków bractwa, do którego należy Sean. Czuję ucisk w żołądku, gdy się zastanawiam, ile zdążył usłyszeć. I zobaczyć...

Kurde. Czy możliwe, że widział, jak całuję Deana?

— Cześć — odpowiadam, wymuszając uśmiech. — Jak święto?

— W porządku. — Spojrzenie Jima przechodzi na Deana. — Cześć, stary.

— Cześć — odpowiada Dean krótko.

— Skąd przyjechaliście? — Jego bezsprzecznie podejrzliwe spojrzenie ląduje na mojej walizce.

— Z Nowego Jorku — odpowiadam zwyczajnie. — Dean jest z Manhattanu, a ja z Brooklynu, więc zabraliśmy się razem. Niech żyje środowisko! — Udaję, że wspieram ruch zielonych, ale Jim nie uśmiecha się choćby półgębkiem.

— Fajnie. — Nadal mi się przygląda. — Ee, no więc... miło było was spotkać.

Uśmiecha się całkiem przyjaźnie na pożegnanie, ale gdy obserwuję, jak odchodzi, nie kontroluję strachu, który ścisnął mi gardło. Kurde. Mam bardzo, bardzo złe przeczucie, jeśli chodzi o to spotkanie.

Nie wątpię, że Jim opowie o nim Seanowi. Część mnie ma to gdzieś, ponieważ Sean nie jest już moim chłopakiem.

Mimo wszystko jednak niepokój wirujący w moim żołądku nie pozwala mi odejść w spokoju i wiem, że będzie mnie to gryźć przez cały pieprzony dzień. Czekanie, aż wydarzy się coś złego.

\*

Coś złego dzieje się o pierwszej w nocy. I to dzieje się mocno. Nie, dzieje się głośno. A ściślej, zostaję chamsko obudzona z głębokiego snu przez głośny łomot

do drzwi.

Siadam na łóżku i rozglądam się nieprzytomnie, ponieważ mój umysł, który jeszcze śpi, nie łapie od razu, o co chodzi. Gdy tylko dociera do mnie, że walenie dobiega od frontowych drzwi, wyskakuję z pokoju i wpadam do salonu. Dwie cienie postaci wyłaniają się również z pokoju Hannah w tym samym czasie. Moja zaspana współlokatorka i jej chłopak zatrzymują się w miejscu na mój widok.

Bach.

Bach, bach, bach.

— Co jest, do cholery? — Garrett brzmi półprzytomnie, gdy odwraca głowę w kierunku hałasu.

Mój puls przyśpiesza, gdy słyszę głos Seana.

— Allie! — wydziera się za zamkniętymi drzwiami. — Wiem, że jesteś w środku! Wpuść mnie, do cholery!

Ot tak, Garrett nagle całkiem się budzi i maszeruje do drzwi. Piszczę z przerażenia, ale on ich nie otwiera — po prostu kilka razy uderza o nie pięścią.

— Zamknij się, idioto! Za chwilę obudzisz całe piętro.

— Mam to w dupie! — rozlega się wściekła odpowiedź Seana. — Muszę porozmawiać z Allie.

— To weź telefon i zadzwoń do niej jak normalny, rozumny człowiek — warczy Garrett. — I zrób to rano. Allie teraz śpi.

Hannah podchodzi do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu. Skóra zrobiła mi się zimna jak lód i Hannah to czuje, bo głaszcze mnie pocieszająco.

— Garrett się go pozbędzie — szepcze.

Ale nie doceniła uporu Seana.

— Ona nie śpi — odszczekuje w odpowiedzi. — Znam swoją dziewczynę...

„Byłą dziewczynę!” — prawie wrzeszczę.

— I stoi tuż przy tych kurewskich drzwiach. Wiem, że tak. — Walenie znów przybiera na sile. Bach. Bach, bach, bach. — Allie! Otwieraj drzwi! Musimy porozmawiać!

Wzdrygam się. Hannah obejmuje mnie ramieniem.

— Walnij w te drzwi jeszcze raz, a zadzwonię po cholerne gliny — syczy Garret.

Bach, bach, bach.

Moje gardło klinuje się na amen. Ja pierdzielę. On nie odejdzie. Wiem, że nie, i nagle przed oczami stają mi obrazy, w których ochrona kampusu i ekipy policyjne zalewają Bristol House niczym brygada antyterrorystyczna rozprawiająca się z napadem na bank. Co byłoby nie tylko upokarzające, ale także kompletnie destrukcyjne. Od tej chwili każda osoba w tym akademiku będzie o mnie myślała jak o lasce, która miała szalonego chłopaka.

— Wpuść go — mówię słabo.

Garrett obraca się, jego szare oczy płoną.

— Nie ma, kurwa, mowy, Allie. Jest pijany.

— Wiem, ale uspokoi się, jak tylko wejdzie do środka. — Moje ramiona opadają nieszczęśliwie. — Będzie tam sterczał całą noc, Garrett. Po prostu wpuść go, a ja z nim pogadam. Dam sobie radę, obiecuję.

Chłopak Hannah pozostaje sceptyczny. Nie dziwię mu się. Sean zachowuje się w tym momencie, jakby naprawdę mu odbiło. Ale spędziłam z nim prawie cztery lata i wiem, że on dużo szczeka, ale nie gryzie. Nigdy, przenigdy nic by mi nie zrobił.

Garrett celuje we mnie palcem.

— Jeśli spróbuje czegokolwiek, to stłukę go na kwaśne jabłko.

Kiwam głową.

Przeklinając pod nosem, przekręca zamek i otwiera drzwi. Można by się spodziewać, że Sean wpadnie do środka i wykona salto w powietrzu jak jakiś komandos na misji. Ale on wchodzi powolnym, ciężkim krokiem dopasowanym do poszarpanego oddechu. Brązowe oczy odszukują mnie natychmiast.

— Musimy porozmawiać — mamrocze.

Garrett przywarł do boku Seana. Hannah przywarła do mojego.

Przełykam nerwowo ślinę, uwalniając się z uścisku najlepszej przyjaciółki.

— Możecie nas zostawić na minutę?

— Nie ma mowy. — Mina Garretta wyraża niedowierzenie.

— Proszę. Wszystko jest OK. Będziemy tylko rozmawiać. — Wysłałam Seanowi ostre spojrzenie. — Prawda?

Zaciska szczękę, ale kiwa głową.

— Prawda. Chcę tylko porozmawiać.

Mija kilka niemiłosiernie długich sekund. Potem Garrett przeklina ponownie i wpatruje się w Seana lodowatym wzrokiem.

— Nie zrób niczego głupiego, człowieku. Tylko spojrzysz na nią krzywo, a będziesz rozmawiał jedynie z moją pięścią.

Głowa Seana ugina się w kolejnym skinieniu. Chłopak Hannah ma nad nim jakieś piętnaście centymetrów i ze dwadzieścia kilogramów przewagi. To oczywiste, że Sean bierze ostrzeżenie poważnie.

Hannah ściska moje ramię.

— Jesteśmy w pokoju. Krzyknij, jeśli będziesz nas potrzebowała.

Nie sądzę, że do tego dojdziemy. Wydaje się, że Sean już się uspokoił, oddycha równo, a jego spojrzenie nie kipi złością. Jak tylko Hannah zamyka drzwi, opada na kanapę i wydaje niski, udręczony dźwięk.

— Dean Di Laurentis? — jęczy i poczucie cierpienia oraz bycia zdradzonym błyszczące w jego oczach wbija się we mnie jak stępione ostrze. — To jakieś żarty, Allie?

Mój puls bije jak szalony, gdy podchodzę bliżej. Nie siadam obok niego. Staję przed nim, kolana zablokowane, ramiona skrzyżowane ciasno na klatce piersiowej, ponieważ całe moje ciało drży tak bardzo, że to jedyny sposób, by przestać się chwiać na nogach. Nie wiem, co powiedzieć, więc nic nie mówię.

— Jesteście razem? — Jego głos nagle wybrzmiewa z lodowatą odrazą.

Przełykam ślinę, nie jestem w stanie sformułować żadnych słów. Dlaczego on wciąż ma nade mną taką władzę? Zawsze wie dokładnie, za które sznurki pociągnąć, jaką dawkę wstrętu i dezaprobaty wlać w swój ton, by wpędzić mnie w poczucie winy, sprawić, bym czuła się niezręcznie, bym czuła się okropnie.

— Jesteście? — dopytuje.

Zmuszam struny głosowe do współpracy.

— Tak i nie. Nie jesteście parą. My...

— Tylko ze sobą sypiacie — kończy zwięźle Sean.

Kiwam głową, co wywołuje następny błysk w jego oczach.

— Więc to twój osobisty jebaka, tak? — Z jego ust wylatuje syknięcie. — Ale ty nie zadajesz się z jebakami! Nie jesteś taka.

Moja skóra napina się od urazy.

— Czyli jaka?

— Co puszcza się, z kim popadnie. Czekaliśmy cztery miesiące, zanim się ze sobą przespaliśmy. Od kiedy to wskakujesz do czyjegoś łóżka po kilku dniach? A może godzinach? Jak szybko nadziałas się na pałę Di Laurentisa?

Cofam się, jakby mnie uderzył. Po zaróżowionych policzkach i rozmytym spojrzeniu widzę, że jest pijany, ale nie bełkocze słów, a każde odpala precyzyjnie i trafia w sedno, detonując dyskomfort, który zawsze czułam w stosunku do przygodnego seksu.

— I spośród wszystkich facetów musiałaś wybrać właśnie jego? Czy masz świadomość, w ile dziwek wepchnął swojego kutasa? On, kurwa, codziennie łązi do poradni zdrowia po leki, które musi łykać na te wszystkie świństwa weneryczne.

Sztywnieję.

— Przestań. Zachowujesz się teraz jak skończony idiota.

Ale Sean dopiero się rozkręca.

— Rznąłaś go, gdy byliśmy razem? — pyta.

Patrzę na niego oniemiała.

— Nie. Oczywiście, że nie.

— I mam ci uwierzyć na słowo? — Zrywa się na nogi. Instynktownie robię krok do tyłu, ale on nie zbliża się do mnie. Zamiast tego zaczyna łązić w kółko po drewnianej podłodze, przeczesując włosy, jakby próbował je wyrwać. — Więc teraz, kurwa, mam się iść zbadać? Czy tak? Muszę zrobić test na choroby weneryczne, ponieważ moja dziewczyna zdradziła mnie z zasyfionym jebaką Di Laurentisem?

W moim głosie odzywa się gniew.

— Nie zdradziłam cię — odgryzam się. — I gadasz w tym momencie nedorzeczne bzdury! Nie masz chorób wenerycznych...

— Ale może ty masz — przerywa mi, a potem zaczyna się śmieć, nisko i nieprzyjemnie. — Sypiasz z męską dziwką. Sama jesteś dziwką.

Kulę się w środku od tych okrutnych oskarżeń, ale jakoś daję radę utrzymać oddech pod kontrolą.

Nie rzucić się na niego i go nie spoliczkować.

— Nie jestem dziwką — mówię chłodno. — I nie zdradziłam cię. A teraz pora, żebyś stąd wyszedł.

— Wiesz, co ci powiem? Cieszę się, że mnie rzuciłaś. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. — Jego głos się unosi, a ja czuję zażenowanie, ponieważ wiem, że Hannah i Garrett musieli go słyszeć, nawet przez zamknięte drzwi. — Zrobiłem z siebie pierdolonego idiotę, gdy próbowałem cię odzyskać! Po co, kurwa, miałbym chcieć wrócić do takiej zasyfionej dziwki...

— Dostyc tego!

Donośny głos Garretta rozlega się odrobinę za późno. Ostatnie słowa Seana zdążyły wyrzucić zaplanowaną krzywdę. Cofam się chwiejnie, jakby właśnie mnie uderzył. Boże, równie dobrze mógł to zrobić. Moje policzki płoną. Dolna warga drży jak szalona i muszę wbić w nią zęby, by nad nią zapanować. Tłamszę desperacko szloch, który próbuje się wyrwać z mojego gardła. Jak przez mgłę dociera do mnie, że Garrett chwyta mojego byłego chłopaka za kołnierz. Ciągnie go do drzwi. Grozi mu przez zaciśnięte zęby. Ale moja twarz płonie, a wzrok jest zamazany, przez co trudno mi się skupić na tym, co się dzieje dookoła.

Podsakuję, gdy obejmuje mnie para miękkich ramion. To Hannah przytula mnie mocno. Moja głowa opada na jej ramię, a ja próbuję mruganiem powstrzymać napływające łzy.

— Dobrze się czujesz? — pyta gorączkowo.

— Nie — odpowiadam krótko, tłumiąc odpowiedź w jej rękawie.

— Garrett zszedł z nim na dół. Wezwie taksówkę i poczeka, aż ten kretyn do niej wsiądzie. — Obiema dłońmi głaszcze mnie po łopatkach. — Allie. Porozmawiaj ze mną. Muszę wiedzieć, że nic ci nie jest, kochana.

Z jakiegoś powodu współczucie w jej głosie zrywa ostatnią nitkę samokontroli. Łzy wylewają się i pędzą potokami po policzkach. Drzę w jej ramionach. Jak mógł powiedzieć te wszystkie straszne, bolesne rzeczy? Byliśmy ze sobą przez lata. Kochał mnie. Zna mnie. Wie, że nie jestem... krztuszę się kolejnym szlochem... „zasyfioną dziwką”.

Czuję zalewający całe ciało wstyd, odpycham Hannah i pędzę do swojego pokoju. Słyszę jej kroki za sobą, dochodzi do drzwi w chwili, gdy padam na łóżko. Zwijam się w kłębek i ścieram łzy rękawem koszulki, ale one wciąż szybciej

wypływają, piekąc mnie pod powiekami i dostając się do ust.

— Allie — odzywa się delikatnie Hannah.

Ignoruję ją, przelykając łyżki między szlochami, wyciągam rękę i przesuвам ją po stoliku. Potrzebuję... Boże, potrzebuję Deana. Potrzebuję, by objął mnie silnymi ramionami i znów wygłosił swoje przemówienie, to o wymazaniu słowa „dziwka” z mojego słownika i niepozwoleniu, by małostkowi ludzie przekonali mnie, że zrobiłam coś złego.

Moje palce zderzają się z telefonem i wzdycham, gdy odkrywam, że jest rozładowany.

— Allie... — Głos Hannah jest bardzo przejęty. — Porozmawiaj ze mną.

Z trudem łapię oddech.

— Możesz coś dla mnie zrobić?

— Wszystko — odpowiada natychmiast. — Powiedz mi tylko, czego potrzebujesz.

— Czy możesz... — przeciskam głos przez twardą grudę blokującą mi gardło. — Czy możesz zadzwonić do Deana i poprosić, by tu przyszedł?

Nie podnoszę wzroku, by sprawdzić, jak zareagowała. Nie muszę tego robić, ponieważ słyszę głośnie i wyraźne osłupienie w jej głosie.

— Do Deana? — Milknie. — Deana Di Laurentisa?

— Tak. — Zwijam się ponownie w kłębek i wpycham głowę w poduszkę.

— Chcesz, żebym zadzwoniła do Deana.

— Tak. — Oblizuję usta słone od łez. Łez, które za cholere nie przestają płynąć. — Proszę... Po prostu zadzwoń do niego. Ja... — Czuję, jak cała moja twarz się ściąga. — Potrzebuję go.

## Rozdział 25

Dean

— Gdzie ona jest? — Przepycham się obok Garretta, zanim ten zdąży otworzyć drzwi. Omiatam wzrokiem wspólny salon, ale Allie tu nie ma. Za to jest Wellsy, która natychmiast zrywa się na nogi na mój widok.

— Jest u siebie...

Od razu ruszam, ale na drodze staje mi drobna brunetka.

— Poczekaj chwilę — rozkazuje Hannah, kładąc dłoń na mojej klatce piersiowej. — Nie zobaczysz się z nią, dopóki nie powiesz mi, co tu się dzieje, do cholery.

— To ty mi powiedz — warczę niecierpliwie. — Zadzwoiłaś do mnie o pierwszej w nocy i powiedziałaś, że mam tu przyjechać, ponieważ Allie mnie potrzebuje. Co się stało?

— Sean się tu zjawił — mówi ponuro Garrett. — Po pijaku zaczął walić w drzwi i zażądał rozmowy z Allie. Wpuściłem go.

— Wpuściłeś go?! — wydieram się.

— Bo mi kazała — mruczy. — Powiedziała, że sobie z nim poradzi.

Hannah włącza się rozzłoszczona:

— Powinieneś usłyszeć, jak na nią wrzeszczał. Wyzywał ją od dziwek i mówił, że ma choroby weneryczne...

Że co, kurwa?

Wściekłość przetacza się we mnie i wypływa z mojego gardła w formie groźnego warknięcia.

— Zejdź mi z drogi! — zwracam się do Hannah.

— Dean — protestuje, gdy przemierzam krótki korytarz. — Dlaczego ty w ogóle tu jesteś...?

Ciężkie kroki zagłuszają resztę zdania. Wpadam do pokoju Allie, potem staję jak wryty, gdy znajduję ją zwiniętą w kłębek na łóżku. Podnosi głowę na moje wejście i pogrążone w smutku spojrzenie jej dużych, niebieskich oczu roztrzaskuje mi serce na kawałki.

— Kochanie — mówię cicho.

Zaskoczona sapnięcie dobiega zza drzwi. Zaciskając zęby, obracam się na pięcie, a następnie zatraskuję drzwi tuż przed osłupiałymi twarzami Hannah i Garretta. W tym momencie oni dla mnie nie istnieją. Istnieje tylko Allie i jestem przy łóżku, zanim ona zdążyła mrugnąć okiem, przyciągam ją do siebie i obejmuję ciasno.

Wtula twarz w moją klatkę piersiową i czuję, jak drży.



— Co się stało?

— Sean tu był. — Odpowiedź grzęźnie w moim kapturze.

— Wiem, G mi powiedział. Ale dlaczego tu przyszedł? — Wymyka mi się przekleństwo, gdy przypominam sobie spotkanie z Paulsonem dziś rano. — Ten z bractwa... Paulson powiedział mu, że widział nas razem?

Skinieniem głowy uderza o mój obojczyk.

— Co za palant — mruczę. Potem biorę oddech i przeciągam delikatnie dłonią po jej jedwabistych włosach. — Rozumiem, że Sean był wkurzony?

— On... — Jej głos się załamuje. — Nazwał mnie „zasyfioną dziwką”.

Krwiście czerwona wściekłość uderza mnie w klatkę piersiową niczym crosscheck. Muszę się pozbierać, by się opanować i wypchnąć ją z siebie. Zabiję tego łajdaka za te słowa.

— Nie jesteś... — biorę kolejny oddech — ...zasyfioną dziwką. Słyszysz mnie, kochanie? Nie jesteś. Nie mam pojęcia, dlaczego ten skurwiel w ogóle...

— Przez ciebie — mówi szeptem.

Moje dłonie zaciskają się w pięści na jej ramionach.

— Co?

— Uważa, że masz różne choroby weneryczne, ponieważ prowadzisz... aktywne życie seksualne...

— Jestem czysty — przerywam. Mój głos jest niski, podszyty zdenerwowaniem. Kurwa, naprawdę mam nadzieję, że mi teraz wierzy. — Zawsze się zabezpieczam, Allie. Byłem przebadany przed rozpoczęciem sezonu, ale mogę to zrobić ponownie, jeśli... — przerywam. Pierdolić to. Zrobię to, nawet jeśli mnie nie poprosi, tylko po to, by wypłenić każde ziarno zwątpienia, które ten prostak Sean zdołał zasiać w jej głowie.

— Ufam ci, Dean. Wiem, że jesteś czysty, OK? Nie to mnie tak zdenerwowało. Bardziej to, jak na mnie spojrział... — Jej drobne ciało się trzęsie. — Był tak zniesmaczony. Jakby w tamtym momencie naprawdę zobaczył we mnie dziwkę i nienawidził mnie za to.

Szczelina w moim sercu się poszerza, a jego poszarpane strzępy trafiają prosto do żołądka. Sean powinien dziękować opatrznosci, że nie ma go tutaj w chwili obecnej. Chcę owinać palce wokół jego gardła i wycisnąć z niego życie.

— Kochanie... — Przełykam gniew. — Kochanie, spójrz na mnie.

Powoli podnosi wzrok.

— Mam w dupie, co mówi czy myśli Sean. Nie zrobiłaś nic, by zasłużyć sobie na jego werbalny atak, rozumiesz? Nie jesteś dziwką. Jesteś... — „Idealna” — mam na końcu języka, ale nie dane mi dokończyć zdania, bo ona znów zaczyna drzeć.

— No to dlaczego tak się czuję? — Gwałtownie mruga, jakby próbowała powstrzymać łzy. — Boże. Nie cierpię tego. Mówiłam ci, że przygodny seks nie

jest dla mnie. Nie wiem, czy jestem w stanie dłużej to ciągnąć.

Kurwa.

— To wszystko jest zbyt zagmatwane... sypianie z tobą, kiedy właściwie nie jesteśmy razem...

— Jesteśmy razem — wchodzę jej w słowo.

Jest kompletnie zaskoczona.

— Co?

Mam wrażenie, jakby ktoś wepchnął garść żwiru do mojego gardła. Z trudem przełykam ślinę.

— Jesteśmy razem — powtarzam.

Wygląda na zdumioną.

— My... dlaczego?

— Bo tak. — Bezsensowna odpowiedź, ale to wszystko, co mam. Nie chcę, by to się skończyło. Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego, ale wiem po prostu, że nie chcę żadnego cholernego końca.

— Chcesz... — Bruzda na jej czole się pogłębia. — Chcesz być ze mną?

Moje serce bije nierówno. Od lat nie przeprowadzałem podobnej rozmowy z dziewczyną. Od czasów z Mirandą. Ale Allie to nie Miranda. Ona jest... jest... kurwa, nie mogę złożyć do kupy pomieszanych myśli. Oprócz jednej. Przeszywającej na wskroś pewności, że nie pozwolę, by to się skończyło.

— Dean?

Obejmuję ją ciaśniej i przytulam twarz do jej karku.

— Chcę być z tobą — mamroczę. — Więc to oznacza, do cholery, że jesteśmy razem, OK?

Drżący śmiech łaskocze mój policzek.

— Teraz to ty mnie przerażasz.

— Sam siebie przerażam. — Chwytam z jękiem delikatny podbródek. — Dlaczego poprosiłaś Wellsy, by po mnie zadzwoniła?

Głos Allie się załamuje.

— Bo... — Przygryza wargę. — Bo chciałam usłyszeć od ciebie, że Sean nie ma racji. Bo potrzebowałam... — Znów się potyka o słowa, jakby była równie przerażona, jak i ja. Jej niepewność tylko utwierdza mnie w przekonaniu.

Pocieram kciukiem zarys jej warg, kojąc maleńkie nacięcie, które zrobiła sobie zębami.

— Też tego chcesz? Być ze mną?

Milknie na tak długo, że znów zaczynam się denerwować. Potem kiwa głową.

— Powiedz mi dlaczego — mówię szorstko. — Muszę wiedzieć. Czy nie tylko dlatego, że przez seks bez zobowiązań czujesz się jak dziwka? Nie tylko dlatego, że uwierają cię słowa Seana i czujesz się z nimi niepewnie?

Allie powoli przeciąga dłoń po moim policzku.

— Nie. — Opuszkami drapie szczecinę na mojej szczęce. — Chcę być z tobą, ponieważ czuję, że to jest właściwe.

Napięcie w mojej klatce piersiowej się rozprasza, zostaje nagle zastąpione dziwnym przyływem ciepła, którego za nic nie potrafiłbym wytłumaczyć. Po tym już nie rozmawiamy, co jest równie dziwne, ta długa, niewytłumaczalna cisza, której nie trzeba wypełniać. Wypuszczam ją z objęć tylko po to, by zdjąć bluzę i ściągnąć dzinsy. Sięgam dłonią, by wyłączyć lampkę przy łóżku.

Ogarnia nas ciemność. Allie zagrzebuje się pod kołdrą. Bez słowa przesuwają się, by zrobić dla mnie miejsce.

Kładę się i jedną ręką obejmuję jej szczupłe ciało i przyciągam ją bliżej. Wydaje z siebie zadowolony dźwięk i mości tyłek w moich pachwinach, plecami przytula się do mojej klaty. Włosami łaskocze mój podbródek. Zасыpiam przy dźwięku jej cichego oddechu i miarowego bicia serca pod moją dłonią.

\*

Hannah i Garrett są w małym aneksie kuchennym, gdy wyłaniam się z pokoju Allie następnego ranka. W dłoniach trzymają najbardziej absurdalnie różowe kubki, Wellsy z napisem „Allie’s BFF” wymalowanym purpurową czcionką, a Garrett — „Han-Han’s BFF”.

Tłumię śmiech. Dlaczego mam przeczucie, że te kubki powstały na zamówienie Allie?

Ponieważ spodziewałem się przesłuchania, nie jestem zdziwiony, gdy oboje przystępują do ataku:

— W co ty sobie pogrywasz z moją najlepszą przyjaciółką?

— Prosiłem cię bardzo konkretnie, byś trzymał kutasa daleko do niej, człowieku.

Podążam za aromatem świeżo zmielonej kawy do wąskiego blatu. Nawet nie minęła dziewiąta. Nie jestem wystarczająco rozbudzony, by odbyć tę rozmowę.

Niestety, mój niedwuznaczny wysiłek, by ich ignorować, nie przynosi żadnego efektu. Nadal bombardują mnie pytaniami, gdy nalewam sobie kawy.

— Jak długo to trwa?

— Dlaczego mi, kurwa, nie powiedziałaś?

— Dlaczego ona mi nic nie powiedziała?

— Wiesz, że to zrukuje całą dynamikę grupy.

— Tak myślisz? — Uwaga Hannah przenosi się teraz na Garretta. — Jeśli to tylko przelotny romans, to pewnie nic nie zmieni.

— Twoja psiapsiółka nie ładuje się w romanse. Ona lubi stały port.

Dokładnie tę samą obserwację o Allie poczyniłem podczas podróży do Nowego Jorku, ale wkurza mnie, że Garrett rozprawia o seksualnych

przyzwyczajeniach dziewczyny, z którą chodzę.

Dziewczyna, z którą chodzę. Ja pierdolę. Nigdy nie myślałem, że będę wypowiadał te słowa. Ale jest, jak jest, i zdecydowałem się z tym pogodzić

— Słuchajcie, mam pomysł. — Opieram się o blat i gapię na nich znad krawędzi kubka. — A może byście tak nie wtrącali się w nie swoje sprawy?

Szczęka Wellsy opada.

Brwi Garretta szybują do nieba.

Z korytarza dobiega zdławiony śmiech. Chwilę później w salonie pojawia się Allie.

— Dzień dobry — mówi zwyczajnie.

Cisza.

— Dzień dobry — odpowiada Hannah.

Allie podchodzi do blatu i sięga po dzbanek z kawą. Kiedy wspina się na palce, by sięgnąć kubek z kredensu, nie może się powstrzymać i daje małego klapsa w ten jej wypięty tyłek.

Hannah piorunuje mnie wzrokiem.

Garrett potrząsa głową.

— Co? — pytam z miną niewiniątka.

Allie popija kawę, potem obejmuje kubek obiema dłońmi i zwraca się do zgromadzenia:

— OK. No dobra, ludzie. Nazwijmy rzeczy po imieniu. — Spogląda na Hannah. — Dean i ja jesteśmy razem. Po prostu. Jawnie. Teraz możecie rozpocząć zadawanie pytań.

Usta Hannah pozostają zamknięte. Jak na kogoś, kto miał pytań bez liku jeszcze parę minut temu, jej milczenie jest zadziwiające. Martwiące. Zatraskane zielone oczy mówią mi, że nie jest zachwycona tym nowym układem.

— Żadnych pytań? Nie chcecie wiedzieć nic więcej? — Allie podnosi kubek do ust. — No to spoko.

Skrywam uśmiech i zwracam się do Garretta.

— Mamy z Hunterem dziś godzinę na lodzie. Trener się zgodził. Chcesz przyjść?

Przeciąga dłoń po szczęce, drapiąc ciemny zarost.

— Wciąż dajesz młodemu wskazówki? Pracujecie jeden na jeden?

Kiwam głową.

— Jest chętny, bardzo się stara. Ale myślę, że parę rad od drugiego napastnika dobrze by mu zrobiło.

Garrett kiwa głową w odpowiedzi.

— Pewnie, że przyjdę. Nie mam nic przeciwko, byśmy popracowali z nim nad grą w osłabieniu. Wczoraj popełnił zbyt dużo błędów, gdy Burlington było w przewadze.

— Przynajmniej wygraliśmy ten pieprzony mecz.

— To prawda. Ale nadal wyglądamy mizernie.

— Bo to cholerny pech, stary. Moje Huragany stoją wyżej w tabeli, a to pieprzone dzieciaki.

— Twoje Huragany? — Uśmiecha się szeroko. — Stary, przyznaj się. Zakochałeś się w tych szkrabach.

— Spierdalaj. Po prostu mam frajdę z trenowania.

— Stop! Obaj musicie już iść! — Obwieszcza Wellsy, a jej mina to mieszanina złości i irytacji.

Garrett jest widocznie urażony.

— Wykopujesz mnie?

— Przykro mi, kotku. Kocham cię z całego serca, ale nadszedł czas na babską pogawędkę i z tego, co widziałam ostatnim razem, nie posiadasz waginy. Dlatego musicie iść. — Patrzy na mnie gniewnie. — Ty też, Dean.

Dobrze wiem, że jak Hannah coś postanowi, to nie ma się co wdawać w dyskusje. Chce, żebyśmy sobie poszli, no to w drogę.

Wypijam resztę kawy, wstawiam brudny kubek do zlewu i spoglądam na Allie.

— Zadzwoń później?

— Tak. — Podchodzi i daje mi cnotliwego buziaka w policzek, ale nie ma mowy, że wyjdę bez czegoś trochę bardziej treściwego. Chwytam w dłoń jej podbródek i odchylam jej głowę, a potem przyciskam do niej usta. Częstuję ją głębokim i głodnym pocałunkiem, z cholernie dużą dawką języka i wystarczająco długim, by zmusić Hannah do wrzasku:

— OK, starczy już! — rozkazuje.

Rozdzielamy się z Allie i rzucam uśmiech w kierunku Wellsy.

— Oj tam. Wyluzuj, laleczko. Trochę francuskiego lizania między mną i moją dziewczyną. Nikt od tego nie umarł.

Usta Hannah się otwierają. Potem celuje palcem w drzwi.

— Wynocha — warczy.

Allie

— „Moją dziewczyną”? — odzywa się Hannah, jak tylko Dean i Garrett znikają za drzwiami. — Wytłumacz się, Allison. Nie żartuję. Wytłumacz się.

Połykam trochę więcej kofeiny. Muszę podładować akumulatory, jeśli mamy odbyć tę rozmowę w tej chwili. Chociaż, jeśli mam być szczerą, to nie jestem pewna, czy potrafię się wytłumaczyć. Sama nie mogę się połapać w tej całej historii z Deanem.

Jestem jego dziewczyną, tak?

Co oznacza, że on jest moim facetem?

Ponieważ jesteśmy teraz parą?

Summa summarum: nie spodziewałam się takiego finału po wczorajszej nocy. Po tym, jak Sean kompletnie stracił nad sobą panowanie i potraktował mnie jak psie gówno na podszwie, powinnam była wyrzec się wszystkich mężczyzn na świecie, a wyszło tak, że zdobyłam chłopaka. Życie naprawdę potrafi zaskakiwać.

— Kiedy to się stało? — Głos Hannah łagodnieje, gdy wpatruje się w moją twarz. — I dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wzruszam niezręcznie ramionami.

— Wstydziałam się.

— Dlaczego się wstydziałaś?

Wzdychając, zabieram kubek z kawą na sofę i siadam wygodnie. Podwijam pod siebie nogi i czekam, aż Hannah do mnie dołączy.

— Ponieważ... ponieważ to Dean. Dean Di Laurentis, największy playboy, jakiego znamy. — Źle się czuję, wypowiadając te słowa, ale zawsze byłam szczerą z Hannah. — Jest wkurzający i zupełnie nie w moim typie.

Albo przynajmniej właśnie tak o nim myślałam, zanim go poznałam. Pewnie, wciąż jest wkurzający i niepoważny częściej niż rzadziej, ale w życiu nie spodziewałam się, że w tym chłopaku jest tyle do odkrycia. Hannah wydyma wargi.

— No dobra. Zacznijmy od początku. Kiedy to się zaczęło?

— A jak myślisz? — pytam cierpko. — Tamtej nocy, gdy nocowałam w ich chacie.

Jej twarz blednie.

— O Boże. Więc to moja wina? To ja cię w to wpakowałam?

Wybucham śmiechem.

— Nie, sama się w to wpakowałam. Upiłam się i wylądowałam w jego łóżku. Wszystko zawdzięczam sobie.

— I teraz ze sobą chodzicie? — Wygląda na zbaraniałą. — Jak to w ogóle jest możliwe? Sama powiedziałaś, że to największy playboy, jakiego znamy. Dlaczego w ogóle zgodziłaś się z nim chodzić?

— Bo go lubię — odpowiadam po prostu.

— Jesteś pewna, że w tym wypadku to nie klasyczna odskocznia?

Wzruszam ramionami.

— Może tak się to wszystko zaczęło. Przyznaję, że dobrze się poczułam, gdy zwrócił na mnie uwagę. Poczulałam się... inaczej niż z Seanem. Sean zawsze mnie pragnął, ale tak, że nigdy nie mogłam go usatysfakcjonować. Wszystko, co robiłam, nie było wystarczająco dobre. Zawsze sprawiałam, że czuł się zły i rozczarowany, a część mnie wiedziała, że nie pasowaliśmy do siebie, ale ja... lubię być w związku. — Te ostatnie słowa zawisły między nami jak wielkie

kowadło. Nie muszę nawet patrzeć w jej stronę, by przewidzieć kolejne pytanie.

— Jesteś pewna, że nie wskakujesz w ten związek tylko dlatego, że w jakimś musisz być? — Jej sceptycyzm draży dziurę w czymś, co uznałam za właściwe wczoraj wieczorem, co uważałam za właściwe nawet dziś rano.

Spoglądam na nią szczerze przerażona.

— Nie wiem. Próbowałam odmówić Deanowi. Po pierwszej nocy, gdy uprawialiśmy seks, fantastyczny, niezapomniany, uzależniający, wydzwaniał do mnie i zameczał esemesami, błagając o drugą rundę, a ja tak długo odprawiałam go z kwitkiem, aż przestało to mieć sens. Pragnęłam go, a on pragnął mnie, więc czemu nie?

— Ale nie mogliście poprzestać tylko na seksie?

Jęczę.

— Próbowałam, naprawdę próbowałam, ale to nie moja bajka, Han-Han. I nie wiem, jak to się stało, ale zaczęłam lubić nie tylko jego magicznego fiuta. — Hannah chichocze, a ja kontynuuję: — Jest dla mnie dobry. Potrafi słuchać. Fajnie z nim spędzać czas. Seks jest obłędny poza wszelkimi skalami.

Czekaj, wymieniłam seks jako czwarty na tej liście? Najwyraźniej tak. Ale to dlatego... cóż... to dlatego, że seks nie jest już pierwszą rzeczą, jaka przychodzi mi do głowy, gdy myślę o Deanie. Przeszliśmy długą drogę od bycia jedynie dwoma spoconymi ciałami w pogoni za orgazmami. Oglądaliśmy francuską telenowelę, z której, tak między nami, rozumieliśmy co trzecie słowo. Tańczyliśmy razem. Wyszliśmy na miasto. Poznał moją przyjaciółkę z liceum. Poznał mojego tatę...

— I jest pierwszą osobą, z którą chcesz rozmawiać, gdy jesteś zdenerwowana — dodaje Hannah trafnie.

Zaciskam usta. Nawet gdybym chciała, nie mogę zaprzeczyć temu, co wydarzyło się ostatniej nocy. Pierwszym impulsem było poczuć ramiona Deana wokół siebie, jakby był jedyną osobą na świecie, która mogła mnie ukoić. I tak się stało. Pocieszył moją zranioną dumę, moje zranione uczucia i trzymał mnie w objęciach całutką noc. Nie zmrużyłabym oka, choćby na minutę, gdyby się nie zjawił.

— Martwisz się, że mnie zrani? — pytam, wzdychając.

Hannah jeździ palcem po krawędzi kubka kilka razy i nie odpowiada od razu.

— Nie. Myślę, że raczej martwiłabym się o Deana. Jeszcze nigdy w życiu nie zostawił wszystkiego, by stanąć u czyjogoś boku. Nie chcę powiedzieć, że jest egoistą. Jest dobrym przyjacielem, ale wiem, że Garrett zadzwoniłby najpierw do Logana, a dopiero później poprosiłby o pomoc Deana.

— Nie wiem dlaczego — odpowiadam zirytowana. — Dean oddałby każdemu ostatnią koszulę, gdyby było trzeba. I to bez zadawania zbędnych pytań.

— Na Logana zawsze można liczyć. Jest niezawodny.

— A Dean nie? To, że ma lekką obsesję na punkcie seksu, nie oznacza, że nie można na nim polegać! — Kilka ciepłych kropli kawy wylewa się, gdy z impetem odstawiam kubek na stół.

Hannah wybucha śmiechem, ten niespodziewany dźwięk podąża za mną do kuchni, gdzie chwytam papierowy ręcznik i pędzę posprzątać bałagan.

— Co cię tak śmieszy? — pytam, wrzucając wilgotny papier do kosza na śmieci.

— Ty i twoja niepotrzebna obrona Deana. — Wstaje z sofy i dołączywszy do mnie w kuchni, ściska lekko moje ramię. — Słuchaj, chcesz być z Deanem, bądź z Deanem. Martwię się, bo ty nie sypiasz z chłopakami tylko dla zabawy. Nie mówię, że spanie z nim tuż po zerwaniu z Seanem jest złe czy hańbiące w jakikolwiek sposób. To po prostu nie ty.

Opieram się o blat.

— Wiem, że to nie ja. W kółko to sobie powtarzam, ale... naprawdę lubię z nim być, cholera jasna.

— Jesteś w nim zakochana?

— Nie. Nie czuję tego czegoś w stosunku do niego. Nie tak jak z... — mój głos niknie. Miałam właśnie powiedzieć „nie tak jak z Seanem”, ale nie pamiętam właściwie, kiedy ostatni raz czułam to w towarzystwie Seana. Jedyne uczucia, które pamiętam, to powściągliwość, irytacja, niecierpliwość oraz, od wczoraj wieczorem, zranienie.

Hannah podaje mi kubek świeżej kawy.

— Przestań się zamęczać rozmyślaniami i po prostu zobacz, jak to się wszystko ułoży.



## Rozdział 26

Allie

Przez kolejny tydzień biorę sobie radę Hannah do serca i wyłączam mózg. Dean i ja zaczęliśmy oficjalnie z sobą chodzić jako para. Nie żebyśmy się z tym jakoś szczególnie obnosili. Nie zakładamy żadnych kotylionów, ale nasze interakcje mówią same za siebie.

Kiedy gdzieś wychodzimy, on zawsze mnie dotyka, ale nie w taki sposób, jakby próbował oznaczyć swoje terytorium lub się popisywał. On po prostu uwielbia kontakt fizyczny. Jeśli jestem gdzieś blisko, kładzie dłoń na moim ciele. Zazwyczaj przykleja rękę tuż nad moim tyłkiem, ale czasami odgarnia mi włosy albo kładzie dłoń na ramieniu. Całuje moją skroń albo policzek. Ani razu nie miałam wrażenia, że próbuje ukryć nasz związek przed światem.

Ze wszystkich naszych przyjaciół Garrett martwi się najbardziej. Hannah chce po prostu, żebym była szczęśliwa i póki się uśmiecham, ona też się uśmiecha. Garrett zaś miota się między zmartwieniem a ostrożną akceptacją. Jest przekonany, że Dean złamie mi serce, co w rezultacie spowoduje konflikt między jego dziewczyną a jednym z najlepszych przyjaciół.

Próbowałam zapewnić go, że jestem już dorosła i potrafię poradzić sobie w życiu ze złamanym sercem, ale wtedy rozmowa schodzi na Seana, o którym chcę tylko zapomnieć. Związek z Deanem bardzo to ułatwia.

Jeśli nie jest akurat na zajęciach, treningu lub meczu, to spędza czas ze mną. Czasami czyta książkę, gdy ja ćwiczę tekst, czasami pomaga mi w czytaniu z podziałem na role. Wczuwa się wtedy i przemawia takim udawanym, wysokim, kobiecym głosem, przez który umieram ze śmiechu. Zazwyczaj więc próbujemy kilka razy, by przebrnąć przez całą scenę, a jak kończymy, on już jest cały napalony. Mówi, że to przez mój śmiech. Chociaż ja mam wrażenie, że mogłabym zrobić cokolwiek, a Dean i tak byłby w pełnej gotowości.

Najważniejsze, że jesteśmy szczęśliwi — od dawna nie czułam się tak szczęśliwa.

To cholernie zadziwiające. Gdyby ktoś mi powiedział sześć tygodni temu, że Dean Di Laurentis i ja nie tylko będziemy ze sobą chodzić, lecz także że będzie nam razem tak dobrze, uśmiełabym się do łez.

— Co masz w planach dziś po próbie? — pyta mnie Dean z łóżka. Leży oparty o poduszki, włosy zmierzwił, wygląda jak bóg seksu, którym rzeczywiście jest.

Ponownie skupiam wzrok na lusterku, bym przypadkiem nie wykłuła sobie oka szczoteczką do tuszu.

— Nic. Pewnie zjem kolację w którejś ze stołówek w kampusie. Dlaczego pytasz? Masz jakiś pomysł?

— Mam sprawę do załatwienia, a potem zarezerwowałem trochę czasu dla Huraganów.

Czuję lekki ucisk w żołądku. Nie zobaczę go po południu? Zmuszam się, by nie okazać rozczarowania. To, że jesteśmy parą, nie oznacza, że musimy funkcjonować jak dwa zrosłaki.

— Chcesz się po wszystkim spotkać na kolacji? — dodaje.

Moje serce fika koziołka.

— Pewnie.

— Fajnie. Przyjedziesz na halę? Niedaleko jest restauracja, która chyba by ci się spodobała. Włoska kuchnia, a samo miejsce jest pełne różnych bibelotów ze starych filmów. — Jego ręka zaczyna wędrować pod kocem podciągniętym do pasa.

Omal nie wydłubuję sobie oka.

— Przystaniesz się dotykać? — Odkładam tusz do rzęs na stolik i chwytam papierową chustkę, by wytrzeć czarną smugę, którą zrobiłam sobie w kąciuku powieki, ponieważ nie mogę oderwać pieprzonych oczu od Deana.

— Coś nie tak, kochanie? Jesteś zazdrosna? Myślałem sobie właśnie, jak seksownie wyglądasz. — Kładzie się na boku. — Kiedy malujesz oczy, to robisz z ust taki słodki dziubek. Właściwie to on błaga mnie, bym wepchnął w niego kutasa.

W związku z tym facetem nie ma nic ciepłego ani miękkiego. Rzucam mu niedowierzające spojrzenie.

— Właśnie zaliczyliśmy poranny seks — przypominam mu. Przeciągam szybko tuszem dwa razy po rzęsach, zanim ręka Deana wędrująca pod kocem spowoduje więcej szkód.

— Całe trzydzieści minut temu. Od tego czasu wzięłaś prysznic, pomachałaś mi gołymi cyckami i tyłkiem podczas ubierania się, a potem ułożyłaś usteczka, jakbyś miała robić loda. No więc tak, znów jestem napalony. Możesz mnie pozwać.

Wkładam na siebie płaszcz i opieram kolano o materac, by pocałować Deana na do widzenia.

— No to będziesz musiał zrobić sobie dobrze sam, bo mam zajęcia i nie chcę się spóźnić.

Unosi się i całuje mnie w szyję, a potem w usta.

— No to pobawię się trochę ze sobą, żeby móc dłużej wytrzymać wieczorem.

Super. Teraz to i ja jestem napalona.

\*

Dean jest na lodzie, gdy docieram na małą halę sportową, usytuowaną naprzeciwko szkoły podstawowej w Hastings. Zawsze myślałam, że trenerzy siedzą z boku i wrzeszczą polecenia, ale Dean jest na środku lodowiska całkowicie skupiony na drobnej figurce w różowych łyżwach. Różowych? Myślałam, że Huragany to drużyna chłopięca.

— Za bardzo się prostujesz. Trzymaj się nisko na nogach, wtedy twój ciężar będzie lepiej rozłożony. — Kuca na tyle nisko, że jego głowa sięga ledwo powyżej miniaturowej zawodniczki, a tyłek jeździ po lodzie. Obserwuję w zdumieniu, jak przejeżdża kilka metrów w tej pozycji, zanim prostuje nogi i się obraca. Porusza się na łyżwach z niesamowitą płynnością.

— No dalej. Próbujemy jeszcze raz.

Łyżwiarka posuwa się chwiejnie do przodu.

— Pamiętaj, gdy jesteś całkowicie wyprostowana, to tak naprawdę stoisz na krawędzi ostrza. A środek łyżwy jest jakby wydrążony. — Dean pokazuje odwrócony kształt litery „U” palcami. — A ty chcesz używać ostrza, by zapobiec rozjeżdżaniu się nóg. Na początku jest dziwnie, ale obiecuję, że załapiesz to raz-dwa.

Jedna różowa łyżwa pcha się niepewnie do przodu, za nią podąża następna. Ruch za ruchem, aż figurka mija przykucniętego Deana.

— Tak dobrze?! — woła cienki dziewczęcy głosik. — Dobrze to robie?

— Pewnie, że tak. — Obserwuje ją bacznie, gdy sunie po lodzie. — Masz do tego wrodzony talent, Koty.

— Kto to Koty? — pyta.

— Ty jesteś Koty. To od Dakoty. Każdy musi mieć przydomek.

— A jakie jest twoje? — Dakota kładzie maleńkie piąstki na nieistniejących biodrach.

— Fajowy. Jestem Fajowy. — Mruga zawadiacko, a potem wyciąga do niej dłoń i jadą razem. Albo powinnam powiedzieć, że Dean jedzie tyłem, a Dakota trzyma się go kurczowo. Jej oczy są skupione na jego twarzy, dwa adorujące punkciki delektujące się każdym jego ruchem.

Pomimo chłodnego powietrza na arenie jest mi zupełnie ciepło. Cierpliwość Deana w stosunku do tej małej sprawia, że moje jajniki bardzo się cieszą. Tego oblicza Deana nigdy nie widziałam, nigdy nawet nie przypuszczałam, że w ogóle mnie ono interesuje.

Czuję wszechogarniającą słodycz, która wypełnia szczeliny i dziury, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Jestem kompletnie zaskoczona.

„Jesteś w nim zakochana?”

„Nie, nie czuję tego czegoś...”

Wracam do rozmowy z Hannah i... kurde. To co czuję w takim razie? Dlaczego wszystko, co robi Dean, wywołuje uśmiech na mojej twarzy? Dlaczego

to o nim pomyślałam od razu, gdy byłam ekstremalnie roztrzęsiona? Dlaczego...?

Rozdzierający uszy pisk gwizdka wybija mnie z głupich myśli i jestem wdzięczna za tę przeszkadzajkę. Coś, co brzmi jak sto kijów uderzających o lód, wypełnia arenę. Zauważam, jak po drugiej stronie lodowiska ustawia się szereg krasnali na łyżwach.

Dean przywołuje ich gestem do przodu, a oni wszyscy rzucają się, by wykonać jego polecenie, i wzbijają kurtynę startego lodu, gdy zatrzymują się przy linii środkowej.

— Podczas gdy Dakota będzie ćwiczyć jazdę na łyżwach, chcę, żebyście podzielili się na dwie grupy. Pierwsza będzie prowadzić krążek do niebieskiej linii i z powrotem. Druga grupa stoi na środku boiska. Żadnego przechwytywania krążka ani blokowania. Macie po prostu stać. Jak tylko pierwsza grupa wróci, zamieniacie się. Najważniejsze w tym ćwiczeniu jest to, by trzymać głowę wysoko podniesioną.

Dean ustawia chłopców, którzy służą jako przeszkody w różnych miejscach na lodowisku, a sam zostaje na środku, gdy drużyna podzielona na grupy zaczyna pędzić po lodzie, skręcając zwinnie, by ominąć kolegów.

— Robi z nimi wspaniałą robotę — odzywa się głęboki męski głos. Odwracam się i widzę starszego mężczyznę, który dołącza do mnie na trybunach.

— Dean? — pytam. Mężczyzna przytakuje. — Wygląda jakby miał przy tym niezłą frajdę.

— Bo ma. Jestem Doug Ellis.

Wymieniamy uścisk dłoni.

— Allie Hayes. Przyjaciółka Deana. Wychwała pod niebiosa grę Huraganów w tym sezonie. Radzą sobie lepiej niż jego drużyna.

Ellis chichocze cierpko.

— Briar pewnie nie sięgnie po kolejny tytuł w tym roku, wielka szkoda. Jak Dean sobie z tym radzi?

— Chyba dobrze. Chce wygrać, ale... nie wydaje mi się, że hokej to całe jego życie. W przyszłym roku planuje studia prawnicze. — Dean nigdy nie wspomniał o zawodowstwie w przeciwieństwie do Garretta. Z tego, co widzę, kocha ten sport, ale gra go nie definiuje, co bardzo doceniam.

Czasami to całe gadanie Garretta o hokeju jest męczące. Nie wiem do końca, jak Hannah sobie z tym radzi, ale przypuszczam, że gdy człowiek jest zakochany, przymyka oczy na takie sprawy.

Obok mnie Ellis wzdycha.

— Byłaby szkoda, gdyby wybrał studia prawnicze. On jest stworzony do nauczania.

Obserwujemy, jak zawodnicy wykonują ćwiczenie. Dean znajduje czas, by porozmawiać z kilkoma zawodnikami, którzy nie są tak szybcy i nie poruszają się

tak płynnie jak reszta. Nie podnosi głosu, ale dzieciaki zamieniają się w słuch. Zanim zdążą odjechać, Dean klepie ich po głowach albo plecach.

— Pański syn tam gra? — wskazuję głową na lód.

— Już nie. Grał kiedyś w Huraganach, ale teraz jest już w liceum. Jeden z nauczycieli wuefu zaproponował, że może mnie zastąpić, skoro Wyatt poszedł dalej, ale ja nie zostawiłbym tej posady za nic w świecie. Dzieciaki w tym wieku są wyjątkowe. Głodne wiedzy, wciąż myślą, że autorytet ma im pomóc, a nie ich zablokować, a pokiwanie palcem jest równie skuteczne, co faktyczna kara.

— A potem już nie jest tak wesoło, mam rozumieć?

— Nawet nie masz pojęcia. — Potrząsa głową z udawanym przerażeniem. — Z wiekiem wydaje im się, że już wszystko wiedzą. Ale Dean ma do tego dryg. Kręcą się tu starsi chłopcy tylko po to, by posłuchać, jak rozmawia z Huraganami. I nie tylko chłopaków do niego ciągnie. — Ellis pokazuje na Dakotę. — Ta mała wpatruje się w niego jak w obrazek i to nie tylko przez te różowe łyżwy, które jej sprezentował. Jest cierpliwy i mówi do dzieci tak, jakby były ważne. Nieczęsto to się zdarza u studentów. Do cholery, nieczęsto spotyka się dorosłych zachowujących się w ten sposób. — Ellis wzrusza ramionami. — Gdyby Dean zainteresował się trenowaniem, byłby w tym świetny, ale przypuszczam, że spędzanie czasu z dziećmi nie jest tak prestiżowe jak bycie prawnikiem.

— Dean nie wybrał prawa ze względu na prestiż — mówię, ponownie ulegając potrzebie bronięcia go.

— No to powinnaś go przekonać do pracy nauczyciela, trenera, czegokolwiek, co pozwoli mu na pracę z dziećmi. Jest do tego stworzony. — Ellis zaczyna się zbierać, ale zatrzymuję go pytaniem.

— Dlaczego pan mi to mówi?

— Bo ty też patrzysz w niego jak w obrazek. I coś mi się zdaje, że on tak samo myśli o tobie. — Ellis kiwa głową i zmywa się, by po chwili dołączyć do Deana i chłopaków na lodzie.

Dean

— Coście mieli z Dougiem takie poważne miny? — żartuję, splatając dłonie z Allie, gdy maszerujemy przez parking w kierunku samochodu. Naciskam pilota. — Proszę, tylko mi nie mów, że się do ciebie dostawiał.

Blednie.

— No co ty. Przy dzieciakach? To byłoby niewłaściwe.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Jak na kogoś, kto jest tak wyuzdany w łóżku, jej obsesja z przyzwoitością i etykietą jest poniekąd śmieszna.

— Więc czego chciał?

Wsiadamy do samochodu. Allie wciąż nie odpowiada na pytanie, co

wywołuje skrzywienie na moich ustach. OK, teraz zaczynam myśleć, że mnie okłamała i trener Ellis naprawdę się do niej przystawiał. Ale ona otwiera usta i kompletnie mnie zaskakuje.

— Uważa, że powinieneś zostać nauczycielem.

Moje brwi szybują w górę.

— Tak powiedział?

Kiwa głową.

— Nauczycielem, trenerem albo kimkolwiek, bylebyś mógł pracować z dziećmi. To jego słowa. Osobiście uważam, że powinieneś rozważyć karierę nauczyciela wuefu. Dmuchałbyś w gwizdek i chodził w tych króciutkich spodenkach. Twój tyłek prezentowałby się świetnie. — Uśmiech rozciąga kąciki jej ust. — W każdym razie myślę, że Ellis zobaczył w tobie to coś.

— To coś?

— Podobna rzecz przydarzyła mi się, gdy miałam dwanaście lat — tłumaczy. — Poszłam na swój pierwszy w życiu casting i kierowniczka obsady powiedziała, że zobaczyła we mnie „to coś”. Dzięki tym słowom utwierdziłam się w przekonaniu, że będę dalej chodzić na przesłuchania, a w przyszłości zostanę aktorką.

Śmieję się z powątpiewaniem.

— No ale zacznijmy od tego, że masz do tego talent, kochanie. A ja jedynie udzieliłem dziecku lekcji jazdy na łyżwach i przeprowadziłem kilka ćwiczeń z chłopcami. I to wszystko.

Miałem ubaw po pachy, nie mogę zaprzeczyć. Ale pomysł, by pracować, biegając dookoła sali gimnastycznej i dmuchać w gwizdek na małe dzieci jest... szalony. Prawda?

— Sama nie wiem... — Allie rozmyśla z rozbawieniem. — Może zabawy w dwa ognie są właśnie twoim przeznaczeniem. Albo przynajmniej trenowanie. Byłbyś w tym niesamowity. Uwielbiasz pracować z tymi chłopcami.

Prawda. Ale... kurde, dlaczego, do cholery, w ogóle o tym rozmawiamy? Od jesieni będę studiował prawo.

Włączam silnik, wyjeżdżam z parkingu i zmieniam temat, zanim Allie znów zacznie ze mnie żartować.

— A jak poszła próba?

— Właściwie to nawet, nawet. Mallory nauczyła się ostatniego aktu, więc Steven jest szczęśliwy. Ale i tak się martwię.

— Dlaczego?

— Robimy teraz trzytygodniową przerwę świąteczną. Co jeśli dozna jakiegoś zaćmienia i zapomni całego tekstu?

Chichoczę.

— Jestem pewien, że będzie dobrze. Kiedy premiera?

— Pierwszy tydzień lutego. — Milknie na chwilę. — Do tego czasu będę wiedziała, czy dostałam angaż do tego pilotażowego odcinka dla telewizji Fox. — W jej głosie nie ma entuzjazmu i spoglądam na nią ze zmarszczonym czołem. Mówiła, że wysłała taśmę z nagraniem producentom w LA, ale poza tym nie wspomniała słowem o roli i nie wydaje mi się, żeby kontaktowała się ze swoim agentem, czy wiadomo coś w tej sprawie.

A powinna przecież wychodzić z siebie, by poznać najświeższe nowiny, prawda? Nie za dużo wiem o show-biznesie, ale pierwszy odcinek serialu to, jak mi się wydaje, wielka sprawa.

— Chcesz w tym grać? — pytam wolno.

Jej wahanie mówi mi znacznie więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Przyciskam stopą hamulec, gdy zbliżamy się do czerwonego światła.

— Powiedz mi, o co chodzi z tym serialem? Co cię gryzie?

Allie wzrusza ramionami.

— Po prostu nie jestem zakochana w tej roli. I... no cóż, ostatnio rozmyślałam, czy może nie trzymać się z daleka od komedii i poszukać raczej ról dramatycznych. Albo pracy na scenie. Może w Nowym Jorku.

Zaskakuje mnie tym wyznaniem, ale gdy się nad tym dłużej zastanawiam, dociera do mnie, skąd się wziął ten pomysł.

— Chcesz zostać blisko taty.

Odwraca do mnie smutne, niebieskie oczy.

— Z całą pewnością to część prawdy. Jego stan się pogarsza i wcale nie pali mi się, by zamieszkać na Zachodnim Wybrzeżu. A jeśli coś się stanie i będzie mnie potrzebował? Musiałabym podpisać kontrakt i nie mogłabym powiedzieć producentom: „Sorry, muszę się zwijać do Nowego Jorku na parę tygodni. Kręćcie beze mnie”.

— A wynajęcie pielęgniarki? — sugeruję.

— Boże, nie. Nigdy by się na to nie zgodził. W zeszłym roku wyjechałam z tym pomysłem. Nie było to coś, czego potrzebował w tamtym czasie — po prostu omawialiśmy opcje na przyszłość — ale cholernie spanikował. Powiedział, że sam potrafi się o siebie zatroszczyć, dziękuję bardzo.

Powstrzymuję śmiech, ponieważ niemal słyszę w głowie zrzędlawy głos pana Hayesa wypowiadającego te słowa.

Zagryza wargę.

— To prawda, na tę chwilę jest w stanie zatroszczyć się o siebie. Ale drętwienie w jego nogach znacznie się zwiększyło od zeszłego roku. Pogorszył się wzrok. Teraz radzi sobie o lasce, ale co jeśli przyjdzie taki moment, że będzie potrzebował wózka? Co jeśli dojdzie do paraliżu? Ślepoty? Wtedy z całą pewnością będzie kogoś potrzebował. Może nie dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale nie podoba mi się pomysł, że miałby mieszkać sam na Brooklynie.

Wyciągam rękę, by uścisnąć dłoń Allie. Jest zimna. Drży. Uświadamiam sobie, że Allie się boi. Boi się utraty ojca w taki sposób, w jaki wcześniej straciła już mamę. Nie bardzo wiem, co powiedzieć, by poczuła się lepiej, ponieważ prawda jest taka, że ma pełne prawo się bać.

Moi rodzice są zdrowi i aktywni, więc nie spędzam dużo czasu na martwieniu się, że mogliby umrzeć. Kiedy jestem z nimi, nie widzę czarnej chmury śmierci kłębiącej się nad ich głowami.

Ale pan Hayes cierpi na chorobę, która powoli zjada jego układ nerwowy. Zmaga się z nią od lat, podczas gdy jego córka stoi z boku, przyglądając się postępowi choroby i nie mogąc jej powstrzymać.

Jezu! Nagle zostałem powalony na ziemię jej siłą. Nie rozumiałem, aż do tej chwili, jakie to musi być dla niej trudne.

— Nie rozmawiajmy już o tym. Za bardzo mnie to dołuje. — Jej głos drży przez chwilę, ale znów zaczyna brzmieć pewnie: — Opowiedz mi o tej restauracji, do której mnie zabierasz.

\*

Po kolacji wracamy do chaty. Ostatniej nocy zostałem z Allie w akademiku, więc dziś wieczorem kolej na nocowanie u mnie. Zawarliśmy miłą i sprawiedliwą umowę, którą Allie czasem obchodzi, wyciągając kartę z waginą. W tych sytuacjach zasady zmieniają się na „rób, co chce twoja dziewczyna”.

Moja dziewczyna. Ja pierdolę. Wciąż nie mieści mi się to w głowie. Ale nie narzekam. Allie i ja mamy razem ekstrafrajdę. Mamy też dziki, wyciskający siódme poty, regularny seks. Staram się więc skupić na tym i nie doszukiwać czegoś w całej reszcie.

Szkoda wielka, że moi przyjaciele nie mogą zrobić tego samego. Garrett jest przekonany, że zrobię coś, by spieprzyć ten związek, i że zakończy się on huczną eksplozją, przez którą wszyscy się sparzymy. Czasami chciałbym, by bardziej we mnie wierzył.

„Mówi to facet, który niemal pchnął kogoś do samobójstwa”.

Bolesne wspomnienie ściska mi serce, gdy przywołuję obraz Mirandy i jej łez, i te okropne nocne telefony, w których straszyla mnie, że się zabije, i oskarżała o zrujnowanie życia.

Chryste! Niedobrze mi za każdym razem, gdy dopuszczam do siebie myśli o tamtych wydarzeniach, więc odpycham niechciane wspomnienia. Nie zaakceptowała mojego zaproszenia do grona znajomych na fejsie. Pewnie nie ma się czemu dziwić.

Allie i ja wchodzimy do ciasnego korytarza, w którym wita nas zapach niemal tak dobry jak w restauracji, z której właśnie wróciliśmy. Tucker musi być w domu.



— Tuck? Gdzie jesteś?

— Kuchnia — pada cicha odpowiedź.

Zdejmuję kurtkę i zostawiam ją na jednym z wieszaków na ścianie. Allie robi to samo, a następnie pochyła się, by rozpiąć zamek w skórzanych kozakach. Klepię jej tyłek, potem szczerzę się, gdy rzuca mi gniewne spojrzenie.

— Co gotujesz?! — krzyczę do Tucka.

— Zupę — odkrzykuje. — I piekę chleb.

Wzdycham.

— Czasami się o niego martwię — mówię do Allie. — Im większym domatorem się staję, tym większe ryzyko, że jego penis odpadnie.

Cmoka z dezaprobatą.

— Seksistowski drań.

— Myślę, że chciałaś powiedzieć „seksowny drań” — mówię z nadzieją.

— Nie, powiedziałam, co chciałam, za pierwszym razem.

Ruszamy do salonu w chwili, gdy za naszymi plecami otwierają się drzwi frontowe. Odwracam się i dosłownie mam jedną sekundę, by zareagować na blond tornado rzucające się na mnie.

— Niespodzianka! — krzyczy tornado, obejmując mnie za szyję. — Zgadnij, kto przyjechał na weekend!

Jestem tak oszołomiony i zaskoczony, że odruchowo odwzajemniam uścisk. Kącikiem oczu widzę, że usta Allie wyginają się w podkówkę. Kurde. Dobrze wiem, do jakiej konkluzji teraz dochodzi, i muszę to migusiem odkręcić.

Gdy Allie odchrząkuje znacząco, intruzka odwraca głowę.

— Och. Cześć. A ty jesteś...?

— Dziewczyną Deana — odpowiada sztywno Allie. — A ty?

Zamiast odpowiedzieć, Summer obraca się do mnie ponownie.

— Masz dziewczynę? Ja piernicę, Dicky! Dlaczego dowiaduję się o tym ostatnia?

Allie odchrząkuje, ale przypomina to warknięcie.

— Czy ty właśnie nazwałaś mojego chłopaka Dickym?

— Tak, no i co z tego? — pyta Summer wyzywająco.

Szybko wkraczam z interwencją, zanim dojdzie między nimi do bójki. To znaczy ogólnie takie bójki są zajebiście seksy, ale nie w tym wypadku.

— Summer, to jest Allie. Allie, Summer. — Wzdycham. — Moja mała siostrzyczka.

## Rozdział 27

Allie

Jestem na siebie zła, że nie domyśliłam się wcześniej. Oczywiście, że ta oszałamiająca, pełna życia dziewczyna to siostra Deana. Teraz, gdy schowałam pazurki, wyraźnie widzę podobieństwo — włosy Summer są w tym samym odcieniu, a oczy równie żywo zielone. Jest o wiele niższa niż Dean, ale znacznie wyższa niż ja. Przynajmniej sto siedemdziesiąt pięć centymetrów, gdybym miała zgadywać.

— Co ty tu robisz? — żąda od siostry wyjaśnienia, czym ona w najmniejszym stopniu nie jest speszona.

— Powiedziałam ci, że cię odwiedzę, pamiętasz?

— Nie, powiedziałaś, że chcesz mnie odwiedzić. — Wydaje z siebie zirytowany dźwięk. — Nie możesz tak po prostu pojawiać się w domach innych ludzi bez żadnego ostrzeżenia, Summer. Co gdyby nie było mnie w domu?

— Ale jesteś. — Rozpływa się w uśmiechu. — A teraz jestem tu i ja. Widzisz? Wszechświat zawsze zbiera gówno do kupy.

Dean wygina brwi.

— A czy wszechświat raczył wspomnieć, że jutro mam mecz wyjazdowy? I że autobus wyrusza o ósmej rano? I że pewnie nie wrócę przed północą?

Rozczarowanie wypełnia oczy Summer.

— Kurde. A ja muszę wracać w niedzielę z samego rana. — Na chwilę milknie, a potem jej mina się rozchmurza. — Nie szkodzi. To oznacza, że musimy się sobą nacieszyć dziś wieczorem. Gdzie mam położyć torbę?

Przeciskam pięści do ust, by zdusić śmiech. Mam wrażenie, że na błękitnej planecie nie znajdzie się jedna rzecz, która byłaby w stanie powalić Summer Di Laurentis. Ona należy do tego gatunku ludzi, którzy zasypiają z uśmiechem na twarzy.

Dean odzywa się znużonym głosem, jakby uważał niespodziewaną wizytę siostry za wielką niedogodność.

— Miałem już plany na wieczór, glucie.

Glucie?

— Zmiana planów, Dicky — stwierdza nonszalancko. — Od teraz twoje plany uwzględniają też mnie. — Jej zielone oczy migoczą w moim kierunku. — Hej, dziewczyno, nie masz nic przeciwko, że poszwendam się dziś z wami?

Śmiech, który próbowałam powstrzymać, wydobywa się. Właściwie to wychodzi z tego bardziej ryk, ponieważ, Boże jedyny, dlaczego uparcie nazywa go Dickym?

— Ani trochę — zapewniam ją. Spotykam zirytowany wzrok Deana i dodaję: — Wytlumaczysz mi to przezwisko, czy sama mam sobie dopisać historyjkę?

Summer uśmiecha się do mnie szeroko.

— Właściwie to jedna z moich najmniej interesujących anegdot. Jak byłam mała, nie potrafiłam wymówić jego imienia. Nasz starszy brat to Nick, a ja nazywałam go Nicky, więc zastąpiłam pierwszą literę i *voilà*. — Mruga do mnie konspiracyjnie. — Nienawidzi tego.

Wcale mu się nie dziwię. Potrafię sobie wyobrazić, że taka kokietka jak Summer ma ubaw na całego, torturując starszego brata tak zenującym przezwiskiem.

— Więc co będziemy robić wieczorem? — pyta Summer niecierpliwie. Przerzuca długie blond włosy przez ramię i wykonuje obrót. O rany. Tę dziewczynę energia aż rozpiera. — Jest tu gdzieś w pobliżu jakiś klub? Bar? Zabrałam fałszywy dowód więc...

— Więc mi go lepiej oddaj — przerywa Dean. — Bo nie ma mowy, że pomogę nieletniej w dokonaniu przestępstwa.

Jego siostra parska.

— Tylko nie próbuj wciskać mi tej ciemnoty. Sam się upijałeś, kiedy miałeś trzynaście lat.

— Byłem bardzo dojrzały jak na swój wiek.

— Nie jesteś dojrzały na swój wiek nawet teraz.

— Przynajmniej nie zostałem wykopany z Brown za podpalenie togi.

— Nie zostałam wykopana z Brown i niczego nie podpalałam.

— A skąd mam wiedzieć? Nie wiem, coś zmajstrowała, by wylecieć ze studiów, ponieważ nikt w rodzinie nie raczył mi powiedzieć.

— Nie wyleciałam ze studiów!

Obracam głowę to w jedną, to w drugą stronę. Czy na tym polega posiadanie rodzeństwa? Bo jeśli tak, to dzięki Bogu, że jestem jedynaczką. Cała ta sprzeczka wydaje się bardzo męcząca.

— I jeśli przestaniesz wreszcie się na mnie wydzierać — zrzędzi Summer — to może będziemy mogli usiąść jak dorośli i powiem ci, dlaczego zostałam zawieszona. — Macha wymanikiowaną dłonią. — Ale zostawmy to na później. Teraz jestem w imprezowym nastroju. Myślisz, że któreś z bractw coś dziś urządza? Czeka, o co ja w ogóle pytam? Oczywiście, że będzie impreza. Tylko dzięki nim te wszystkie zboki załapują się na seks, co?

Dławię kolejną salwę śmiechu.

Nie widziałam jeszcze tak rozdrażnionego Deana, zaciśnięte pięści trzyma przy ciele, jakby hamował się, by nie grzmotnąć siostry.

— Nie idziemy na żadną imprezę. Powiedziałem ci już, muszę wcześniej

wstać na autobus. To oznacza, że zostajemy w domu. Miły, spokojny, domowy wieczór — mówi stanowczo.

Oczywiście jego słowa padają w chwili, gdy drzwi frontowe otwierają się po raz kolejny i czterech hokeistów ładuje się do środka. A może trzech hokeistów i jeden niehokeista, ponieważ czwartego z nich — obok Logana, Fitzy'ego i Hollisa — nie rozpoznałem. Ma ciemne, sterczące włosy i jest stanowczo za drobny, by być hokeistą.

— Hej! — Logan kiwa głową na przywitanie i zdejmuje kurtkę. Korytarz nie jest wystarczająco duży, by pomieścić tylu ludzi, i nagle zostają przyciśnięta do ściany, gdy chłopaki ładują się do mieszkania.

— To moja siostra — oznajmia Dean zrezygnowanym głosem i znów muszę ukryć uśmiech.

Chłopaki kiwają głowami i mówią cześć, ale wyraźnie śpieszno im do salonu. Logan rzuca nam spojrzenie przez ramię.

— Morris dorwał się do wersji demo najnowszej części *Mob Boss*. Nawet nie ma jej jeszcze na rynku. Pewnie posiedzimy do późna.

Obok mnie Summer rozplywa się w szerokim uśmiechu.

— Nie siedźcie do nocy. Autokar rusza o ósmej rano — przypomina współlokatorowi Dean.

Logan wzrusza ramionami.

— Odeślę w drodze. — A potem znika w salonie.

Od Summer bije wibrująca ekscytacja. Przysuwa się do mnie blisko.

— Kto to był? — pyta szeptem.

Marszczę czoło.

— Masz na myśli Logana? Mieszka tu. Ale nie rób żadnych planów. Ma dziewczynę.

— Nie, nie on. — Jej ręka trzepocze lekceważąco. — Ten duży z tatuażami. Nie usłyszałam jego imienia.

— Och, Fitzy. Colin Fitzgerald — wyjaśniam. — Jeden z zawodników drużyny twojego brata.

Zielone oczy Summer migoczą. Znów macha dłonią.

— Chcę go — ogłasza.

— Summer! — mówi Dean w złości, podczas gdy ja próbuję po raz setny się nie roześmiać.

— Co? Jestem szczerą. — Mruga niewinnie. — Albo jesteś szczerą, albo jesteś palantem, sam mnie tego nauczyłeś, kiedy miałam dwanaście lat, pamiętasz? Po tym, jak ukradłam twoją ulubioną koszulkę, która potem niechcący wpadła do rynsztoka.

— Jak można niechcący pozwolić, by koszula wpadła do rynsztoka? — pytam jednym tchem.

— Nie miałam jej na sobie. Wypadła z plecaka. — Uśmiecha się ironicznie do Deana. — A potem wymyśliłam jakąś bajeczkę, a ty wygłosiłeś mi kazanie na temat szczerości, pamiętasz? No to gratulacje, Dicky. Jestem teraz super-duper szczerą. — Celuje palec w drzwi do dużego pokoju. — To był najseksowniejszy kawałek męskiego mięsa, jaki widziałam w życiu. I chcę go.

— Zamorduję cię kiedyś, gdy będziesz spała — mówi Dean. — Przysięgam na Boga.

Jej uśmiech to najpiękniejszy przykład słodkości.

— Oj, Dicky, nigdy, przenigdy byś tego nie zrobił. Chcesz wiedzieć, dlaczego?

— Dlaczego? — warczy.

— Ponieważ mnie kochasz.

Szczerze? Myślę, że też ją Kocham.

Dean

Jestem przerażony tym, co zastanę wieczorem w chacie. Nie będzie mnie tylko przez szesnaście godzin, ale Summer Heyward-Di Laurentis jest zdolna do wyrządzenia szkód na poziomie trzęsienia ziemi w szesnaście minut.

Pamiętam, jak w wieku trzynastu lat zostaliśmy z Nickiem sami z nią w domu. Zostawiliśmy ją na góra dwadzieścia minut i kiedy wróciliśmy do salonu, barek był przewrócony, wszędzie walało się rozbite szkło, a Summer uśmiechała się do nas od ucha do ucha i powiedziała: „Ups”.

Tłumaczyła, że chciała spróbować alkoholu i przekonać się, o co ten cały cyrk z procentami. Potłukła przy tym butelki warte kilka tysięcy dolarów.

Oczywiście, teraz ma dwadzieścia lat. Ale czy jej ufam? Absolutnie nie. Mam tylko nadzieję, że Allie znalazła sposób, by utrzymać ją w ryzach. Tak, zwerbowałem dziewczynę do niańczenia swojej siostry. Nie ma mowy, bym pozwolił Summer urzędować samopas w kampusie bez przyzwoitki.

Podczas pięciogodzinnej podróży autobusem do Scranton, Allie przysłała mi najświeższe wiadomości wraz z komentarzem na żywo na temat wspaniałości mojej siostry i wyrażeniem „O JA!” za każdym razem, gdy Summer wyjawia jakiś żenujący detal z mojego dzieciństwa.

Allie: *Jemy śniadanie w knajpie. O JA — pierwsze wypowiedziane przez ciebie słowo to „cycuś”? Dlaczego w ogóle mnie to nie dziwi?*

Allie: *Zabieram S. do kosmetyczki. Chce sobie zrobić paznokcie. Boisz się igieł do tatuażu? S. powiedziała, że w wieku osiemnastu lat chciała zrobić sobie tatuaż, ale spanikowała i uciekła ze studia. Hahahahaha.*

Kurwa, nie znoszę swojej siostry.

Podczas meczu telefon zostaje w szatni dla gości. Z lodowiska po trzeciej

tercji zjeżdżamy z kolejnym zwycięstwem na koncie i nawet lodowate spojrzenia oraz opryskliwa krytyka trenera O'Shea nie są w stanie mnie dziś zdołować.

Dobry humor nie opuszcza mnie, gdy wychodzę z hali i idę do autobusu. Sadowię się wygodnie na długą podróż z głęboką ulgą wywołaną przez najświeższą porcję wiadomości:

Allie: *Jedziemy do Bostonu na lunch. S. chce iść na zakupy.*

Allie: *Świetny lunch. Wracamy do domu.*

Allie: *Oooch, pada śnieg. Idziemy z S. na spacer.*

Allie: *W domu. Luz blues i babskie pogaduchy. Powiedz Tuckowi, że jego zupa pomidorowa wymiata.*

Allie: *Widziałam na Tweeterze, że wygraliście! HURRRA, TAAAK!*

Allie: *Maraton filmowy. Wyciszam telefon. Do zobaczenia w domu.*

Ostatnia wiadomość dotarła około dwudziestej. Dobrze. Mam nadzieję, że Allie i Summer leżą pod kocem w salonie, oglądają filmy i nie wykręcają żadnych numerów.

Ha. I Allie miała rację. Faktycznie pada śnieg. Jak tylko autokar przekracza granicę stanu Massachusetts, za oknem zaczynają tańczyć białe płatki śniegu. Kocham zimę, więc cieszę się tym widokiem.

Dochodzi północ, gdy dojeżdżamy do naszej hali. Do beemki zabieram Tucka, a Garrett i Logan ruszają do akademików, by spędzić noc ze swoimi dziewczynami.

Dziesięć minut później parkuję na podjeździe. Światła są pogaszone, ale przez zasłony w salonie widać włączony telewizor.

Korytarz tonie w ciemnościach, gdy wchodzimy do środka. Idę przed Tuckerem, zdejmuję kopniakiem buty i szukam włącznika światła.

Ale nie jest mi dane go włączyć, ponieważ mrozący krew w żyłach pisk przesywa ciszę.

Zanim mogę zareagować, zostaję oblany od stóp do głów falą jakiegoś ciepłego płynu. Kolejny pisk rozdziera bębunki w uszach i wciąż próbuję ogarnąć, co się, kurwa, dzieje, gdy coś ciężkiego łączy się z moją skronią.

Pach.

Ból wpływa do mojej głowy i padam na ziemię jak worek ziemniaków.

## Rozdział 28

Dean

Fakt #1: Na posterunku w Hastings pracuje z ośmiu oficerów policji.

Fakt #2: Coś mi się wydaje, że każdy z nich jest teraz w mojej cholernej chacie.

— Chce pani wnieść oskarżenie? — Dowodzący policjant krąży wokół Allie jak jakiś ochroniarz, z pogardliwą miną rzuca gniewne i oskarżycielskie spojrzenia w moją stronę.

Siedzę na najniższym stopniu schodów i z tego stanowiska odwzajemniam gniewne spojrzenie. Sanitariusz pogotowia ratunkowego, który bada moją skroń, wydaje z siebie besztający dźwięk, gdy odwracam głowę w przeciwną stronę, ale go ignoruję. To, co się dzieje w tej chwili, jest absurdalne.

— Jeśli ktokolwiek miałby wnosić oskarżenie, to ja — mówię z niedowierzaniem.

Gliniarz podnosi dłoń, by mnie uciszyć.

— Rozmawiamy z panią Hayes.

O tak. Pani Hayes. Szajbuska, która, tak się składa, jest moją dziewczyną. Mistrzyni kung-fu, która pozbawiła mnie przytomności przyciskiem do papieru z Wayne'em Gretzkym.

Ale hej, przynajmniej światła się palą. Dzięki temu każdy, kto chce, może być świadkiem mojego wstydu.

— Rozmawia pan z niewłaściwą osobą — mówię przez zaciśnięte zęby. — To ja zostałem zaatakowany.

Jedna z policjantek wbija we mnie wzrok, mrużąc oczy.

— Z tego, co widzimy, proszę pana, to te młode kobiety są tu ofiarami. — Macha ręką na podłogę. — Po wejściu do środka zastaliśmy pana leżącego w kałuży krwi...

— Zupy! Pomidorowej!

— ...oraz kierował pan nieprzyzwoite wyzwiska pod adresem pani Hayes i pani Laurentis.

— Ponieważ tak mi przyłożyły, że straciłem przytomność.

— Najwyraźniej czuły z pana strony zagrożenie i podjęły środki, by pana obezwładnić — stwierdza chłodno inny policjant. Zaciska usta i wąs seksualnego drapieznika się napina. Ja pierdolę po prostu. Uduśzę. Jak tylko wyjdą ci gliniarze, uduśzę je, kurwa mać.

— Proszę pana, przeprowadzamy przesłuchanie — prycha dowodzący policjant. — Niech się pan powstrzyma od uwag, chyba że się do pana zwrócimy.

Tucker, który opiera się o ścianę kilka metrów dalej, wygląda, jakby miał się zsikać w gacie ze śmiechu. Śmiech jest niemy i manifestuje się wibracją szerokich ramion i żywo czerwonymi policzkami.

Przynajmniej Allie wykazuje się przyzwoitością w tej sytuacji i ma zawstydzoną minę. Summer wygląda tylko na znudzoną.

— Zareagowałam z przesadą — wyznaje Allie.

— Proszę nam opowiedzieć, co się stało — policjantka nalega łagodnie.

Zgrzytam trzonowcami, gdy Allie bierze wdech. W tym czasie ratownik uwijający się wokół mnie obmacuje tył mojej głowy, jakby próbował doprowadzić mnie do orgazmu.

— Właśnie skończyłam podgrzewać miskę zupy. Nie była zbyt gorąca, ponieważ wolę, jak zupa jest ciepła, inaczej parzy mi podniebienie i nienawidzę, gdy tak się dzieje. — Wzdycha. — Przepraszam, to zupełnie nieistotne. W każdym razie wracałam właśnie do pokoju. Wszystkie światła były zgaszone, ponieważ oglądaliśmy film. Usłyszałam kroki przy drzwiach i nagle ktoś wchodzi do środka, jakby tu mieszkał...

— Ja tu mieszkam — warczę.

Allie unika mojego wściekłego wzroku.

— Myślałam, że to jakiś intruz.

— Intruz z kluczem do domu? — pytam sarkastycznie.

Gliny znów mrożą mnie wzrokiem.

— Rzuciłam miskę w jego głowę i chwyciłam za pierwszą możliwą broń, która znalazła się pod ręką. — Wskazuje na przycisk do papieru, którego używamy do poczty w korytarzu, żeby nie wylatywała za każdym razem, gdy ktoś otwiera drzwi. Teraz leży na drewnianej podłodze obok ogromnej kałuży zupy pomidorowej. Jestem zdziwiony, że gliny nie oznakowały go małymi flagami jako narzędzia zbrodni.

— To nie była wina Deana — tłumaczy Allie. — Serio, to wszystko moja wina. Spanikowałam bez żadnego powodu. — W końcu spogląda na mnie. — Widzisz? Właśnie dlatego nie oglądam horrorów. Człowiek obejrzy jeden straszny film jako dziecko i wydaje mu się, że za jego drzwiami zawsze będzie się czaić seryjny morderca.

— Chyba sobie żartujesz. Oglądasz horrory z moją siostrą, a ze mną nie? My musimy oglądać filmy o raku?

— Dicky — karci mnie Summer. — Przestań być takim gburem.

Wpatruję się w siostrę wystarczająco rozgniewanym wzrokiem, by ucichła.

— Ani słowa — warczę do niej. — I nie myśl sobie, że nie poczułem, jak mnie kopnęłaś, zanim straciłem przytomność. Kto robi takie rzeczy, Summer? Kto kopie leżącego człowieka?

Kątem oka widzę, że Tucker osuwa się na ziemię. Schował twarz w dłonie



i po prostu trzęsie się ze śmiechu.

Ratownik przysiada przede mną.

— Będziemy musieli sprawdzić, czy nie ma wstrząsu mózgu.

Ja pierdołę.

Wyciąga latarkę w kształcie długopisu i oślepia mnie jej światłem. Allie staje tuż za nim ze zmartwieniem wyrytym na czole.

— Och, nie. Ma wstrząs mózgu? — Klęka i dotyka mojego ramienia. — Mam zadzwonić do twojego trenera?

Jej pytanie przyciąga uwagę gliniarza dowodzącego.

— Trenera? Kurde. Jesteś jednym z chłopaków Jensena?

Kiwam z rozdrażnieniem głową. Wciąż mam ochotę przyłożyć tym dupkom za to, że potraktowali mnie jak podejrzanego, a nie jak ofiarę.

— Mówiłeś, że się nazywasz?

— Dean Di Laurentis.

— O tak, teraz cię rozpoznaję. — Brzmi na podekscytowanego. — Ale daliście czadu w zeszłym sezonie, wygrywając Frozen Four. Rozegraliście dobry mecz.

Wąsiasty gliniarz dołącza do chóru:

— Ale ostatnio drużyna coś nie w formie. Co tam się dzieje?

— Ale ten młody Davenport jest szybki — pieje inny gliniarz. — Są szanse, że Jensen wystawi go w linii z Grahamem?

Przez następne dziesięć minut gliniarze bombardują mnie pytaniami na temat drużyny i naszych szans na kolejny krajowy tytuł, podczas gdy ratownik zmusza mnie do przejścia przez niepotrzebny kwestionariusz w razie podejrzenia wstrząsu mózgu, aż w końcu stwierdza, że nie ma potrzeby jechać na pogotowie. Zbiera swoje manele, a następnie on i gliniarze opuszczają dom. Gdy tylko znikają za drzwiami, zrywam się na równe nogi.

Mokre skarpety pluskają niewygodnie z każdym krokiem. Cały tors mam poplamiony na czerwono, a pomidorowa ścieka mi z włosów, gdy zbliżam się do dziewczyn. A ściślej, do tej o imieniu Allie, osoby, która za pomocą broni zwała mnie z nóg.

— Idę wziąć prysznic — oznajmiam. — A kiedy wrócę, utniemy sobie małą pogawędkę o tym, jaką jesteś wariatką.

Jej policzki się czerwienią.

— Przepraszam, OK? Przyznałam się, że zareagowałam przesadnie.

— Tak myślisz? — Skaczę na jednej nodze, potem na drugiej, by ściągnąć obrzydliwe skarpety. — Mówię poważnie. Nadal jestem na ciebie wściekły, więc lepiej, żebyś czekała na mnie w pokoju, gdy wyjdę spod prysznica.

— I co ze mną zrobisz? Dasz mi klapsa?

Warczę.

— Lepiej mnie, kurwa, nie kuś, kochanie.

— Oblecha — włącza się Summer. — Proszę, byście w towarzystwie młodszej siostry nie omawiali swoich sadomasochistycznych seks-zabaw.

Mój palec celują w nią.

— Ani słowa. — Spoglądam na Tucka, zdrajcę, który miał tyle frajdy z mojego nieszczęścia. — Proszę, odeskortuj Summer do pokoju Garretta i wymyśl, jak można ją tam zamknąć.

Tuck chichocze, ale wyciąga rękę po jej dłoń.

— Chodź, siora, zostawmy już tego nieboraka. Dostał dziś niezłe manto.

Allie

Nie jestem zbyt dumna, by się przyznać, że coś schrzaniłam.

Dziś wieczorem schrzaniłam wszystko po królewsku. Nie tylko zaatakowałam swojego chłopaka przyciskiem do papieru, lecz także zadzwoniłam na policję, ponieważ przez sekundę byłam przerażona myślą, że go zabiłam.

Czuję się okropnie. Na tyle okropnie, że jestem gotowa pozwolić Deanowi wydzierać się na mnie tak długo, jak będzie chciał, dlatego właśnie siedzę na krawędzi jego łóżka dokładnie tak, jak mi rozkazał.

— Proszę, proszę, patrzcie tylko, ona słucha — kpi Dean, gdy wchodzi do sypialni.

Upuszcza ręcznik i podchodzi do komody. Wkłada czarne bokserki, a ja posłusznie czekam na wykład, który nie następuje.

— Myślałam, że miałeś się na mnie wydzierać — przypominam mu.

Pociera bok głowy, jęcząc cicho.

— Zmieniłem zdanie. Głowa mi pęka.

Jestem przerażona.

— To niedobrze. Powinniśmy jechać na pogotowie?

— Oj tam, będzie dobrze, Allie-Cat. — Poczucie winy wykręca mi żołądek, gdy widzę jak pociera skroń. — Nie zostałem tak mocno uderzony od lat, a gram w hokeja — mruczy. — Jesteś cholernie silna, wiesz o tym?

— Wiem. — Rzucam mu potulne spojrzenie. — Mówiłam ci, że tato zrobił wszystko, bym nauczyła się samoobrony.

— Wyrazy uznania dla twojego ojca, że postarał się, byś umiała się obronić. I niech się pierdoli, że zmienił cię w śmiertcionośną broń. — Znów jęczy. — Jezu! Nie wierzę, że mi tak przyłożyłaś. Masz szczęście, że cię kocham. Gdyby jakkolwiek inna dziewczyna mi to zrobiła...

— Kochasz mnie? — pytanie wyrywa się z moich ust.

Dean zatrzymuje się w pół słowa. Przez sekundę wygląda na szczerze skołowanego, jakby nie wiedział, o czym mówię. Jakby nie zdawał sobie sprawy

z tego, co powiedział.

Ale ja słyszałam. Głośno i wyraźnie. Moje serce zamiera. Właśnie powiedział, że mnie kocha.

— Właśnie to powiedziałeś — mówię mu, opanowując salwy śmiechu.

— Ja... — Odchrząkuje. — Kurde. No tak. Powiedziałem.

— I to miałeś na myśli? — Przytakuje, a moje usta zaczynają drżeć w niekontrolowany sposób. Boże, mam cholerną ochotę się roześmiać. — Chcę to usłyszeć jeszcze raz — błagam go.

Dean pociera pięścią podbródek, wygląda uroczo niekomfortowo.

— Oj, kurde, kochanie. Nie zmuszaj mnie, bym znów to powiedział. Wystarczająco źle, że powiedziałem to pierwszy raz. W życiu.

Uśmiech się uwalnia. Rozciąga się od ucha do ucha. Zeskakuję z łóżka prosto w ramiona Deana, zbyt oszołomiona, by całować go jak dorosły człowiek. Moje pocałunki są szalapatne i nazbyt entuzjastyczne, a Dean śmieje się jak szalony, gdy bombarduję go ustami.

Nagle odsuwam się gwałtownie.

— Jesteś pewien, że nie boli cię głowa?

— Jest w porządku — upiera się i głęboki pomruk przyjemności opuszcza jego gardło, gdy zostawiam jeszcze więcej buziaków na całej jego twarzy.

— OK, to dobrze, ponieważ uważam, że teraz powinniśmy się pieprzyć. — Pcham go w kierunku łóżka i sięgam po gumkę od bokserek.

Jest bardzo rozbawiony.

— Powinniśmy? A to dlaczego?

— Ponieważ powiedziałeś, że mnie kochasz, a ja też cię Kocham, i dobrze wiesz, jak na mnie działają takie emocjonalne rzeczy. — Już ściągam z siebie koszulkę. — Nie masz pojęcia, jaka jestem tam teraz mokra, skarbie.

Humor w jego oczach zostaje zastąpiony pożądaniem.

— Pokaż mi — rozkazuje.

Ściągam legginsy z bioder. Majtki też. Posyłam je kopniakiem gdzieś dalej i zbliżam się do niego. Potem chwytam dłoń Deana i kładę ją sobie między nogami. Natychmiast wtula ją we mnie, a ja przykrywam jego knykcie dłonią, przyciskając nasze ręce do mojej cipki.

Dean jęczy, tym razem nie z bólu. A może to inny rodzaj bólu. Jego erekcja wypina się w bokserkach, twarda, długa krawędź podniecenia, którą tak bardzo chcę poczuć w sobie.

— Allie... — Jego głos jest chrapliwy.

— Mmmm? — Kołyszę się biodrami na naszych dłoniach.

— Kocham cię.

Te trzy sylaby posyłają falę gorąca wprost do mojej cipki. Jęczę. I on też. Wiem, że poczuł, jak moje uda się zacisnęły i fala wilgoci musiała pokryć jego

dłoń.

— O kurde — wykrztusza. — To całe „kocham cię” naprawdę nawilża.

— Mówiłam. — Pcham go ponownie, a on zderza się z materacem i opada na łokcie. — Jestem gotowa na długą jazdę. I będę miała orgazm za orgazmem.

Dean sięga do szuflady po prezerwatywę. A ja wskakuję na niego, zanim zdąży postawić fiuta.

— Kocham cię — mówi szeptem, a potem przyciska usta do moich.

Pocałunek jest słodki i delikatny, wywołuje dreszcz przyjemności przechodzący po moim ciele. Drżącą dłonią wkłada prezerwatywę, a nasze usta są wciąż połączone, gdy obraca mnie na plecy i wpycha we mnie czubek fiuta.

Obejmuję go ramionami i wypinam biodra, próbując wciągnąć go głębiej. Udaje się. Z cichym jękiem wślizguje się kolejny centymetr i potem kolejny, aż w końcu zanurza się cały, rozciągając mnie i wypełniając.

Nasze przymglone spojrzenia spotykają się, gdy zaczyna się poruszać. Czuję się tak cholernie pełna. To niesamowite. Dean zgarnia kosmyk włosów z mojego czoła i głaszcze policzek, kochając się ze mną w leniwym, boskim tempie, od którego kurczę palce u nóg.

— Kocham cię — mówi znów i niech mnie diabli, jeśli całe moje ciało nie chce śpiewać z radości.

Przytrzymuję go ciasno, z radością witam każde wolne pchnięcie. Wślizguje dłoń pod mój tyłek i unosi mnie, więc jego kość łonowa naciska na moją łechtaczkę za każdym razem, gdy wjeżdża głęboko. Przed oczami stają mi gwiazdy. Sapię, jęczę i wiję się, aż cały mój świat skupia się na Deanie. Orgazm rozrywa mnie od środka, a moje usta wypowiadają słowa „Kocham cię”.

Jego zielone oczy rozpalają emocje. Wypuszcza chrapliwy jęk i opada na mnie, posuwając się głęboko jeszcze jeden ostatni raz.

— Kocham cię — mówi, drżąc od wytrysku.

## Rozdział 29

Allie

Reszta grudnia mija nie wiem kiedy. Zanim zdążyłam się zorientować, nadeszła przerwa zimowa i zostałam nagrodzona trzema tygodniami wyciszenia, mogę spędzić czas z rodziną i mam możliwość nacieszenia się wakacyjnymi przyjemnościami.

Przerwę świąteczną zaplanowałam z tatą, ale pierwsze dwa dni spędzę z Deanem w Connecticut. Jego rodzina wybiera się na Saint-Barthélemy na kilka tygodni, więc to jedyna szansa, by się z nim zobaczyć przed wyjazdem, bo dołączy do mnie dopiero w sylwestra na nasze ostatnie trzy dni wolności.

Dean zaprosił mnie na wyspę, ale choć z wielką niechęcią rezygnuję z darmowej wycieczki do rajów, wolę być na Brooklynie. Kto wie, gdzie wyląduję po zakończeniu studiów — muszę wykorzystać każdą sekundę, jaką mogę dzielić z tatą.

Mimo to skłamałabym, mówiąc, że nie jestem przybita, gdy muszę opuścić Connecticut. Choć Dean mówił, że jego rodzice to fajni, wyluzowani ludzie, część mnie w to wątpiła. Przecież to nieprzyzwoicie bogaci prawnicy z trzema domami. A kto wie, kurde, może mają ich jeszcze więcej. Dean nie jest chwalipiętą, więc z tego, co udało mi się dowiedzieć, jego rodzina posiada majątek w każdym kraju na kuli ziemskiej.

Ale w ogóle tego po nich nie widać. Mama Deana paradowała w dzinsach i koszuli flanelowej przez cały czas mojego pobytu w Greenwich, wyznając mi, że w czasie wakacji lubi rzucić w kąć ciuchy, które wkłada, idąc do firmy. Ma na imię Lori i najwyraźniej zachowała panięńskie nazwisko i zawód wykonuje jako Lori Heyward.

Tata Deana, Peter, jest równie wyluzowany. Każdego ranka miał jakąś papierkową robotę w swoim gabinecie, ale większość czasu spędzał z dziećmi. Jeździł na nartach z Summer, grał dwóch na jednego w hokeja z synami na

otwartym lodowisku za ich posiadłością. Aha, mają własne lodowisko...

Brat Deana, Nick, jest jednym z najmilszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznałam. Przywiózł swoją nową dziewczynę, prawniczkę z innej firmy, i mimo że na początku była spięta, przy bliższym poznaniu okazała się słodka.

A Summer... cóż, Summer to Summer. Żadnych zahamowań, pełen entuzjizm, zaraźliwy śmiech.

Czasami wydaje mi się, że kocham siostrę Deana bardziej niż jego.

Choć smutno mi się rozstać z rodziną Heyward-Di Laurentisów, jestem podekscytowana perspektywą spotkania się z tatą. Decyduję się zaszaleć i podróż z Greenwich do Brooklynu pokonuję taksówką. Późnym popołudniem ciągnę wielką walizę do drzwi wejściowych i wołam tatę.

Znajduję go w dużym pokoju, ma na sobie dresy i czyta książkę zatytułowaną *Fizyka w hokeju*. Wita mnie z pobłażliwym uśmiechem, potem cuduje i biadoli, gdy całuję go w policzek i bombarduję pytaniami o stan zdrowia. W końcu udaje mu się zapytać, jak spędziłam czas w Connecticut. Entuzjastycznie dzielę się z nim pozytywnymi wrażeniami, ale on wygląda na nieco rozczarowanego, co sprawia, że marszczę czoło.

Rozmawiamy z Deanem przez telefon kilka razy w tygodniu, więc tata już wie, że z nim chodzę, ale jest zadziwiająco powściągliwy w tym temacie. Gdy mu o tym powiedziałam, po prostu burknął i od tej chwili nie skomentował naszego związku ani razu.

Teraz komentuje:

— On nie jest materiałem na stały związek, AJ — mówi tata i wzdycha ze zmęczenia. — Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Te bezceremonialne słowa boją. To nie tak, że Dean i ja planujemy rozesłać po znajomych wieści: „Rezerwujcie termin na nasz ślub w przyszłym tygodniu”, ale nie wyobrażam sobie, byśmy mieli zerwać w bliższej ani dalszej przyszłości. Mamy po dwadzieścia dwa lata. Jesteśmy w sobie zakochani. Dalszy etap może być trudny, ja w LA lub Nowym Jorku, a Dean w Cambridge przez kolejne dwa lata. Ale jestem pewna, że może nam się udać, jeśli bardzo się postaramy. I jak tylko Dean skończy studia prawnicze, będzie w stanie uprawiać swój zawód, gdzie tylko zechce. Gdziekolwiek ja zechcę. Nie rozmawialiśmy o tym, ale Dean nigdy nie dał mi do zrozumienia, że myśli o zerwaniu po wręczeniu dyplomów.

— Może właśnie jest — mówię cicho — materiałem na stały związek.

Tata stanowczo potrząsa głową.

— Nie. — Jego głos jest nieco bardziej miękki. — Mam ci powiedzieć najważniejszą rzecz, jakiej się nauczyłem przez osiemnaście lat z twoją mamą?

Siadam obok niego na sofie i czekam na kontynuację.

— Związek to czasami cholerny wrzód na dupie.

Muszę się roześmiać.

— Mama powiedziała mi dokładnie to samo. — Myśl o ostatniej przeprowadzonej z mamą rozmowie wywołuje ból w moim sercu. — Opowiadała, że w pewnym momencie waszego małżeństwa mieliście problemy — wyznaję. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z nim na ten temat. Ale mama otwarcie mówiła o trudnościach, przez jakie przechodzili. Nie zdradziła szczegółów, ale chciała, bym miała świadomość, jak ciężko pracowali nad swoim małżeństwem.

— Mieliśmy problemy — potwierdza z bólem. — Chodziło o podróżowanie. Eva rzuciła modeling po urodzeniu ciebie i zawsze siedziała w domu. A mnie nigdy w nim nie było, bo wciąż podróżowałem. — RzUCA mi zacięte spojrzenie. — Nigdy nie dotknąłem innej kobiety, AJ. Nie to było istotą problemów.

— Wiem.

— Było nam cholernie ciężko. Te długie rozłąki. Krótkie rozmowy telefoniczne. Wracałem do domu i czuliśmy się jak obcy sobie ludzie, musieliśmy poznawać się na nowo. Uporanie się z tym kosztowało nas mnóstwo wysiłku. — W jego oczach pojawia się agonía. — A potem Eva zachorowała i było jeszcze trudniej.

W moim gardle tworzy się gruda. Miałam dwanaście lat, gdy zdiagnozowano u niej raka płuc. Pamiętam, jak za każdym razem, gdy tata zabierał mamę na chemię, błagałam, by pozwolili mi jechać z nimi. Ale nigdy się na to nie godzili. Czasami, gdy skutki uboczne stawały się zbyt przykre i skóra mamy była bardziej szara niż popiół, a ona sama wymiotowała tak gwałtownie, że raz złamała sobie żebro, wysyłali mnie do cici w Queens. Nie chcieli, bym widziała ją w takim stanie. Ale i tak zobaczyłam wystarczająco dużo.

— Dean... — Tata odchrząkuje, wracając do tematu. — Znam mężczyzn takich jak on. Nie potrafią się uporać z poważnymi sprawami, zakrętami życiowymi zmieniającymi wszystko. Modyfikacjami zasad gry. Jeślibyś, odpukać, zachorowała? Albo uległa wypadkowi? Albo gdyby ten kraj ogarnęła recesja i cesarstwo twojego mężczyzny zbankrutowało? — Pogardliwy ton zabarwia jego głos. — Zawaliłby się jak tani namiot.

— To nieprawda — protestuję. — Dean jest dobrym człowiekiem. I dobrze mnie traktuje. Jest dla mnie dobry.

— Sama siebie okłamujesz, AJ. Tak, jest dla ciebie dobry teraz. Wiedzie perfekcyjne życie. Płaci innym ludziom, by posprząтали po nim bałagan. I póki wszystko układa się po jego myśli, będzie najlepszym, co ci się kiedykolwiek trafiło. Ale jeśli na horyzoncie pojawi się jakiś zaszpany problem? Ucieknie. Nie stanie przy tobie, ponieważ to by wymagało opuszczenia idealnej bańki, wpuszczenia w swoje życie dawki okropności. A ten chłopak nie zajmuje się okropnościami.

— Mylisz się — odpowiadam szeptem.

Przeklina.

— Chryste, nawet nie wiesz, jak mnie to boli, że mówię ci te słowa, kochanie. Myślisz, że lubię patrzeć na zranione spojrzenie twoich oczu? To mi rozdziera serce, AJ. Ale chcę, byś była gotowa, gdy to się stanie. — Tata zrezygnowany wypuszcza powietrze. — Zapamiętaj moje słowa. Nie będziesz mogła na niego liczyć. Lepiej, żebyś zrozumiała to teraz, nim będzie za późno.

\*

Nie pozwalałam, by ostrzeżenie taty oraz jego całkowicie bezpodstawna opinia na temat Deana zrujnowała nasze wakacje. Rozumiem. Martwi się. Nie chce, bym po raz kolejny cierpiała z powodu złamanego serca. I nie mogę nawet wkurzyć się za bezceremonialny sposób, w jaki wyłożył kawę na ławę, ponieważ „bezceremonialny” to drugie imię mojego taty.

Ale on się myli. Dean stanąłby przy mnie, gdybym go potrzebowała. Już raz to udowodnił, pędząc do akademika w tamtą noc, gdy werbalny atak Seana rozerwał mnie na strzępy. Postanawiam więc nie kwestionować związku, z którego czerpię tyle radości, i zmuszam się do czerpania przyjemności z reszty przerwy. Święta Bożego Narodzenia, które wypadają w moje urodziny, spędzam z tatą. Oglądamy, jak zawsze, *To wspaniałe życie*, i ja jak zwykle wypłakuję oczy. Potem pijemy kakao i tata wręcza mi prezent — taki sam jak co roku — trzysta dolców z karteczką, na której nabazgrał, że mam sobie kupić coś ładnego. Tata jest do bani w kwestii dawania prezentów. Mam to gdzieś, ponieważ dostałam już jedyny prezent, którego pragnę: mój tato, na tyle zdrowy, na ile może być w tej chwili, tu i teraz ze mną.

Kilka dni później z Saint-Barthélemy wraca Dean, opalony i zrelaksowany przyjeżdża po mnie przed nasz dom. Jestem zdziwiona, że wybrał jazdę samochodem, bo łatwiej byłoby, gdybym wskoczyła do metra i spotkała się z nim w mieście, ale gdy go o to pytam, uśmiecha się tylko szeroko.

— Nie jedziemy na Manhattan. Mam dla ciebie urodzinową niespodziankę.

— Dostałam już od ciebie urodzinową niespodziankę — przypominam mu. Dał czadu na całego, dzwoniąc do mnie z Saint-Barthélemy i uprawiając ze mną najgorętszy seks przez telefon, jaki miałam w życiu. Narobiłam tyle hałasu podczas orgazmu, że musiałam podziękować szczęśliwym gwiazdom za kamienny sen taty.

— Ta jest jeszcze lepsza — obiecuje Dean, a potem zostawia pocałunek na moich ustach i spycha mnie z chodnika do samochodu. — Tęskniłem za tobą.

Nie mogę powstrzymać głupkowatego uśmiechu.

— A ja tęskniłam za tobą.

Mrugając, sięga po moją dłoń i kładzie ją od razu na swoje krocze. Wyraźnie wyczuwam półzwód.

— Mały Dean też za tobą tęsknił.

— Czuję.



Pocieram rosnącą wypukłość, a on jęczy.

— Rób tak dalej, a wytrysnę w gaciach — ostrzega.

Mój uśmiech się rozszerza.

— Czy to wyzwanie?

Ciągnę w dół za rozporek i wsuwam dłoń do środka, obejmuję palcami twarde i pulsujący członek. O ja, wcale nie żartowałam. Nie mija nawet minuta głaskania, a on jęczy, chwytając kierownicę w zabójczym uścisku i wykrztusza dwa słowa:

— Zaraz wytrysnę.

Nie pozwalam, by sobie zabrudził spodnie, bo pewnie są droższe niż moje czesne za studia.

Zamiast tego pochylam głowę i połykam nasienie, jęcząc, gdy słony, męski smak pokrywa mój język.

— Ja cię kręcę — mamrocze, potem sięga dłonią, by pogłaskać mój policzek. — Cholernie cię kocham, kotku.

— E tam, po prostu kochasz obciążanie druta w samochodzie.

— Ciebie. — Potrząsa zawzięcie głową. — Kocham ciebie.

Niech to diabli, jeśli moje serce nie ryczy z radości. Sadowię się z powrotem na swoim siedzeniu i wyglądam za okno, gdy przejeżdżamy przez most w kierunku New Jersey. Nie mam bladego pojęcia, dokąd mnie zabiera, ale pozwalam mu się wieść z czystą przyjemnością. Poszłabym za Deanem Di Laurentisem na koniec świata. Do wnętrza wulkanu, gdyby poprosił mnie, bym była Meg Ryan z *Joe kontra wulkan*. Do pieprzonego Mordoru z *Władcy Pierścieni*, gdyby chciał, bym była Samem. Do...

— Jesteśmy na miejscu — ogłasza.

Zostaję wyrwana z najbardziej absurdalnego ciągu myśli, jaki miałam w życiu. Dean parkuje swoją beemkę przed małym budynkiem w okolicy przypominającej przemysłową dzielnicę Newark. Zerkam przez przednią szybę w samochodzie, by przeczytać szyld. Potem sapię z niedowierzaniem.

— O Boże. Naprawdę?!

— Tak. — Wyskakuje zza kierownicy i obiega samochód, by otworzyć mi drzwi.

Chwytam wyciągniętą do mnie dłoń i pokonuję w podskokach prawie całą drogę do szklanych, dwuskrzydłowych drzwi. Podekscytowanie bulgocze we mnie. W piersiach czuję przyływ gorąca i ekscytacji, a gęsta warstwa emocji zalegająca mi w gardle sprawia, że trudno mi wydobyć z siebie choćby jedno słowo.

Rozglądam się po korytarzu w sali tanecznej, a potem zaglądam w błyszczące oczy Deana.

— Z tego, co pamiętam, nie chciałeś tańczyć salsy. A Dean Di Laurentis robi tylko to, czego chce. Pamiętasz?

Wzrusza ramionami.

— Robię to, co chcę.

Ściągam brwi, czekając, by się wytłumaczył.

— Uszczęśliwiam cię.

Chlup. Taki dźwięk wydaje miłość wylewająca się z mojego serca. Ponieważ jest jej tak pełne, że nie może pomieścić jej całej.

Dean

Prawdziwe życie upomina się o mnie. Chciałbym je przepędzić daleko i powiedzieć, by przestało zawracać mi teraz głowę, ale nie tak funkcjonuje ten świat. I choć uwielbiam leżeć na plaży z moimi starszami, nadrabiać zaległości z rodzeństwem i wywoływać uśmiech na twarzy mojej dziewczyny przez zaskakiwanie jej lekcjami tańca, nadszedł czas wyłączyć tryb wakacyjny i przestawić się na tryb życiowy.

Pierwszy tydzień w kampusie po przerwie jest bardziej zabiegany niż zwykle: treningi, wykłady i zajęcia z Huraganami pochłaniają większość czasu. Na szczęście Allie znów jest zajęta próbami, więc nie narzeka, że musimy się zadowolić serią szybkich numerków.

W sobotę drużyna przegrywa kolejny mecz. Nikt już nawet nie wymawia słowa „play-offy”, ponieważ wszyscy wiemy, że nie ma już szans awansować do tej części rozgrywek. Mimo to dalej pracuję z Hunterem jeden na jeden. Nieważne, co wydarzy się w tym sezonie (uwaga spoiler: nic się nie wydarzy), Hunter nadal będzie grał dla Briar w przyszłym roku i miejmy nadzieję, że jako lider drużyny przysłuży się innym.

Trener O’Shea, szokująco miły ostatnimi czasy, przystaje na godzinę dodatkowego czasu na łodzie w niedzielę wieczorem, z czego robimy z Hunterem dobry użytek. Sesje wychodzą świetnie i w drodze powrotnej do domu jestem w dobrym nastroju. Ponieważ nie mam jutro rano treningu, Allie spędzi u mnie noc, i już nie mogę się doczekać, kiedy zerznę swoją dziewczynę. Tak, naprawdę ją zerznę. Mam na myśli trzy bite godziny zanurzania jajek w niebie zamiast pospiesznych wycieczek do rypankowa, które zaliczaliśmy przez cały tydzień.

Wchodzę do kuchni z pochyloną głową. Jestem tak skupiony na sprawdzaniu, czy Allie przysłała mi jakieś wiadomości, że dopiero po chwili dociera do mnie, że przy stole siedzi trzech współlokatorów. Także Tucker, który przepadł gdzieś od chwili, gdy zaczął się nowy semestr. Już nawet nie droczę się z nim na ten temat. To oczywiste, że ma dziewczynę. A może chłopaka? Kurwa, ostatnio jest tak skryty, że nic by mnie nie zdziwiło.

— Co tam? — pytam w zamyśleniu.

Nikt nie odpowiada słowem.

Wpycham telefon do kieszeni i omiatam stół wzrokiem. Ich przerażone miny sprawiają, że moje serce zaczyna bić szybciej.

A gdy dostrzegam łzy w oczach Logana, przestaje bić zupełnie.

— Co się dzieje? — żądam odpowiedzi.

Upiorna cisza trwa nadal. Logan przeciera oczy pięściami.

Ja pierdołę. Teraz to się martwię. Nie, teraz jestem przerażony.

— Kurwa, serio, jeśli w tej sekundzie ktoś mi nie powie, co się dzieje...

— Dzwonił trener — przerywa Garrett. Jego głos jest niski. Posępny.

Czekam, żeby kontynuował. Mam wrażenie, jakby moje dłonie zmieniły się w dwie bryły lodu. A teraz zaczynają się trząść.

— Właśnie rozmawiał z Patrickiem Deluca i, ech...

OK, tego się nie spodziewałem. Pat Deluca to trener drużyny futbolowej. Co, u diabła, miał do powiedzenia trenerowi Jensenowi?

Garrett widzi moją konsternację i mówi dalej:

— Pewnie Deluca zadzwonił do niego, bo wie, że się przyjaźnimy z Beau...

Beau?

— Chodzi o Maxwella? — przerywam. — Co z nim?

Logan odwraca wzrok.

Tucker tak samo.

Jedynie Garrett ma odwagę, by mi spojrzeć w oczy. Drżąc, powoli wypuszcza oddech.

— On... nie żyje.

## Rozdział 30

Dean

Po skończeniu liceum, latem wybrałem się z Nickiem w podróż po Europie. Francja, Włochy, Hiszpania, a wycieczkę skończyliśmy w Niemczech i Austrii. W tej ostatniej można znaleźć ogromną jaskinię lodową i mój brat uparł się, by ją zobaczyć. Przyznam, była zajebista. Można ją zwiedzać na długości półtora kilometra, czy coś koło tego, wykutego w lodzie. Później tworzy się ciąg wapiennych jam i łączących się korytarzy. Oczywiście, Nick i ja nie byliśmy zainteresowani tym krótkim odcinkiem, więc jak prawdziwi twardziele złamaliśmy zasady i oddaliliśmy się od grupy.

Zgubiliśmy się. Utknęliśmy w dupie bez nadziei i do dziś pamiętam to duszne uczucie, które mnie dopadło. Echo naszych głosów odbijające się od niemożliwie wysokich ścian. Chłodne powietrze odczuwalne w jaskini. Słyszeliśmy kroki przewodnika, który szedł na ratunek, były wyraźne i oczywiste jak słońce, ale za cholerę nie mogliśmy dojść, z którego kierunku nadchodziły. Echo robiło sobie jaja z naszych uszu.

I tak właśnie czuję się teraz. Słyszę głos Garretta, ale nie widzę go i nie jestem pewien, co mówi. Jego głos jest jak echo. Odbija się od ścian i jakby... krąży bez celu.

Mój mózg wciąż nie pojął tego pierwszego zdania.

Beau nie żyje.

Czyli co, zmarł?

Beau nie żyje?

Beau Maxwell?

Mój przyjaciel Beau Maxwell?

— ...na miejscu.

Moja głowa się podnosi. Tak jakby słowa Garretta były papierowymi kulkami rzucanymi w ścianę i dwie ostatnie w końcu się przykleiły.

— Co? — pytam głupkowato.

Jego szare oczy są wypełnione smutkiem.

— Mówię, że zmarł na miejscu. Nie cierpiał.

Mrugam. Raz za razem.

— Możesz powtórzyć? Co się stało?

Przeklina.

— Kurde, a po co?

„Bo nie usłyszałem słowa z tego, co mówiłeś!” — nieomal wrzeszczę. Biorę głęboki oddech.

— Bo muszę usłyszeć to jeszcze raz.  
Garrett kiwa głową, choć niezbyt chętnie.  
— OK.

Chwiejnym krokiem podchodzę do bufetu i otwieram górną szafkę. Dobrze. W środku jest butelka jacka daniel'sa. Odkręcam ją i biorę głęboki łyk, potem dołączam do współlokatorów przy stole. Siadam obok Tucka, a butelka krąży wokół stolika, gdy Garrett zaczyna mówić.

Nie jest to za długa historia.

Beau poleciał do Wisconsin na urodziny babci. To akurat wiedziałem — zadzwonił do mnie przed wyjazdem. Umówiliśmy się, że wyskoczymy na piwo we wtorek wieczorem.

Wczoraj rodzina Maxwellów świętowała dziewięćdziesiąte urodziny jego babci w restauracji w małym miasteczku, w którym mieszka. Drogi były oblodzone. Jechali dwoma samochodami — Beau był z tatą. Tata prowadził.

Joanna powiedziała trenerowi, że urodzinowa impreza była nieziemsko fajna.

W drodze powrotnej tata Beau zjechał na bok, by uniknąć zderzenia z jeleniem, który wyskoczył przed ich samochód.

Auto wpadło w poślizg, wyleciało z drogi, przeokoziłkowało dwa razy.

A potem uderzyło w drzewo.

Beau złamał kark od uderzenia i zginął na miejscu.

Tata wyszedł bez szwanku.

Połykam kolejny łyk whiskey. Pali mi gardło i podpala wnętrzności. Moje oczy też płoną. Są gorące i pieką, a kiedy Garrett kończy mówić, odsuwam krzesło i podnoszę butelkę.

— Idę na górę — mamroczę.

— Dean — głos Tuckera jest przepelniony smutkiem.

Tuck ledwo co znał Beau. Garrett też nie za bardzo, gadali tylko na imprezach. Logan był z nim blisko, tak mi się wydaje. Wiem, że jeździł do Beau, by spędzić z nim czas. Ale ja... ja byłem jednym z najlepszych przyjaciół Maxwella. A on był jednym z moich.

Jakoś udaje mi się dojść na górę. Moje dłonie drżą tak bardzo, że to cud, że butelka nie wypadła mi z rąk. Doczłapuję się do pokoju. Padam na łóżko, przechylam butelkę i wlewam strumień bursztynowego płynu do gardła. Pryska mi na szyję i wsiąka w kołnierzyk koszuli. Mam to gdzieś. Piję więcej.

A więc Beau nie żyje.

Miał dwadzieścia trzy lata.

Piję więcej. I jeszcze więcej. Potem jeszcze, aż mam przed oczami rozmytą szarą mgłę.

Narąbałem się. Nie, trzeba to powiedzieć dosadniej. Mój mózg już nie styka.

Ręce? Dają radę? Ale gdzie tam. Próbuje postawić butelkę na stoliku nocnym, a ta się rozbija na podłodze. Z jakichś powodów to mnie śmieszy.

Mija trochę czasu. A może wcale nie. Może czas stanął, kurwa, w miejscu, ponieważ kark Beau Maxwella złamał się jak gałązka i teraz on nie żyje. Zmarł. Koniec.

— Dean...?

Głos szepcze moje imię z bardzo, bardzo daleka. Ja pierdolę. Może znów jestem w jaskini. Może nigdy z niej nie wyszedłem — ale to by było przesrane, co? Gdybym zmarł w jakiejś jaskini w Austrii, ale bym o tym nie wiedział? Gdyby życie, które prowadziłem od tej wycieczki w Europie, było tak naprawdę jedynie wytworem mojej wyobraźni, a umarłe ciało rozkładało się teraz w najlepsze?

— Ale to porąbane — bełkoczę.

— Dean. — Ciepłe dłonie obejmują moje policzki. A potem słyszę ciche przekleństwo. — Jezu. Ale się spiłeś.

Podsakuję. Nie, to materac. Trzęsie się, bo ktoś ładuje się do mnie na łóżko, i zaczyna mnie mdlić w brzuchu. Mdłości przyklejają mi się do gardła. Przetykam. Oddycham głęboko. Czuję whiskey, ale w pokoju jest jeszcze inny zapach. Tajemnicza woń Allie.

— Kochanie. — Moja głowa się rusza. Zostaje wciągnięta na jej kolana. Allie zanurza palce w moich wilgotnych włosach, bo społem się niemiłosiernie. Dlaczego tu jest tak gorąco? — Logan właśnie powiedział mi, co się stało. Ja... — Jej dłoń drży w moich włosach. — Bardzo mi przykro, kochanie.

— Złamał... kark. — Mój głos brzmi z oddali. Właściwie to nawet nie brzmi jak mój głos. Jezu, ale się upiłem. Ohydnie, żałośnie, zatracony w pijackim zapomnieniu.

— Wiem — szepcze Allie. — I tak bardzo, bardzo mi przykro. Jestem tu i nigdzie nie pójdę.

Mój oddech jest poszarpany.

— Kochanie — mamroczę.

— Co?

— Zaraz... — Podnoszę głowę, ale ta prosta czynność zapoczątkowuje dokładnie to, przed czym chciałem ją ostrzec.

Mdłości narastają i wymiotują na kolanach swojej dziewczyny.

Allie

Uroczystość żałobna Beau Maxwella jest odprawiana na stadionie futbolowym. Obecna jest cała drużyna wraz z trenerami, przyjaciółmi, rodziną i setkami absolwentów uniwersytetu oraz tysiącami innych ludzi, którzy prawdopodobnie nigdy nawet nie spotkali Beau.

Jedna zauważalna nieobecność?

Dean.

Zanim wyszłam z domu, siedział na górze w swoim pokoju, ubrany w czarny garnitur, i miał poważną minę. Powiedział, bym jechała z Hannah i Garrettem i że spotkamy się na nabożeństwie.

Gdy wróciłam do domu, nadal siedzi w pokoju, wciąż ma na sobie czarny garnitur i posępną minę. Z tą różnicą, że teraz ścisza butelkę wódki, a jego policzki są zarumienione.

Jest pijany.

W tym tygodniu upijał się każdego dnia. To znaczy był albo pijany, albo ujarany. Dwa wieczory temu widziałam, jak wypalił cztery skręty, jeden po drugim, zanim padł na sofę w dużym pokoju. Logan musiał go przewiesić sobie przez ramię i zawlec do góry, a potem staliśmy w dwójkę w drzwiach i przyglądaliśmy się, jak leżał nieprzytomny na łóżku.

— Ludzie przeżywają rozpacz w różny sposób — wymamrotał Logan.

Rozumiem to. Możecie mi wierzyć, że to rozumiem. Gdy straciłam mamę, przeszłam przez różne etapy rozpaczki. Przez wyparcie i depresję, aż w końcu nauczyłam się akceptować, że odeszła na zawsze.

Zabrało mi to sporo czasu, ale ostatecznie tam dotarłam. Dean też tam dojdzie, wiem, że tak. Niemniej to bardzo bolesne — nie, nieznośne — przyglądać się, jak pocieszenia szuka w alkoholu i trawce, a przecież mógłby się zwrócić do mnie.

— Nie mogłem — mruczy na mój widok w drzwiach. Zdjął marynarkę i krawat, a kołnierzyk białej koszuli się przekrzywił. Jasne włosy są zmierzwione, jakby wielokrotnie przeciągał przez nie palcami.

Wchodzę do pokoju nieśmiałym krokiem, wciąż ubrana w prostą, czarną sukienkę ze stójką, którą wybrałam na nabożeństwo.

— Po prostu nie mogłem tego znieść, kochanie. — To szept przepęlniony smutkiem. — Wciąż wyobrażałem sobie jego rodziców... i Joannę... i ich twarze... — Dean stawia butelkę wódki na kredensie i powoli opada na łóżko.

Biorę oddech, siadam obok niego i kładę głowę na jego ramieniu.

— Zaśpiewała.

— Co?

— Joanna — mówię cicho. — Ustawiono scenę z fortepianem. Zaśpiewała *Let It Be*. To było piękne. I smutne. — Mrugam, czując napływ łez. — To było smutne i piękne.

Dean wydaje z siebie zdławiony dźwięk.

Głaszczę opuszkami jego policzek. Skóra pod moimi palcami jest gorąca, ale nie wydaje się, że jest tak nietrzeźwy jak poprzedniej nocy. Opiera się o mnie, jego nierówny oddech odbija się od mojej dłoni.

— Nie mógłbym tego znieść — powtarza.

— Wiem. Jest OK, skarbie.

Ale czy faktycznie? Powinien tam być, do diabła. Rodzina Beau tam była. Jeśli oni byli w stanie to „znieść”, to Dean tym bardziej.

Ta ostra reprimenda powoduje we mnie poczucie winy. Kim jestem, bym decydowała, czy ktoś powinien, czy nie powinien uczestniczyć w tego rodzaju uroczystościach? Ludzie unikają pogrzebów bez przerwy, i to z przeróżnych powodów. Może chcą opłakiwać stratę najbliższych w samotności. Może jest im zbyt ciężko. Może po prostu nie wierzą w pogrzeby. Nie mam żadnych praw, by wygłaszać swoje sądy, i zmuszam się, by o tym pamiętać, gdy delikatnie przesuвам dłoń po policzku Deana.

— Nie mogę uwierzyć, że Beau nie żyje — mówi Dean z przygnębieniem.

Zaskakuje mnie, ponieważ po raz pierwszy od wypadku wymawia imię Maxwella.

Jestem jeszcze bardziej zaskoczona, gdy przechylam głowę i w oczach Deana widzę niewypłakane łzy. Mruga i kilka kropel spada, ześlizguje się po szczęce, gdzie głaszczę go palcami.

Jego łzy wyzwalają moje — to zaraźliwe jak ziewanie. Nagle płaczemy oboje, Dean chowa twarz w moich piersiach, a całe jego ciało drży w niemym łkaniu. Nie wiem, kto kogo całuje pierwszy. Albo kto kogo rozbiera. Albo jak kończymy splątani na łóżku, nadzy, zasapani, wciskamy sobie nasze języki do gardeł i gorączkowo dotykamy naszych ciał. Megan opowiadała mi kiedyś o jakichś szalonych statystykach, według których osiemdziesiąt procent ludzi uczestniczących w ankiecie na temat rozpacz przyznało się do uprawiania seksu przed, podczas lub bezpośrednio po pogrzebie.

Pewnie ma to sens. Celebrowanie życia w obliczu śmierci. Potrzeba przytulenia się do kogoś, namacalny związek z żywym, oddychającym człowiekiem.

Jęczyśmy jednocześnie, gdy wchodzi we mnie. Bez prezerwatywy, ale nie używamy ich od początku nowego semestru. Oboje przebadaliśmy się przed przerwą, a ja już wcześniej brałam tabletki antykoncepcyjne.

Z przyjemnością witam grubego, pulsującego członka w moim ciele, wyginam biodra, by spotkać się z jego desperackimi pchnięciami.

Zadziwia mnie siła orgazmu, który się przeze mnie przetacza. Nie sądziłam, że to możliwe, by poczuć taką surową, nieokiełzaną przyjemność, w czasie gdy jestem pogrążona w smutku.

Dean mruczy głęboko, jakby udręczony, gdy zaczyna dochodzić, a potem drży gwałtownie i pulsuje podczas wytrysku. Oddycha nisko i płytko, opada na mnie, a potem przewraca nas tak, że moje spocone plecy są przyklejone do jego spoconej klatki piersiowej. Czuję wilgoć na karku. Nie od potu, ale od łez. Te



wszystkie łzy, które próbowałyby powstrzymać, gdyby poszedł na ceremonię pogrzebową Beau.

Przewracam się na brzuch i obejmuję jego szerokie ramiona, gdy płacze za przyjacielem, którego stracił. Nie wiem, jak długo zostajemy w tej pozycji, ale w końcu Dean zastyga w bezruchu i zasypia z policzkiem przytulonym do mojego. Po raz pierwszy od siedmiu dni czuję maleńką iskierkę nadziei. Nadziei, że ten emocjonalny wytrysk, którego właśnie doświadczył, przyniesie ulgę jego smutkowi, poprowadzi go do akceptacji.

Ale najgorsze, że nadzieja częściej niż rzadziej prowadzi do rozczarowania.

## Rozdział 31

Allie

Przez kolejne dwa tygodnie wszystko, co mogę zrobić, to stać beczynnienie i przyglądać się karuzeli, z której nie schodzi Dean. Ma nowy porządek dnia. Budzi się rano. Idzie na zajęcia. Idzie na trening. Wraca do domu i upija się lub upala do nieprzytomności.

Co niesamowite, czyta przy tym wszystkie lektury na zajęcia i na czas oddaje prace zaliczeniowe. Kiedy udaje mi się przejrzeć jedną z nich, odkrywam, że jest dobra. Jakby oddał wodze nad inteligentnym mózgiem, który chowa przed ludźmi, i przestawił się na tryb autopilota.

Na lodowisku zachowuje się dokładnie tak samo. Po prostu pozwala, by jego silne, atletyczne ciało i lata treningów przejęły kontrolę i robiły, co trzeba, za niego. Serce zaś — kurde, zaczynam myśleć, że i świadomość — nie odgrywa żadnej roli.

Podobnie jak libido. Ono również przepadło. No może niezupełnie. Przypomina o sobie na pewnym etapie do najebania się, gdzieś między wstawieniem się a nieprzytomnością. Ale odtrącam go za każdym razem, ponieważ facet, który rzuca mi te pewne siebie uśmiechy, który szepcze sprośne rzeczy do mojego ucha i zręcznymi dłońmi próbuje dobrać mi się do majtek, to nie jest mój chłopak.

Mój chłopak nie chce mnie pieprzyć tylko wtedy, gdy jest pijany. Beztroskie uśmiechy mojego chłopaka nie są wywołane przez alkohol.

Dean Di Laurentis pieprzy się, ponieważ uwielbia się pieprzyć, i uśmiecha się, ponieważ cholernie lubi się śmiać.

Ten pijany, naćpany Dean jest obcym natrętem. Nie dba nawet, gdy mówię mu, że nie jestem w nastroju, ponieważ on również nie jest w nastroju — substancje krążące w jego krwi po prostu go mamiają, że jest inaczej.

On rozpacza. Powtarzam te słowa sto razy dziennie. Przypominam sobie, że Beau Maxwell nie żyje, a Dean desperacko za nim tęskni. Ganię się z powodu swojej złości, że ze śmiercią przyjaciela radzi sobie w inny sposób, niż ja bym to robiła.

Ale... do diabła, nie wiem, jak radzić sobie z tym, jak on sobie radzi. Co powinnam zrobić, mam go zabrać na odwyk? Nie jest alkoholikiem. Nie jest uzależniony od narkotyków. A najgorsze, że alkohol i trawka nie mają wpływu na jego życie akademickie czy hokejowe. Po prostu zwija się z łóżka rano i śmiga po lodzie jak mistrz albo zalicza test na piątkę.

Jednego brakuje w jego rutynie — Huragany. Po tym, jak nadeszła wiadomość o Beau, czas jakby zatrzymał się na jeden tydzień. Dean i Logan zostali zwolnieni z treningów, ponieważ przyjaźnili się z Beau, a Dean odpuścił sobie również treningi z dziećmi. Myślałam, że to tymczasowa przerwa. Czas leczy rany, wiadomo. Ale teraz minęły trzy tygodnie, a Dean wciąż odmawia powrotu. Namawiam go, by się zastanowił, ale w odpowiedzi słyszę jedynie krótkie „nie”.

Powiedział bez ogródek, że nie chce już pracować z dziećmi.

Pewnie dlatego, że praca z dziećmi przynosi mu radość. A w tej chwili on nie chce czuć radości. Nie chce czuć czegokolwiek.

Mną zaś targają różne emocje. Smutek. Frustracja. Złość, która prowadzi do poczucia winy, ponieważ on stracił najlepszego przyjaciela, do cholery. Nie mam prawa być na niego zła.

Dzisiaj czuję się zdeterminowana. Zdecydowałam, że Dean nie może tonąć w smutku bez końca. W którymś momencie znajdzie sposób, by zatrzymać tę karuzelę, w której utknął, a gdy to się stanie, nie chcę, by się rozejrzał i odkrył, że stracił coś ważnego w swoim życiu.

Zawodnicy Huraganów są dla niego ważni.

Parkuję samochód Deana przed halą sportową i wyłączam silnik. Gdy wychodziłam z domu, w którym mieszkam od śmierci Beau, siedział nad czwartym piwem. Powiedziałam mu, że musiałam pożyczyć samochód, by kupić podpaski. Życiowa porada: jeśli nie chcesz żadnych zbędnych pytań, użyj słowa „podpaska”. Ono kończy rozmowę.

Wchodzę do niewielkiego budynku i idę korytarzem. Mijam automaty z przekąskami i napojami. Kieruję się do dwuskrzydłowych drzwi prowadzących na lodowisko. Mijam je i natychmiast ziąb uderza mnie w twarz. Na lodzie chłopcy są w trakcie wykonywania ćwiczenia, w którym muszą się jak najszybciej rozpędzić, a następnie gwałtownie zatrzymać. Nie bardzo to rozumiem, no ale dobra.

Odwracam głowę i zauważam samotną postać na trybunach. Dakota. Jej twarz jaśnieje, gdy mnie zauważa. Macham do niej, potem pokazuję jeden palec, by dać jej znać, że przyjdę do niej za minutę.

Podchodzę do niskiej ławki drużyny gospodarzy w chwili, gdy podjeżdża Dough Ellis.

— Allie. Cześć. — Spogląda na drzwi. — Dean jest z tobą?

Potrząsam głową, a on wygląda na rozczarowanego. Podobnie jak i chłopcy, którzy oczywiście znają mnie z częstych przyjazdów po Deana, byśmy mogli iść razem na kolację. Myślę, że automatycznie kojarzą moją twarz z asystentem trenera, którego ubóstwiali.

Ellis mówi dzieciom, że mają pięć minut wolnej jazdy, potem odwraca się do mnie i słucha bez jednego komentarza, jak przepraszam za nieobecność Deana i zapewniam, że wkrótce wróci.

— Przechodzi teraz ciężki czas — mówię cicho.

Ellis przytakuje.

— Powiedział mi o swoim przyjacielu. Pisali o tym we wszystkich lokalnych gazetach. Rozgrywający waszej drużyny futbolowej, co?

Kiwam głową w odpowiedzi.

— Beau Maxwell. To... — Wyobrażam sobie Beau z błyszczącymi niebieskimi oczami i szelmowskim uśmiechem. Moje serce się zaciska. — To był naprawdę wspaniały chłopak. — Walczę z narastającym smutkiem. — On i Dean przyjaźnili się i... no tak... jest ciężko. Ale Dean chciał, bym panu przekazała, że już wkrótce wróci do pracy z dziećmi.

— To nieprawda — mówi Ellis.

Unikam jego przenikliwego spojrzenia.

— Nie przysłał cię tutaj, byś ze mną porozmawiała, skarbie. I nie powiedział, że do nas wróci. — Ellis wzrusza ramionami. — To ty byś chciała, żeby tak było.

Zatkało mnie.

— Tak, bardzo chcę. — Przelykam ślinę. — Chciałam się upewnić, że wciąż go pan przyjmie, jeśli... to znaczy... kiedy wróci.

— Oczywiście, że tak. — Kiwa głową w kierunku lodowiska. — Pytanie brzmi, czy oni również? Dzieciaki nie za dobrze radzą sobie z porzuceniem.

— Ale też szybciej wybaczą — zauważam.

Chociaż może nie wszystkie. Bo gdy dołączam do Dakoty na trybunach kilka minut później, staje się jasne, że wybaczenie to ostatnia rzecz, o której myśli.

— Dean już mnie nie lubi — oznajmia mi matowym głosem. — A ja nie lubię jego.

Tłumię westchnienie.

— To nieprawda, kochana. Oboje lubicie się nawzajem.

— Nie lubimy. Gdyby mnie lubił, to nie przestałby mnie uczyć jeździć na łyżwach, co nie? I Robbiemu też już nie pomaga! Nie było go tu całe wieki.

Trzy tygodnie. Ale dla dziesięciolatki to rzeczywiście może być cała

wieczność.

— Rozgniewał się, że nie chciałam założyć chłopięcych łyżew? — Jej dolna warga drży. — Mama powiedziała, że zmuszenie go, by mi kupił te dziewczynskie łyżwy, było niegrzeczne. Dlatego mnie nienawidzi? Bo wydał pieniądze na dziewczynskie łyżwy?

A potem zaczyna płakać.

O Boże! Nie mam pojęcia, co zrobić w tej sytuacji. Nie jestem z nią spokrewniona. Ani nie jestem jedną z nauczycielek — czy wobec tego wolno mi przytulić Dakotę? Wpakuję się przez to w kłopoty?

Pieprzyć to. Mam gdzieś, czy to właściwe, czy nie. Dakota zalewa się teraz najszczerzszymi łzami i potrzebuje pocieszenia.

Obejmuję ją ramieniem i mocno przytulam. A potem, podczas gdy moje serce miota się jak szalone, spędzam kolejne dwadzieścia minut na zapewnianiu smutnej, małej dziewczynki, że mój chłopak wcale jej nie nienawidzi.

\*

Płyta z szorstkim głosem taty zacięła się i gra mi w kółko w głowie podczas drogi powrotnej do domu Deana.

„Znam mężczyzn takich jak on. Nie potrafią się uporać z poważnymi sprawami, zakrętami życiowymi zmieniającymi wszystko. Modyfikacjami zasad gry”.

Jestem przerażona, że ojciec ma rację. Nie może jej mieć. Dean po prostu cierpi. Oplakuje stratę przyjaciela.

„Wiedzie perfekcyjne życie. Płaci innym ludziom, by posprzątali po nim bałagan”.

Czuję nieprzyjemny dreszcz, gdy coś do mnie trafia. Kurde. Czy właśnie to robię teraz? Czy sprzątam bałagan Deana, gdy próbuję się upewnić, że jego pozycja w szkole podstawowej jest wciąż bezpieczna? Gdy błagam zapłakaną dziesięciolatkę, by mu wybaczyła, że ją porzucił?

Boże, jestem taka zmęczona. Przez te ostatnie trzy tygodnie całkowicie skupiłam się na Deanie. Próbowałam sprawić, by poczuł się lepiej, starałam się, jak potrafiłam, pomóc mu przez to przejść. Zawalam robotę na studiach. Na próbach pojawiaam się z zaczerwienionymi oczami i wykończona, ponieważ cały czas spędzam na opiekowaniu się pijanym chłopakiem. Kurde, próby kostiumowe zaczynają się jutro. Premiera jest za pięć dni. Powinnam się skoncentrować na występie, ale ledwo pamiętam, o czym w ogóle jest ta sztuka.

Moja frustracja tylko wzbiera na sile, gdy wchodzę przez drzwi piętnaście minut później i wita mnie ryk ogłuszającej muzyki — *Drain You* Nirvany ryczy na cały dom. Wspaniale. Znajduję Deana na sofie w dużym pokoju, w jednej ręce trzyma butelkę piwa, a drugą gra na bębnie w powietrzu. Jest bez koszuli, ale nawet

widok jego spektakularnej klatki piersiowej nie jest w stanie ukoić moich zszarpanych nerwów.

— Dean! — Przedzieram się krzykiem przez muzykę.

Nie zwraca na mnie uwagi.

Chwytam za pilota leżącym na stoliku kawowym i zatrzymuję muzykę. W pokoju zapada cisza i jego blond głowa podskakuje w zdziwieniu.

— Cześć, kochanie. Nie zauważyłem cię.

— Cześć.

Siadam na krawędzi sofy i delikatnie wyciągam butelkę z jego dłoni. Ku mojemu zdziwieniu nie protestuje. I myślę, że jest bardziej wstawiony niż pijany w tej chwili, ponieważ nie bełkocze, kiedy się do mnie odzywa.

— Masz dziś próbę?

Potrząsam głową.

— Nie, ale próby kostiumowe zaczynają się jutro.

— Kurde. Już?

— Premiera jest w piątek — przypominam mu.

— Ach. No tak.

Zachowuje się, jakby o tym pamiętał, ale jestem pewna, że nie pomyślał o przedstawieniu choćby raz od tygodni. Nie okazał najmniejszego zainteresowania tym, co robię. Tym, co robi ktokolwiek. To tak, jakby został zamrożony w miejscu, utknął w tamtym okropnym momencie, gdy się dowiedział, że Beau zmarł.

Wszyscy inni ruszyli dalej. Włączając w to rodzinę Beau. Joanna wciąż gra na Broadwayu. Od pogrzebu wymieniamy się e-mailami i napisała mi, że oboje rodzice wrócili do pracy w zeszłym tygodniu.

Dean jako jedyny odmawia ruszenia do przodu.

— Kochanie... — Moje gardło się zaciska, smutek i strach tworzą węzeł w przeponie. — Przyjdiesz na premierę, prawda?

Jego zielone oczy płoną.

— Dlaczego w ogóle zadajesz mi takie pytanie?

„Bo nie przyszedłeś na mszę pogrzebową Beau”.

Połykam oskarżenie i robię głęboki wdech.

— Po prostu upewniam się, to wszystko.

— Oczywiście, że przyjdę. — Po raz pierwszy od tygodni zauważam przebłysk autentycznej emocji w jego oczach. To ciepło szczere jak złoto. — A gdzie indziej miałbym wtedy być?

\*

Nie ma go.

Premiera *Wdowy* zaczyna się przy wypełnionej po brzegi sali i kończy owacją na stojąco. Łzy napływające do moich oczu, gdy Mallory i ja kłaniamy się

na scenie, nie mają nic wspólnego z powalającą reakcją publiczności.

Światło sceniczne utrudnia dostrzeżenie pojedynczej twarzy poza pierwszymi trzema rzędami, ale ja chcę widzieć tylko drugi rząd, ponieważ tam siedzą moi przyjaciele. To znaczy stoją, ponieważ zerwali się na równe nogi i klaszczą ze wszystkimi innymi.

Hannah. Garrett. Megan. Stella. Justin. Grace. Logan.

Niemal śmieję się histerycznie, gdy skanuję wzrokiem znane mi twarze i doświadczam momentu z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*. I ty tam byłaś, i ty, i jeszcze ty — a wiecie, kogo, cholera, nie było? Mężczyzny, którego kocham. Mężczyzny, który obiecał, że przyjdzie.

Za kulisami grzecznie przyjmuję uściski i wyrazy uznania od wszystkich zaangażowanych w spektakl. Steven. Producenci. Nasz kierownik wydziału. Studenci sztuki, którzy stworzyli scenografię. Ekipa oświetleniowa. Student ostatniego roku, który grał mojego zmarłego męża, unosi mnie w ramionach i kręci mną dookoła. Mallory ściska mnie wystarczająco mocno, by połamać mi zębra, a potem przez kolejne pięć minut wylewnie przeprosza, że na początku nie przykładała się do tego projektu.

Prawie nie słyszę jej słów. Łzy zalewają mi policzki, ale przypuszczam, że wszyscy zakładają, że to łzy szczęścia.

Mylą się.

Afterparty dla obsady, załogi i przyjaciół jest zorganizowane w apartamencie Stevena poza terenem kampusu i zapewniam mojego reżysera, że się pojawię. Ale tak się nie dzieje. Przynajmniej nie od razu. Najpierw muszę złożyć wizytę w innym miejscu. Gdy Hannah pisze z zapytaniem, czy spotykamy się przed budynkiem, w audytorium czy może na parkingu, ja już siedzę za kierownicą bmw Deana i drżącą stopą naciskam pedał gazu.

Zatrzymuję się przed domem i jestem zadziwiona liczbą samochodów zaparkowanych na ulicy. A na podjeździe stoją cztery nieznane mi auta, więc jestem zmuszona zostawić samochód na chodniku.

Muzykę słyszę, zanim sięgam do klamki drzwi wejściowych, które są niezamknięte. Wściekłość zalewa mój żołądek, bulgocze i wrze. Zaczyna kipieć, gdy wchodzi do pokoju dziennego.

Jest pełen olbrzymów, olbrzymów płci męskiej, z kilkoma drobnymi kobietami między nimi. Sądząc po ich posturach, faceci rozwaleni na sofie, fotelach i podpierający ścianę muszą być futbolistami. Dziewczyny? Kto to wie. Dobre chociaż, że uwieszają się na futbolistach, a nie na moim chłopaku. Dean jest sam, rozwalony w fotelu z zamkniętymi oczami. Jakby wyczuł moją obecność, bo jego powieki się unoszą, a twarz jaśnieje, gdy zauważy mnie w drzwiach. Ale jego szczęście trwa krótko. Wciąż jestem w bawełnianej podomce w kratkę, w którą została ubrana moja postać. Wciąż mam sceniczny makijaż. Moje włosy są

ściągnięte do tyłu w pośpieszny, niedbały kok. W tej chwili nie jestem Allie. Jestem Jeannette. Oczy Deana rozszerzają się w panice, gdy uzmysławia sobie, co to oznacza.

— Allie. — Jego głos połyka muzyka.

Ostatni raz omiatam wzrokiem imprezę w dużym pokoju, a potem obracam się na pięcie i pędzę do schodów.

Łzy znów wypełniły mi oczy, a gardło jest tak ściśnięte, że ledwo oddycham. To dlatego nie mogłem się pofatygować na premierę dziś wieczorem? Bo imprezował z ekipą futbolistów?

Wpadam do jego pokoju i pędzę do komody, szarpnięciem za górną szufladę, w której trzymam ubrania przywieszona tu z akademika. Zająłem też połowę szafy i to mój następny przystanek — ściągamy ciuchy z wieszaków i wrzucam je do walizki.

— Oj, kochanie, nie rób tego. — Dean ukazuje się w drzwiach.

Ignoruję go i nie przerywam pakowania.

— Allie, proszę. — Podchodzi do mnie od tyłu, a ja połykam szloch, gdy czuję objęcia silnych ramion. Na jedną krótką chwilę pozwalam sobie się w nim zanurzyć. Oprzeć się o tę jego ciepłą, silną klatkę i poczuć zarost na skórze, gdy pociera się policzkiem o moją twarz. — Przepraszam, kochanie. Nawaliłem. Całkiem zapomniałem, że dziś premiera.

„Przypominałem ci z dziesięć razy!” — chcę krzyknąć.

— Obiecuję, że będę na jutrzejszym przedstawieniu. — Jego dłonie biegają po mojej talii, pieszczą brzuch, obejmują tyłek. — Mówiłaś, że są trzy spektakle, tak?

Wydobywam oschły głos.

— Tak. Ale nie zawracaj sobie głowy przychodzeniem jutro. Nie chcę cię tam.

Trąca nosem moje ramię.

— Nie mów tak. Wiem, że jesteś wkurzona, ale wynagrodzę ci to. Jutro tam będę.

— Chciałam, żebyś był przy mnie dzisiaj, Dean. — Wciąż nie mogę się zebrać, by odwrócić głowę i spojrzeć na niego. I nie wiem, dlaczego pozwalam mu ocierać się o siebie w ten sposób. I właściwie dlaczego w ogóle ociera się o mnie w tej chwili? Czuję jego erekcję, twardszą niż kamień, wpina się w mój tyłek. Jak może być podniecony w tej chwili?

Ta dziwaczna odpowiedź jego ciała popycha mnie do działania. Obracam głowę i ze zmarszczonym czołem przyglądam się jego twarzy, badając każdy szczegół. Uświadamiam sobie, że nie jest pijany. Ma rozpalone policzki, ale oczy są zbyt żywe. To oznacza również, że nie jest upalony, ponieważ zazwyczaj po wypaleniu trawki jego spojrzenie staje się mgliste. A w tej chwili promienieje.

Tryska przyjemnością i szczęściem, którego absolutnie nie powinien czuć, gdy ja stoję przed nim cała we łzach.

Powoli wciągam powietrze.

— Co wzięłeś?

Wygląda, jakby nie wiedział, o co mi chodzi.

— Co wzięłeś, Dean? — pryham. — Czym się naćpałeś?

Mruga oczami.

— Och. Tylko trochę ecstasy.

Ja pierdolę.

Bez słowa omijam go i zamykam walizkę.

— Dokąd się wybierasz? — Wygląda na zranionego.

— Bristol — cedzę. — Nie zostanę tu już.

— Dlaczego?

— Dlaczego? Olałeś moją premierę, by urządzić imprezę i się naćpać?

Nałykałeś się ecstasy, pocierasz mnie swoim fiutem, kiedy mnie się cholernie chce ryczeć?! I serio pytasz, czemu wychodzę?

Jego oczy pochmurnieją.

— Wcale nie zorganizowałem imprezy. Zadzwonili Ollie i Rodriguez, zapytali, czy chciałbym powspominać z nimi Beau. Więc co, miałem powiedzieć „nie”?

Szczęka mi opada.

— Jak śmiesz używać Beau jako pretekstu, by się naćpać!

Wzdryga się, ale kiedy znów przemawia, jego ton jest defensywny.

— Wielka mi sprawa, kochanie. Wziąłem trochę ecstasy. Nie robię tego regularnie. Ostatni raz brałem ponad rok temu.

— Nie o to chodzi! — Z trudem łapię powietrze. Dyskusowanie z nim teraz nie ma sensu. I tak mnie nie słyszy, kiedy jest pod wpływem narkotyków. Wypuszczam powietrze, które wylatuje ze słabym świstem. — Mój tato miał rację. Nie mogę na ciebie liczyć.

— Przestań pierdolić bzdury. Byłem przy tobie od samego początku! — warczy. — Kurwa, mój najlepszy przyjaciel zmarł, Allie. O rany, przepraszam bardzo, że ostatnimi czasy byłem trochę rozkojarzony. Miałem dużo na głowie.

Jego sarkazm nie zostaje doceniony.

— Rozkojarzony? Ty nie byłeś rozkojarzony. Byłeś pijany! A teraz jeszcze jesteś naćpany! — Rozgoryczenie wypala ścieżkę w moim gardle i szczypie mnie w oczy. — Wiesz, Dean, tak się składa, że ludzie umierają! Dobija mnie, że Beau odszedł. Cholernie mnie to dobija. Ale nie można po prostu zapisać bólu.

Jego twarz robi się czerwona.

— Rozumiem, Życie Deana to samo słonko i róże... — Teraz moja kolej na chlastanie sarkazmem. — Ale prawdziwe życie wygląda inaczej. W prawdziwym



życiu dzieją się również złe rzeczy i trzeba sobie z nimi radzić.

Podnoszę walizkę i maszeruję do drzwi. Zatrzymuję się gwałtownie i obracam do niego. Jestem tak oszalała i zraniona, że nie potrafię już myśleć trzeźwo.

— Życie nie jest idealne, Dean, musisz, kurwa, dorosnąć i to zaakceptować. Próbowałam ci pomóc, ale ty mi na to nie pozwoliłeś. Spędziłam niemal miesiąc, patrząc, jak się upijałeś do nieprzytomności, jak wszystkich odpychałeś, jak wszystkich rozczarowujesz.

Nadal nie odzywa się słowem i to tylko potęguje mój gniew.

— Pojechałam do trenera Ellisa w twoim imieniu! — krzyczę. — Przekonałam go, by dał ci kolejną szansę, gdy zdecydujesz się wrócić i trenować waszą drużynę. — Łzy spływają szybciej, zalewają mi policzki. — Siedziałam z Dakotą, która wyplakiwała sobie oczy! Myśli, że jej nienawidzisz, bo nie chciała założyć pieprzonych chłopięcych łyżew! — Łapczywie łapię powietrze. — No cóż, nie mam zamiaru już dłużej prowadzić cię za rękę i sprzątać tego burdelu po tobie. Dla mnie to koniec, Dean. Mam dość!

Łapie oddech. W końcu coś, co mówię, przykuwa jego uwagę.

— Nie masz dość.

— A właśnie, że tak. — Moja dłoń trzęsie się tak szaleńczo, że prawie upuszczam walizkę na stopę. — Myślisz, że jesteś jedynym człowiekiem na świecie, który kogoś stracił? Ja patrzyłam, jak moja mama umiera na raka. Dosłownie patrzyłam, jak gaśnie i umiera.

— Allie...

— Musisz znaleźć sposób, by się uporać ze swoją rozpaczą. Ale ja nie mogę już dłużej ci pomagać. Nie będę stała obok i patrzyła, jak topisz smutki w butelce, ponieważ za bardzo boisz się stawić czoła bólowi. Dla mnie to koniec.

Wypadam z pokoju jak burza, zostawiając go gapiącego się i zaszokowanego.

## Rozdział 32

Dean

Budzi mnie głośny, udręczony jęk. Chryste, to brzmi, jakby ktoś umierał, i potrzebuję minuty, by zrozumieć, że ten zbolący hałas pochodzi ode mnie. To ja tak jęczę, ponieważ boli mnie głowa. Nie, boli mnie oko. Dlaczego boli mnie oko?

Siadam i ostrożnie dotykam twarzy. Lewe oko jest zapuchnięte. A usta są bardziej suche niż Sahara. Kurwa. Jestem cholernie spragniony. I zmęczony — sam akt podniesienia dłoni do twarzy pozbawił mnie całej energii.

Ecstasy, uświadamiam sobie. Ostatnim razem, gdy wziąłem trochę, też zostawiła mnie z uczuciem wydrążenia i następnego ranka obudziłem się cały obolały.

Zwlekam się z łóżka i odkrywam, że zasnąłem w ubraniu. Chwiejąc się na nogach, podchodzę do szafy, otwieram drzwi i przyglądam się odbiciu w lustrze. Słodki Jezu! Mam fioletowe oko w czarnej obwódce i gdy wpatruję się w swoją twarz, zaczynają się na mnie zwałać wszystkie zdarzenia z zeszłej nocy.

Zapominam o premierze.

Allie mnie rzuca.

Garrett wraca do chaty i wrzeszczy na mnie. O co się wydzierał? Wyteżam pamięć. Aha, o to, że nie poszedłem na premierę. Och i jeszcze, że zaprosiłem do chaty połowę drużyny futbolowej, a oni... no tak, kilku wspomagających wciągało kokę w kuchni. Kurwa. To wtedy Garrett odciągnął mnie na stronę i zaczął się na mnie wydzierać. Musiałem powiedzieć coś, co się mu nie spodobało, bo... no właśnie, podbite oko.

Odwracam się od lustra i siadam na krawędzi łóżka, tworząc w głowie listę spraw, które muszę jakoś ogarnąć.

Mam podbite oko.

Mam byłą dziewczynę.

I przyczyniłem się do płaczu małej dziewczynki.

„Siedziałam z Dakotą, która wypłakiwała sobie oczy! Myśli, że jej nienawidzisz, bo nie chciała założyć pieprzonych chłopięcych łyżew!”

Wściekłe słowa Allie ryczą w mojej głowie niczym trąba, sprawiając, że skronie zaczynają pulsować, a w żołądku się kłębi. Ledwo udaje mi się dobiec do łazienki na czas, żółć wypełnia całe gardło. Uwieszam się nad kibelem i rzygam, jak mi się wydaje, całymi godzinami. Nie jadłem nic poprzedniej nocy, więc nie mam czym wymiotować, ale mój żołądek skręca się i zaciska i nie mogę przestać.

Kiedy mdłości w końcu odpuszczają, szoruję zęby, a potem zwałam się na wykafelkowaną podłogę i siedzę tam przez chwilę, rozmyślając o tym, co zrobiłem.

Co straciłem.

Allie.

Beau.

Przeklęty Beau. Kurwa, dlaczego musiał wtedy jechać i umrzeć?

To absurdałne pytanie uwalnia falę śmiechu. Głośny i niekontrolowany śmiech, aż moje oczy wypełniają się łzami i dostaję czkawki.

Rozlega się pukanie do drzwi.

— Dean... jesteś tam?

Wzdrygam się na dźwięk głosu Garretta. Ale on nie brzmi na wkurzonego. Tylko zmęczonego.

Gdy otwieram, znajduję parę poważnych szarych oczu przyglądających mi się uważnie.

— W porządku? — pyta szorstko Garrett.

Znów się śmieję.

— Ani trochę.

Poczucie winy przemyka po jego twarzy.

— Przepraszam za limo. — Przeklina. — Ale, do cholery, stary, uzbierało ci się. Powinieneś zobaczyć burdel, jaki został po tych chłopakach. Chata jest zdemolowana.

Przeciągam dłonią po włosach.

— Posprzątam. I nie martw się o limo. Zasłużyłem sobie. Dziwię się, że Allie nie zrobiła mi drugiego do pary.

Samo wypowiedzenie jej imienia jest okrutne. Mam wrażenie, jakby ktoś rozciął mi klatkę łyżwą i wbijał ostrze w serce, a później rozrywał je na strzępy.

Nie mogę sobie wyobrazić, jak mi to wszystko wybaczy. Nie było mnie przy niej na premierze. Kurde, nie było mnie przy niej już wcześniej. Przez trzy tygodnie poruszałem się jak we mgle, stając na głowie, by zapomnieć, że Beau nie żyje. Za każdym razem, gdy pojawiał się w moich myślach, otwierałem kolejne piwo albo rolowałem skręta, ponieważ to był najszybszy, najłatwiejszy sposób, by wyłączyć myślenie.

Tata Allie powiedział, że nie będę potrafił zatroszczyć się o jego córkę. I miał rację. Najwyraźniej nie potrafię zatroszczyć się nawet o siebie.

— Wellsy jest na ciebie wkurzona — mówi Garrett.

— Sam jestem na siebie wkurzony — jęczę, przypominając sobie, jak bardzo nawaliłem. — Ja... — Piecze mnie w gardle. — Tęsknię za Maxwelllem.

— Wiem — szepcze Garrett.

— Dobija mnie myśl, że już nigdy więcej go nie zobaczę.

— Wiem.

Zapada cisza, a potem Garrett zaskakuje mnie, przyciągając do siebie i przytulając. To nie jakiś tam uścisk z boku w stylu macho albo pospieszne

walnięcie się klatami, ale prawdziwe przytulenie, z obiema rękami dookoła mnie w mocnym uścisku.

Ja też go przytulam.

— Przepraszam, stary. Za dom. Za picie. Po prostu za wszystko.

— Wiem — mówi po raz trzeci.

Drzwi otwierają się.

— Czy to jakiś prywatny homoerotyczny moment? Każdy może się dołączyć?

Chichoczę słabo, gdy Logan się do nas gramoli. Garrett mnie puszcza, a Logan zajmuje jego miejsce. Jego uścisk jest krótszy, ale równie pocieszający.

Logan klepie mnie po plecach.

— Idziesz dziś na trening? — Przygląda się bacznie mojemu lewemu oku.

— Nie za bardzo mam wybór — odpowiadam, wzdychając. — Pojadę i niech trener zadecyduje, czy chce mnie na łodzi. Z takim limem pewnie odeśle mnie na siłownię.

Szkoda, że muszę jechać. Jedyne, co chciałbym zrobić dziś rano, to udać się do Bristol House i zobaczyć się z Allie. Rzucić się do jej stóp i błagać, by do mnie wróciła.

— Powiemy mu, że ćwiczyliśmy scenę z *Podziemnego kręgu* — żartuje Garrett, a potem jego mina znów poważnieje. — Nie musi wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Impreza... prochy...

Kiwam z wdzięcznością głową.

— Dzięki.

Poza podbitym okiem tak naprawdę nie ma żadnego innego śladu, że coś niestosownego wydarzyło się zeszłej nocy. Dobre w moim imprezowaniu — nie żeby cokolwiek w moim życiu było dobre w tej chwili — jest to, że mam tę porażającą zdolność dochodzenia do ładu, jakby nic się nie wydarzyło. Piję jak szewc? Żadnego kaca. Palę trawkę? Następnego dnia moja głowa jest czystsza niż błękitne niebo. Dziś mam nieco spowolnione ruchy, ale to z powodu ciężaru przygniatającego mi serce.

Wczoraj wieczorem odepchnąłem najważniejszą osobę w moim życiu. To mnie nadal powala, że w ciągu trzech krótkich miesięcy właśnie tym stała się Allie Hayes. Jest dla mnie wszystkim.

Tucker czeka na nas ze śniadaniem na dole. Jemy, ładujemy się na halę, gdzie Garrett przeciąga legitymację przez czytnik w drzwiach i prowadzi nas do szatni.

Nasza czwórka zatrzymuje się jak wryta, gdy tylko wchodzimy do pomieszczenia. Trener Jensen i O'Shea stoją w kącie szatni, rozmawiają z tyczkowanym okularnikiem, który ma na sobie blezer, a w ręce trzyma teczkę. Kilku kumpli z drużyny kręci się dookoła, ale nikt się słowem nie odzywa. Hollis

kiwa do nas. Fitzy podnosi wzrok ponownie, gdy zauważa moje limo.

— Dzień dobry, trenerze! — woła z rezerwą Garrett. — Co się dzieje?

— Testy na obecność narkotyków — pada zwięzła odpowiedź.

Moje serce... trach! Właśnie walnęło o podłogę. Mdłości? Te akurat się nasilają. Gwałtownie podchodzą mi do gardła i zatykają je na amen.

Przesuwam wzrok na O'Shea. Odpowiada mi spojrzeniem całkowicie pozbawionym wyrazu, ale mam okropne przeczucie, że to jego sprawka. Niezapowiedziane testy na obecność narkotyków nie zdarzają się raz na ruski rok, są prowadzone przez cały czas. Ale sezon prawie się skończył. Kurde, akurat dla nas faktycznie się skończył, bo nasze szanse na wejście do play-offów są zerowe. Nie ma powodu, by sprawdzać nas na miejscu. Mdli mnie coraz bardziej, podczas gdy inni zawodnicy wypełniają pomieszczenie. Czuję, jak ciemne oczy O'Shea wwiercają się we mnie, ale moje spojrzenie przykleiło się do butów. Jestem w stanie paniki, przeżywam własne *Serce oskarżycielem*, tyle że nie chodzi o dźwięk bijącego serca zmarłego mężczyzny pod drewnianą podłogą<sup>12</sup>. Jestem za to koszmarnie świadomy tego, co płynie we krwi w moich żyłach. Jej miarowy przepływ, wzbierający się, pulsujący, splamiony ecstazy, którą wziąłem wczoraj wieczorem.

Puls dudni mi w uszach, wciągam drżący oddech, potem wypuszczam powoli powietrze i podchodzę do trenera Jensena.

— Trenerze... moglibyśmy porozmawiać na osobności? — mamroczę, a on tak po prostu rzuca mi spojrzenie, które mówi, że wie dokładnie, co zamierzam powiedzieć, i że raczej dałby sobie podciąć żyły, niż to ode mnie usłyszeć.

— Pewnie — odpowiada po długiej, napiętej ciszy.

Prowadzi mnie do biura. Nie siadamy. Ja milczę.

On czeka, a ja nie mogę się zdecydować na wyznanie. Chryste. Jestem tak sobą zniesmaczony. Tak kurewsko zażenowany.

Trener wzdycha.

— Zmusisz mnie, bym to ja ciebie zapytał, tak? Dobrze, zapytam w takim razie. — Milknie. — Co się stanie, jak nasikasz do tego kubka, Dean?

Wstyd rośnie we mnie, aż prawie czuję jego smak, gdy przełykam ślinę.

— Co pokażą wyniki? — naciska, jego mina jest nieznośnie zrezygnowana. — Marihuana? Kokaina?

— Ecstasy — mamroczę.

Na krótko zamyka oczy. Potem znów je otwiera.

— Dobrze. Dziękuję, że mnie poinformowałeś.

Wychodzę z jego biura, czując się jak człowiek skazany na śmierć.

Dwa dni później zostaję wyrzucony z drużyny.

<sup>12</sup> Dźwięk bijącego serca zmarłego mężczyzny... — aluzja do treści noweli Edgara Allana Poea, pt. *Serce oskarżycielem*.



## Rozdział 33

Allie

Od chwili, gdy jak burza wyleciałam z domu Deana, upierając się, że mam dość, mijają trzy dni. Umówiliśmy się na spotkanie w Coffee Hut w kampusie. Każda dziewczyna na sali odwraca się, by rzucić mu pełne podziwu spojrzenie, gdy wchodzi do środka. Ja też to robię, ponieważ... Boże, wygląda dokładnie jak Dean, w którym się zakochałam. Zamawia kawę przy barze, a jego zielone oczy tańczą beztrudno, odgarnięte do tyłu jasne włosy odsłaniają wyrzeźbione rysy twarzy, bojówki przylegają do perfekcyjnego tyłka.

Wystarczy jedno spojrzenie na jego twarz i wiem, że dziś nie pił. Może nie tknął alkoholu od kilku dni. Hannah powiedziała mi wczoraj, że Dean nie zaliczył testu na obecność narkotyków i został wyrzucony z drużyny. Nie będę zaprzeczać: na wieść o tym pękło mi serce, ponieważ wiem, jak ważny jest dla niego hokej. Ale jednocześnie nie jestem zaskoczona. Nie można pić bez umiaru i zażywać narkotyków bez stawienia czoła konsekwencjom. Dean szedł po bandzie tak ostro, że tylko kwestią czasu było to, kiedy przegnie. Co dziwne, nie wydaje się zdenerwowany, gdy poruszam ten temat, a jest to pierwsza rzecz, o której rozmawiamy, po tym, jak zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Wzrusza po prostu ramionami.

— Nazbierało się tego. — Milknie. — Ale nie przyszedłem tu rozmawiać z tobą o drużynie — dodaje z bolesną miną. — Chciałem cię przeprosić.

Kiwam głową. Domyśliłam się, o co mu chodzi, gdy przysłał mi esemesa z propozycją spotkania, ale niech żyje déjà vu, ponieważ po raz drugi w ciągu trzech miesięcy przeżywam tę samą historię. Za pierwszym razem siedziałam tu z Seanem. Dokładnie ta sama kawiarnia, dokładnie ta sama rozmowa. Z tą różnicą, że dziś serce boli mnie milion razy bardziej, ponieważ wciąż jestem zakochana w Deanie. Jestem w nim beznadziejnie, desperacko zakochana.

— Przepraszam, kochanie. Dałem dupy. — Jego długie, powabne palce obejmują kubek z kawą. — Nie poradziłem sobie za dobrze ze śmiercią Beau. Jeśli mam być szczery, to nie jestem pewien, czy radzę sobie z nią teraz, ale hej, przynajmniej jestem trzeźwy.

Ponownie kiwam głową.

— Przepraszam, że nie przyszedłem na twoją sztukę. I cholernie cię przepraszam za to, że znalazłaś się w sytuacji, w której musiałaś mnie usprawiedliwiać. Wiesz, z trenerem Ellisem i... — jego głos się załamuje — ...z Dakotą. Planuję ich również przeprosić i błagać o wybaczenie. Ale z tobą chciałem się zobaczyć najpierw.

Wiem, że chciał. Dzwonił i pisał do mnie od trzech dni, ale nie zgodziłam się na spotkanie aż do teraz. Czułam, że moje emocje jeszcze nie opadły.

Dean popija kawę. Kiedy znów przemawia, jego głos jest gęsty od wstydu.

— Przebaczysz mi? W głębi serca?

W głębi serca? Boże, moje serce jest w tej chwili zdruzgotane. Mam wrażenie, jakby zostało spustoszone przez tajfun.

Tajfun o imieniu Dean. Wciąż nie mogę wymazać piątkowego wieczoru z głowy. Stanie na scenie i bezskuteczne wypatrywanie go w tłumie. A potem powrót do domu i zastanie go naćpanego w cholerę.

Dam radę mu wybaczyć?

Kurde, oczywiście, że tak. Z zasady nie chowam urazy. Życie jest na to zbyt krótkie.

— Oczywiście, że ci wybaczę. — Dostrzegam iskrę nadziei w jego oczach i przykro mi, że ją za chwilę zgaszę. — Ale przecież nie chodzi o przebaczenie.

— No to o co?

— Sam mi powiedz. Zaprosiłeś mnie tu, byśmy do siebie wrócili?

Powoli kiwa głową. Cała jego twarz łagodnieje.

— Kocham cię — mówi ochryplym głosem. — I chcę być z tobą.

Ból świdruje mnie od środka. Też chcę z nim być. Ale... myślę, że nie mogę.

— Ja... nie mogę być z tobą — mówię szeptem.

Wydaje z siebie bolesny dźwięk.

— Przynajmniej nie teraz. — Chwytam obiema dłońmi plastikowy kubek, rozpaczliwie potrzebuję poczuć promieniujące ciepło. — Nigdy nie byłam sama, Dean. Nigdy, przenigdy. Zawsze przechodziłam z jednego związku w drugi. Nawet nie mam pewności, jak to jest być samotną, i myślę, że to może być dobry czas, by się tego dowiedzieć. Sam powiedziałeś, że wciąż nie uporałeś się ze swoją stratą. Że są inni ludzie, wobec których musisz się zrehabilitować. Więc kiedy ty będziesz ogarniał swoje sprawy, ja muszę ogarnąć moje.

Jego szczeka sztywnieje. Spodziewam się, że będzie się klócił. Czekam, aż zacznie się klócić. Przecież to Dean Heyward-Di Laurentis, facet, który dostaje to, czego chce. Człowiek, który naciska tak długo, aż to dostanie. Ale on mnie zaskakuje.

— Jak długo? — pyta szorstko.

Zagryzam wargę.

— Nie wiem. Kilka tygodni? Miesiące? Nie określiłam sobie czasu. Po prostu wiem, że muszę być teraz sama. Bez chłopaka. Tylko ja.

Wygląda na smutnego.

— OK.

Widzę pytania w jego oczach: „Czy to tylko przerwa, czy zrywamy na dobre?”, „Czy zniszczyłem to bezpowrotnie?”, „Czy wciąż mnie kochasz?” — ale



nie zadaje ich na głos.

— Dobrze. Tak długo, jak tego potrzebujesz, kochanie — mówi szeptem, kiwając głową.

Dean

Spodziewam się, że Allie powie albo: „Dla mnie to koniec, Dean”, albo: „Wybaczam ci, Dean”. Jestem przygotowany na ostateczne zerwanie lub łzawe zejście się, ale za nic w świecie na ten skręcający kiszki stan zawieszenia.

Ale dobra, niech będzie i tak. Nic wielkiego, prawda? Jeśli Allie potrzebuje być teraz sama, no to zostawię ją samą. Na osłodę pozwoliła mi się pocałować, zanim się rozstaliśmy w Coffee Hut. A gdy odgarnąłem jej kosmyk włosów za ucho, oparła się o moją dłoń i potarła policzkiem o moje palce.

Wciąż mnie kocha. Tę pocieszającą pewność chowam w sercu i będę się jej trzymać przez kolejne dni. Muszę sobie przypominać, że nadal mnie kocha, gdy puszczam się w wir przepraszania, po którym będę wypruty. Szykuję sobie listę z imionami ludzi jak w *Kill Bill*. Tyle że nie mam zamiaru zabić ich mieczami samurajskimi, ale przeprosić. Serio, wypisałem imiona na kartce, ponieważ nie byłbym w stanie ich wszystkich zapamiętać.

Z pierwszymi kilkoma imionami idzie jak z płatka.

Hannah wciąż jest na mnie wkurzona za zranienie jej najlepszej przyjaciółki, ale udaje mi się zasłużyć na przebaczenie, gdy przez całą godzinę wymieniam wszystko, co kocham w Allie, i wszystko, co zrobię, jeśli — nie „jeśli”, „kiedy”, do cholery — kiedy będzie gotowa, by do mnie wrócić. Hannah zostaje prześlągana.

WELLSY ✓

Następnie przeproszam kumpli z drużyny za to, że ich zawiodłem. Właściwie to nie zostałem wykopany z drużyny, tylko zawieszony do kolejnego sezonu. Ale studia kończę wiosną, więc kolejnego sezonu nie będzie.

Chłopaki z zadziwiającym spokojem godzą się z faktem, że przez moje wyczyny nie będę mógł ich wspierać w dalszej grze.

Jeśli mam być szczery, to myślę, że ten sezon już sobie odpuścili. Garrett zapewnia mnie, że wciąż dają z siebie wszystko, ale myślę, że już tylko marzą, by zapomnieć o tym fatalnym roku i zacząć z czystym kontem od jesieni. Szczególnie Hunter. Jego przeproszam najbardziej, obiecując przy tym, że wynagrodzę mu olanie naszych wspólnych sesji na lodzie.

DRUŻYNA ✓

Mam jeszcze jedną drużynę i z ciężkim sercem jadę na halę sportową do Hastings. Znów jestem zaskoczony, bo udobruchanie trenera Ellisa wymaga niewiele wysiłku. Przygotowałem sobie wcześniej długie przemówienie, ale zanim

zabrałem się do jego wygłoszenia, trener klepie mnie po ramieniu i mówi: „Zostaw to dla chłopców. Dobrze, że do nas wróciłeś”.

TRENER ELLIS ✓

Chłopaki? Z nimi też idzie gładko. Tym razem daję radę dojść do połowy przygotowanego przemówienia, a ściślej, do punktu z obietnicą, że zabieram ich wszystkich na pizzę. Gdy próbuję dokończyć mowę, Robbie przerywa mi okrzykiem: „Hej, pizza zrobiła swoje!”.

HURAGANY ✓

Zostaję, by pomóc podczas treningu. Moje serce nie jest już tak ciężkie. Fruwa z radości, ponieważ Allie miała rację — uwielbiam to. Uwielbiam jeżdżenie na łyżwach z dziećmi i udzielanie wskazówek, jak mają ustawiać ciało, przymierzając się do oddania strzału. Po tym, jak rozlega się gwizdek kończący trening, pomagam Ellisowi ułożyć sprzęt i przez dziesięć minut omawiamy opcje, o których nie miałem nawet pojęcia, że są dla mnie dostępne.

Niepokój wraca, gdy wspinam się na trybuny.

Dakota siedzi z różowym brulionem na kolanach i ołówkiem wycelowanym w pustą kartkę. Napina się, gdy siadam obok niej. Nie mówi „cześć” i widzę wyraźnie zranienie w jej ogromnych, niebieskich oczach.

— No i co tam pani jęzda Klein zadała nam dzisiaj? — pytam szorstko.

Ignoruje mnie.

— Jeśli to ma być opowiadanie o ulubionym bohaterze, to na mur-beton się nie kwalifikuję. Ale jeśli masz napisać charakterystykę osoby, której najbardziej nienawidzisz? Założę się, że z łatwością napiszesz dziesięć stron na mój temat.

Chichocze, a potem z przerażeniem zakrywa usta, jakby próbowała z powrotem zagonić do środka wysokie dźwięki.

— Dakota... — wzdycham.

W końcu na mnie spogląda. Gniewnie.

— Jestem na ciebie wściekła.

— Wiem, młoda. — Walczę ze wstydem. Ale ze mnie dupek. Olałem nasze lekcje jazdy na łyżwach, nawet nie podjechałem, by się wytłumaczyć. Po prostu zniknąłem z jej życia.

Dakota i Robbie są wychowywani przez samotną matkę. Dakota często o niej opowiada i przyznała też, że tato po prostu zamknął za sobą drzwi jednego dnia i nigdy nie wrócił. Aż mnie skręca z bólu, że swoim zachowaniem mogłem ożywić w niej te bolesne wspomnienia.

— Umarł mój przyjaciel... — przerywam nagle, ponieważ nie potrafię myśleć o Beau bez tego rozdzierającego bólu w sercu. Kurwa, jak ja tęsknię za tą wielką łajzą. Tęsknię za naszymi rozmowami, szlajaniem się i wspólnym zbijaniem bąków.

Z kim mam teraz dyskutować o *Zmierzchu* bez poczucia, że jestem oceniany?

— Nie poradziłem sobie za dobrze z jego odejściem — tłumaczę Dakocie.  
— Nigdy wcześniej nikogo nie straciłem. No, dziadka Kendricka, ale on zmarł, gdy miałem pięć lat. Może jako dziecko byłem bardziej odporny?

Przygląda mi się nieufnie.

— Przepraszam, Koty. Naprawdę jest mi kur... kurkowo przykro, że cię zawiodłem. Możesz mnie uderzyć w nos tak mocno, jak chcesz. Ale szybko, musisz to zrobić teraz, kiedy trener Ellis nie patrzy.

Znów chichocze. A potem, udowadniając przy tym, że dzieci naprawdę są bardziej odporne, wyciąga dłoń i klepie mnie w ramię.

— Przestań już się tak mazać, Dean. Znów cię lubię.

Dławię śmiech.

— Naprawdę?

— No. — Wydmuchuje gumowy balon i wskazuje na zeszyt. — Muszę napisać jedną stronę o ulubionym filmie i uzasadnić, dlaczego go lubię.

— No dobra. Jaki jest twój ulubiony film?

— *Pamiętnik księżniczki*.

No jakżeby inaczej.

— OK. — Zaciskam pięści, jakbym szykował się, by komuś przyłożyć. —  
Zaczynamy.

DAKOTA ✓

Po powrocie do domu dzwonię do Joanny Maxwell. Na szczęście udaje mi się ją złapać podczas przerwy na kolację w teatrze. Przepraszam, że nie było mnie na uroczystości pogrzebowej Beau. Wybacz mi. Rozmawiamy o Beau prawie przez godzinę, ale w końcu mówi mi z niechęcią w głosie, że musi iść na próbę. Obiecujemy sobie być w kontakcie i rozłączam się z tępych bólem w sercu. Ale nie złamię tej obietnicy. Beau był dla mnie ważny. Joanna to jego starsza siostra. Będę z nią w pieprzonym kontakcie.

JOANNA ✓

Mam jeszcze jeden telefon do wykonania i wcale mi się do niego nie pali. Kilka dni temu poprosiłem Fitzy'ego, by wytropił dla mnie Mirandę O'Shea. Fitz nielegalnie zdobywa za darmo gry komputerowe, więc pomyślałem, że będzie wiedział, jak wykombinować jej numer telefonu. Okazuje się, że miałem rację. Nie mam pojęcia, jak to zrobił, i nie zamierzam go o to pytać, bo wolałbym nie iść do więzienia.

Wybieram numer i czekam. Nie widziałem się ani nie rozmawiałem z Mirandą od lat. Nic już do niej nie czuję, ale, rany boskie, między nami z całą pewnością jest sporo nierozwiązanego gówna. I jest jedna rzecz, której nigdy jej nie powiedziałem. Mam nadzieję zmienić to dzisiaj.

Jeśli odbierze ten cholerny telefon. Sygnał za sygnałem i już mam się rozłączyć, gdy nagle w słuchawce rozlega się zdyszany głos:

— Halo?

Biorę głęboki oddech.

— Miranda?

— Tak. Kto mówi?

— Eee... Dean. — Przerywam. — Mówi Dean Di Laurentis.

Zapada szokująca cisza.

— Wiem, że wyskakuję z tym telefonem zupełnie niespodziewanie...

— Skąd masz mój numer? — przerywa mi, ale jej głos jest łagodny, nie wściekły. — Mój tata?

— Nie. Zdobył go dla mnie kolega.

Znów niezręczna cisza.

— Nie zajmę ci dużo czasu — mówię. — Muszę ci tylko coś powiedzieć. Coś, czego nie zdążyłem powiedzieć wtedy, ponieważ twój tata zabrał cię ze szkoły. — Pośpiesznie wypuszczam powietrze. — Przepraszam.

Ona też oddycha, gwałtownie.

— Przepraszam za wszystko, co się między nami wydarzyło — kontynuuję. — Za rolę, jaką odegrałem w twoim... eee...

— Załamaniu... — kończy zdanie cierpko. — To nie była twoja wina, Dean. Zmagałam się z depresją, jeszcze zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić.

— Wiem. Ale... uprawialiśmy seks... i potem... — Chryste, ale robi się niezręcznie. I ta cała rozmowa wydaje się... bezduszna. Jakbyśmy byli obcymi sobie ludźmi dyskutującymi o życiu seksualnym kogoś innego.

— Uprawialiśmy seks, ponieważ uwiodłam cię, kiedy byłeś pijany. — Wydaje się głęboko zawstydzona. — A potem próbowałam wpędzić cię w poczucie winy, żebyś ze mną został, choć wiedziałam, że nie byłeś szczęśliwy. Nie masz pojęcia, jak bardzo czułam się winna po tym wszystkim. Chciałam do ciebie zadzwonić, ale za bardzo się wstydziłam. A tata zagroził, że wyśle mnie na Syberię, jeśli kiedykolwiek zamienię z tobą słowo. Więc milczałam. Pomyślałam, że w końcu i tak o mnie zapomnisz. — Następuje cisza. — Najwyraźniej nie zapomniałeś.

— Nie, nie zapomniałem.

Kolejna cisza.

— W każdym razie — odchrząkuję — to wszystko, co chciałem powiedzieć. Bardzo mi przykro, jeśli zrobiłem lub powiedziałem coś, co przyczyniło się do tego, przez co musiałaś przejść albo to zaostrzyło. Nigdy nie chciałem cię zranić.

— Ja też nie chciałam cię zranić.

Przełykam ślinę.

— Więc... u ciebie teraz wszystko dobrze? Kończysz naukę w Duke wiosną,

co?

— Tak! — Na linii rozlega się podekscytowanie. — I dostałam się na medycynę!

Jestem zaskoczony tą informacją, ponieważ zawsze mówiła, że chciała być pracownikiem socjalnym, nie lekarzem. Ale ludzie się zmieniają. Sam jestem tego najlepszym przykładem. Rozmawiamy przez kilka minut i oddycham z ulgą, gdy kończymy rozmowę. Miranda była ważnym rozdziałem w moim życiu, ale dobrze, że mogę go zamknąć.

MIRANDA O'SHEA ✓

Nie zwracałem sobie głowy, by wciągnąć na listę ojca Mirandy. Żadne przeprosiny nie sprawią, że ten łajdak zacznie mnie lubić, i jeśli mam być szczery, to nie uważam, że jestem mu winien jakieś przeprosiny. Jedyne przestępstwo, jakie popełniłem, to zerwanie z jego córką. Ale nie zasłużyłem sobie, by dostać za to w twarz i być traktowanym jak śmieć.

Frank musi sam uporać się ze swoimi sprawami.

Ja radzę sobie ze swomi.

\*

Mija kolejny tydzień. Allie wciąż robi swoje. Ja robię swoje. Pisaliśmy do siebie kilka razy, przelotne „Jak się masz?” i nic poza tym. Oddałbym wszystko, żeby się z nią zobaczyć. Objąć ją. Pocałować. Kochać się z nią. Ale obiecałem cierpliwość, więc trzymam się na dystans.

Przy każdej możliwej okazji wyciągam z Hannah najświeższe informacje. Dowiedziałem się, że Allie zaliczyła z wyróżnieniem kurs pisania scenariuszy. I że zrobiła sobie paznokcie w salonie w mieście. Na kolor jaskrawozielony, zdradziła mi Wellsy, co wywołało mój uśmiech.

Z kolejnej porcji najnowszych informacji dowiaduję się, że Allie poleciała do LA. Od razu staje mi serce, bo myślę, że wyjechała na zawsze, ale Hannah szybko mnie uspokaja. Okazuje się, że ludzie z Fox woleli, by Allie przyjechała osobiście. Zachwyciła ich płyta z nagraniem, ale chcieli sprawdzić, czy między nią a pozostałymi aktorkami wytworzy się chemia. O mało nie pękam z dumy, gdy o tym słucham, i zaraz wysyłam jej wiadomość z gratulacjami. Odpowiada mi dopiero kilka godzin później. Píše, że niedługo wsiada do samolotu do domu i że porozmawiamy niebawem.

W sobotę ja też wsiadam do samolotu. Muszę odhaczyć ostatni punkt z listy i czeka mnie wycieczka do Nowego Jorku.

## Rozdział 34

Allie

— Nie możesz odrzucić tej roli. — Hannah wygląda na oburzoną, że w ogóle mogłam zasugerować taki przebieg zdarzeń.

— Dlaczego nie?

— Bo to główna rola w sitcomie! Co jeśli wyjdzie z tego wielki przebój? Możesz dostać nagrodę Emmy!

Wzruszam ramionami i popijam kawę. Wiem, że moje słowa brzmią jak czyste szaleństwo. Uwierzcie mi, Ira wychodził z siebie, błagając mnie, bym przyjęła tę pracę. Ale jeśli chodzi o karierę, to zawsze słucham intuicji, a ona podpowiada mi, że to nie jest rola dla mnie.

— Jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji — mówię Hannah. — Dali mi czas do środy. Jest sobota wieczór. To oznacza, że mam cztery dni na zastanowienie się.

Intuicja upiera się, że nie ma się nad czym zastanawiać.

Kusi mnie, by zadzwonić do Deana, i zapytać go o radę, ale zmuszam się, by tego nie robić. Za bardzo się przyzwyczałam, by decyzje podejmowały za mnie osoby, z którymi się spotykałam. Fletch, Sean oraz Dean. Tyle że tej decyzji nie może za mnie podjąć nikt inny. Wszystko zależy ode mnie.

Jeśli mam być szczerą, dobrze mi było ze sobą przez te ostatnie kilka tygodni. Miło jest w końcu myśleć tylko o sobie. Co nie znaczy, że nie tęsknię za Deanem. Naprawdę, naprawdę za nim tęsknię. Wiem, że dobrze sobie radzi, ponieważ zdręczałam Hannah, by zdawała mi relacje na bieżąco. Mówiła, że Dean znów pracuje z Huraganami. I że wyskoczył do Malone's z chłopakami kilka razy, ale tylko na parę piw.

Na Instagramie ani Facebooku nie znajduję żadnych zdjęć Deana obściskującego się z panienkami, ale jakaś część mnie wciąż się o to martwi. Dean to najbardziej przepelniony seksem facet, jakiego spotkałam w życiu. Modłę się, żeby dużo się masturbował, ponieważ nie wiem, co zrobię, jeśli się dowiem, że przespał się z kimś innym. Nie poruszyłam tego tematu wtedy w kawiarni, ponieważ po prostu wyszłam z założenia, że będzie trzymać rozporek zapięty, podczas gdy ja będę przewietrzać głowę.

To było egoistyczne z mojej strony, może i tak. Ale kocham go i jeśli się dowiem, że jakaś laska próbowała się do niego dobrać, spiorę ją na kwaśne jabłko. On jest mój. I w końcu jestem gotowa, by znów się upomnieć o swoje. Dzięki rozłace złapałam równowagę, ale nadszedł czas, by odzyskać swojego chłopaka.

Jedyny problem? Dean jest w Nowym Jorku. Pojechał odwiedzić rodzinę na jeden dzień. Hannah wspomniała mi o tym wcześniej, co wywołało u mnie

zaniepokojenie, ponieważ to dziwne, że poleciał na Manhattan tylko na jeden dzień.

Dzwonek telefonu przerywa naszą kawową pogawędkę i martwię się jeszcze bardziej, gdy widzę numer taty na wyświetlaczu.

Sekundę później jego głos grzmi w słuchawce:

— Nie chcę, żebyś się martwiła — tak zaczyna rozmowę i, Boże jedyny, kto to mówi? Teraz to się dopiero martwię!

Trzaskam kubkiem o blat w aneksie kuchennym i zrywam się na równe nogi. Hannah patrzy na mnie z przerażeniem.

— Co się stało? — chcę wiedzieć natychmiast. — Gdzie jesteś? Nic ci nie jest?

— Powiedziałem ci przecież, że masz się nie martwić, tak czy nie? — Boże czasami naprawdę mam ochotę ukatrupić swojego ojca. — Zaliczyłem dziś małą głebę po południu, to wszystko. Myślałem, że złamałem rękę, więc wezwałem karetkę.

Przeszywa mnie strach.

— O mój Boże. I co?

— W zasadzie nic — odpowiada stanowczo. — Tylko skręciłem nadgarstek. Żadnych złamanych kości, przysięgam. — Do słuchawki wkrada się sarkastyczny ton: — Mogę poprosić szpital, żeby ci wysłali kopię zdjęcia rentgenowskiego, jeśli chcesz.

Zaciskam zęby.

— Przestań gadać głupoty, tato.

Wzdycha ciężko do słuchawki.

— Przepraszam. Wiedziałem po prostu, że zareagujesz przesadnie, kiedy się dowiesz. Przysięgam, kochanie, że nic mi nie jest. Nadgarstek mnie trochę pobolewa, ale od tego są leki przeciwbólowe.

— Jak się dostałeś do domu ze szpitala?

— Taksówką. A teraz leżę na sofie i oglądam mecz Iowa Hawkeyes.

Biorę powolny, relaksujący oddech.

— Dobrze. Nigdzie się nie ruszaj. Nie próbuj podnosić niczego ciężkiego. Proszę, tato, odpuść sobie przez kilka dni.

— Tak zrobię. Kocham cię, AJ.

— Ja ciebie też kocham. — Rozłączam się.

— Z twoim tatą wszystko dobrze? — pyta mnie natychmiast Hannah, gdy się do niej obracam.

Kiwam głową.

— Przynajmniej tak mówi.

Tata to były hokeista. A hokeiści zawsze mówią, że nic im nie jest, nawet jeśli krew tryska im z uszu i wypluwają pod nogi połamane zęby.

Biorę kolejny głęboki oddech. A potem wybieram numer telefonu Deana.  
Dean

Joe Hayes otwiera drzwi z największym, najbardziej złośliwym grymasem niezadowolenia, jaki kiedykolwiek widziałem.

— No chyba sobie żartujesz! Przysłała cię, żebyś mnie sprawdził?

Delikatnie dotykam jego ramienia, by mi ustąpił. Bóg mi świadkiem, że nie zamierza zaprosić mnie do środka.

— Tak — potwierdzam. A potem wchodzę do mieszkania, żeby się rozejrzeć.

Na szczęście, wszystko wygląda, jak należy. Spoglądam na schody — Allie powiedziała przez telefon, że Joe „zaliczył glebę”. Na drewnianej podłodze nie ma śladów krwi, żadnych połamanych desek. To dobrze. On również nie prezentuje żadnych siniaków ani widocznych obrażeń. Używa laski, ale stoi na nogach pewniej niż ostatnim razem, kiedy go widziałem.

— Proszę, tylko mi nie mów, że wsiadłeś do samolotu i przyleciałeś tu, żeby rzucić na mnie okiem — mruczy.

— Nie. Właśnie byłem w mieście w odwiedzinach u rodziców i brata.

Pan Hayes sadowi się na sofie, a następnie przechodzi w tryb ignorowania mnie.

Zdejmuję kurtkę i wieszam ją na oparciu fotela. Potem siadam.

Wzdryga się niechętnie.

— Co ty wyprawiasz?

— Rozgaszczam się. — Unoszę brew. — Nie wspomniałem jeszcze? Zostaję tu na noc.

— O nie, do cholery!

Rozśmiesza mnie ta jego rozjuszona reakcja.

— Proszę pana, przecież uzgodniliśmy już wcześniej, że dyskusowanie z pana córką nie ma żadnego sensu. Poprosiła, żebym spędził tu noc i miał na pana oko, więc to właśnie robię. — Bo zrobię wszystko, o co poprosi mnie ta kobieta. Sprzedałbym duszę diabłu, gdyby Allie sobie tego zażyczyła.

— Nie podoba mi się to — zrzędzi pan Hayes.

— Nie obchodzi mnie to — mówię pogodnie.

I właśnie w ten sposób kolejna godzina upływa mi na oglądaniu futbolu z Joe Hayesem. Jest prawie dwudziesta pierwsza i burczy mi w brzuchu z głodu, nie zdażyłem zjeść kolacji. Pan Hayes nie oponuje, gdy zamawiam pizzę.

— Kielbasa i bekon, może być? — pytam, składając zamówienie.

Burczy pod nosem. Przypuszczam, że to znaczy tak.

Mija kolejna godzina. Nie rozmawiamy. Wcinamy pizzę, pijemy piwo



i przełączamy futbol na hokej. Dzisiaj grają Boston Bruins. Za każdym razem, gdy krzyczymy do ekranu albo dopingujemy naszych, spoglądamy na siebie z rezerwą, jakbyśmy przypominali sobie, z kim przebywamy w pokoju.

Między drugą a trzecią tercją stawiam butelkę z piwem na stole.

— Kocham pana córkę — mówię.

— Wiem o tym, śliczny chłoptasiu.

Nie mam pojęcia, czy to akceptacja, czy raczej stwierdzenie w rodzaju: „Taa, może i ją kochasz, ale ja i tak cię nienawidzę”. Decyduję się na pierwszą opcję.

Około dwudziestej trzeciej pomagam mu wejść po schodach i czekam pod drzwiami, wsłuchując się, jak kręci się po swojej sypialni i szykuje do spania. Potem pukam.

— Wszystko w porządku? — pytam.

— Nic mi, kurde, nie jest. Idź spać.

Chichocząc pod nosem, wskakuję do dziecięcego pokoju Allie. Joe powiedział, że mogę się w nim dziś przekimnąć. I co zauważam od razu? Zapach. Jasna cholera, to ten zapach. Tajemnicza woń, która zawsze otacza Allie, a której za nic nie potrafię rozgryźć.

Podchodzę do komódki i podnoszę małą fiolkę perfum. Albo przynajmniej wydaje mi się, że to perfum. Na jasnoniebieskiej etykiecie napisano ładnym pismem „Allie”. Co to, do cholery?

— Eva to dla niej zrobiła.

Podsakuję zaskoczony, odwracam się, by zobaczyć, że w drzwiach stoi pan Hayes, ubrany jedynie w gładkie bokserki. Nie mogę się powstrzymać i gapię się na jego klatkę. Facet jest pod pięćdziesiątkę i cierpi na stwardnienie rozsiane, a ma zajebisty sześciopak. Jestem pod wrażeniem. To mi tłumaczy, na co wyrwał cholernie piękną mamę Allie. Kurde, nagle dociera do mnie, że jeśli tak wygląda teraz ojciec Allie, ona ma swoje wymagania. Coś mi się wydaje, że na siłownię będę musiał zapieprzać z uśmiechem do końca życia.

Rzucam mu pytające spojrzenie, a on wskazuje gestem na butelkę perfum w mojej dłoni.

— Moja żona... mama AJ... miała znajomego we Francji, takiego zakręconego projektanta ubrań, z którym kiedyś pracowała. On znów znalazł perfumiarza, tak się o nich mówi? Perfumiarze?

— Nie mam pojęcia.

— W każdym razie ten znajomy Ewy jednego roku podarował jej perfumy, zapach skomponowany specjalnie dla niej. AJ zzieleniała z zazdrości, więc Eva obiecała, że na dwunaste urodziny też dostanie od niej wyjątkowe perfumy. Moja żona była już wtedy chora, naprawdę chora, więc robiła wszystko, co mogła, by uszczęśliwić AJ. Zapytała ją, jaki ten zapach ma być, a AJ odpowiada — pan Hayes parska śmiechem w rozbawieniu — „truskawkowo-różany”.

Ja też się śmieję, ponieważ teraz wiem, dlaczego nigdy nie mogłem rozszyfrować tego zapachu. Róże i truskawki. Dwa kompletnie różne zapachy, a jednak ze sobą połączone, działają. Są dokładnie jak Allie.

— Zrobili dla niej sześć fiolek. AJ zużyła może trzy. Nie jestem pewien. Bardzo oszczędnie obchodzi się z tym cholerstwem. Pewnie żał go jej wykończyć.

— Więc Allie ma francuskie perfumy, skomponowane specjalnie dla niej? Nieźle.

Joe wzrusza ramionami.

— Eva spędziła wiele czasu we Francji. Mówiła też biegle po francusku. Zawsze chciała, by AJ też uczyła się tego języka, ale mała nie była zainteresowana.

Czuję ścisk w sercu.

— Teraz jest.

Wygląda na zdziwionego.

— Tak?

Kiwam głową.

— Próbuje nauczyć się sama, oglądając francuską telenowelę.

Pan Hayes się szczerzy.

— Obejrzałem z nią dwa sezony. — Wzdycham żałośnie. — Nie jest taka zła.

Na to reaguje gromkim śmiechem, który wydobywa się z głębi gardła i rozjaśnia jego niebieskie oczy.

— Ty też nie jesteś taki zły, śliczny chłoptasiu — mówi, a potem wychodzi z pokoju.

Allie

Czekam na Deana w jego pokoju, gdy wraca w niedzielę wieczorem. Odebrałabym go z lotniska osobiście, ale zostawił samochód na parkingu, więc z Bostonu przyjeżdża sam.

Na mój widok jego zielone oczy łagodnieją.

— Cześć.

— Cześć. — Wstaję pospiesznie, ale żadne z nas nie robi kroku. Stoimy nieruchomo jakieś półtora metra od siebie.

Ten dystans jest nie do zniesienia.

Ze zdławionym okrzykiem rzucam się w jego ramiona, a on chwyta mnie z łatwością, wielkimi dłońmi obejmuje moją talię i przyciąga mnie do siebie. Wtulam twarz w jego klatkę piersiową.

— Dziękuję, że do niego pojechałeś — szepczę.

— Nie ma za co. — Czuję, jak jego palce zanurzają się w moich włosach. Odchyła mi głowę, zmusza, bym na niego spojrzała. — Wszystko u niego dobrze, kochanie, przysięgam. Myślę, że wezwał pogotowie tak na wszelki wypadek. Jego

nadgarstek jest trochę obolały, ale to wszystko. Możesz być spokojna, wszystko jest w najlepszym porządku.

Już wcześniej słyszałam te zapewnienia przez telefon, zarówno od niego, jak i od taty. Spokój i pewność w oczach Deana to wszystko, co chciałam zobaczyć. Przytulam go mocniej, gdy fala ulgi przetacza się przeze mnie. Jego usta ocierają się o moją skroń. Potem głęboko wciąga powietrze, jakby wachał moje włosy.

— Tęskniłem za tobą — mruczy.

— Ja też tęskniłam. — Przetykając ślinę, uwalniam się z uścisku i spotykam jego spojrzenie. — Nie potrzebuję więcej czasu sam na sam.

Powolny uśmiech zakrzywia jego usta.

— Dzięki, kurwa. — Opada na krawędź łóżka i przyciąga mnie na swoje kolana. — Dostawałem szału bez ciebie przez te kilka ostatnich tygodni.

— Wiem. Ale ten czas rozłąki dobrze mi zrobił. Musiałam przyjrzeć się swojemu życiu i sobie, nie tej Allie, która zawsze jest w związku. Musiałam się przekonać, że potrafię być sama.

— Potrafisz?

— Tak. — Drapię palcami jasny zarost na jego filmowej szczęce. — Ale nie chcę być sama. Chcę być z tobą.

Całuje mnie. Delikatnie i słodko, bez języczka. Muska wargami moje usta, nieustannie, aż błagam o więcej. W chwili, gdy rozchyłam wargi, by zaprosić jego język, Dean się odsuwa.

— Wellsy powiedziała, że zastanawiasz się nad odrzuceniem propozycji udziału w pilotażowym odcinku dla stacji Fox. — W jego głosie wybrzmiewa karcąca nuta.

— O ja! Dlaczego wszyscy trują na ten temat? — Wzdycham. — Jeszcze nie podjęłam decyzji.

— Ale planujesz ją odrzucić.

Waham się. Potem kiwam głową.

Teraz to on wzdycha.

— Wiem, dlaczego to robisz, kochanie, i przykro mi, ale nie pozwolę ci na to.

Mrugam okiem, zrzuca mnie z kolan i mój tyłek ląduje na materacu. Dean podchodzi do kurtki. Sięga do jednej z kieszeni i wraca z kopertą w ręce.

O nie. Przez te głupie ufoludki znów mam déjà vu.

Kładzie kopertę na mojej dłoni.

— Otwórz.

Otwieram ją bez słowa, no i proszę, znajduję to samo, co próbował mi podarować Sean. Potwierdzenie rezerwacji lotu dwóch osób do Los Angeles. Na litość boską! Wszyscy chłopcy mają ten sam mózg czy co? Jakaś kolektywna świadomość, która pcha ich do zrobienia tych samych posranych ruchów?

— Nie jedziesz ze mną do LA — informuję Deana.

Wygląda na oniemiałego.

— Nie odrzucam tej roli ze względu na ciebie. Ja...

— Bilet nie jest dla mnie.

— Odrzucam ją, ponieważ... — Przerywam. — Czekaś, co powiedziałaś?

— Nie jest dla mnie — tłumaczy. — Jest dla twojego taty. Wiem, że nie chcesz być daleko od niego. Więc wymyśliłem, że zamiast rezygnować ze swoich marzeń i zostać z ojcem na Wschodnim Wybrzeżu, zabierzesz go na Zachodnie. — Dean wzrusza ramionami. — Już z nim obgadałem, co trzeba, i on w to wchodzi. Powiedział, że zacznie się rozglądać za czymś do wynajęcia, jak tylko się zgodzisz.

Jestem... zszokowana. Nic nie poradzę, że przed oczami staje mi tamten dzień w kawiarni z Seanem, gdy stwierdził, że pojedzie ze mną. A teraz Dean uparł się, że mam jechać bez niego.

Tata się mylił. I miał rację. Miał rację i się mylił. Dean się załamał, tak, to prawda. Ale może musiał się załamać, żeby się nauczyć, że życie nie jest idealne, że złe rzeczy faktycznie się zdarzają i nie można przestać żyć, kiedy tak się dzieje.

Uśmiechając się, oddaję mu kopertę.

— Odrzucam tę rolę.

Wygląda na rozzłoszczonego.

— Allie-Cat...

— Nie z powodu taty — przerywam mu — chociaż dobrze wiedzieć, że jest skłonny do przeprowadzki, jeśli wyląduję w LA. Odrzucam tę rolę, bo nie jest dla mnie dobra. Nie czuję jej. A kontrakt wymaga, bym zarezerwowała sobie czas na siedem sezonów, jeśli serial wypali. Nie oddam siedmiu lat z życia, by grać coś, czego nie mogę znieść.

— Och. Kurde. Pewnie powinienem był cię zapytać, zanim kupiłem te bilety, nie można ich zwrócić.

— Tak myślisz?

Chichocząc, sadza mnie z powrotem na swoje kolana, a ja obejmuję nogami jego biodra i zaplatam ręce na karku. Próbuję go pocałować, ale on zaczyna mówić, zanim zdążę połączyć swoje usta z jego wargami.

— Ja też podjąłem kilka decyzji.

Podnoszę brwi pytająco.

— Och, naprawdę? Jakich? — Podskakuję jak oparzona, gdy widzę, jak mu różowieją policzki.

— Ja pierdziu, czy ty się rumienisz? OK, teraz to naprawdę jestem ciekawa. Co się dzieje?

— Ja... ech... zostanę nauczycielem wuefu.

Opada mi szczeka.

— Serio?

Wygląda na zażenowanego.

— Rozmawiałem z trenerem Ellisem o dostępnych możliwościach. Okazuje się, że szkoły prywatne podchodzą luźniej do wymaganych kwalifikacji. Nie potrzebują magistra pedagogiki, choć oczywiście to pomaga. I kiedy byłem w Nowym Jorku, zadzwoniłem do biur rekrutacji uniwersytetów Nowojorskiego i Columbia. W obu przypadkach usłyszałem to samo — mogę się doksztąpić. To tylko kolejny rok nauki, przedmioty takie jak kinezyjologia oraz zdrowie i dobra kondycja, takie tam. A jednocześnie będę mógł uczyć, jeśli jakaś szkoła mnie zatrudni. — Kręci się niezręcznie. — Zrobiłem coś beznadziejnego.

— Oj! Co takiego?

— Użyłem nazwiska Di Laurentis w rozmowie z pracownikami biura rekrutacji.

Tłumię śmiech.

— Och, kochanie, to nic takiego. Przecież masz dobre intencje, prawda? — Dean pracujący z dziećmi to coś cholernie dobrego. On naprawdę może dokonać realnych zmian. Mogłby pomóc tym dzieciom budować pewność siebie, stawać się lepszymi sportowcami, lepszymi ludźmi.

— A potem rozmawiałem z nowym trenerem hokeja w mojej szkole podstawowej i poprosiłem, by dał mi znać, jeśli usłyszy o jakichś posadach dla nauczyciela wuefu albo trenera w szkołach prywatnych. — Teraz wygląda na podekscytowanego. — I szykują się miejsca na oba stanowiska w szkole na Manhattanie, klasy od jeden do osiem. Praca zaczyna się jesienią. Wuef i trenowanie dziewczęńskiej drużyny hokejowej.

— Dziewczyny? — Śmieję się. — Brzmi fajnie.

— Myślę, że złożę podanie.

— Pewnie, że tak. Jeśli to jest to, co chcesz robić w życiu, to musisz złożyć. — Milczę przez chwilę, bo coś sobie uświadamiam. — Czeka, czy to oznacza, że nie będziesz studiował prawa? Powiedziałeś rodzicom?

— Tak. Dlatego pojechałem do Nowego Jorku w ten weekend. Usiadłem z tatą i rozmawialiśmy przez kilka godzin. Potem to samo z Nickiem, zanim zadzwoniłaś do mnie, bym sprawdził, co u twojego taty. Obaj bardzo mnie wspierali.

Nie dziwię się. Rodzina Deana jest super.

— Jestem z ciebie dumna — ogłaszam.

— Ja też jestem z siebie dumny. — Trąca nosem mój policzek i składa buziaka na brodzie. A potem zaczyna ssać mi szyję i między moimi nogami wznieca się przyjemność.

O matko jedyna. Minęło za dużo czasu, odkąd uprawialiśmy seks. Prawie miesiąc. A może nawet dłużej? Boże, nie pamiętam. Nie do wiary, jak rozpalają mnie te jego ciepłe, mokre usta podróżujące po mojej szyi.

— Dean? — mruczę.

— Mmm?

— Kocham cię.

— Ja też cię kocham. — Liże moje ucho.

— Ale nie chcę cię teraz.

Jego głowa podskakuje, a na twarzy maluje się coś więcej niż zniewaga.

— Możesz to powtórzyć, proszę?

— Nie chcę cię. — Błyskam psotnym uśmiechem. — Chcę Małego Deana.

Mój chłopak odrzuca głowę do tyłu i śmieje się. A potem rozpina rozporek i daje mi dokładnie to, czego chcę.

## Rozdział 35

### *Kwiecień*

#### Dean

Absolutorium zbliża się wielkimi krokami. Ani mnie to ziębi, ani parzy, jeśli mam być szczery, ale niech tam, włożę tę czapkę i śmignę nią w niebo, bo wiem, że to uszczęśliwi rodziców. A ja? Mnie rozpira szczęście, ogólnie rzecz ujmując, bo jestem zakochany w najfajniejszej dziewczynie na świecie, a ta najfajniejsza dziewczyna na świecie jest zakochana we mnie.

Mimo że drużyna nie doszła do play-offów, to nie znaczy, że w temacie hokejowym nic się nie dzieje. Mój brachu, Logan, został zgarnięty przez Providence Bruins, a to oznacza, że za rok lub dwa może przejść na zawodowstwo i grać w Boston Bruins. Agent Garretta ostro się uwija i najwyraźniej kilka drużyn zainteresowało się G. Trzymam kciuki, by zajął dobre miejsce w drafcie.

Wiem już, gdzie sam wyląduję — na Manhattanie. W zeszłym tygodniu byłem na rozmowie kwalifikacyjnej w Parklane Academy. Wczoraj rano zadzwonił do mnie dyrektor szkoły z informacją, że dostałem tam posadę trenerską. To dwuletni kontrakt, zostaną na drugi rok, pod warunkiem że będę kontynuował studia magisterskie i podniosę kwalifikacje.

I myślę, że jest coś na rzeczy w tych teoriach o wszechświecie głoszonych przez moją siorę. Co się dzieje godzinę po rozmowie z Parklane Academy? Dzwoni agent Allie z takimi rewelacjami, że ta piszczy wniebogłosy. Tak głośno, że Garrett aż wyleciał spod prysznicza i wpadł prosto do mojego pokoju. Cały goły, ale za to uzbrojony w kij do hokeja.

Gdy w końcu udało się nam go przekonać, że wszystko jest OK, i skomentowaliśmy, jak ślicznie wyglądał jego siusiak, Allie obwieściła, że dostała rolę w serialu HBO, który kręci jej mistrz — Brett Cavanaugh. Robiła z nim już jakąś sztukę w zeszłym roku latem. Przesłuchanie było zbędne — Cavanaugh był tak zadowolony z ich wspólnej pracy, że z marszu zaproponował jej rolę. A najlepsza rzecz? Serial jest kręcony w Nowym Jorku.

Allie mówi, że nadal poważnie myśli o pracy w teatrze, może w trakcie przerwy w zdjęciach na planie albo jeśli serial okaże się niewypałem, w co nie wierzę, jeśli mam być szczery. Allie nie chce grać słodkiej idiotki. Nowa rola jest poważna i „mięsista”, jak lubi mawiać, i wiem, że nie może się już doczekać tego wyzwania.

— A co jeśli będę musiała pokazać cycki?

Jej ostrożny głos rozprasza mą myśl. Idziemy, trzymając się za ręce, po ścieżce prowadzącej od budynku, w którym właśnie skończyła zająć z monologu.

Powietrze jest nadal rześkie, ale wszystko zaczyna się zazieleniać, śnieg już się roztopił, zostawiając warstwę brei na kamienistej ścieżce.

— Ira tak powiedział?

— Nie, ale w końcu to HBO. Całkiem prawdopodobne, że poproszą o nagie sceny. Jedna topless na mur-beton.

— Nie będziesz miała nic przeciwko? — pytam pogodnie.

Wzrusza ramionami.

— Póki nie będzie chodzić o goliznę samą w sobie, no to pewnie się zastanowię. — Potem milknie. — A tobie nie będzie to przeszkadzało?

Rzucam jej szelmowski uśmiech.

— Kochanie, twoje cycki są „fantajebistyczne”. W życiu nie pozbawiłbym świata ich widoku.

— Bądź poważny. Miałbyś coś przeciwko?

Zastanawiam się, a potem potrząsam głową.

— Nie przeszkadzałyby mi to. To część twojej pracy i jeśli nie będziesz się krępować pokazać trochę ciała, to nie mam nic przeciwko.

Przysuwa się do mnie i zostawia całusa na moim policzku.

— Jesteś super. Wiesz o tym?

— Pewnie, że wiem. Słyszę to przynajmniej dziesięć razy dziennie.

Odpowiada śmiechem, który zostaje nagle przerwany, gdy na horyzoncie pojawia się znajoma sylwetka. Sztywnieją mi ramiona, ponieważ podchodzi do nas powoli były chłopak Allie.

Sean gapi się na nasze splecione dłonie. Nie muszę patrzeć na twarz Allie, by wiedzieć, co czuje w tym momencie. Nie jest szczęśliwa na jego widok, bo jej palce zaciskają się na mojej dłoni. I nie zapomniała o tym chamskim gównie, które rzucił jej w twarz po Święcie Dziękczynienia.

— Cześć, Allie. — Sean wygląda żałośnie, ale nie mam dla niego krzty współczucia. — Myślałem, żeby do ciebie zadzwonić.

— Nie rób tego — mówię szorstko. — Zapomnij o tym numerze telefonu.

Allie ściska mnie uspokajająco.

— Powiedzieliśmy sobie już wszystko, co było do powiedzenia — zwraca się do byłego chłopaka. Jej ton jest łagodny, ale stanowczy.

Sean odchrząkuje.

— Jestem ci winien przeprosiny.

— Tak, właśnie to zrobiłeś, a ja je przyjmuję. Ale nie jesteśmy przyjaciółmi i nigdy nimi nie będziemy. — Rusza do przodu. Niechętnie robię to samo. Aż mnie swędzi, żeby mu przyłożyć w nos, ale Allie odciąga mnie od niego, trzymając palce ciasno splecione z moimi. — On nie jest ważny — mruczy do mnie.

Ma rację. Nie jest.

Ledwo udaje nam się przejść kilka kroków, gdy zauważam kolejną znajomą



twarz. Ta należy do seksownej blondynki, która uśmiecha się i macha, gdy nas mija.

— Dobrze wyglądasz, Di Laurentis.

Nie odwzajemniam komplementu, bo lubię swoje jajka, a Allie by mi je wyrwała, gdybym flirtował z Michelle. Poza tym nie chcę flirtować. Allie zabiła we mnie to pragnienie. Jest jedyną kobietą na świecie, z którą chcę flirtować.

— Miło cię widzieć — odpowiadam i idziemy dalej.

— Coś mi się wydaje, że to dzień naszych byłych, co? — odzywa się Allie oschle.

Przewracam oczami.

— Michelle nie jest moją byłą.

— Taa. Z nią zaliczyłeś tylko trójkącik.

— Prawie zaliczyłem z nią trójkącik. Załatwiłaś mi wtedy fiutobloka, pamiętasz?

— No. — Wygląda na zadowoloną z siebie, a ja udaję obrażoną minę. — Tylko nie zachowuj się tak, jakbym zrujnowała twoją jedyną szansę na trójkącik. Jestem pewna, że to nie było twoje pierwsze rodeo.

Wzruszam ramionami.

— Kurde. Ile trójkącików zaliczyłeś?

Tym razem mrugam.

— Kilka. A ty?

— Całe mnóstwo.

Sztywnieję.

— Nazwiska i daty — warczę. — Muszę zrobić nową listę...

Allie wybucha śmiechem.

— Wyluzuj. Brałeś w tym udział za każdym razem.

Krzywię usta. Kurde, nie pamiętam, żebym zaliczył trójkącik z...

— Ty, ja i Winston — odpowiada szczęśliwym głosem.

Jęczę z desperacji.

— To się nie liczy.

— Pewnie, że tak. W końcu doszło do podwójnej penetracji.

A pewnie, że tak, do cholery.

\*

Godzinę później jesteśmy z powrotem w chacie. Dziś kolej na Allie, by wybrać film, co oznacza, że mam czas na prysznic, ponieważ zawsze zabiera jej to absurdalnie dużo czasu. Do salonu wchodzę dziesięć minut później i znajduje ją pod kocem. Bawi się telefonem.

Otwiera szeroko usta na mój widok.

— O Boże, Dean. Dlaczego jesteś goły?

— Nie lubię koszul.

— A spodni? — piszczy. — Też masz coś przeciwko spodniom?

Przechodzę przez pokój i usadawiam goły tyłek na sofie, a potem chwytam koc i przykrywam nim dolną część ciała. Allie przygląda mi się z rozbawieniem.

— Co? — pytam ją defensywnie.

— Nigdy nie znałam nikogo, kto byłby taki antyubraniowy. To bardzo dziwne.

Biorę jej dłoń i wsuwam ją pod koc. Kładę ją bezpośrednio na twardniejącym kutasie.

— Dziwne czy zajebiste?

Pociera kciukiem wokół główki mojego fiuta i wzdycha.

— Zajebiste — zgadza się.

— I co wybrałaś? — pokazuję na telewizor, przez cały czas czerpiąc radość z powolnego, leniwego głaskania pod kocem.

— Och, to ci się spodoba! — Jej dłoń nieruchomieje, kiedy obraca się do mnie z promiennym uśmiechem. — Dostał Oscara.

Jęczę.

— O nie, laleczko. Nie. Odmawiam oglądania kolejnego badziewia z twojej oscarowej listy.

Naciska pilota wolną ręką i moje oczy poszerzają się ze szczęścia.

— *Egzorcysta*? — sapię. — Pieprzony *Egzorcysta*? — Nawet obciążanie, które mi serwuje, nie liczy się w tym momencie. Jestem zbyt przejęty, że wybrała horror, i Mały Dean płaci za to, że mam taką radochę.

— Widzisz, jaka dobra ze mnie dziewczyna? Kompromis to moje drugie imię. — Szczerzy się. — Ten związek jest czadowy.

— O tak, do cholery. — Całuję ją w policzek, potem wciągam powietrze, bo nagle coś sobie uświadamiam.

— Co jest? — pyta z troską.

Odwracam się do niej z jeszcze szerzej otwartymi oczami.

— Kochanie... czy my jesteśmy nudni?

Allie pohukuje.

— Naprawdę mnie o to zapytałeś?

— Dokładnie tak, kurwa. — Macham ręką po pokoju. — Spójrz tylko na nas. Jest piątek wieczór i siedzimy w salonie na sofie, gadamy o tym, jaki mamy wspaniały związek. To najnudniejsza rzecz, jaką możemy teraz robić. — Wzdycham głośno. — Czy tak wygląda teraz nasze życie? Skazani na wieczory w domu i codzienne przytulanki? Ekscytacja minęła?

— Ekscytacja nie minęła — zapewnia mnie.

— Jesteś pewna? Bo mam jakby wrażenie, że...

— Hej! — Przerywa mi głos Tuckera i oboje podnosimy wzrok, by

zobaczyć, że stoi w drzwiach.

— Hej. — Marszczę czoło. — Myślałem, że wyskoczyłeś dziś z Hollisem.

— Zmiana planów. — Wchodzi do pokoju, spogląda na nas leżących pod kocem. — G i Logan w chacie?

Zaprzeczam ruchem głowy.

— W akademikach.

— Kurde. — Opuszcza ręce wzdłuż ciała. Jego napięty wyraz twarzy jest alarmujący. Podobnie zresztą sposób, w jaki porusza stopami, jakby nie mógł sobie znaleźć odpowiedniej pozycji.

— Wszystko w porządku? — pyta swobodnie Allie.

Tucker się waha.

— Ja... Kurwa, miałem nadzieję, że reszta też będzie w chacie i powiem wszystkim za jednym zamachem.

— Co nam powiesz? — Mój niepokój rośnie.

— Ja... ee... — Zatrzymuje się, zamyka usta. Otwiera ją. Znow milknie. A potem jego oddech brzmi tak, jakby został uwolniony ze środka duszy. — Będę miał dziecko.

W pokoju zalega miazdząca cisza.

Kącikiem oczu widzę szerokie „O” z ust Allie. Jej szok jest równie widoczny, co mój.

Jak kompletny idiota gapię się na brzuch Tuckera przez jakieś dobre dziesięć sekund, zanim przypominam sobie, że nie żyjemy na świecie, w którym Arnold Schwarzenegger może być w ciąży.

— Będiesz miał dziecko? — Moje myśli obracają się jak szalona karuzela i trudno mi kleić słowa. — Z... z kim?

Tucker patrzy w moje zdezorientowane oczy.

— Z Sabriną James.

Allie zaczyna się śmiać.

Obracam do niej głowę, ale ona dławi się śmiechem, niskim i świszczącym, aż w końcu łapie oddech, i rzuca mi drwiące spojrzenie.

— Już po ekscytacji, co?

Ja pierdołę.

